



# Zeszyty Suchedniowskie

Historia

Suchedniów 2022



**ZESZYTY SUCHEDNIEWSKIE**  
**HISTORIA**





**Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD**

**ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE**  
**HISTORIA**  
**7/2022**

Suchedniów 2022

**Redaktor tomu:**  
**Marcin Medyński**

**Korekta:**  
**Marcin Medyński**

**Koordynatorzy projektu:**  
**Krzysztof Karbownik**  
**Karolina Gałczyńska-Szymczyk**

**Projekt okładki:**  
**Maria Pajek**

© Wszystkie prawa zastrzeżone/All rights reserved – Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD. Kopiowanie lub rozpowszechnianie niniejszej publikacji podlega przepisom ustawy o *prawie autorskim i prawach pokrewnych* (Dz. U. z 2021 r., poz. 1062)

**Wydawca:**  
**Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD**  
**ul. Bodzentyńska 18**  
**26-130 Suchedniów**  
**[www.stowarzyszeniepodprad.pl](http://www.stowarzyszeniepodprad.pl)**  
**e-mail: [mediateka@suchedniow.pl](mailto:mediateka@suchedniow.pl)**

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-6-8

**Skład i druk:**



**PiS Agencja Wydawniczo-Poligraficzna**  
26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Paryska 73  
tel. 41 252 84 40, [www.pisawp.com.pl](http://www.pisawp.com.pl)

## Spis treści:

Wstęp .....	7
<b>Materiały z V Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej „Jak smakuje wolność? – kuchenne opowieści o suwerenności (nie zawsze) z przeszłości”</b>	
Małgorzata Michalska-Nakonieczna <i>Kuchenna rewolucja w II Rzeczypospolitej</i> .....	11
Małgorzata Łukomska-Jamrozik <i>Sernik a sprawa polska</i> .....	23
Marcin Medyński <i>Chleb z konopiami, „masło Hindenburga” i inne „przysmaki”. Apropozycja w czasie I wojny światowej</i> .....	30
Krzysztof Myśliński <i>Smak jako pojęcie fizjologiczne i jako pojęcie socio-estetyczne (notatka z Codziennosci)</i> .....	75
Krzysztof Karbownik <i>Jak smakuje wolność? Kilka przykładów na niejednoznaczność tego słowa w kontekście chłopskiej społeczności Kielecczyny w okresie dwudziestolecia międzywojennego</i> .....	82
Konrad Maj <i>Rodzinną historią z wojną tle</i> .....	98
Marcin Janakowski <i>Kościół i plebania „od kuchni”, czyli stan spiżarni oraz pomieszczeń gospodarczych regionu świętokrzyskiego w XIX wieku. Wybrane przykłady</i> .....	110

Justyna Staszewska <i>Gorzki smak dziedzictwa – historia Emilii Ziomek, Zofii Materek i Kazimierza Krogulca</i> .....	120
Piotr Kardyś <i>Próba rekonstrukcji menu mieszkańców Suchedniowa i okolic na co dzień i od święta w późnym średniowieczu oraz w okresie wczesnonowożytnym</i> .....	135
<b>Artykuły</b>	
Bartosz Kozak <i>Koleje wąskotorowe o trakcji mechanicznej na terenie Suchedniowa i okolic</i> .....	147
<b>Pro memoria</b>	
Joanna Piasta-Siechowicz .....	167
„Bodzentyniak” z Suchedniowa. Wspomnienie o Jerzym Fąfarze .....	169
Jan Czesław Komoń .....	173
<b>Wspomnienia, eseje</b>	
Agnieszka Włodarczyk-Mazurek <i>Suchedniowskie rody cz. II – Tumulcowie. Magiczne Młynarstwo</i> .....	177
O autorach .....	179

## Wstęp

Szanowni Państwo,

siódmy numer ZSH powstaje w okolicznościach, których – w najczarniejszych wizjach – nie mogliśmy przewidzieć. 24 lutego 2022 r. Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę na pełną skalę. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej wojna toczy się tuż pod Polską granicą, zagraża bezpieczeństwu całej Unii Europejskiej, uderza w ustalony dotychczas układ sił, porządek społeczny, polityczny i gospodarczy w Europie i na świecie.

Choć obszar konfliktów na mapie świata wciąż pozostaje znaczący, do tej pory panowało powszechne przekonanie, że nas wojna nie dotyczy, że żywa pamięć o ofiarach i bolesnych doświadczeniach ludzkości sprzed 80 lat jest dla Europy swoistą ochroną, a zdrowy rozsądek – gwarancją pokoju.

Wybuch wojny w Ukrainie uświadomił nam, jak niewielki mamy wpływ na rzeczywistość. Mimo wszystko nie chcemy pozostawać bezczynni. Włączamy się więc w konkretną pomoc: przyjmujemy uchodźców pod swój dach, wspieramy akcje charytatywne... Czym w tej skrajnie trudnej sytuacji jest pielęgnowanie PAMIĘCI? Czyż nie jednym ze sposobów na choćby częściowe odzyskanie poczucia sprawczości i sensu? Wszak Ci, którzy nie znają swojej historii, są skazani na jej powtarzanie (José Ortega y Gasset).

Układ niniejszego tomu nie odbiega od znanego już od pięciu roczników. Rozpoczynają go materiały pokonferencyjne z V Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej „Jak smakuje wolność? – kuchenne opowieści o suwerenności (nie zawsze) z przeszłości”, która odbyła się w Suchedniowie 18 września 2021 r. Po nich następuje artykuł pasjonata historii świętokrzyskiej techniki, dra Bartosza Kozaka, stanowiący – po opracowaniu dotyczącym suchedniowskich kolejek

wąskotorowych o trakcji konnej (ZSH 5/2020) – kontynuację tej tematyki, tym razem dotyczącą kolejek o trakcji mechanicznej. Dalej – to, co w naszym periodyku najsmutniejsze, czyli wspomnienia o ważnych dla lokalnej kultury osobach, które opuściły w minionym roku nasze grono na zawsze. I wreszcie druga część cyklu dotyczącego suchedniowskich rodów – po Ostachowskich (ZSH 6/2021) teraz przyszła pora na rodzinę Tumulców.

Wydanie siódmego tomu Zeszytów było możliwe dzięki wsparciu finansowemu Województwa Świętokrzyskiego, Powiatu Skarżyskiego, Gminy Suchedniów, a także dzięki darowiznom przekazanych przez Lasy Państwowe – Nadleśnictwo Suchedniów, Bank Spółdzielczy w Suchedniowie, Przedsiębiorstwo Usług Specjalistycznych „TERMATEX” Sp. z o.o. oraz Mieszkańców i Przyjaciół Suchedniowa. Z serca dziękujemy.

**Redakcja**  
**Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD**

**Materiały z V Ogólnopolskiej,  
Interdyscyplinarnej  
Konferencji Naukowej  
„Jak smakuje wolność?”**

**– kuchenne opowieści o suwerenności  
(nie zawsze) z przeszłości”**





## **Kuchenna rewolucja w II Rzeczypospolitej**

Polskie kobiety otrzymały prawa wyborcze w 1918 r., niemalże natychmiast po odzyskaniu niepodległości<sup>1</sup>. Już w pierwszym polskim parlamencie zasiadło osiem posełek, reprezentujących różne partie polityczne. W II Rzeczypospolitej kobiety coraz częściej podejmowały też studia wyższe i pracę zawodową, również w profesjach tradycyjnie uprawianych przez mężczyzn. W naszym kraju, z uwagi na uwarunkowania polityczno-gospodarcze, kobiety posiadały już od XIX w. stosunkowo dużą autonomię. Powstania narodowe i kolejne wojny powiększały zastępy wdów, które musiały przyjąć na własne barki obowiązek utrzymania rodziny, majątków i interesów. Jednak podstawowym obszarem działalności kobiety zazwyczaj pozostawał dom. Tradycyjnie, od czasów prehistorycznych, to kobiety były strażniczkami domowego ogniska, odpowiadającymi za zabezpieczenie i obróbkę żywności. Matka rodząca potomstwo, po upływie czasu karmienia piersią, musi zapewnić mu pokarm stały, rozciągając tę powinność na całą rodzinę. W neolicie, kiedy człowiek osiadł i z paleolitycznego łowcy i zbieracza przekształcił się w rolnika, wykształciła się forma domu mieszkalnego, którego głównym elementem stało się palenisko. Jego główną funkcją stało się ogrzewanie wnętrza i obróbka termiczna żywności. Pierwotnie stanowiło je ognisko palone wprost na podłodze, które w toku ewolucji zostało przeniesione na trzon pieca, a następnie zakryte blachą z fajerkami. Dym z paleniska początkowo odprowadzany był przez otwór w dachu, a następnie ujęty przewodem kominowym. Kurne chaty w polskim krajobrazie kulturowym spotykane były aż do końca XVIII w. Wiek XIX – czas rewolucji przemysłowej – przyspieszył rozwój kultury materialnej i upowszechniła się kuchnia z paleniskiem zakrytym.

---

\* Ilustracje oznaczone „→k” znajdują się we wkładce barwnej na końcu tomu.

<sup>1</sup> Przykładowo w USA dopiero dwa lata później.

Niniejszy artykuł dotyczy sposobów urządzenia pomieszczeń kuchennych w czasach II Rzeczypospolitej. Były one zróżnicowane w obrębie typów domostw, należących do przedstawicieli różnych klas społecznych. Przykładowo, tradycyjny i powtarzalny układ przestrzenny chałupy wiejskiej zakładał pomieszczenie kuchni w wielofunkcyjnej izbie, w której odbywała się również inna działalność życiowa mieszkańców – praca, odpoczynek nocny i przyrządzanie posiłków. Kuchnia do gotowania była częścią centralnie usytuowanego urządzenia ogniowego, którego elementy znajdowały się we wszystkich pomieszczeniach domu. Na polskiej wsi, jeszcze w okresie międzywojennym, było to najczęściej urządzenie murowane z kamienia i cegły, polepiane gliną i bielone wapnem (il. 1→k). Kuchnie miejskie, w kamienicach, zajmowały zwykle osobne pomieszczenia. W zamożnych domach dochodowych prowadziły do nich boczne klatki schodowe, aby „eleganckie towarzystwo” nie było świadkiem codziennego krzątania się służby, przynoszenia zakupów, dochodzących odgłosów i zapachów. Podobnie kuchnie w dworach i pałacach lokowano często w bocznych częściach lub w oddzielnym budynku. W korpusie głównym było miejsce jedynie na tzw. kredens – pomieszczenie służące do serwowania posiłków (il. 2→k).

W tamtych czasach praca w kuchni wymagała zespołu osób, które zajmowały się poszczególnymi zadaniami – od przyniesienia drewna, węgla, przez napalenie pod kuchnią, obróbkę produktów, gotowanie i przyrządzanie potraw. Wszystkie prace wykonywano przez wieki ręcznie, z użyciem najprostszych narzędzi. Niektórzy pracownicy kuchni mieli wąskie specjalizacje. W ziemiańskich i arystokratycznych domach istniało stanowisko pracy „kawiarki”, która zajmowała się tylko przyrządzaniem kawy, czy kucharza od przyrządzania deserów. W dworach i pałacach całym tym zespołem kierowała doświadczona kucharka lub kucharz, w domach niższych warstw społecznych sama pani domu. Nawet w wiejskich chałupach ogrom pracy w kuchni był tak znaczny, że gospodyni towarzyszyła zwykle córka, kuzynka lub tzw. „dziewczyna”, która pracowała często za wyżywienie i miejsce do spania. Rola służby w tym czasie była nie do zastąpienia. Bez wykwalifikowanej i niewykwalifikowanej pomocy domowej utrzymanie domu było niemożliwe (il. 3).

I wojna światowa zmioła dawny porządek świata. W kontekście geopolitycznym – upadły dominujące mocarstwa, a niepodległość uży-

skąły państwa narodowe, w tym Polska. Nastąpiła również rewolucja społeczna, zasilana ideami lewicowymi, która całkowicie zmieniła społeczno-gospodarczy obraz Europy. Ten przewrót zaznaczył się również w funkcjonowaniu kuchni:

„Po wojnie i rewolucji nastąpił nagły przewrót. Zamożność społeczeństwa, szczególnie inteligencji pracującej, zmalała znacznie. Dawna służba gdzieś się rozproszyła. Nowa nic nie umie, uczyć się nie chce, no i nie ma gdzie się uczyć. Gdzie trzymano trzy lub dwie służące, tam dziś zaledwie stać na jedną, lub nawet tylko na przychodnią do ciężkich robót”<sup>2</sup>.

W 1919 r. w Niemczech Walter Gropius założył szkołę Bauhaus, której idea wpisywała się w rewolucyjny charakter zmian. Doktryna zakładająca, że najważniejszym wyznacznikiem jakości jest funkcjonalność, wywarła ogromny wpływ na wszystkie dziedziny projektowania – od architektury po przedmioty użytkowe. Dodatkowo najwyższa jakość estetyczna i artystyczna powinna cechować przedmioty powszechnego użytku, dla każdego, bez względu na pochodzenie społeczne i zamożność. Ten egalitaryzm w projektowaniu zmienił całkowicie myślenie o formie i funkcji. W myśl tej idei kuchnia powinna stać się „laboratorium”<sup>3</sup> – higieniczna, funkcjonalna i ergonomiczna oraz możliwa do obsługi przez samego właściciela lub nieliczną służbę. Rozwiązania



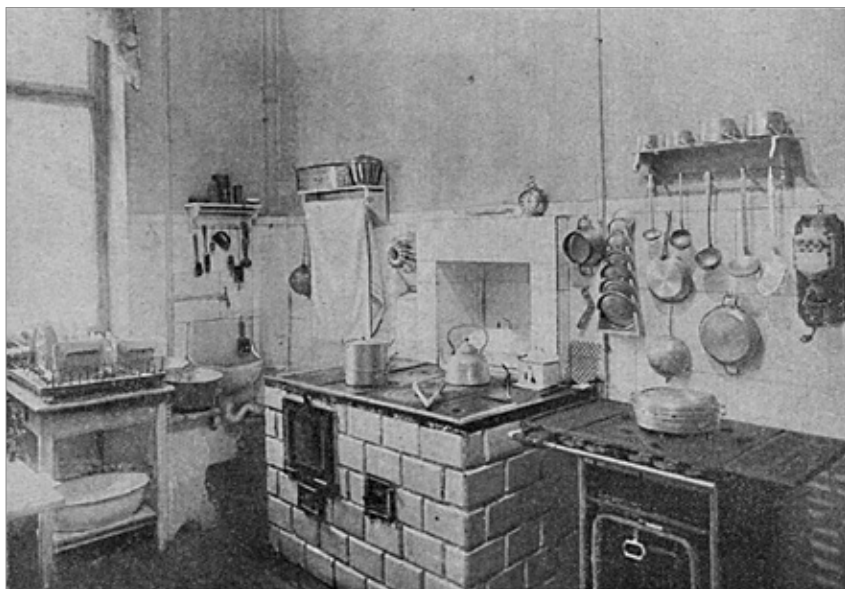
Il. 3. Wnętrze kuchni w latach 20. XIX w. *Kucharka doskonała wiedeńska*, Warszawa 1822

<sup>2</sup> E. Kiewnarska, *Jak urządzić wzorową kuchnię*, Warszawa 1930, s. 3.

<sup>3</sup> Ibid.

proponowane przez Bauhaus to takie zabudowanie ścian kuchni szafkami, aby maksymalnie wykorzystać przestrzeń do przechowywania, a także ergonomiczne rozmieszczenie sprzętów i minimalistyczna estetyka (il. 4→k).

Oczywiście rewolucja nie nastąpiła natychmiast w każdym domu. Istniały jednak poradniki uczące gospodynie jak usprawnić pracę i zaprowadzić nowe porządki. Zwracano chociażby uwagę na odpowiednie ustawienie tradycyjnych jeszcze mebli – kredensów, szaf i szafek wolnostojących, ciężkich stołów czy komód, pokrywanie ich zmywalnymi farbami olejnymi, stosowanie na ścianach pomieszczenia płytek ceramicznych i łatwo zmywalnych podłóg. Wskazywano na walory dobrego oświetlenia dziennego miejsca pracy, posiadanie łatwych w użyciu i pomocnych sprzętów, jak suszarki na naczynia, i zachowanie higieny (il. 5).



Il. 5. Kuchnia z tradycyjnym wyposażeniem, urządzona wg nowoczesnych zasad, 1930 r. E. Kiewnarska, *Jak urządzić wzorową kuchnię*, Warszawa 1930

Zmywanie, jako jedna z najbardziej obciążających prac kuchennych, stawało się łatwiejsze dzięki doprowadzeniu bieżącej wody i zainstalowaniu kanalizacji, odprowadzającej ścieki do szamba. Jednak w większości kamienic i domów wiejskich, zamieszkałych przez najuboższe

warstwy społeczne, nastąpiło to dopiero po II wojnie światowej. Wcześniej wodę noszono wiadrami, ze źródła na podwórzu lub nawet często ze znacznie oddalonej studni miejskiej lub gromadzkiej<sup>4</sup>. Ścieki kuchenne wylewano wprost na drogę czy miejską ulicę, którą spływały rynsztokami i wsiąkały w glebę.

Nawet w „najlepszych domach” kuchnia często budziła wątpliwości działaczy społecznych na rzecz higieny: „kuchnie były duszne, ciemne, zamieszkałe przez nie zawsze schludne służące, domownikom i gościom musiało wystarczyć zapewnienie gospodyni o jej wprost chorobliwym zamiłowaniu do czystości i okropnym wstręcie do najmniejszego robaczka. Stwórzmy więc takie warunki, żeby chwalebne zamiłowanie znalazło właściwy sobie teren. Wyrzućmy łóżko służącej z kuchni, dajmy jej pokój lub choćby alkowę otwartą na kuchnię, ale dajmy jej własny kąpiel, względnie izolowany. Teraz możemy pomyśleć o kuchni, nie jako o podrzędnej ubikacji mieszkalnej, ale jako o laboratorium”<sup>5</sup>.

W 1927/1928 roku austriacka architektka Margarete Schutte-Lihotzky jako pierwsza zaprojektowała wnętrze, które stało się prototypem współczesnych kuchni (il. 6). Było to pomieszczenie o wymiarach 1,9 × 3,4 m, dostosowanych do komfortu pracy jednej osoby, która mogła osiągnąć potrzebnych sprzętów, siedząc na obracającym taborecie, niczym w warsztacie lub pracowni. Projektantka zastosowała tam meble w zabudowie i rozwiązania powszechnie stosowane do dzisiaj, jak kuchenka gazowa, zlew, ociekacz na naczynia nad zlewem, szafki do przechowywania konkretnych sprzętów i produktów, aluminiowe pojemniki na produkty sypkie, opuszczana ze schowka deska do prasowania, wysuwane blaty robocze itp.<sup>6</sup> Wprowadzone rozwiązania były zainspirowane badaniami Fredericka Winslowa Taylora<sup>7</sup>, dotyczącymi organizacji i zarządzania w przemyśle. Wprowadził on do nauki pojęcia: optymalizacja, specjalizacja, standaryzacja czy racjonalizacja,

---

<sup>4</sup> W dużych miastach istniał zawód nosiwody, który za kilka groszy przynosił wodę ze źródła miejskiego.

<sup>5</sup> B. Brukalska, *Kuchnia współczesna*, „Dom Osiedle Mieszkanie” 1, 1929, s. 1.

<sup>6</sup> P. Czaja, *Matka nowoczesnej kuchni – Margarete Schutte – Lihotzky*, 2016 r., <https://www.bryla.pl/bryla/7,154445,20597292,matka-nowoczesnej-kuchni-margarete-schutte-lihotzky.html> (dostęp 2 IV 2022).

<sup>7</sup> Frederick Winslow Taylor, *Encyklopedia zarządzania*, [https://mfiles.pl/pl/index.php/Frederick\\_Winslow\\_Taylor](https://mfiles.pl/pl/index.php/Frederick_Winslow_Taylor) (dostęp 2 IV 2022).



Il. 6. Rekonstrukcja kuchni frankfurckiej, projektu Margarete Schutte-Lihotzky, Museum Angewandte Kunst w Wiedniu.

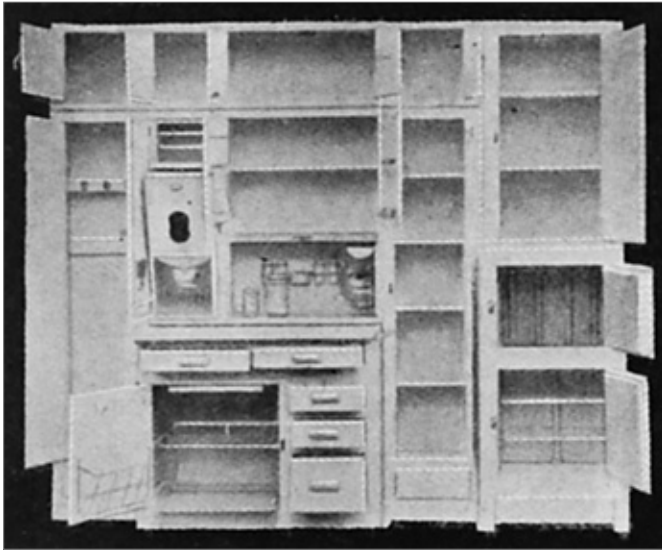
Fot. <https://www.md-mag.com/news/frankfurter-kueche/#slider-intro-1>

które sprawdziły się również przy projektowaniu kuchni – „laboratorium”. Projekt znalazł zastosowanie w 10 000 nowoprojektowanych mieszkań dla robotników we Frankfurcie, które miały rozwiązać problem mieszkaniowy miasta<sup>8</sup> i weszły do kanonu nowoczesnego projektowania na całym świecie.

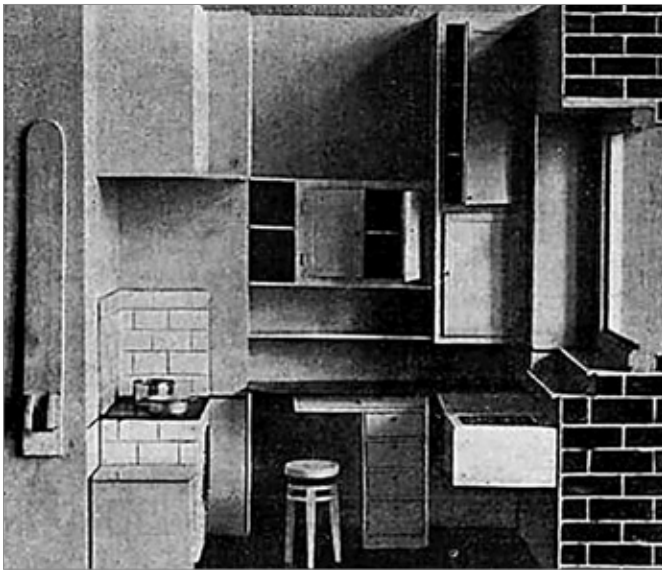
W Polsce tego rodzaju rozwiązania wprowadzali w swoich projektach architekci Szymon i Helena Syrkusowie. W czasopiśmie „Praesens: kwartalnik modernistów”, promującym nowoczesne projektowanie, opublikowano na przykład projekt szafy kuchennej autorstwa Syrkusów (il. 7). Był to mebel zajmujący całą powierzchnię ściany, w którym znalazły miejsce różnego typu szafki, w tym „wentylowane” na produkty żywnościowe, blaty robocze, ociekacze i inne udogodnienia, wszystkie ustawione w ciągu roboczym. Problematyką projektowania kuchni zajmowało się również inne małżeństwo architektów modernistów – Barbara i Stanisław Brukalscy. W 1929 r. architektka opublikowała na łamach specjalistycznej prasy artykuł i model wnęki kuchennej<sup>9</sup> (il. 8), zagospodarowanej zgodnie z omówionymi

<sup>8</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Margarete\\_Sch%C3%BCtte-Lihotzky](https://pl.wikipedia.org/wiki/Margarete_Sch%C3%BCtte-Lihotzky) (dostęp 2 IV 2022).

<sup>9</sup> B. Brukalska, *Kuchnia*.



Il. 7. Szafa kuchenna systemu „Kitchen Maid”.  
S. Syrkus, *Dom inteligencji zawodowej*, „Praesens” 1, 1926, s. 20



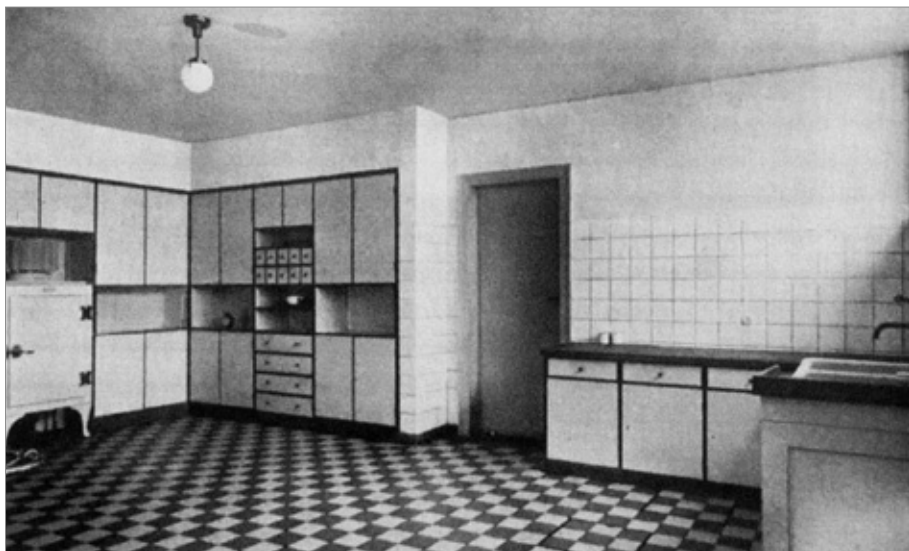
Il. 8. Projekt wnęki kuchennej.  
B. Brukalska, *Kuchnia współczesna*, „Dom Osiedle Mieszkanie” 1, 1929, s. 1

założeniami kuchni frankfurckiej czy koncepcjami Bauhausu. Projektowana kuchnia była przewidziana do realizacji w mieszkaniach Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, przeznaczonych dla rodzin robotniczych i urzędniczych, nie posiadających służącej. W mieszkaniach było centralne ogrzewanie i ciepła woda bieżąca. W polskich realiach zastosowano jednak kuchnię węglową. Architektka pisała:

„Teraz możemy pomyśleć o kuchni, [...] jako o laboratorium. Urządzenie tego laboratorium przystosowujemy do pracy, jaką w nim wykonywuje się. Ustawiamy więc meble i przyrządy w takiej kolejności, w jakiej odbywa się praca, aby możliwie zmniejszyć ilość niepotrzebnych ruchów. Staramy się też, aby wszystkie przyrządy, służące do pewnych funkcji zgrupować tam, gdzie te funkcje się odbywają, więc nprz. mydło, szczotki, soda, kubeł do odpadków są przy zlewie i zmywaku, garnki, warząchwie i t. d. — przy piecu kuchennym”<sup>10</sup>.

W tej modernistycznej kuchni-laboratorium, wśród wymienionych sprzętów kuchennych znalazła miejsce także lodówka. Nie była to jeszcze lodówka elektryczna, ale rodzaj dwukomorowej szafki, z ołowianymi okładzinami ścian i drzwi oraz komorą na lód, który kupowano w składach specjalizujących się w przechowywaniu jego zapasów, pozyskiwanych zimą.

W latach 30. XX w. podobne projekty powstawały już powszechnie, w nowo budowanych domach dochodowych i jednorodzinnych, na przykład na Saskiej Kępie w Warszawie, gdzie w wielu domach zachowały się do dziś. Wspomnieć tu można projekty architektów Antoniego Jawornickiego, czy Lucjana Korngolda i Henryka Bluma (il. 9).



Il. 9. Kuchnia projektu arch. Lucjana Korngolda i Henryka Bluma w willi przy ul. Chocimskiej 8/10 w Warszawie. varsavianista.pl

<sup>10</sup> Ibid., s. 8.



Po II wojnie światowej nastąpiła kontynuacja idei innowacyjnej kuchni. W myśl panującego ówczesnie systemu politycznego kobieta powinna podejmować działalność zawodową, a co za tym idzie, uwolnić się od ciężaru zajęć kuchennych. W sposób komiczny przybliża te realia film z 1955 r. pt. *Irena do domu*<sup>11</sup>, gdzie główna bohaterka marzy o zostaniu taksówkarką. Biorąc na siebie ciężar nauki zawodu, musi jednak znaleźć sposób na zapewnienie rodzinie wyżywienia. Z pomocą przychodzi stołówka pracownicza i Irena tylko podgrzewa w kuchni posiłki, przyniesione w menażkach, oczywiście w tajemnicy przed mężem. Niemniej jednak w jej kuchni można podziwiać zestaw mebli, z kredensem o wyoblonych modernistycznie krawędziach (il. 10), półki z ceramicznymi pojemnikami, czy deskę do prasowania oraz węgłową, kafłową kuchnię. Takie wyposażenie było standardowe



Il. 10.  
Tradycyjna  
kuchnia  
z lat 50. XX w.  
w filmie pt.  
*Irena do domu*,  
reż. Jan Fethke,  
1955 r.

dla ówczesnie urządanych kuchni. Łączyło tradycyjne formy mebli, np. kredens, z modną stylistyką, będącą przedłużeniem przedwojennego modernizmu. Wznoszone w tym czasie budynki mieszkalne zaopatrywano często w zabudowę kuchenną. Przykładem może tu być dom dla pracowników Spółdzielni Spożywców „Społem” w Lublinie, przy Placu Wolności, projektu arch. Tadeusza Witkowskiego. Zabudowa, wykonana z drewna i płyty meblowej, zawierała również „zimną” szafkę, z szybrem w zewnętrznej ścianie budynku, którym można było dozować zimne powietrze (il. 11). Pełniła ona funkcję lodówki,

<sup>11</sup> *Irena do domu*, reż. J. Fethke, 1955 r.



Il. 11. Zabudowa podokienna z tzw. zimną szafką w kuchni na jednym z lubelskich osiedli mieszkaniowych z lat 50. XX w., 2022 r.  
Fot. otodom.pl



Il. 12. Przykładowe wyposażenie nowoczesnej kuchni w latach 70. XX w.  
*Kuchnia polska,*  
Warszawa 1976

której wersja elektryczna pojawiła się w polskich wnętrzach kuchennych dopiero w latach 60. XX w. (il. 12). Zastosowano również inne ciekawe rozwiązania, jak przeszklenie pomiędzy kuchnią i łazienką, dopuszczające do jej wnętrza światło dzienne, czy niewielki pokoi

dla pomocy domowej, sąsiadujący z kuchnią. W latach 50.–60. XX w., gdy wciąż palono pod kuchnią węglem, a pani domu prowadziła już działalność zawodową, taka pomoc była wciąż niezbędna w wielu domach. W całym budownictwie powstającym po II wojnie światowej były dostępne już wszystkie media – woda bieżąca, centralne ogrzewanie i prąd. Natomiast kuchnie węglowe w nowo budowanych mieszkaniach miejskich zanikły definitywnie dopiero w latach 70. XX w.

Ten frankfurcki sposób projektowania kuchni znalazł również zastosowanie w blokach Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, na Osiedlu Mickiewicza w Lublinie, zaprojektowanym przez Feliksa Haczewskiego w 1958 r.<sup>12</sup> (il. 13). Projektant również wprowadził ergonomiczną i funkcjonalną, zlicowaną zabudowę kuchenną, z wspomnianymi innowacyjnymi udogodnieniami, jak wentylowane i zimne szafki, chowana deska do prasowania, dodatkowe wysuwane blaty robocze czy dobre oświetlenie z dużych okien. Wykonana z użyciem płyty meblowej<sup>13</sup> zabudowa tego typu, podobnie jak jej przedwojenne poprzedniczki, wypełniała całą powierzchnię ściany i była niedemontowana. Mimo nowoczesnej formy, cechą charakterystyczną tego rodzaju mebli były



Il. 13. Kuchnia w bloku z 1959 r. na osiedlu mieszkaniowym Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (częściowo przebudowana). Fot. 2022 r. gratka.pl

<sup>12</sup> *O Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej*, <https://spoldzielniasm.pl/o-lubelskiej-spoldzielni-mieszkaniowej/> [dostęp: 02.04.2022].

<sup>13</sup> W latach 50. XX w. powszechnie stosowano już sklejkę i płytę pilśniową, jedynie w konstrukcji mebli wykorzystując lite drewno.

jeszcze tradycyjne drzwiczki wpuszczane w konstrukcję, a nie nakładane na nią, jak współcześnie. To rozwiązanie wprowadzono dopiero w latach 70. XX w. Stosowano je w produkowanych masowo meblach modułowych, możliwych do zastosowania w różnych wariantach przestrzennych. Urządzano nimi kuchnie w blokach wznoszonych w technice tzw. „wielkiej płyty” (il. 14 →k). Stosowano tam standardowo podłogi z linoleum i ceramiczne kwadratowe płytki ścienne, dla uzyskania powierzchni łatwo zmywalnej, a co za tym idzie higienicznej. W przypadku częstych braków, zastępowano je farbą olejną.

Powyższy szkic ukazał ewolucję wyposażenia polskiej kuchni w XX w. na tle przeobrażeń społecznych i wskazał na jej powiązanie ze zmieniającą się rolą kobiety w świecie. Rozwój kultury materialnej następował symultanicznie z przekształceniami mentalności. Dzięki innowacyjnym wynalazkom, które stopniowo zastępowały pracę rąk ludzkich, kobiety mogły rozwinąć działalność w dziedzinach niezwiązanych z prowadzeniem domu. Życie współczesnej kobiety znacząco ułatwiła funkcjonalność i ergonomia wyposażenia kuchni oraz mechanizacja procesów kuchennych. Lodówka, zmywarka i pralka – dziś podstawowe wyposażenie większości nowoczesnych kuchni – w dużej mierze wpływają na wolność wyboru kobiecej drogi życiowej.

## **Sernik a sprawa polska**

Przyszli po niego późnym wieczorem, 4 lutego 1940 r. Gestapo i tłumacz w granatowym mundurze. Mój dziadek – bo to po niego przyszli – dostał ostrzeżenie o planowanych aresztowaniach od kolejarza, Niemca o nazwisku Irmann, ale dokąd miałby uciec? Jaki byłby los jego żony i czwórki dzieci w wieku od 10 do 16 lat?

Jerzy Łukomski zorganizował komórkę „Orla Białego” na kolei; był zastępcą naczelnika Oddziału Mechanicznego PKP w Skarżysku-Kamiennej. Miał 36 lat. Rozstrzelano go 12 lutego 1940 r. na Borze. Kilka linijek, suche fakty.

Jego córka, siostra mojego ojca, Barbara, miała wtedy niecałe 12 lat i zapamiętała żółte rękawiczki z renifera i ciepłe palto, które włożył. Zapamiętała przerażone, szeroko otwarte oczy swojej – wówczas szesnastoletniej – siostry, którą gestapowcy też chcieli aresztować, ale tłumacz specjalnie błędnie przetłumaczył jej wiek: „Nie, ona ma 15 lat” (miała 16). Uratował jej życie. Halina została po wojnie słynną śpiewaczką operową. Barbara pamiętała też, że kilka dni po aresztowaniu, nocą, w domu rozległo się pukanie w szybę. Nikogo na zewnątrz nie było; ani śladów niczych na śniegu... Zapamiętała, jak karmili się – cała piątka – nadzieją, że Jerzy żyje. Jak wyrzucono ich z domu, bo zamieszkał w nim Niemiec. Jak tułali się po cudzych mieszkaniach, cierpiąc głód.

Dwie narracje, które się uzupełniają. Jedna, bohaterska, o walce, cierpieniu dla ojczyzny, opisująca ten „moment wieczny”, kiedy żywy człowiek, jego historia, domyka się, zamienia się w spiż i zapis w „Kronice Orla Białego” czy podręczniku szkolnym. Ta druga opowieść to mikrohistorie, przebłycki pamięci, szczegóły, uczucia, drobiazgi... Ciche trwanie tych, co zostali.

Yuval Harari, izraelski historyk, napisał, że „historia to nie pojedyn- cza narracja, ale tysiące alternatywnych narracji. Ilekroć postanawiamy opowiedzieć jedną, jednocześnie decydujemy się przemilczeć inne”. I jeszcze: „Historia to nauka o tym, co robiła garstka ludzi, kiedy cała reszta nosiła wodę i orała pola”<sup>1</sup>.

Tak, kim bylibyśmy bez bohaterów, którzy nadstawiali karku za nas wszystkich? I płacili najwyższą cenę za wolność ojczyzny? Wielka im chwała i nasza wdzięczność. Ale co z tymi, którzy przeżyli i walczyli o przetrwanie, codziennie dźwigając traumę?

Tak się składa, że ta wielka historia to raczej his- tory, jego his- toria, męska. A codzienność – to sprawa kobiet, her- story, jej historia. Do niedawna nieobecna, niewidzialna, powiedzmy wprost: niedoce- niana, zwykła, nieefektowna. Pozbawiona patosu, zapomniana.

Wdowa po Jerzym, moja babcia Franciszka, przeżyła dzięki wsparciu siostry Jerzego, farmaceutki Maryli, a po wojnie została kierowniczką bufetu na dworcu w Skarżysku-Kamiennej – kolejarze nie zapomnieli o rodzinie Jerzego. Jej córka Barbara dożyła prawie 93 lat. To ona jest autorką przepisu na sernik, który stał się symbolem trwania przeciw wojnie, okrucieństwu i śmierci.

Sernik cioci Basi

1 kg sera (ciocia kupowała od tzw. „baby”)

1 kostka masła

szklanka cukru

8 jajek

1 łyżka mąki kartoflanej

łyżka wódki

Żółtka ubić z cukrem, dokładać sera, pozostałe składniki oraz pianę z białek; można dodać sparzone rodzyunki obtoczone w mące i skórkę pomarańczową. Wstawić do nagrzanego do 200 st. piekarnika i po 40 min. zmniejszyć temperaturę do 150 st. Potem – dopiec już „na oko”.

Przepis zwyczajny, bo też i nie o oryginalność idzie, ale o pamięć. Sernik był zawsze na większe okazje, ale gościnność – na co dzień.

---

<sup>1</sup> <https://wiadomosci.onet.pl/lodz/yuval-noah-harari-spotkanie-w-lodzi-igrzyska-wolnosc/z2w5qzo> (dostęp 21 XII 2021).

Do cioci można było przyjść bez zapowiedzi; zawsze witała przybyszów w nienagannej fryzurze, przemyślanej kreacji i biżuterii. Stworzyła udaną rodzinę, miała dobrą pracę. Brała życie takim, jakie było: nawet po śmierci męża i jedynej córki „trzymała gardę”. Nie narzekała. Była ciekawa ludzi i lubiła opowiadać. Jej mieszkanie na Podjazdowej w Skarżysku-Kamiennej było stałym punktem dla naszej rodziny i znajomych w zmiennym wszechświecie.

Jolanta Brach-Czajna, niedawno zmarła profesor filozofii i autorka książki *Szczeliny istnienia*, pisze: „Podstawę naszego istnienia stanowi codzienność. A że fakt istnienia przeżywamy jako niezwykle ważny, więc ogarnia nas zdumienie, ilekroć uświadamiamy sobie, że upływa ono na drobiazgach. Codzienność, stanowiąca tło egzystencjalne zdarzeń niezwykle, których oczekujemy – często daremnie – może więc decydować o wszystkim. Ma wymiar drobny. Częstotliwość dużą. Jest niezauważalna”<sup>2</sup>. A przecież to w niej toczy się nasze życie. Minuta po minucie, pełne treści, nazwanych przez Brach-Czajnę „faktami egzystencjalnymi”, w których „zawarty jest nieskończony potencjał sensu do odebrania i podjęcia”<sup>3</sup>. Sens bowiem „jest nie tylko tym, co może być odczytane, lecz także osobiście podjęte”<sup>4</sup>. Co więcej, sens „czeka na odkrycie i podjęcie”<sup>5</sup>.

Czeka, ponieważ codzienność traktujemy tylko jako tło nadzwyczajnych wydarzeń, czas „do przeczekania” właśnie, nie zauważając, że to z niej utkana jest większość naszej egzystencji. A owe niezwykle wydarzenia są rzadkimi gośćmi w drzwiach. Filozofka napisze, o nich, że „ostentacyjnie dominują, odmieniają istnienie, przyciągają uwagę, porywają nas, terroryzują”. „Codzienność jest bowiem rzeczywistością podwójnie umykającą. Przetacza się ku nieistnieniu i przejawia w niezauważalności. Jest przezroczysta”<sup>6</sup>.

Tymczasem te niepozorne, niezauważalne, drobne „fakty egzystencjalne”, przesypujące się jak piasek w klepsydry, mogą właśnie być znakiem prześwitem innej, tajemniczej rzeczywistości. A na pewno

---

<sup>2</sup> J. Brach-Czajna, *Szczeliny istnienia*, Warszawa 2018, s. 67.

<sup>3</sup> Ibid., s. 26.

<sup>4</sup> Ibid.

<sup>5</sup> Ibid., s. 27.

<sup>6</sup> Ibid., s. 72-73.

stają się takie, kiedy nadchodzi to ostateczne, kiedy człowiek zostaje uwięziony, jak owad w bursztynie, w czasie przeszłym dokonanym.

Przepis na sernik staje się wtedy czymś, czego chwyta się pamięć. Listem od nieobecnej. Śladem jej istnienia. Przywołuje na pamięć gesty osoby, jej tembr głosu, sylwetkę, twarz... Dlaczego właśnie przepisy? Te precyzyjne – ale przecież nie osobiste – teksty, w których nie ma nigdy zbędnych słów? Bo za nimi kryje się tyle rzeczy! Są jak szyfry, zagadki. Skąd przyszły? W jakich okolicznościach powstawały? O jakich chwilach przypominają? Jakie marzenia przywołują?

Z pomocą, z próbą odpowiedzi na te pytania, przychodzi literatura, fikcja, opowieść; szczególnie tak niezwykła, jak *Widnokrąg* Wiesława Myślińskiego. Niezwykła, bo spoza gęstej narracji dotyczącej rodziny przedwojennego oficera i jej losów podczas wojny oraz w latach powojennych, wyziera inna – przypowieść o losie, miłości i śmierci. Narratorem jest Piotr, syn, który opowiada dzieje rodziny z perspektywy chłopca, młodzieńca, dorosłego człowieka wreszcie. Główną postacią książki autor uczynił matkę, która podtrzymuje w istnieniu nie tylko swoją rodzinę – w czasach wojny i biedy powojennej – ale i, w pewnym sensie – świat. A z pewnością świat narratora.

Otóż bohaterka powieści przez całe życie wycina z czasopism, gromadzi, pieczołowicie przechowuje właśnie przepisy, głównie te na wyszukane potrawy. Kiedy narrator, po śmierci matki, pali je pod kuchnią, w jej starym domu, zdaje sobie sprawę z wagi tych wycinków. Ma wrażenie, „że oto przesuwają się przez (...) ręce kartki pamiętnika matki. Bo też stanowiły jedyne zapis jej życia”<sup>7</sup>. Dorosły Piotr domyśla się, „że ukryła w nich najbardziej samotne ze swoich myśli, westchnień, tęsknot, żalów, lęków, łez, te (...) które (...) chciała także ukryć przed sobą”<sup>8</sup>. Pod fachowymi nazwami – „karp ‘a la Radziwiłł, omlet admiral-ski, brzoskwinie w galarecie, krem z wina”<sup>9</sup> – kryje się czyjś los, a my, jak narrator *Widnokręgu*, pozostajemy wobec niego bezradni, bezsilni, osamotnieni.

A jednak te przepisy ratują od ostatecznej rozpaczki; bohaterka powieści Myślińskiego, w obliczu śmiertelnej choroby męża „jakby na

---

<sup>7</sup> W. Myśliński, *Widnokrąg*, Warszawa 1997, s. 383.

<sup>8</sup> *Ibid.*

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 383-384.



jego milczące życzenie wyjmowała te zeszyty z pudła i głosem zdrażającym głęboką rozpacz czytała mu ten czy tamten przepis: – Albo to, posłuchaj. Co byś wolał, powiedz?”<sup>10</sup>. Ten rytuał czytania oddala na chwilę śmierć, która jednak wkrótce zabiera ojca. A my?

My zostajemy „domkami umarłych”, jak napisał Tadeusz Różewicz w poetyckiej książce *Matka odchodzi*: „Ja domek dla umarłych/ znaleźli tu swoje/ ostatnie schronienie”<sup>11</sup>. Wszyscy jesteśmy takimi domkami.

Pamiętam, jak ciocia Basia opowiadała o wojennym głodzie, po aresztowaniu i egzekucji dziadka: jej matka Franciszka dzieliła jajko dla dzieci, na cztery części, a mój ojciec, jako najmłodszy, dostawał największą część... Największą część jednego jajka! I to zapamiętała. Takie drobne, bezcenne wspomnienia teraz ja chowam w sercu, w pamięci; okruchy po życiu tamtej rodziny.

Narrator *Widnokregu*, siedząc na stołeczku swojej matki i wkładając do paleniska kolejne przepisy, doświadcza rodzaju komunii, wspólnoty ze zmarłą. Te strony z przepisami przynoszą rodzaj ukojenia. Podczas wojennej zawieruchy i późniejszej tułaczki po wynajętych mieszkaniach, matka taszczy je w walizce, mimo że zabierają dużo cennego miejsca. Ale to one – być może – dawały tamtej rodzinie poczucie ciągłości, sensu, stałości. Były nadzieją na normalność, upragnioną zwyczajność, bez owych „zdarzeń niezwykłych”, w które aż nadto obfitowała wojna.

Bo też nic chyba nie jest tak bardzo przeciwne życiu, jak wojna. Drobinę bytu, jak choćby ten bezbronny sernik, te przepisy, wydają się przez nią zdmuchnięte bezpowrotnie. Ale to od nich rozpoczyna się odbudowywanie powojennych światów i mikrokosmosów, to one trwają mężnie przeciw zniszczeniu, śmierci. I nawet obrócone w popiół ożyją w czyjeś pamięci, na czymś talerzyku, na kartach powieści...

Tak, rzeczy są jak uchwyty dla pamięci, bo ona karmi się konkretem. Po Jerzym został tylko zegar, prezent imieninowy, ofiarowany „Kochanemu Naczelnikowi” przez pracowników parowozowni w Zdołbunowie w 1935 r. Wszystko inne zostało sprzedane za jedzenie. Ciocia Basia do końca życia wspominała inny zegarek swojego ojca, poślacany, na łańcuszku, który również uratował ich od

---

<sup>10</sup> Ibid., s. 389-390.

<sup>11</sup> T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wrocław 2000, s. 56.

głodu. Po wojnie rodzina dała ogłoszenie, że odkupi go (na nim również była dedykacja). Nigdy się nie odnalazł ten zegarek-widmo, ale kto wie, czy nie był obecny w rodzinie bardziej niż realna pamiątka? Istniał w opowieści; to też rodzaj egzystencji...

Dariusz Czaja, antropolog kultury i eseista, pisał o przedmiotach, które istnieją tylko poprzez sztukę: „jest w nich ten rodzaj przezroczystości, która (...) właściwa jest bytom po drugiej stronie widzialnej rzeczywistości (...). W uroczystym znieruchomieniu dają przeczucie realności granicy ostatecznej”<sup>12</sup>.

Bohaterki i bohaterowie tej opowieści są już po drugiej stronie granicy. Zaistnieli przez chwilę w kruchych i ulotnych słowach. Jedni z nas, dzielący wspólny los, bo przecież „nikt nie jest samotną wyspą”. I John Donne objaśnia dalej: „Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie. Albowiem jestem zespolony z ludzkością. Więc nie pytaj, komu bije dzwon. Bije on Tobie”<sup>13</sup>.

Różne losy, różne opowieści. O bohaterach, którzy poświęcali życie za naszą wolność i tych, którzy zostawali, osieroceni, płacąc za bohaterские gesty przez całe życie. Nie umniejszam zasług tych pierwszych, ale dopominam się o dostrzeżenie heroizmu codzienności drugich. Jest taki wiersz ks. Janusza Pasierba, w którym pada pytanie o to, co by było, gdyby Jezus nie umarł na krzyżu, tylko starzejąc się, chodził po drogach Galilei „na opuchniętych nogach,/ z coraz bardziej bolejącym krzyżem/ (...) zbawiając nas przez kilkadziesiąt lat/ swoim śmiertelnym zmęczeniem”<sup>14</sup>. Czy to umniejszyłoby jego ofiarę? – zdaje się pytać podmiot wiersza.

Ostatecznie każdej, każdemu z nas dana jest wielkość, objawiona w momencie przekraczania tej „granicy ostatecznej”. Bowiem, jak pisze Miłosz w wierszu pt. *Upadek*:

Śmierć człowieka jest jak upadek państwa potężnego,  
Które miało bitne armie, wodzów i proroków,  
I porty bogate, i na wszystkich morzach okręty,  
A teraz nie przyjdzie nikomu z pomocą, z nikim nie zawrze przymierzy,

---

<sup>12</sup> D. Czaja, *Znaki szczególne. Antropologia jako ćwiczenie duchowe*, Kraków 2013, s. 88.

<sup>13</sup> <http://wiersze.doktorzy.pl/dzwon2.htm> (dostęp 21 XII 2021).

<sup>14</sup> J. S. Pasierb, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1988, s. 358.

Bo miasta jego puste, ludność w rozproszeniu,  
Oset porósł jego ziemię kiedyś dającą urodzaj,  
Jego powołanie zapomniane, język utracony,  
Dialekt wioski gdzieś daleko w niedostępnych górach.<sup>15</sup>

Kamila Łukomska, siostra Jerzego, nauczycielka, zmarła w wieku 22 lat. Zabrała ją pandemia grypy zwanej „hiszpanką” w 1918 roku. Barbara, jej bratanica, urodzona 10 lat później, przeżyła 92 lata. Odeszła w kwietniu tego roku. Przyczyną śmierci był COVID-19. W ten sposób te pojedyncze, niepowtarzalne istnienia (jak miliony innych) zostały pochłonięte przez dwie historyczne pandemie, które dotknęły ludzkość w ciągu stu kilku ostatnich lat.

Opowieści dopełniły się. Zakończone. Co można przeciwstawić nieuchronności ludzkiego losu? Może właśnie to: słowo. Tak: ułomne, bezradne. Ale: ocalające.



Jerzy Łukomski,  
fotografia z lat  
młodzieńczych,  
lata 20. XX w.  
Archiwum rodzinne,  
autor nieznany.



Franciszka Łukomska,  
przed 1939 r.  
Archiwum rodzinne,  
autor nieznany.



Barbara Bernas,  
córka Franciszki i Jerzego,  
lata 60. XX w.  
Archiwum rodzinne,  
autor nieznany.

<sup>15</sup> C. Miłosz, *Wiersze*, t. 2, Kraków – Wrocław 1985, s. 286.

**Marcin Medyński**

Polskie Towarzystwo Historyczne

Oddział w Skarżysku-Kamiennej

## **Chleb z konopiami, „masło Hindenburga” i inne „przysmaki”. Apropozycja w czasie I wojny światowej**

### **1. Oczywiste i nieoczywiste przyczyny niedoborów**

Wojna, która wybuchła w 1914 r., w zamierzeniach wszystkich rozpoczynających ją mocarstw miała trwać krótko (il. 1), więc żadna z wojujących stron nie przygotowywała się do wojny długotrwałej<sup>1</sup>. Nie zgromadzono zatem odpowiednio dużych zapasów żywności i surowców. Było to krótkowzroczne i zgubne szczególnie w przypadku krajów wysoko uprzemysłowionych (a więc w pierwszym rzędzie Niemiec), w których rolnictwo i produkcję rolą traktowano drugoplanowo i w których import żywności był konieczny już przed wojną<sup>2</sup>.

Pierwsze problemy zaopatrzeniowe przyniosło już samo ogłoszenie mobilizacji. Stanisława Massalska pisała 31 lipca 1914 r. z Kielc: „Ludzie robią zapasy na gwałt, wszystkie spożywcze sklepy są wypełnione. Towarów na stacji już nie ładują (...). Ja zostałam bez kopiejki (...),

---

<sup>\*</sup> Ilustracje oznaczone „-k” znajdują się we wkładce barwnej na końcu tomu. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, jako ilustracje wykorzystano pocztówki z kolekcji autora.

<sup>1</sup> M. Zgórnjak, *1914–1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s. 23–24, 31–32, 53, 80; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1998, s. 7–10, 12; T. Czekalski, *Apropozycja ludności cywilnej w czasie I wojny światowej. Wojna jako katalizator zmian kultury kulinarnej w Europie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 143, 2016, z. 3, s. 450; A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014, s. 60–61.

<sup>2</sup> Niemcy w 1913 r. importowali ok. 20–25% spożywanej przez nich żywności. Z. Kołodziejak, *Apropozycja w wojnach. Organizacja, proces przemian i ich uwarunkowania*, Warszawa 1986, s. 45, 49.

boję się strasznie głodu, wszystko drożeje w oczach”<sup>3</sup>. Ten szturm na sklepy i drastyczny wzrost cen nastąpiły we wszystkich państwach, gdzie spodziewano się wkrótce nastania gospodarki wojennej<sup>4</sup>; przykładowo, krakowski adwokat Klemens Bąkowski 19 września 1914 r. zanotował: „Niektórym piekarzom brakło już mąki, bo ją wykupują wojsko i mieszkańcy na zapasy”<sup>5</sup>. Było to jednak zjawisko niejednolite, gdyż np. w Sandomierzu 10 sierpnia 1914 r. ruch w sklepach i na targu był normalny, w pięć dni później znów duży, gdyż ludzie robili zapasy; jednak 28 sierpnia nie odczuwało się braku towarów<sup>6</sup>.

Evakuacja i przejście wojsk powodowało poważne zubożenie zapasów, a niekiedy dosłowne огоłozenie miast i wsi z żywności i narzędzi pracy<sup>7</sup>. Żywność dla wojska



Il. 1. Krakowski kalendarz wojenny 1914 – wojna kończy się w grudniu 1914 r. przy kieliszku w Moskwie. J. P. W., 1914

<sup>3</sup> Listy z frontu i na front. Korespondencja rodziny Massalskich (1914–1921), wstęp i oprac. A. Massalski, Kielce 2017, s. 159.

<sup>4</sup> T. Krzemiński, *K-Brot, marmolada i ziemniaki. Pożywienie mieszkańców Prus Zachodnich w czasie pierwszej wojny światowej*, „Zapiski Historyczne. Kwartalnik poświęcony historii Pomorza” 79, 2014, z. 2, s. 56.

<sup>5</sup> Za: K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Warszawa 2015, s. 192.

<sup>6</sup> J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1914–1915*, Kielce 1998, s. 25, 36, 67.

<sup>7</sup> *Wojna w Królestwie. Wycieczka samochodem po terenie walk*, Kraków 1915, s. 17, 27–28; S. Mikułowski-Pomorski, *Pow. iłżecki, opatowski i sandomierski*, [w:] *Z pobojowiska. Opisy i wrażenia z miast i wiosek Ziemi Radomskiej po najściu wojsk niemieckich i austriackich w październiku 1914 roku*, Radom 1914, s. 19; J. Gajkowski, *Z „Dziennika”*, [w:] *Ks. Jan Kanty Gajkowski (1866–1919). Kapłan. Pisarz. Społecznik. Materiały z sesji Sandomierz, 22 października 1999 r.*, red. K. Burek, Sandomierz 2000, s. 136; E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna w Królestwie Polskim w latach 1914–1918*, Warszawa

oraz inwentarz pociągowy i wozy rekwirowano często bez odszkodowań, na podstawie doraźnych rozkazów. Zboże niszczone, albo koszone jeszcze zielone, i to mimo wyraźnych zakazów. Zdarzało się, że miejscowym nie pozostawiano nic do bieżącej konsumpcji, lub zabierano całą paszę. Uniemożliwiało to utrzymanie zwierząt lub zmuszało do desperackich kroków, np. zrywania słomy ze strzech i żywienia nią zwierząt, co dosłownie pozbawiało ludzi dachu nad głową<sup>8</sup>. Problemy aprowizacyjne powiększała też konieczność wyżywienia ogromnej rzeszy uchodźców (dobrowolnych i przymusowych) z inwentarzem; niejednokrotnie, gdy nie zapewniono im żywności, potrafili samowolnie ogołocić mijane pola i łąki<sup>9</sup>.

Jeszcze gorzej było tam, gdzie toczyły się walki (a nawet tam, gdzie walk tylko się spodziewano). Na skutek budowy umocnień oraz eksplozji dewastowane były pola i urządzenia melioracyjne (il. 2)<sup>10</sup>. Los ten nie ominął też gminy Suchedniów, gdzie na skutek wykonywania okopów, rozkładania obozów i ustawiania wozów i armat zniszczeniu uległo m.in. prawie 200 mórg zasiewów ozimych, ponadto zarekwirowano 108 koni, 195 sztuk bydła rogatego oraz duże ilości paszy i żywności (w tym materiał siewny), pozostawiając ludności niemal wyłącznie ziemniaki. Ogólnie między Wisłą a Pilicą zniszczono ponad 34500 mórg gruntów uprawnych, a także wiele studni i system melioracyjny. Po bitwach na polach zostawały niepochowane zwłoki oraz mogiły (il. 3<sup>a</sup>k, 4), a także trupy zwierząt (il. 5). Mocno ucierpiały sady – wiemy, że do 1918 r. tylko na terenie okupacji austriackiej

---

2018, s. 52; S. Lehnstaedt, *Dwie (różne) okupacje? Polityka gospodarcza Niemiec i Austro-Węgier w Królestwie Polskim w latach 1915–1918*, „Dzieje Najnowsze” 1, 2013, s. 21.

<sup>8</sup> J. Gajkowski, *Z „Dziennika”*, s. 137-139; *Z pow. Opoczyńskiego*, „Gazeta Radomska” 9, 1915; S. Mikułowski-Pomorski, *Pow. iłżecki*, s. 15-16, 22; X., *Włostów*, [w:] *Z pobjowiska. Opisy*, s. 28; Z. Czapliński, *Z okolic Zwolenia*, [w:] *ibid.*, s. 30, 32; J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, Kielce 1998, s. 9, 17-18, 20, 23-25, 27; S. Lehnstaedt, *Dwie (różne) okupacje?*, s. 21; M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa Polskiego w latach 1914–1918*, Kielce 2003, s. 57, 62.

<sup>9</sup> *Bezdomni*, „Kurjer Warszawski” 216 (dodatek poranny), 1915; E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna*, s. 52; M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 43. O uchodźcach i ich losach zob.: M. Korzeniowski, *Uchodźcy z ziem polskich w okresie I wojny światowej*, [w:] *Jak Polacy przeżywali wojny światowe?*, red. T. Schramm, P. Skubisz, Szczecin 2016, s. 103-121.

<sup>10</sup> M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 45, 49.

Il. 2. Okopy  
na polach  
w czasie bitwy  
pod Kraś-  
nikami, 1914 r.  
Fot. Kilophot,  
Wien, [w:]  
*Polen bis zum  
Beginn der Stel-  
lungskämpfe,*  
München  
1915, s. 293



Il. 4. Mogiły  
na polu.  
Rys. Werner  
Haenel, 1915



Il. 5. Kampania  
1914. Pochówek  
koni po bitwie.  
Fot. N. D.



wycięto ponad milion drzew owocowych, ale znaczna część tych szkód to efekt pierwszego roku wojny<sup>11</sup>.

Transporty wojskowe i pociski zrujnowały drogi (il. 6), celowo lub przypadkowo zniszczono mosty, co utrudniało lub uniemożliwiało dojazd do pól uprawnych oraz dystrybucję żywności<sup>12</sup>. Na domiar złego rozmnożyły się szkodniki, przede wszystkim szczury (il. 7), żerujące na zwłokach ludzi i zwierząt oraz pozostawionym pożywieniu.



Il. 6. Rosyjska droga – konie zapadały się po brzuchy w błoto. Hermann Eckner, Werkstatt für Lichtbildneri, Weimar

Na skutek tych wszystkich klęsk, przed końcem 1914 r. handel niemal ustał, zapanowała drożyzna, a mieszkańcy nie mieli podstawowych środków życiowych<sup>13</sup>.

Wsie przedstawiały obraz kompletnej ruiny (il. 8, 9-10). Budynki mieszkalne i gospodarcze rozbierano, aby pozyskać materiał na wzmocnienie okopów lub opał. Zniszczeniu uległy gorzelnie, browary, cukrownie i młyny – przy okazji likwidowania punktów obserwacyjnych (kominy, wiatraki), przy rekwizycji potrzebnych wojsku elementów

<sup>11</sup> M. Medyński, *Od III rozbioru Polski do końca pierwszej wojny światowej*, [w:] P. Kardys et al., *Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy*, red. M. Medyński, K. Zemęła, Suchedniów 2019, s. 114-115; A. Toporski, *Zniszczenia w majątkach ziemskich guberni kieleckiej i radomskiej w czasie I wojny światowej*, „Świętokrzyskie Studia Archiwalno-Historyczne” 3, 2014, s. 40.

<sup>12</sup> *Wojna w Królestwie. Wycieczka*, s. 40, 45-46, 48-49; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 211.

<sup>13</sup> A. Toporski, *Zniszczenia*, s. 44.



Il. 7.  
*Polowanie  
na szczury  
w okopach.*  
Oskar Stoltze,  
Hamburg



Il. 8.  
*Płonąca wieś.*  
Fot. Kilophot,  
Wien, [w:]  
*Polen bis zum  
Beginn der  
Stellungs-  
kämpfe,*  
München 1915,  
s. 293



albo w związku z ewakuacją urzędzeń, ale także przez przypadek. W pierwszym roku wojny zniszczono w guberniach kieleckiej i radomskiej nie mniej niż 10 młynów parowych, 92 młyny wodne, 237 wiatraków, 18 gorzelni, 6 browarów i 1 cukrownię. Skonfiskowano przynajmniej 6345 wozów, 2107 pługów, 3766 bron, 363 żniwiarki i kosiarki, 227 młockarni, 248 siczekarni, 349 młynków i wialni, 404 inne maszyny, 179 kieratów, 14698 zaprzęgów, prawie 48 tys. worków itp.<sup>14</sup>

Przetrzebiono inwentarz żywy. Ginęły lub były celowo zabijane zwierzęta gospodarcze, niszczone stawy rybne. Wielkie były też szkody

<sup>14</sup> Ibid., s. 29, 33-39.

w zasobach zwierzyny łownej – część zwierząt zostało wybitych przez żołnierzy na mięso, reszta rozproszyła się, spłoszona na skutek przemarszów lub toczących się walk<sup>15</sup>.

Ogromny był zakres celowych zniszczeń. Taktykę „spalonej ziemi” praktykowały zasadniczo wszystkie walczące armie, choć najczęściej pisano o niej w kontekście wojsk rosyjskich<sup>16</sup>. Rosjanie stosowali ją zwłaszcza przy wycofywaniu się z ziem Królestwa w 1915 r., kiedy przeczuwali, że już tu nie wrócą<sup>17</sup>. Jako przykład można wskazać zarządzenie dowódcy 6. Syberyjskiego Korpusu Armijnego z 26 czerwca 1915 r. skierowane do wójtów gmin pow. błońskiego, nakładające obowiązek niszczenia (za odszkodowaniem) zasiewów i ziemiopłodów na obszarze na zachód od linii Błonie – Tarczyn; spotykało się ono (jak inne, podobne) z biernym lub czynnym oporem ludności, ratowano się dając łapówki, ale szkód nie udało się uniknąć<sup>18</sup>. Zmuszono też do ewakuacji (w praktyce często przymusowo wywieziono) ogromne rzesze ludności cywilnej wraz z inwentarzem<sup>19</sup>. Spowodowało to nie tylko niedobór rąk do pracy, ale też później spadek produkcji na skutek braku nawożenia i pielęgnacji gruntów<sup>20</sup>.

Reasumując, w tym początkowym okresie najbardziej ucierpiały tereny wiejskie, czyli rolnicze<sup>21</sup>.

---

<sup>15</sup> *Na pobojuwiskach*, „Kurjer Poranny” 295, 1914; J. Rokoszyński, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 263; *Tajne dokumenty cenzury niemieckiej 1914–1918*, zebrał S. Podkomorski, Warszawa 1919, s. 13; M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 45.

<sup>16</sup> *Ibid.*, s. 42, 47, 49, 113; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny światowej. Ziemie północno-wschodnie królestwa Polskiego i Obwodu Białostockiego*, Białystok 2018, s. 90; P. Jakubiec, *Erzac – produkt zastępczy. Problemy aprowizacyjne I wojny światowej*, [w:] *Wiktuały, kuchnia, kultura jedzenia w perspektywie historycznej*, red. P. Jędrzejewski, P. Magiera, K. Skrzężyńska, G. Szuster, Kraków 2016, s. 206.

<sup>17</sup> W., *Z wycieczki w Kieleckie i Radomskie*, „Dziennik Narodowy” 73, 1915; J. Rokoszyński, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 9; A. Toporski, *Zniszczenia*, s. 26, 29.

<sup>18</sup> E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna*, s. 53; M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 56–57.

<sup>19</sup> *Echa wysiedlania przymusowego ludności w Królestwie Polskim*, „Wiedeński Kurjer Polski” 330, 1915; A. Toporski, *Zniszczenia*, s. 26; E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna*, s. 53–55.

<sup>20</sup> M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 49.

<sup>21</sup> A. Toporski, *Zniszczenia*, s. 25.

Od początku wojny brakowało rąk do pracy – mężczyźni byli na froncie, w niewoli, na tułaczce lub zginęli<sup>22</sup>. Rolnictwo – zwłaszcza w Niemczech – odczuło też brak cudzoziemskich robotników sezonowych, co tylko częściowo rekompensowała siła robocza pozyskiwana (przymusowo bądź dobrowolnie) z obszarów okupowanych oraz zatrudnienie jeńców wojennych<sup>23</sup>. Praca najemna w rolnictwie stała się horrendalnie droga – nawet za 6-8 razy większe niż przed wojną wynagrodzenie trudno było wynająć robotników<sup>24</sup>. Pracowali zatem starcy, kobiety i dzieci (il. 10→k), a także rosnąca z każdym dniem walk na frontach rzesza inwalidów wojennych (il. 11→k); do robót rolnych oddelegowywano też żołnierzy (il. 12), ponadto przymusowo kierowano bezrobotną ludność korzystającą ze wsparcia dla ubogich<sup>25</sup>.



Il. 12.  
Landwerzyści  
zbierający  
ziemniaki.  
Schaar &  
Dathe, Trier

Wiele szkód wyrządzono też przez nietrafioną politykę żywnościową. Największy błąd Niemcy popełnili już na początku wojny. Za radą naukowców – fizjologów i statystyków – uznano tam, że świnie

---

<sup>22</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji zatrzymanej przez cenzurę austro-węgierską. Materiały polskich grup cenzury z lat 1914-1918*, oprac. P. Brudek, J. Molenda, J. Z. Pająk, Warszawa 2018, t. 4, s. 148, 253.

<sup>23</sup> W samych Niemczech zatrudniono 700 tys. jeńców w 1916 r. i 900 tys. w 1918 r. Z. Kołodziejak, *Apropowizacja*, s. 48. Zob. też: *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 253.

<sup>24</sup> *Ibid.*, t. 4, s. 253, 294.

<sup>25</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka wojenna*, Kraków 1919, s. 31; *Tajne dokumenty cenzury*, s. 33; Z. Kołodziejak, *Apropowizacja*, s. 58.

są poważną konkurencją dla ludzi w konsumpcji zbóż i ziemniaków, a zatem celowe jest zabicie znacznej części populacji tych zwierząt. Od 1 grudnia 1914 r. do 15 kwietnia 1915 r. wybito ok. dziewięciu milionów świń (ponad 35% pogłowia), co określa się terminem *Schweinemord*. Znaczna część uzyskanej wieprzowiny uległa zepsuciu, zarówno z powodu przecenienia możliwości przemysłu przetwórczego w połączeniu z niesprzyjającą (ciepłą) pogodą, jak i przez fatalną jakość puszek na konserwy (dobra stal wykorzystana była na potrzeby wojska). Efektami były drastyczne obniżenie podaży mięsa, ale także zmarnowanie znacznych ilości nie znajdujących zbytu ziemniaków i innych pasz<sup>26</sup>.

Gwoździem do trumny był katastrofalny nieurodzaj ziemniaków – w 1916 r. zbiory były mniejsze o 58% niż w 1915 r. – i wynikające z niego najgorsze wojenne niedobory w zimie 1916/1917 r., zwanej „zimą brukwianą”<sup>27</sup>.

Walki i ewakuacje spowodowały też zniszczenia wielu zakładów przetwórstwa żywności, fabryk narzędzi rolniczych i zakładów chemicznych. Te, które nadal działały, od początku wojny przestawiły się na produkcję wyposażenia i sprzętu wojennego. Podobnie było z surowcami – najbardziej zaszкодowało rolnictwu przekierowanie deficytowego azotu z produkcji nawozów na materiały wybuchowe. W sierpniu 1916 r. rozpoczęto realizację tzw. programu Hindenburga, zakładającego intensyfikację produkcji sprzętu wojskowego, co spowodowało jeszcze większe zaniedbanie rolnictwa<sup>28</sup>.

Wszystkie te czynniki: brak materiału siewnego, rąk do pracy i inwentarza roboczego oraz degradacja ziemi przez działania wojenne i brak nawozów, sprawiły, że drastycznie spadł areal upraw. W Niemczech do 1918 r. powierzchnia zasiewów żyta spadła o 11%, pszenicy o 19%, jęczmienia o 14%, owsa o 24%, co w połączeniu ze spadkiem produkcji z hektara (żyta i pszenicy o 28%, jęczmienia o 31%, owsa o 34%) spowodowało średni spadek produkcji zbóż o blisko 50%<sup>29</sup>. W ostatnich latach wojny na ziemiach polskich trzech zaborów poziom

---

<sup>26</sup> E. Nabel, *Gospodarka wojenna Niemiec 1914–1918*, Warszawa 1959, s. 74–76; T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 452; Z. Kołodziejak, *Apropowizacja*, s. 58.

<sup>27</sup> E. Nabel, *Gospodarka wojenna*, s. 76; P. Jakubiec, *Erzac*, s. 205.

<sup>28</sup> Z. Kołodziejak, *Apropowizacja*, s. 48; P. Jakubiec, *Erzac*, s. 205.

<sup>29</sup> *Ibid.*, s. 204; Z. Kołodziejak, *Apropowizacja*, s. 49.

produkcji spadł do 35% pszenicy i 60% żyta z 1913 r.<sup>30</sup> Podobnie rzecz się miała w odniesieniu do ziemniaków i buraków cukrowych.

Jedną z najistotniejszych przyczyn niedoborów żywności w państwach centralnych była prowadzona przez brytyjską Royal Navy od 1914 r. blokada morską, mająca na celu zatrzymanie dostaw morskich do Niemiec i ich sojuszników. W oficjalnych dokumentach niemieckich zwana jest ona blokadą głodową. Było to pierwsze na tak wielką skalę wykorzystanie blokady dostaw jako broni w XX w. Wykorzystanie skuteczne, gdyż spowodowało upadek przemysłu wojennego państw centralnych i narastającą anarchię, spowodowaną przede wszystkim długotrwałym głodem. Co więcej, mimo zawieszenia broni kończącego działania wojenne blokadę kontynuowano do czasu, gdy niemieckie podpisy zostały dołączone do traktatu pokojowego<sup>31</sup>.

Ten sposób prowadzenia wojny trafnie i lapidarnie podsumował przysły prezydent USA Herbert Hoover, który w dniu 29 września 1917 r. ogłosił: „food will win the war” (żywność wygra wojnę)<sup>32</sup>. W myśl tej zasady w USA namawiano do oszczędności, hodowli przydomowych i robienia przetworów (il. 13→k), m.in. promując hasło „Be a potato patriot” (bądź kartoflanym patriotą). Nadmierną konsumpcję traktowano jako czyn przedłużający wojnę i przysparzający cierpień ludności krajów w niej uczestniczących (il. 14).

Elementem „wojny głodowej” była też wojna informacyjna. Cenzura prasy i korespondencji dbała, by jak najmniej informacji o niedoborach żywności i głodzie wydostawało się na zewnątrz. Wydano setki zarządzeń i rozkazów, regulujących dopuszczalność informacji w tym zakresie. Zakazywano pisać w prasie o złej sytuacji gospodarczej i żywnościowej, zamierzeniach reglamentacyjnych, rozruchach drożyznianych i głodowych, aferach żywnościowych z udziałem władz niemieckich, a nawet o mniejszych niż w latach poprzednich plonach, uprawnieniach polskich robotników rolnych w Niemczech, braku koni na wsi czy sprowadzaniu żywności z neutralnej zagranicy. Nie zezwa-

---

<sup>30</sup> A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 112-113; T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 450.

<sup>31</sup> *Tajne dokumenty cenzury*, s. 49. Obszernie o blokadzie: Ch. P. Vincent, *The Politics of Hunger. The Allied Blockade of Germany, 1915-1919*, Athens, Ohio 1985, passim.

<sup>32</sup> T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 450.



Il. 14. Cukier oznacza statki – amerykański plakat propagandowy. Domena publiczna

lano na przedruk w polskich gazetach wiadomości z prasy niemieckiej o wywożeniu i wysyłaniu żywności z obszaru okupowanego do krajów okupujących<sup>33</sup>. W korespondencji kierowanej za granicę cenzorzy mieli usuwać informacje o drożyznie, głodzie, niedożywieniu żołnierzy, stanie żniw, rekwizycjach, braku siły roboczej, chorobach wynikających z niedożywienia czy o korzystnych warunkach życia u nieprzyjaciół – z wyjątkiem tych informacji, które dopuszczone zostały do publikacji w prasie. Wiele też robiono, by śledzić sytuację aprowizacyjną przeciwników – w instrukcji cenzury korespondencji z października 1915 r. podkreślano, że „to, co w wychodzącej ma być usuwane, jest uważane za szczególnie wartościowe w przychodzącej”. Charakterystyczny dla pojmowania wagi informacji o sytuacji żywnościowej jest fragment sprawozdania mjr. Theodora Primavesiego, szefa austro-węgierskiego Oddziału Cenzury Centralnego Wspólnego Biura Rejestrowego Czerwonego Krzyża, z 20 lipca 1915 r.: „W korespondencjach członków rodzin naszych jeńców wojennych prawie stale nierozsądnie dużo miejsca poświęca się skargom na biedę i wszechogarniającą drożyznę. Te informacje są nie tylko przesadzone, lecz nawet częściowo wprost nieprawdziwe i świadczą one tylko o tym, że często ludność nie posiada dość siły moralnej, by powstałe w tak doniosłym czasie

<sup>33</sup> *Tajne dokumenty cenzury*, s. 15, 17, 26-27, 41, 48-49, 57, 73, 76, 82, 89, 93-94.

trudności i niewygody znosić mężnie, i niekiedy takie wypowiedzi graniczą wprost ze zdradą”. O dziwo, cenzura niemiecka była liberalniejsza od austro-węgierskiej, przepuszczała bowiem m.in. informacje o głodzie, drożyznie i niedoborach żywności<sup>34</sup>.

## 2. Żołnierze frontowi i na obszarze etapowym, jeńcy

Priorytetem dla walczących państw było, co oczywiste, zaopatrzenie w żywność żołnierzy na froncie, choć nie mniej ważna była aprowizacja pracowników strategicznych gałęzi przemysłu<sup>35</sup>. Oficjalna propaganda, zwłaszcza w początkach wojny, chętnie pokazywała doskonałe zaopatrzenie żywnościowe żołnierzy, którzy także w tym zakresie mieli górować nad wrogami (il. 18-k). Chwalono się kuchniami polowymi dowożącymi ciepłe posiłki niezależnie od warunków (il. 19, 20-k), polowymi piekarniami i rzeźniami (il. 21), a nawet urządzeniami do destylacji wody pitnej (il. 22). Rzeczywistość jednak była inna.



Il. 19. Obiad  
w śnieżycy.  
J. F. Lehmanns,  
München

Sytuacja żywienia od pierwszych miesięcy wojny pogarszała się. Tadeusz Massalski z II Brygady Legionów Polskich pisał z frontu na Polesiu 25 listopada 1915 r.: „Gorzej z żywnością, bo tą tylko drogą dostaw wojskowych dostać można. U cywilnych nic nie dostanie, raz,

<sup>34</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 1, s. 151, 161, 191-192, 258, 285-286, 462, 465-466, 475; *ibid.*, t. 4, s. 106, 140-141, 148, 232-233, 346-347.

<sup>35</sup> T. Czekalski, *Apro wizacja ludności cywilnej*, s. 454.



Il. 21.  
Pozabudżetowe  
artykuły  
spożywcze.  
Stengel & Co.,  
G.m.b.H.,  
Dresden



Il. 22.  
Destylacja  
wody pitnej.  
Imberg  
& Lefson,  
G.m.b.H.,  
Berlin

że ludności prawie, że nie ma, drugie, że ludność sama żyje wprost nędznie”. Zaopatrzenie w żywność zawodziło też, co zrozumiałe, w okresach ożywienia walk frontowych. T. Massalski 11 czerwca 1916 r., czyli w początkach ofensywy Brusilowa, rozmarzył się: „Żeby tylko tyle gulaszu dawali, co tam z moskali robią!”<sup>36</sup>. Ogólnie, w miarę wydłużania się linii etapowych, zaopatrzenie frontu stawało się coraz trudniejsze, a przerwy w zaopatrzeniu nie należały do wyjątków<sup>37</sup>. Przeszkodą w przygotowaniu ciepłych posiłków był też niekiedy nie

<sup>36</sup> *Listy z frontu i na front*, s. 63, 106.

<sup>37</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 200.



brak składników, ale kuchni (które zastępowano różnymi doraźnymi konstrukcjami ziemno-kamiennymi – il. 23→k) i naczyń (bywało, że za garnek musiał służyć hełm – il. 24).

Il. 24.  
Praktyczny  
hełm stalowy –  
jako kociołek,  
miednica,  
manierka  
i nocnik.  
Rys. Rudolf  
Kristen, wyd.  
C. Pletsch,  
Wien



W miarę pogarszającej się sytuacji aprowizacyjnej, zwłaszcza u Niemców i ich sojuszników, racje żywnościowe były coraz mniejsze, a ich jakość coraz gorsza, głównie ze względu na zastępowanie deficytowych składników erzacami<sup>38</sup>. Charakterystyczna dla sytuacji z początków 1917 r. jest treść pocztówki wysłanej z frontu przez Franciszka Radwana, służącego w c. i k. 16. kompanii kolejek polowych: „Chleb nam zabrano, dostajemy 1,5 bochenka na 5 dni, (...) nie wiem, kiedy ta wojna się skończy, jednak wcześniej ludzie wymrą z głodu, gdyż do jedzenia już nic nie ma i dostajemy tylko tyle, aby żyć, a przy tym musimy pracować od godziny 6 rano do 4 po południu i wieczorem dostajemy tylko trochę kawy na kolację”<sup>39</sup>. Wyżywienie w armii pruskiej świetnie obrazuje rozmowa Stanisłausa „Kat” Kaczińskiego z rezerwistami w *Na zachodzie bez zmian*:

„– Pewnie od dawna nie dostaliście nic przyzwoitego do żarcia, co?

Ów krzywi się. – Rano chleb z buraków – w południe jarzynka z buraków, wieczorem kotleciki z buraków z sałatą buraczaną. (...)

<sup>38</sup> Erzac, od niemieckiego określenia Ersatz (ersetzen – zastąpić, uzupełnić) – produkt zastępczy, substytut, surogat, namiastka.

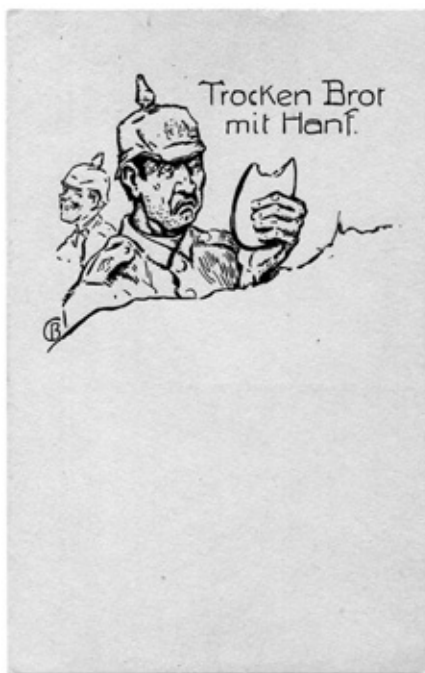
<sup>39</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 53-54.

- Chleb z buraków? Toście mieli szczęście, przyrządzają go już z wiórów.”<sup>40</sup>.

Oficjalnie też drwiono z żołnierskich pokarmów, czego dowodem legalna dystrybucja i przesyłanie za pośrednictwem poczt polowych pocztówek określających wojenny chleb „tortem cesarza Wilhelma” (Kaiser Wilhelm Torte), marmoladę z brukwi „masłem Hindenburga” (Hindenburgbutter – il. 25; brukiew zwano „rarytasami Hindenburga”, „pruskimi ananasami” lub „ananasami z Meklemburgii”<sup>41</sup>). Pocztówki pokazywały też smutnego wojaka w okopach z kromką „gorzkiego chleba z konopiami” (il. 26), albo grupę frontowców, ogryzających i wylizujących resztki jedzenia (il. 27).



Il. 25. *Masło Hindenburga.*  
Rys. C. B., wyd. Weinrich Knobloch,  
Blasewitz



Il. 26. *Gorzki chleb z konopiami.*  
Rys. C. B., wyd. Weinrich Knobloch,  
Blasewitz

<sup>40</sup> E. M. Remarque, *Na zachodzie bez zmian*, Stalinogród 1956, s. 30.

<sup>41</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 205.

Il. 27.  
„Odkurzacz”.  
Rys. Rudolf  
Kristen, wyd.  
C. Pletsch,  
Wien



Żołnierze radzili sobie, jak potrafili. Konfiskowali żywność cywilom (il. 28→k) lub kupowali ją za składkowe pieniądze, polowali (il. 29→k), łowili ryby, zebrali; często też ogołacali pola i sady, zjadając nawet nie-dojrzałe owoce i warzywa, co wielokroć kończyło się zatruciami, dyzenterią i niejednokrotnie długą hospitalizacją. O stanie wsi po przejściu wojska daje pojęcie cytaty z dziennika Egona Kisch: „Oficerowie patrzyli przez lornety w dal, czy landwehra nadąży na naszym skrzydle, czy jest na jednej linii z nami, czy pozostała w tyle lub zgoła wysunęła się przed nasz front? Nic się nie dało wypatrzyć. »Tam są kaczki – oświadczyłem przemądrzale – więc landwehra jeszcze tamtędy nie przeszła.« (...) Pułkownik zauważył: »Kisch chyba ma rację«. I rzeczywiście, musieliśmy jeszcze czekać na landwehrę<sup>42</sup>. Niekiedy marne racje uzupełniane były hodowlą, np. królików lub kur (il. 31), co jednak w przypadku oddziałów pierwszej linii możliwe było tylko podczas długiego zastoju na froncie. Zdarzało się też często, że poczucie głodu odbierało żołnierzom instynkt samozachowawczy – dla zdobycia pożywienia gotowi byli na większe ryzyko, niż dla pokonania wroga (il. 30). Nierzadkie też były kradzieże z magazynów wojskowych<sup>43</sup>.

Dzięki dobrze działającej poczcie polowej i zachętom do wspomagania frontu, racje żywnościowe uzupełniały paczki z ojczyzny (il. 32). Przede wszystkim ich nadawcami były rodziny, które

<sup>42</sup> E. E. Kisch, *Zapisać to, Kisch!*, Warszawa 1957, s. 183.

<sup>43</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 199-201.



Il. 30. *Stary spokój* – żołnierz piecze kurę wśród szrapneli. Rys. M. R., wyd. Oswin Thomas, Dresden

chętnie wspomagały najbliższych. Np. w połowie 1916 r., mimo rosnących kłopotów zaopatrzeniowych, Stanisława Massalska zapewniała brata na froncie: „Przesyłanie paczek nie robi mi najmniejszego kłopotu a sprawia przyjemność, zadowolenie, że chociaż tyle się robi dla wojny – pośrednio – bo dla wojaków”. Niektórzy żołnierze próbowali jednak chronić bliskich przed niepokojącymi wieściami i nie pozbawiać ich z trudem uzyskanych wiktuałów. T. Massalski, pisząc z frontu do swej matki Julii w 1916 r. (a więc w czasie, gdy niedobory były już katastrofalne), uspokajał ją: „Wojna służy nam wyśmienicie. Świeże powietrze, ruch i dobre jedzenie, codziennie mięso, czasem dwa razy dziennie: wszystko to wpływa na nasze zdro-

wie jak najlepiej. (...) Na śniadanie i kolację najczęściej kawa, czarna, ale słodka i pożywna t.zw. konserwowa. Chleb mamy obecnie b[ardzo] smaczny (dawniej był mieszany z mąką kukurydzianą) w ilości takiej,



Il. 31. *Nasi żołnierze polowi podczas karmienia kurcząt.* Imberg & Lefson, G.m.b.H., Berlin

że zawsze parę bochenków zostaje na zapas. (...) W ogóle wszystkiego pod dostatkiem”. Bardziej szczerzy był, pisząc mniej więcej w tym samym czasie do swej siostry, Stanisławy: „Rozpacz bierze jak marnie jadamy. Pół bochenka chleba różnej jakości rano i na wieczór pół menażki gorzkiej czarnej kawy. Na obiad konserwa ze zmniejszoną porcją mięsa, wskutek dodania do niej fasoli, z garstką pęczaku klusek albo ziemniaków, czasem zamiast herbaty woda z rumem lub winem i cukrem tzw. grog”<sup>44</sup>. Z czasem zaopatrywanie żołnierzy przez rodziny stało się niemal życiową koniecznością<sup>45</sup>.

Akcje wysyłania paczek na front organizowały różne stowarzyszenia i komitety. W przypadku Legionów Polskich inicjatorami byli często oficerowie werbunkowi, tak jak np. w Busku, gdzie udało się stworzyć Komitet Pań, który przed świętami wielkanocnymi 1916 r. pozyskał 100 kg mąki pszennej od Komendy Obwodowej, przeprowadził też kwesę na wsiach, o której pisano: „Ogromna ofiarność – zwłaszcza wśród zamożniejszych chłopów. Codziennie nieomal znoszą nam na ten cel wieśniacy ze wszystkich stron powiatu: jaja, mąkę i pieniądze. (...) Nie ma po prostu żadnej wsi, która by czegoś nie przyniosła dla »polskich wojaków«. Przepuszczalnie wyślemy około 100 paczek z powiatu wprost na linię”<sup>46</sup>.



Il. 32. Rozładunek przesyłek polowych przez cesarsko-niemiecką pocztę polową.

Rys. W. Krafft, wyd. BVB

<sup>44</sup> *Listy z frontu i na front*, s. 81, 120, 235.

<sup>45</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 106, 140, 148.

<sup>46</sup> *Raporty i korespondencja oficerów werbunkowych Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego 1915–1916. Ziemia kielecka*, oprac. J. Z. Pająk, Kielce 2007, s. 22.

Blokada robiła swoje i głód, gnębiący państwa centralne, coraz silniej odciskał się na wyżywieniu żołnierzy. Dysproporcję między zaopatrzeniem armii kajzerów, a wojskami ententy doskonale obrazuje opis opanowania przez Niemców angielskiego bunkra: „W bocznym pomieszczeniu znajdowała się kuchnia, której zapasy podziwialiśmy z czolobitnością. Była tam cała skrzynia surowych jaj, z których znaczną część natychmiast wyszliśmy, gdyż znane nam były już tylko z nazwy. Na półkach ściennych piętrzyły się konserwy mięsne, puszki wysmienitej marmolady, butelki z esencją kawy, pomidory i cebule; krótko mówiąc: wszystko, czego smakosz mógłby sobie zażyczyć. Często przypominałem sobie ten obraz, gdy w okopie leżeliśmy tygodniami o nikłej racji chleba, wodnistych zupkach i rzadkiej marmoladzie”<sup>47</sup> (il. 33). Zdarzało się, że wygłodniali żołnierze rezygnowali z marszu lub nawet kontynuacji ataku, aby opróżnić taki żywnościowy „sezam”.



Il. 33. Piękny sen – żołnierz śni o jedzeniu, napitkach i pokoju.  
Rys. A. Gr. M.,  
wyd. J. Glas, München

Logicznym jest, że zaopatrzenie wojsk na obszarze etapowym było dla dowództwa znacznie mniej istotne, niż wyżywienie żołnierzy na froncie. Ks. Józef Rokoszny przytoczył w swym diariuszu opowieść ks. Kazimierza Sykulskiego o stacjonujących przy stacji Skarżysko żołnierzach, głodnych i lichy odzianych; podobnie było i w innych etapowych jednostkach austrowęgierskich, co akcentowało powszechnie używane przez miejscową ludność pogardliwe określenie „dziadochy”<sup>48</sup>. Z drugiej jednak strony, dowóz żywności był tu znacznie

<sup>47</sup> E. Jünger, *W stalowych burzach*, Warszawa 1999, s. 221.

<sup>48</sup> J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 115, 124–125, 130, 200.

łatwiejszy, a i możliwości uzupełnienia racji żywnościowych przez kupno, rekwizycje czy kradzieże – znacznie większe. Niekiedy osoby służące na tyłach stołowały się też u miejscowej ludności (il. 34).

Il. 34. Dobra  
kwatery.  
Neue  
Bromsilber-  
-Convention



Rozgoryczenie budziły braki aprowizacyjne w szpitalach wojskowych; przykładowo, w listopadzie 1915 r. ciężko ranny legionista umieszczony w szpitalu wojennym w Ołomuńcu skarżył się na wyżywienie tak nędzne, że za pożyczone pieniądze musi sobie sam kupować chleb<sup>49</sup>.

Wojujące państwa stawały się paradoksalnie ofiarami własnych sukcesów militarnych. Po każdej zwycięskiej bitwie do niewoli trafiali jeńcy – niekiedy dziesiątki tysięcy<sup>50</sup>. Nie byli oni przewidziani w frontowych racjach żywnościowych, więc po schwytaniu musieli zadowolić się tym, co mieli przy sobie, oraz łaskawym wsparciem miejscowej ludności i wrogich żołnierzy (il. 35→k). W pamiętniku Ryszarda Wójtowicza, działacza Centralnego Komitetu Obywatelskiego, zapisano: „Pędzą jeńców austriackich. Dajemy im chleb, rzucają się jeden przez drugiego,

<sup>49</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 2, s. 561-562.

<sup>50</sup> Po bitwie pod Tannenbergiem Niemcy ujęli ponad 90 tys. jeńców, po bitwie nad jeziorami mazurskimi – 100 tys. W sumie w niemieckiej niewoli znalazło się ok. 2,5 mln jeńców. P. Stanek, *Niemieckie obozy jenieckie dla Polaków z armii rosyjskiej w latach I wojny światowej (1916-1918)*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 40, 2017, s. 43. Z kolei Rosjanie w samym Przemyślu wzięli do niewoli 120 tys. jeńców. Szacuje się, że Rosja w sumie ujęła ok. 2,3 mln jeńców. J. Z. Pająk, *Jeńcy wojenni, uchodźcy, zakładnicy i deportowani z Galicji w latach I wojny światowej na terenie Imperium Rosyjskiego*, „Dzieje Najnowsze” 52, 3 2020, s. 22.

wydzierają sobie kawałki z rąk, są zgłodniali. Głód odbiera im cechy człowieczeństwa”<sup>51</sup>. Jeńcy-Polacy schwytani na ziemiach polskich mogli liczyć na względy miejscowej ludności polskiej – tak było np. jesienią 1914 r., gdy wywożono w głąb Rosji schwytanych żołnierzy armii pruskiej i austro-węgierskiej<sup>52</sup>.

Po przewiezieniu w głąb kraju wyżywienie jeńców stanowiło ogromny problem dla głodujących państw, którego nie rekompensowała praca tychże jeńców w gospodarstwach rolno-hodowlanych. Do tego dochodziły rzesze tzw. jeńców cywilnych, czyli zakładników i osób, co do których podejrzewano, że mogą stanowić wsparcie dla wrogów<sup>53</sup> – w Austro-Węgrzech byli oni stłoczeni w tzw. obozach barakowych (przypominających nieco obozy koncentracyjne z II wojny światowej)<sup>54</sup>, w Rosji rozsiani po całym terytorium kraju. Często jeńcom (zwłaszcza oficerom) wypłacano diety, za które sami mieli zakupić żywność – w takich przypadkach zakładali oni swoiste „spółdzielnie” i ułatwiali sobie aprowizację dzięki żywieniu zbiorowemu, a w niektórych miejscach w Rosji mogli żywić się w restauracjach. Podobnie jeńcy cywilni mogli w Rosji liczyć na wsparcie żywieniowe w pieniądzach i naturze, i to w takim zakresie, że nie skarżyli się na swe położenie<sup>55</sup>. Polakom obcopoddanym pomagali też rodacy, licznie rozsiani po każdym z wojujących państw<sup>56</sup>. Pewnym wspomoczeniem były też

---

<sup>51</sup> Za: K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 209.

<sup>52</sup> P. Szlanta, *Jeńcy-Polacy z armii państw zaborczych podczas I wojny światowej – przegląd problematyki*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 40, 2017, s. 24.

<sup>53</sup> W Imperium Rosyjskim uznano za takich np. ewangelików i osoby pochodzenia niemieckiego, nawet te urodzone jako poddani rosyjscy – byli oni przymusowo wywożeni w głąb Rosji.

<sup>54</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 201-202. Więcej w: Z. Lasocki, *Polacy w austriackich obozach barakowych dla uchodźców i internowanych (wspomnienia z czasów wojny światowej byłego posła do parlamentu austriackiego)*, Kraków 1929.

<sup>55</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 2, s. 130-131, 307; *ibid.*, t. 3, s. 15-16, 39, 53-54; P. Stanek, *Niemieckie obozy*, s. 56, 61.

<sup>56</sup> *Ibid.*, s. 51-53; M. Mądzik, *Polskie organizacje ratownicze w akcji niesienia pomocy Polakom – obcopoddanym w Rosji w latach I wojny światowej*, [w:] *Historia – Polityka – Społeczeństwo. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Henrykowi Cimkowi*, red. W. Bonusiak et al., Rzeszów 2008, s. 78-88; D. Sula, *Pomoc Polakom – jeńcom w Imperium Rosyjskim w okresie I wojny światowej*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 40, 2017, s. 83-102.



paczki od rodzin i organizacji charytatywnych (z krajów własnych, więzających i neutralnych)<sup>57</sup> (il. 36). Smutną ironią jest, że po ogłoszeniu przez okupantów przywrócenia Królestwa Polskiego (5 listopada 1916 r.) rosyjscy jeńcy wyłączyli swych polskich towarzyszy broni z podziału paczek przeznaczonych dla jeńców z armii rosyjskiej jako... przedstawicieli innego państwa. Polaków gromadzono wówczas w odrębnych obozach i tu – znów głodem – próbowano ich zmusić do wstępowania do polskich formacji wojskowych wchodzących w skład armii mocarstw centralnych (Polski Korpus Posiłkowy, Polnische Wehrmacht); szantaż ten zresztą przyniósł pożądane skutki<sup>58</sup>.

Smutny jeńcki los nie ominął także polskich legionistów internowanych po kryzysie przysięgowym. W zeznaniach z pobytu w Beniaminowie czytamy np.: „Dla braku tłuszczów zwierzęcych dawano do zupy tłuszcze mineralne – ja czułem naftę w zupie. Kolor zupy był czarny”;

„Chleba dostawaliśmy 200 gr. dziennie – ale nie był to chleb, lecz jakaś masa, z której wysypywały się surowe trociny. Zupę robiono w ten sposób, że świeżą trawę koszone na łąkach i polach i z niej robiono zupę jarzynową”;

„Ludzie z głodu chodzili do śmietników i wybierali stamtąd rozmaite odpadki, które jedli. Ludzie byli zieloni z głodu”<sup>59</sup>.

Ogólnie należy stwierdzić, że w obozach państw centralnych wyżywienie jeńców-oficerów oraz funkcyjnych było znośne, zaś żołnierzy nędzne; oczywiście pogarszało się ono w miarę narastania głodu



Il. 36. *Der P.G.* [jeńcy wojenni].  
Rys. R. S., wyd. Reichsvereinigung  
ehem. Kriegsgefangener e.V., Berlin

<sup>57</sup> P. Stanek, *Niemieckie obozy*, s. 63.

<sup>58</sup> P. Szlanta, *Jeńcy-Polacy*, s. 26, 28-29; P. Stanek, *Niemieckie obozy*, s. 59-60.

<sup>59</sup> Za: K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 202.

w kraju, np. włączano do diety jenieckiej przebadaną weterynaryjnie końską padlinę<sup>60</sup>. Natomiast na terenie Rosji sytuacja była ogromnie zróżnicowana: od rejonów i obozów, gdzie nie brakowało niczego i żywność była tania, przez takie, gdzie odpowiednio żywiono tylko jeńców ciężko pracujących, aż po takie, w których panował głód i jeńcy musieli żebrnąć<sup>61</sup>. Zazwyczaj zależało to od tego, w jakim stopniu miejscowe władze rozkradały fundusze i pomoc przeznaczoną dla jeńców<sup>62</sup>.

### 3. Cywile

Zgodnie z logiką wojny, ludność cywilna w „łańcuchu dystrybucji” żywności była oczywiście na dalszej pozycji – za żołnierzami, choć oczywiście przed jeńcami<sup>63</sup>.

Od początku wojny warunki aprowizacyjne cywilów stawały się coraz trudniejsze. Bardzo szybko duże grupy ludności znalazły się w sytuacji, w której nie były w stanie samodzielnie zadbać o swój byt i wymagały stałego lub okresowego wsparcia.

Institucje pomocowe były organizowane przez władze i związane z nimi komitety dobroczynne, ale przede wszystkim przez miejscowe elity<sup>64</sup>. Pod władzą Rosjan istotną rolę odgrywał Komitet Wielkiej Księżnej Elżbiety, powołany do opieki nad rodzinami żołnierzy, w praktyce nie ograniczający się tylko do tej grupy ludności – np. w początkach 1915 r. w Kielcach finansował on niemal w całości działanie tanich i darmowych kuchni<sup>65</sup>. Jednak najczęściej pomoc świad-

---

<sup>60</sup> J. Błachnio, *Siła pociągowa armii. Konie i inne zwierzęta w wojsku austro-węgierskim w czasie kampanii karpackiej 1914–1915*, „Przegląd Historyczny” 110, 2019, zesz. 3, s. 686–687.

<sup>61</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 1, s. 126–127, 129, 191, 258, 377–378; *ibid.*, t. 2, s. 130–131, 307; *ibid.*, t. 3, s. 15–17, 46–48; *ibid.*, t. 4, s. 141.

<sup>62</sup> P. Szlanta, *Jeńcy-Polacy*, s. 33–34.

<sup>63</sup> T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 55–56.

<sup>64</sup> A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 91; M. Przeniosło, *Organizacje samopomocy społecznej w Królestwie Polskim w latach I wojny światowej*, „Niepodległość i Pamięć” 18/1, 2011, s. 70–72.

<sup>65</sup> Wiadomo, że w II i III 1915 r. Komitet wyasygnował po 800 rb. na kuchnie, których miesięczny koszt wyniósł odpowiednio 885 i 883 rb. J. Legieć, *Działalność Komitetu Wielkiej Księżnej Elżbiety w Królestwie Polskim w latach 1914–1915*, [w:] *Dobroczynność i pomoc społeczna na ziemiach polskich w XIX, XX i na początku XXI wieku*, red. M. Przeniosło, Kielce 2008, s. 84.

czyły tzw. komitety obywatelskie, które powstawały od początku wojny i w trudnych „przejściowych” czasach sprawowały władzę administracyjno-porządkową. Początkowo działały niezależnie od siebie, później ich działalność została podporządkowana zatwierdzonemu 10 października 1914 r. przez władze rosyjskie Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu (CKO) Królestwa Polskiego w Warszawie. Do czerwca 1915 r. powstały 554 komitety różnego szczebla. Komitety tworzyły m.in. tanie kuchnie; w samej Warszawie w 1. poł. 1915 r. wydały one 1,9 mln obiadów (w tym 1,2 mln bezpłatnie)<sup>66</sup>. W Radomiu najpierw komitet rozdawał żywność potrzebującym, a 18 stycznia 1915 r. otworzył tam pierwszą tanią kuchnię, która wydawała obiady złożone z zupy mięsnej i kawałka chleba za opłatą 5 kopiejek<sup>67</sup>. Po wyparciu Rosjan z większości Kongresówki i utworzeniu przez okupantów Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Polsce (dla okupacji austro-węgierskiej) i Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego (dla okupacji niemieckiej), na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego Hansa von Beselera z 13 września 1915 r. CKO został rozwiązany. Na jego miejsce dla okupacji austriackiej 13 listopada 1915 r. powstał w Lublinie Główny Komitet Ratunkowy, zaś dla niemieckiej – 1 stycznia 1916 r. w Warszawie Rada Główna Opiekuńcza; obie te organizacje kontynuowały działalność w zakresie pomocy żywnościowej i aprowizacyjnej<sup>68</sup>.

Dożywianie przez władze polegało najpierw na wydawaniu różnych środków spożywczych, później zaś preferowano – jako bardziej ekonomiczne – tanie kuchnie (zwane też kuchniami ludowymi czy „biedakuchniami”). W Krakowie na początku 1917 r. co dwunasty mieszkaniec korzystał z aprowizacji gminnej. Organizowano też samopomocowe kuchnie „branżowe” – np. dla urzędników, pracowników czy rzemieślników określonych specjalności, a także dla członków stowarzyszeń<sup>69</sup>.

---

<sup>66</sup> E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna*, s. 44; M. Przeniosło, *Organizacje samopomocy*, s. 57-65.

<sup>67</sup> *Poświęcenie i otwarcie pierwszej kuchni taniej Radomskiego Kom. Ob.*, „Gazeta Radomska” 6, 1915.

<sup>68</sup> A. Stoksik, *Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie 1915–1918*, [w:] *Dobroczynność i pomoc*, s. 107-125 (120-122); M. Przeniosło, M. Przeniosło, *Rada Główna Opiekuńcza w latach I wojny światowej*, Kielce 2018, passim (zwł. s. 201-214).

<sup>69</sup> K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu*, s. 78.

Pojawiły się nawet pomysły, aby w celu racjonalnego wykorzystania żywności zakazać przyrządzania potraw w gospodarstwach domowych i zmusić wszystkich do korzystania z żywienia zbiorowego<sup>70</sup>.

Pomoc potrzebującym opierała się tylko w pewnej mierze na aktywności władz państwowych czy wojska, choć tego rodzaju działaniom nadawano największy rozgłos propagandowy (il. 15, 16→k). Ważnym, jeśli nie najważniejszym jej fundamentem była dobroczynność<sup>71</sup>.

Il. 15  
Barbarzyńca  
rozdaje  
żywność  
ubogim  
dzieciom.  
Schaar &  
Dathe, Trier



Niestety, sytuacja instytucji dobroczynnych w miarę narastania wojennego kryzysu pogarszała się, gdyż przybywało osób, które potrzebowały wsparcia, a wyczerpywały się zasoby wspierających<sup>72</sup>. Głodującym starano się też pomóc przez organizowanie różnorodnych kwest (il. 17→k). Akcje takie prowadzono nie tylko na ziemiach polskich, włączyło się w nie już w 1914 r. wiele organizacji i komitetów polonijnych, jak np. w Szwajcarii (Polski Komitet Samopomocy w Zurychu, Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce w Vevey), USA (Centralny

<sup>70</sup> Eadem, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 207.

<sup>71</sup> Zwięźle o działalności dobroczynnej ziemian, także na obszarach byłych guberni kieleckiej i radomskiej: U. Oettingen, *Działalność dobroczynna ziemiaństwa w Królestwie Polskim w latach I wojny światowej – problem badawczy*, [w:] *Dobroczynność i pomoc*, s. 89-105.

<sup>72</sup> K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu – niedożywienie – głód. Ziemie polskie w latach 1914–1918*, [w:] *Wielka wojna poza linią frontu*, red. D. Grinberg, J. Snopko, G. Zackiewicz, Białystok 2013, s. 71, 78.

Komitet Polski), Brazylii (Komitet Funduszu Polskiego) czy Argentynie (Komitet Narodowy Polski)<sup>73</sup>.

W wydarzeniach pierwszej wojny światowej wielu historyków upatruje początków działań, określanych jako „polityka żywnościowa państwa”. Występującym wówczas niedoborom wojujące państwa próbowały zapobiec, stosując bezprecedensową interwencję w życie gospodarcze, przede wszystkim dotyczącą rynku żywności. Odbywało się to na wszystkich szczeblach decyzyjnych (cywilnych i wojskowych), od centralnych po lokalne – przykładowo można wspomnieć, że w 1916 r. władze Berlina wydały 180 aktów prawnych dotyczących kontroli obrotu żywnością<sup>74</sup>.

Zaopatrzenie na tak wielką skalę w sytuacji dalece kryzysowej było zjawiskiem nowym dla wszystkich włączonych w orbitę wojny państw, wszystkie zatem przez dłuższy czas działały metodą prób i błędów. W Niemczech np. próbą zapanowania nad chaosem aprowizacyjnym było powołanie w 1916 r. Wojennego Urzędu ds. Wyżywienia, któremu podporządkowano liczne podmioty zajmujące się poszczególnymi wycinkami spraw zaopatrzeniowych<sup>75</sup>.

Bodaj wszystkie państwa w sytuacji gospodarki wojennej oparły się na systemie trojkiej reglamentacji.

Jako pierwsza, już na samym początku wojny, wystąpiła reglamentacja cen. Rosły one bowiem lawinowo – np. w Radomiu nieobjęte taksą urzędową ceny cebuli, chrzanu czy słomy wzrosły do połowy lutego 1915 r. aż o 300%<sup>76</sup>. Początkowo ustanawianie cen maksymalnych należało do kompetencji władz lokalnych. Szybko wywołało to jednak spekulację, gdyż producenci i hurtownicy przewozili towary w miejsca, gdzie ceny były wyższe, co skutkowało opustoszeniem rynku w niektórych okręgach. Podjęto zatem kroki zmierzające do centralizacji polityki cen (np. w Niemczech – już w październiku 1914 r.). Wszystkie te cenowe nakazy bywały jednak omijane, gdyż do cen urzędowych towaru doliczano dodatkowe kwoty:

---

<sup>73</sup> E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna*, s. 103-104.

<sup>74</sup> T. Czekalski, *Apro wizacja ludności cywilnej*, s. 449-450, 452.

<sup>75</sup> Ibid., s. 453; Z. Kołodziejak, *Apro wizacja*, s. 57.

<sup>76</sup> *Niebywałe podniesienie cen*, „Gazeta Radomska” 14, 1915; *Ceny targowe*, „Gazeta Radomska” 15, 1915.

stajenne, przewoźne, napiwki itp.<sup>77</sup> Jak mało jednak skuteczny był ów system regulacji cen, niech świadczy fakt, że od wybuchu wojny do końca 1917 r. w Warszawie ceny ziemniaków wzrosły o 900%, mięsa o 600%, słoniny o 1525%, jaj o 560%, mleka o 455%, masła o 775%, kaszy jęczmiennej o 2650%, grochu o 3733%, mąki żytniej o 1566%, chleba o 1025%<sup>78</sup>.

Drugi rodzaj reglamentacji – reglamentacja kartkowa – na ziemiach polskich zaczął się od chleba. Od stycznia 1915 r. wprowadzono go na obszarze Prus, od kwietnia tegoż roku w monarchii Habsburgów; karty chlebowe w Łodzi wprowadzono w maju, a w Warszawie we wrześniu 1915 r. Nieco później wprowadzono kartki na tłuszcze, mleko, mięso, kawę i cukier. W 1916 r. reglamentacją była objęta większość artykułów żywnościowych (m.in. ziemniaki, kasze, groch, bób, jajka, ryby, słonina, kapusta kiszona, makaron, cykorja, marmolada) i codziennego użytku (np. mydło, nafta, opał, odzież i obuwie)<sup>79</sup>. Normy kartkowe były nieraz tragikomiczne – np. jedno jajko na miesiąc. Kartki wprowadzano wyłącznie w miastach, przez co objęły one ok. 20% ludności okupowanych ziem polskich. Dodać warto, że w niektórych miastach (np. Warszawa, Łódź) nadawano im piękną szatę graficzną, lecz w większości były to druki maksymalnie uproszczone (il. 37→k, 38). Kartki stanowiły przedmiot nielegalnego obrotu, były kradzione i fałszowane. To posunęło ostrożność władz tak daleko, że gdy odpowiedzialnym za cenzurę wydziałom prasowym w Warszawie i Łodzi przedkładano pocztówki w kształcie kart chlebowych, odmówiono pozwolenia na ich dystrybucję i karty skonfiskowano z obawy przed nadużyciami. Polecono też innym wydziałom prasowym nie dopuszczać tego typu pocztówek do obrotu<sup>80</sup>.

---

<sup>77</sup> E. Nabel, *Gospodarka wojenna*, s. 113; Z. Kołodziejak, *Apropowizacja*, s. 59; T. Krzemieński, *K-Brot*, s. 56-57, 62.

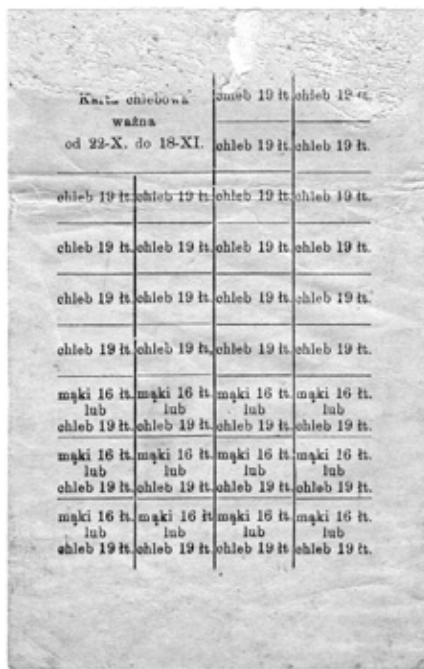
<sup>78</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 120.

<sup>79</sup> T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 453; E. Maciejewska, „*Godzina Polski*” 1916–1918 jako źródło do badań nad działalnością charytatywną w regionie łódzkim, [w:] *Wielka wojna poza linią frontu*, s. 110; W. Karolczak, *Wojenny chleb (nie)powszedni, czyli kłopoty apropowizacyjne*, „*Kronika Miasta Poznania*” 3, 2014, s. 212-223.

<sup>80</sup> *Kradzież kart chlebowych, Handel kartkami chlebowymi*, „*Goniec Poranny*” 188, 1916; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 215; W. Karolczak, *Wojenny chleb*, s. 225; *Tajne dokumenty cenzury*, s. 30.

Przydziały kartkowe były z upływem czasu zmniejszane – wyliczono np., że przydziały z 1918 r. stanowiły tylko 12% początkowego przydziału mięsa, 28% masła, 17% tłuszczów roślinnych, 7% smalcu<sup>81</sup>. Zdarzały się też restrykcyjne ograniczenia przydziałów – np. wiosną 1917 r. w obwodzie kieleckim nie dostarczono żądanej ilości mąki, więc władze zmniejszyły przydział chleba na czerwiec<sup>82</sup>.

Z czasem także posiadanie kartek i talonów nie gwarantowało zakupu, gdyż traciły one pokrycie w towarach<sup>83</sup>. Obrazuje to satyryczna pocztówka z tego okresu, wielokrotnie wznawiana, z prześmiewczym „Tradycyjnym przepisem na gotowanie” (il. 39-k): „Weź kartkę na mięso, rzuć ją na kartkę na jajka i smaź je na maślanej karcie, aż się zarumienią. Kartkę na ziemniaki i kartkę na warzywa gotuje się i dodaje kartkę na mąkę. Aby szybko i intensywnie gotować, umieść kartkę na węgiel i kartkę na spirytus pod spodem i rozpal je. Na deser zaparz kartkę na kawę i dodaj kartkę na mleko. Smakosze mogą także rozpuścić w niej kartkę na cukier. Po zjedzeniu umyj się kartką na mydło i osusz się asygnatą”. W kolejkach po podstawowe produkty żywnościowe stawano nieraz w środku nocy, aby nie odejść z pustymi rękami. Pieniądze również nie przedstawiały większej wartości, gdyż wobec niedoborów towarów preferowano handel wymienny, nawet czynsz za mieszkania pobierano w wiktuałach<sup>84</sup>;



Il. 38. Karta chlebowa, Sandomierz.  
Kolekcja autora

<sup>81</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 204.

<sup>82</sup> *Raporty Polskiej Organizacji Wojskowej Okręg Kielecki i Radomski 1915–1918*, oprac. J. Z. Pająk, P. Wzorek, Kielce 2006, s. 66.

<sup>83</sup> A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 113; T. Krzeźmiński, *K-Brot*, s. 59.

<sup>84</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 190, 199–200, 206.

w prasie cytowano np. lekarza, który oświadczył pacjentce: „Nie chcę pieniędzy – niech mi pani przywiezie lepiej ziemniaków. Pieniądzy mam dosyć, ale ziemniaków nie mam”<sup>85</sup>. Szansę zrealizowania kartek zwiększała przynależność do instytucji czy stowarzyszeń, które były sumiennie zaopatrywane<sup>86</sup>.

Kolejną formą reglamentacji była reglamentacja obrotu towarami, w tym (a może przede wszystkim) żywnością. Już w czerwcu 1915 r. Austriacy wprowadzili monopol zbożowy, kontrolowano młyny, a nawet rozpoczęto konfiskatę domowych żaren, co miało zapobiec potajmemu przemiałowi (z tej ostatniej akcji wycofano się jednak). W 1916 r. monopol zbożowy rozszerzono o len i rzepak<sup>87</sup>. Objęto ścisłą kontrolą gospodarkę rolną, powierzając to zadanie władzom wojskowym, wprowadzono kontyngenty, rejestrację zapasów i zasiewów; wynikało to z przyjętej przez okupantów zasady, że miejscowa ludność miała wyżywić siebie, stacjonujące oddziały oraz wypracować nadwyżki żywności, które będzie można wywieźć na front i do kraju okupującego<sup>88</sup>. Kontrolowano gospodarstwa rolne, szukając ukrytych zapasów; za ukrywanie zboża lub ziemniaków pod okupacją austriacką groziła grzywna do 5000 koron, areszt do pół roku i konfiskata zbiorów<sup>89</sup>. Udawało się jednak czasem obchodzić te przepisy, jak np. w Kamiennej (Skarżysku), gdzie ks. K. Sykulski kupił do miejscowego sklepu 1000 korców zboża, jednak nie trzymał jej w sklepie ani nie dostarczał do piekarni, obawiając się wykupienia wszystkiego przez Austriaków, lecz wydzielał członkom spółdzielni po parę

---

<sup>85</sup> *Nowy sposób płatniczy*, „Gazeta Gdańska” 135, 1916.

<sup>86</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 208.

<sup>87</sup> I. Krasieńska, P. Sławiński, *Powiat opatowski w czasie I wojny światowej w świetle doniesień „Dziennika Urzędowego C. i K. Komendy Obwodowej w Opatowie” (1915–1918)*, „Res Historica” 52, 2021, s. 327.

<sup>88</sup> Przykładowo, z Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego eksportowano do 40 tys. ton ziemniaków miesięcznie, a na potrzeby mieszkańców przeznaczano ok. połowę tej ilości. S. Lehnstaedt, *Dwie (różne) okupacje?*, s. 24-26. O organizacji i zasadach eksploatacji żywnościowej obszaru okupacji austro-węgierskiej szczegółowo: J. Lewandowski, *Królestwo Polskie pod okupacją austriacką 1914–1918*, Warszawa 1980, s. 54-57, 90-93, 113-114, 120, 126, 129-131, 138-139.

<sup>89</sup> M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 75-90; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 65; S. Lehnstaedt, *Dwie (różne) okupacje?*, s. 30.



garnców mąki i oni piekli chleb w domu<sup>90</sup>. Sprzedający konie i bydło mieli obowiązek zgłosić w urzędzie gminnym dane nabywcy, zaś na handel cukrem należało mieć koncesję<sup>91</sup>. Wprowadzano też okresowe zakazy, np. w lutym 1916 r. zakazano cukierniom wypieku ciastek z mąki pszennej, a na przełomie 1916 i 1917 r. przez jakiś czas nie wolno było przywozić mleka do Krakowa<sup>92</sup>. Na obszarze Prus i okupacji niemieckiej zasady te były jeszcze bardziej dolegliwe i ostrzej egzekwowane – wystarczy wspomnieć, że za wypiek ciast z mąki pszennej (nawet w gospodarstwach domowych) groziła kara powyżej jednego roku więzienia i grzywna 1500 marek<sup>93</sup>. Na dodatek owa „zabawa w chowanego” częstokroć prowadziła do zepsucia się zapasów, a po ich spożyciu – do poważnych zatruc<sup>94</sup>. Co więcej, owe ciągłe konfiskaty umacniały na wsiach nastroje antyaustriackie i moskalofilskie, gdyż chłopci często podkreślali, że Rosjanie dostarczali zboże i płacili za dostawy, a Austriacy wszystko zabierają<sup>95</sup>. Często rolnicy tracili też motywację do zwiększania plonów<sup>96</sup>.

W celu zmonopolizowania handlu stworzono centrale, często mające charakter półpubliczny (państwo wydawało koncesje prywatnym przedsiębiorcom, którzy z jego współudziałem lub pod jego nadzorem obrabiali określonymi grupami towarów)<sup>97</sup>. Dla eksploatacji obszaru okupacji austro-węgierskiej 1 stycznia 1916 r. utworzono Centralę Obrotu Towarowego (Warenverkehrszentrale) w Krakowie, która określała potrzeby przywozu, ewidencjonowała nadwyżki w gubernatorstwie, regulowała wwóz i wywóz towarów, organizowała pośrednictwo i ściągła wierzytelności<sup>98</sup>. Przykładowo, rozporządzeniem z 29 stycznia 1916 r. wprowadzono w warszawskim okręgu administracyjnym zakaz

---

<sup>90</sup> J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 130–131.

<sup>91</sup> I. Krasieńska, P. Sławiński, *Powiat opatowski*, s. 328.

<sup>92</sup> K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu*, s. 73–74.

<sup>93</sup> T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 68; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 196–197.

<sup>94</sup> M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 93–99; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 65.

<sup>95</sup> *Raporty i korespondencja [...] Ziemia kielecka*, s. 92, 97; *Raporty Polskiej Organizacji Wojskowej*, s. 60–61, 64, 67, 70.

<sup>96</sup> J. S. Lehnstaedt, *Dwie (różne) okupacje?*, s. 26.

<sup>97</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 31, 33.

<sup>98</sup> J. Lewandowski, *Królestwo Polskie*, s. 51–52.

wywozu (w celach innych niż wojskowe) koni, bydła rogatego, nierogacizny, owiec, cieląt i kóz, zaś uprawnienia do wwozu ww. zwierząt na ten obszar mieli tylko pełnomocnicy firmy „Gebr. Frankowski”. Rzeź była dopuszczona tylko w dwóch rzeźniach miejskich (warszawskiej przy ul. Solec i praskiej przy ul. Namiestnikowskiej) i dwóch prywatnych (na Powązkach i Grochowie); przy czym ograniczeniom nie podlegała sprzedaż drobiu, a monopolowi braci Frankowskich – obrót koniną. Podobny monopol wprowadzono kilka miesięcy wcześniej w Łodzi. Wraz z monopolem wprowadzono w Warszawie ograniczenie liczby punktów handlu mięsem z 1300 do 400<sup>99</sup>.

Innym rodzajem reglamentacji obrotu żywnością były tzw. dni beźmięsne i beztłuszczowe, polegające na zakazie sprzedaży mięsa, potraw mięsnych i tłuszczu. Zakaz najpierw obowiązywał w restauracjach i oberżach, a później Niemcy rozciągnęli go też na gospodarstwa domowe. W najbardziej „chudych” czasach liczba dni beźmięsnych dochodziła do trzech w tygodniu<sup>100</sup>.

Ambiwalentne uczucia budziły ograniczenia w dystrybucji i spożyciu alkoholu – prasa donosiła, że władze otrzymywały dziękczynne listy od żon przymusowych abstynentów, a jeden z nich kończyło zawołanie: „Oby ten zakaz nigdy nie został cofnięty”<sup>101</sup>.

Wszystkie te reglamentacje doprowadziły do rozwoju na niespotykaną skalę czarnego rynku. Opłacało się to, mimo, że handlarze i spekulanci dawali duże łapówki dla zapewnienia sobie swobody, a także byli często okradani (woleli oddać towar, niż trafić pod sąd). Powstawały też duże wyspecjalizowane grupy przemytników, niekiedy z poważnym udziałem urzędników państwowych czy dotychczasowych elit<sup>102</sup>.

Wszystkie te środki zapobiegawcze na niewiele się zdały. Sytuacją w Warszawie (gdzie głód i nędza były chyba najbardziej widoczne) zszokowany był w grudniu 1915 r. ks. Dominik Ścisła: „dziś widzi się na ulicach Warszawy skulone postacie, blade, żółte, z wpadnię-

---

<sup>99</sup> *Rozporządzenie policyjne*, „Kurjer Warszawski” 31, 1916; *Monopol mięsny*, *ibid.* 32, 1916; *Monopol mięsny*, *Monopol na koninę*, *ibid.* 34, 1916; *Ceny mięsa*, *ibid.* 37, 1916; *Monopol mięsny*, *ibid.* 38, 1916;

<sup>100</sup> I. Krasieńska, P. Sławiński, *Powiat opatowski*, s. 328; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 69.

<sup>101</sup> *Ibid.*, s. 69.

<sup>102</sup> *Ibid.*, s. 63-64; I. Krasieńska, P. Sławiński, *Powiat opatowski*, s. 329; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 214.

temi głęboko oczyma, postacie wzbudzające litość, bo rzeczywiście głód cierpią. Nie zapomnę nigdy kobiety, wynędzniałej jak szkielet, z cerą wyżółkłą, z dzieckiem na ręku, przy ul. Marszałkowskiej”; na początku 1916 r. ks. J. Rokoszyński pisał: „tam okropna nędza, ludzie biedni puchną, dostają śpiączki, tłoczą się do szpitali. Kto może, ucieka z Warszawy do zaboru austriackiego”, a pod koniec wojny podsumował Janusz Trzebiński: „głód był okropny i sam widziałem ludzi padających z wycieńczenia”. Podobnie było w większości dużych miast, zwłaszcza tych pod okupacją niemiecką<sup>103</sup>. Propagowano najdalej idącą oszczędność, np. gotowanie ziemniaków wyłącznie w łupinach czy wykorzystanie nawet przemrożonych warzyw<sup>104</sup>. W przypadku istniejących nadwyżek starano się je maksymalnie wykorzystać do przygotowania zapasów, jednocześnie zmniejszając ryzyko zepsucia podczas przechowywania. Już w 1914 r. powołano Towarzystwo Wykorzystania Suszonego Ziemniaka (Trockenkartoffelverwertungsstelle<sup>105</sup>) i rozpoczęto akcję budowy suszarni, dzięki którym w 1914 r. przetworzono na płatki 8 mln kwintali, a w 1918 r. 30 mln kwintali ziemniaków<sup>106</sup>. Brakom płodów rolnych w miastach usiłowano też zapobiec, namawiając do zakładania upraw warzywnych w przydomowych ogródkach, na trawnikach i podwórkach, terenach publicznych (np. kolejowych), nawet na kortach tenisowych<sup>107</sup>.

Wsie, pomimo początkowych zniszczeń i powracających rekwizycji, miały się zasadniczo zdecydowanie lepiej niż miasta. Okopy i leje szybko zasypano. Zaorano nawet rozsiane po polach groby poległych, tak, że gdy w rejonach niedawnych bitew pojawiły się służby grobowe, licznych miejsc pochówku nie udało się już odnaleźć. Wielu chłopów jadło znacznie więcej niż przed wojną, gdyż nie mogąc kupić w mieście potrzebnych im towarów, nie byli zainteresowani sprzedażą żywności i woleli spożyć ją sami lub zużytkować w zastępstwie innych deficytowych towarów (np. masło wykorzystywano do smarowania osi wozów,

---

<sup>103</sup> D. Ścisła, *Z dziennika kapelana wojskowego 1914–1918*, Cieszyn 1926, s. 87; J. Rokoszyński, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 145; J. Trzebiński, *Przełomowe życie. Wspomnienia Janusza Trzebińskiego*, Suchedniów 2019, s. 158; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 61.

<sup>104</sup> *Ibid.*, s. 60; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 217–218.

<sup>105</sup> Bundesarchiv, sygn. BArch R 8851/259.

<sup>106</sup> Z. Kołodziejak, *Apropozycja*, s. 58–59.

<sup>107</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 204; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 66.

domowej produkcji mydła czy do oświetlania wnętrz)<sup>108</sup>. Także robocizna była częstokroć rozliczana nie w pieniądzach, które nie miały praktycznej wartości, lecz w towarach; sprawiało to, że właściciele większych majątków, dysponujący towarami deficytowymi (żywnością, tytoniem itp.) mogli za te towary nabyć bardzo dla siebie tanią siłę roboczą. Co ciekawe, stosunkowo najbardziej rosły ceny podstawowych produktów spożywczych, nie zaś tych luksusowych, bez których jakoś można się obyć. Pod koniec wojny w Krakowie kilogram mąki kosztował tyle, co kilogram cukru, podczas gdy przed wojną cukier był znacznie od mąki droższy. To też stawiało producentów żywności w uprzywilejowanej sytuacji<sup>109</sup>. Janusz Trzebiński, który w 1917 r. pracował w biurze melioracyjnym na Mazowszu, pisał: „W czasie wojny wieś miała się bardzo dobrze, bo wszystkie plony za dobrą cenę, brały wygłodzone miasta, właściciele majątków zaczęli więc inwestować w meliorację”<sup>110</sup>. Wiele organizacji pomocowych wysyłało wygłodzone dzieci z miast na wieś, by odżywić je i odbudować ich siły<sup>111</sup>.

Postępujący kryzys sprawiał, że z wielu towarów pozostała tylko nazwa, którą określano towar w istocie zupełnie inny, a jedynie zaspokajający tą samą potrzebę<sup>112</sup>. Drukowano nawet pełne czarnego humoru „nekrologi” poszczególnych produktów spożywczych (il. 40, 41).

W państwach centralnych rozwinął się na ogromną skalę przemysł zamienników oraz chemia spożywcza, produkując środki spożywcze o smaku „zbliżonym do oryginału”, zwane erzacami. Pod koniec wojny w Niemczech oficjalnie zarejestrowano ponad 11 tys. substytutów żywności, w tym ok. 1000 zup, 837 gatunków bezmięsnych kiełbas, 511 kaw i 6000 zastępczych napojów, soków, win i piw<sup>113</sup> (il. 42).

---

<sup>108</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 110-111, 153-154; P. Jakubiec, *Erzac*, s. 205. Z kolei M. Przeniosło twierdzi, że konsumpcja w gospodarstwach chłopskich w czasie wojny była skromniejsza, niż przed wojną, gdyż chłopci oddawali kontyngenty oraz sprzedawali wiktuały dla zarobku. M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa*, s. 145.

<sup>109</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 112, 154.

<sup>110</sup> J. Trzebiński, *Przełomowe życie*, s. 160; J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915-1916*, s. 232.

<sup>111</sup> A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 113.

<sup>112</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 114.

<sup>113</sup> T. Czekalski, *Apropozycja ludności cywilnej*, s. 454; A. Chwalba, *Okopy i nowoczesność*, „Tygodnik Powszechny” nr specjalny *Wojny naszych pradziadów*, 32, 2016, s. 5; K. Urbanowicz, *Koszalin – historie mało znane*, Koszalin 2016, s. 159.

**Todes-Anzeige.**

*Allen Freunden, Verwandten und Bekannten machen wir hiermit die traurige Anzeige, daß unser innigstgeliebter letzter*

**Laib Brot**

*im Alter von 3 Tagen,*

*unsere geliebten zwei Brötchen im Alter von 2 Tagen, unser unvergesslicher Butterweck im Alter von 8 Tagen ins bessere Jenseits unseres Magens sanft und schmerzlos eingegangen sind.*

*Sie waren die Ernährer der Familie, und wer ihre Güte gekannt, wird unseren Schmerz begreifen können. Sie gaben uns ihren letzten Bissen und ihr Andenken wird uns unvergesslich sein. Nach dem letzten Wunsche der Dahingegangenen bitten wir edeldenkende Menschen um gefl. Ueberlassung einiger Butterkarren und Brotmarken.*

**Die trauernden Hinterbliebenen:**

*Johann Roggenmehl                      Clara Fettmilk, geb. Butterweck  
Jesidor Weizenmehl, z. Z. ausgegangen,    Mayer Pockofen, z. Z. im Felde  
Familie Butterbrot.*

Il. 40. Nekrolog bochenka chleba

**Trauer-Anzeige.**

Schmerzerfüllt allen Freunden und Verwandten die traurige Mitteilung, daß unser hochgeschätztes, liebes

**Kaffeebohnen**

*nach kurzem Aufenthalt in einer Tischbüchse, in die Ewigkeit abgerufen worden ist.*

*Fein gemahlen, braun gebrannt, von köstlichem Duft, versehen mit gehämertem Zucker und dänischer Milch fand es 4 Uhr 18 Minuten durch eine alte Kaffeeschwärzer im Reize von fünf Schlafgermüthen sein zu frühes Ende. Wer es gekannt, unser liebes Kaffeebohnen, wie es demütht war unseren Magen zu erwidern und die Gemüthlichkeit der Familie zu hebern, wird unseren Verlust begreifen können.*

*Die tieftrauernden Java- und Ceylon-Böhenchen  
Frau Mokka mit 6 kleinen Tässchen  
Das Mittwochs-Kaffeekränzchen „Babbelviel“  
Geschw. Voll- und Magermilch, z. Z. verschluckt  
Der Hamster-Club „Schlepp-viel-balm“  
Die Kaffee-Ersatz-Gesellschaft „Wasserbrüh“  
ges. gesch.  
Der Kaffeeblattsch Biemchenkaffee, Dresden,  
Frau Dr. Zuckerlos und Herr Würfelzucker a. D.  
Familie Kaffee und Kuchen, vermischt.*

Enddruck wird freundl. übergeben.

Il. 41. Nekrolog kawy ziarnistej.  
Postkarten-Grödel,  
Frankfurt a. M.

**Münchener Trinkwasser (1 cbm 5 Pfg.)**  
als  
**Dünnbier-Ersatz.**

*Jetzt des hama halt doch dene „Matzschieber“ z'verdank'n,  
daß s' Bier billiger wor'n is — aber wenn's as no „dünn“  
mach'n, nacha kumm's so weil, daß ma an Kubikmeter  
um a „Fünferl“ krieg'n.*

Il. 42. Monachijska woda pitna jako  
erzac cienkiego piwa.  
Rys. S. M., wyd. Schmidbauer,  
Monachium, 1917

Do stosowania zastępników trzeba było ludzi namawiać, stąd np. odbywająca się od maja do sierpnia 1918 r. na Praterze w Wiedniu wielka wystawa erzaców (*Ersatzmittel-Ausstellung*)<sup>114</sup>. Bogaty był też wachlarz nielegalnych „zastępników”, często groźnych dla zdrowia; przykładowo, mąkę mieszano z gipsem i trocinami, pieprz z popiołem, smalec robiono z ziemniaków, wody, kleju i tymianku, mleko fałszowano wodą z wapnem<sup>115</sup>.

Aby oszczędzać mąkę pszenną, nakazano wypiekać nowy typ chleba, nazwany *Kriegsbrot* (chleb wojenny, w skrócie *K-brot*), określany też jako *Kaiserbrot* (chleb cesarski) czy *Sparbrot* (chleb oszczędnościowy)<sup>116</sup>. Pierwotnie (wrzesień 1914 r.) miał zawierać 85% mąki pszennej, 10% żytniej i 5% ziemniaczanej. Później udział „niemącznych” dodatków rósł, tak, że czystej żytniej mąki było w nim kilkanaście procent – reszta to mączka drzewna i kartoflana, kukurydza, łubin, otręby, mielone kasztany, kasza gryczana, buraki pastewne, brukiew, ałun, trociny, słoma, mech, popiół, gips, wapno czy piasek<sup>117</sup>. Oficjalnie nakazywano, aby chleb ten był sprzedawany nie wcześniej niż w 24 godziny po upieczeniu i zalecano nie popijać go wodą<sup>118</sup>. Janusz Trzebiński, przebywający wówczas w Warszawie, wspominał: „Chleb do którego dodawano kasztany, trociny i inne paskudztwa, nazywano „dynamitem”, gdyż po nim kiszki były pełne gazów, które trudno było w karchach utrzymać. (...) w kluskach zrobionych z mąki kartkowej trzeszczał piasek”<sup>119</sup>. Prasa niemiecka usiłowała jednak wmówić czytelnikom, że chleb taki spożywa cesarz wraz ze swym wojskowym otoczeniem, zachwalano jego wartość odżywczą i prozdrowotne właściwości<sup>120</sup>.

---

<sup>114</sup> *Ersatzmittel-Ausstellung Wien 1918. Katalog*, Wien 1918, passim.

<sup>115</sup> T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 454; E. Nabel, *Gospodarka wojenna*, s. 137-138; T. Krzeziński, *K-Brot*, s. 68.

<sup>116</sup> T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 454. W Wlk. Brytanii jego odpowiednikiem był *Government Bread* (chleb rządowy).

<sup>117</sup> T. Krzeziński, *K-Brot*, s. 57-58; M. Hertz, *Łódź w czasie wielkiej wojny*, Łódź 1933, s. 211-212; V. Volkava, *Ziemie białoruskie*, s. 816; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 203; E. Maciejewska, „*Godzina Polski*”, s. 111; P. Jakubiec, *Erzac*, s. 209; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 92, 118.

<sup>118</sup> K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu*, s. 75-76; eadem, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 217.

<sup>119</sup> J. Trzebiński, *Przełomowe życie*, s. 158.

<sup>120</sup> T. Krzeziński, *K-Brot*, s. 58.

Pod koniec 1916 r. na chleb, zamiast masła i tego, co wcześniej na maśle kładziono, pozostała niemal wyłącznie marmolada. Ale i marmolada marmoladzie nie była równa. Najdroższa (64 fenigi za funt) była ta złożona z samych śliwek; tańsza była mieszaniną czterech owoców, z niewielkim udziałem jabłek, dalej jabłkowa, jeszcze tańszą wykonywano z mniej wartościowych części owoców (ale bez rzepy i ziemniaków), a najtańsza to mieszanina odpadków z owoców z rzepą i ziemniakami (35 fen. za ½ kg). Stopniowo jednak w marmoladach wzrastała ilość brukwi i marchwi<sup>121</sup>.

Dotkliwie były też braki nabiału. W lutym 1916 r. donoszono z Warszawy: „Mleka zafałszowanego nie braknie, o czyste jest coraz trudniej”<sup>122</sup>. Do łask wróciła wynaleziona w 1869 r. na zlecenie Napoleona III margaryna. Gdy z uwagi na niedobory kolejnych składników stała się ona coraz bardziej ohydna, w domach przygotowywano „sma-rowidło” z masła, mąki pszennej, mleka i jaj (o ile oczywiście udało się te deficytowe składniki zdobyć). W 1916 r. pojawiła się „oliwa” z kasztanów<sup>123</sup>. Na masową skalę zaczęto produkować trwałe i pozwalający na stosowanie dodatków ser topiony<sup>124</sup>. Substytutem jajek była mielona kukurydza, zalecano też zbieranie jaj ptaków dziko żyjących, np. wron<sup>125</sup>. Zachęcano do hodowli kur i kóz<sup>126</sup>.

Kryzys ziemniaczany 1916/1917 r. spowodował, że zastępowano je brukwią, bobem, kapustą i peluszką<sup>127</sup>. Szpinak polecano zastąpić gotowanymi liśćmi buraków ćwikłowych, cukrowych lub pastewnych, ewentualnie lebiody. Sałatki robiono z koniczyny, pokrzyw, mleczu czy kaczeńców<sup>128</sup>. Sprzedawany był sztuczny pieprz z jesionu. Produkowano

---

<sup>121</sup> Ibid., s. 67.

<sup>122</sup> *Życie w Warszawie*, „Kurjer Warszawski” 50, 1916.

<sup>123</sup> T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 67.

<sup>124</sup> Pierwszą europejską fabrykę wytwarzającą ser topiony uruchomili w 1917 r. we Francji bracia Graf. K. Mroczkowski, L. Kawa, *Wojna widziana z kuchni... i kuchnia na wojnie*, Bydgoszcz 2020, s. 104.

<sup>125</sup> *O jaja i mięso wronie*, „Kurjer Warszawski” 118, 1916.

<sup>126</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 204; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 66.

<sup>127</sup> E. Maciejewska, „*Godzina Polski*”, s. 111; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 61.

<sup>128</sup> Ibid., s. 66; I. Krasińska, P. Sławiński, *Powiat opatowski*, s. 329.

sztuczny miód i sacharynę; po zniknięciu z rynku słodczy zastąpiono je pastylkami słodzonymi sacharyną<sup>129</sup>.

Niedobory popularnych przed wojną gatunków mięs (wołowiny, wieprzowiny, baraniny, drobiu itp.) prowadziły do szerszego wykorzystania mięs spożywanych dotychczas sporadycznie. Opracowano przepisy pozwalające wykorzystać części zwierząt dotychczas wżgardzane, np. wymiona<sup>130</sup>. Szeroko stosowano koninę, miała ona jednak pochodzić wyłącznie z koni, które nie mogły już być wykorzystywane jako siła pociągowa<sup>131</sup>. Jedzono też mięso pawia<sup>132</sup>. Zachęcano do powszechnej hodowli królików, których podstawową zaletą był ogromny przyrost naturalny i łatwość uzyskania pożywienia; w miastach hodowcom przyznawano nawet dodatki pieniężne i przydziały paszowe<sup>133</sup>. Gorzej było z hodowlą gołębi, gdyż wzbudzały one podejrzliwość władz – mogły wszak przenosić wiadomości od szpiegów<sup>134</sup>. Wszystkie te miejskie hodowle (kóz, kur, królików, gołębi itp.) fatalnie wpływały jednak na stan sanitarny<sup>135</sup>. Wprowadzono oficjalnie do szerszego spożycia mięso psie, co na obszarze Królestwa Polskiego było przykrym novum<sup>136</sup>. Wyznaczono specjalne rzeźnie, w których dopuszczony był ubój koni i psów (w Warszawie była to praska rzeźnia miejska przy

---

<sup>129</sup> T. Czekalski, *Apropozycja ludności cywilnej*, s. 454; P. Jakubiec, *Erzac*, s. 205, 210; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 67.

<sup>130</sup> *Ibid.*, s. 60.

<sup>131</sup> Zdarzały się nadużycia, polegające na celowym okaleczeniu koni, pozwalającym na ich rzeź. *Monopol koński*, „Przegląd Wieczorny” 80, 1916.

<sup>132</sup> T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 60.

<sup>133</sup> K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu*, s. 79; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 66; I. Krasińska, P. Sławiński, *Powiat opatowski*, s. 329.

<sup>134</sup> *Odezwa do ludności m. Warszawy* [z dnia 5 VIII 1915 r.], *Rozporządzenie prezydenta m. Warszawy i przedmieść* [z dnia 7 VIII 1915 r.], „Kurjer Warszawski” 216 (dodatek poranny), 1915; *W sprawie gołębi*, „Goniec Poranny” 414, 1915; *Rozporządzenie o trymaniu gołębi* [z dnia 4 IV 1916 r.], „Gazeta Urzędowa Władz Cesarsko-Niemieckich w Warszawie” 4, 1916.

<sup>135</sup> T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 66.

<sup>136</sup> Na obszarze Niemiec spożycie psiny systematycznie wzrastało już przed wojną: w 1907 r. oficjalnie zabito tu na mięso 6472 psy, w 1913 r. – 7316. *Psie mięso*, „Głos Polski” 142, 1914; E. Oeser, *Hund und Mensch. Die Geschichte einer Beziehung*, Darmstadt 2004, s. 143.



ul. Namiestnikowskiej<sup>137</sup>). Oczywiście nie wyeliminowało to zjawiska nielegalnego uboju<sup>138</sup>. Co ciekawe, rozporządzenia o wprowadzeniu do obrotu psiego mięsa były w 1916 r. publikowane i omawiane w legalnej prasie polskojęzycznej cenzurowanej przez Niemców, natomiast w czerwcu 1917 r. ci sami Niemcy wprowadzili następujący przepis cenzury: „Różne dzienniki przedłożyły urzędowi cenzurującym (...) ogłoszenia, w których poleca się mięso psie dla pożywienia ludzkiego. Uprasza się takich ogłoszeń nie dopuszczać, gdyż zagranica z podaży mięsa psiego mogłaby wysnuć **fałszywe** [sic! – podkr. MM] wnioski co do stanu naszej aprowizacji”<sup>139</sup>.

Zwiększył się asortyment wykorzystywanej dziczyzny. Szczególnie zalecano polowanie na wrony, które uważane były za szkodniki – wybierano z gniazd młode, odstrzeliwano starki, przy czym można to było czynić bez koniecznej w przypadku innych zwierząt karty polowań, a upolowane można było zatrzymać lub odsprzedać władzom<sup>140</sup>.

Zachęcano do jedzenia ślimaków rzecznych<sup>141</sup>. Produkowano też konserwy z mięsa ślimaków w occie i w galarecie. Opis tej ostatniej, zawarty w orzeczeniu Państwowego Instytutu Higienicznego z czerwca 1918 r., polecam wyłącznie osobom o silnych żołądkach: „Nadesłana próba konserwy ze ślimaków (Muschelfleisch)-gelée, w puszcze nadeszła w stanie niezwykle zepsutym. Przy otwarciu puszki wydobywał się z wielką siłą obrzydliwie cuchnący gaz. Zawarta w niej konserwa (...) jest trudna do rozpoznania, przedstawia obrzydliwie cuchnącą, całkowicie zepsutą masę. Puszczę z zawartością natychmiast zakopaliśmy, ponieważ (...) zupełnie nie nadawała się do spożycia”<sup>142</sup>.

---

<sup>137</sup> Na mocy rozporządzenia Prezydenta Policji z 29 I 1916 r. *Rozporządzenie policyjne*, „Kurjer Warszawski” 31, 1916; *Monopol mięsny*, ibid. 39, 1916; *Psie mięso w Warszawie*, „Ilustrowany Kyrer Codzienny” 53, 1916; *Bicie psów*, „Przegląd Wieczorny” 77, 1916; *Psie mięso*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 78, 1916; *Ubój koni i psów*, „Przegląd Wieczorny” 80, 1916.

<sup>138</sup> *Prywatne rzeźnie psów we Lwowie*, „Goniec Poranny” 299, 1917.

<sup>139</sup> *Tajne dokumenty cenzury*, s. 59.

<sup>140</sup> *O jaja i mięso wronie*, „Kurjer Warszawski” 118, 1916; *Wrony jako potrawa*, „Przegląd Wieczorny” 137, 1916; *Tępienie wron*, „Nowa Gazeta” 267, 1917.

<sup>141</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 209.

<sup>142</sup> M. Hertz, *Łódź*, s. 212-213.

Spopularyzowano bulion w kostkach z doprawianej zalewy solnej<sup>143</sup>. „Imitacją” mięsa była soja, z której produkowano kiełbaski i kotlety, a także inne rośliny strączkowe oraz warzywa. Opisano też „jagnięcinę z rusztu”, zrobioną z masy ryżowej na imitującym szkielet drewnianym stelażu i pieczonej na baranim łożu, która smakowała niemal jak prawdziwa<sup>144</sup>.

Kawę robiono ze zbóż, cykorii, żołądździ, marchwi, łubinu i fig (il. 43→k); w miarę narastania niedoborów produkowano nawet substytuty substytutów kawy (Kaffee Ersatz-Ersatz), w ich skład wchodziły m.in. orzeszki bukowe, korzenie mniszka lekarskiego, dzikiego grochu, głogu, suszona rzepa, sproszkowane buraki cukrowe, smoła węglowa. Zamiennikiem kakao była mieszanka prażonego grochu, owsa i substancji smolistych. Herbatę zastępowały napary z kwiatów lipy, rumianku czy głogu, z liści poziomek, mięty, malin, wierzby, wiązu, jeżyn, żurawiny, róży polnej, jarzębiny, jagód, obierek jabłek, gruszek i z owsa<sup>145</sup>.

Trudna rzeczywistość sprawiła, że w całej Europie rozpowszechniły się potrawy konserwowe (np. zupy w puszkach), a także nowe sposoby konserwacji (reklamowano np. słoiki do gotowanej śmietany)<sup>146</sup>. W krajach objętych blokadą rozwinęła się też produkcja „zastępczych” nawozów sztucznych, jak chociażby sztucznej saletry, uzyskiwanej przez elektrolizę powietrza<sup>147</sup>.

Oficjalnie publikowano w prasie drwiny z „erzacowej” rzeczywistości. Jako przykład można przytoczyć żart o człowieku, któremu obrzydła wojenna rzeczywistość i postanowił popełnić samobójstwo. Wypił truciznę, lecz przeżył, gdyż był to erzac trucizny. Próbował się powiesić, lecz sznur był erzaczem i się przerwał. Niedoświadczony samobójca uznał to za znak losu, odzyskał chęć do życia i postanowił to uczcić obiadem w restauracji – zamówił gulasz i po jego zjedzeniu zmarł, gdyż był to erzac-gulasz...<sup>148</sup> Ironizowano też, że ciągle

---

<sup>143</sup> T. Czekalski, *Apropozycja ludności cywilnej*, s. 454.

<sup>144</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 209.

<sup>145</sup> Ibid., s. 208; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 66.

<sup>146</sup> P. Jakubiec, *Erzac*, s. 210; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 65.

<sup>147</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 114.

<sup>148</sup> *Nie mógł umrzeć, kiedy chciał, a umarł, gdy nie chciał*, „Piast. Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego” 20, 1917.

używanie surogatów tworzy z ich użytkowników namiastkę człowieka (Ersatzmensch)<sup>149</sup>.

Ale większości nie było do śmiechu. Zasadniczo w miastach było tak, jak w Wilnie, gdzie do „piekarni i kuchni ciągnęły długie kolejki wyczerpanych ludzi, którzy przez długie godziny czekali na talerz błahej zupy z wyki, od której puchnął brzuch, ćwiartki gorącego chleba – mieszaniny z otrębów, żołądź z grzybami, brukwi i innych paskudztw, od których w ustach zostawał ohydny smak”<sup>150</sup>.

Wyżywienie rodziny w tak kryzysowych czasach wymagało od pań domu ogromnej inwencji. Wspomagać ją miały publikowane masowo od 1915 r. wojenne książki kucharskie (Kriegs-Kochbuch – il. 44→k, 45→k), często wydawane lub firmowane przez ministerstwa odpowiedzialne za aprowizację. Lecz nawet realizowanie tych kryzysowych przepisów wymagało zdobycia chociażby podstawowych składników, co wymagało wiele trudu, czasu i sprytu. K. Bąkowski zapisał w 1916 r.: „Obrazek rodzinnego dzisiejszego życia: matka biega po mieście za jarzyną, ziemniakami, jedno dziecko czeka pół dnia w ogniu pod sklepem na kawę lub cukier – drugie pod mleczarnią trzecie przed piekarnią a ojciec – na wojnie, brat zginął, zięć ranny, szwagier w niewoli”<sup>151</sup>.

Starano się jednak, aby święta wojenne przypominały choć trochę te pokojowe – oszczędzano, wykorzystywano znajomości i czarny rynek. Przed Bożym Narodzeniem 1916 r. ks. J. Rokoszny zauważał: „Na święta jednak ludziska się przysposabiają i jednak coś kupują i pieką, a i ryby będą na wili, chociaż kosztują po 1 rubel 20 kopiejek”, zaś S. Massalska pisała z Kielc do braci na froncie: „Troszczyć się i staramy o trochę mąki, żeby naturalnie upiec placek. Oto najważniejsza sprawa na porządku obrad domowych. Dzięki protekcjom moim mąka będzie i plackiem się raczyć będziemy. (Choć Boże ratuj jakim bo przypraw nie dostanie)”<sup>152</sup>. „Protekcje”, o których wspomina

---

<sup>149</sup> B. J. Davis, *Home Fires Burning. Food, Politics, and Everyday Life in World War I Berlin*, Chapel Hill 2000, s. 209.

<sup>150</sup> V. Volkava, *Ziemia białoruska pod niemiecką okupacją w okresie I wojny światowej*, [w:] *Pierwsza niemiecka okupacja. Królestwo Polskie i kresy wschodnie pod okupacją mocarstw centralnych 1914–1918*, red. G. Kucharczyk, Warszawa 2019, s. 816.

<sup>151</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 187.

<sup>152</sup> J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 263; *Listy z frontu i na front*, s. 256.

autorka listu, wynikały z zaangażowania niektórych kobiet w działalność legalnych instytucji publicznych, np. kulturalno-oświatowych czy Czerwonego Krzyża, i zawieranych w ten sposób znajomości<sup>153</sup>. Wymyślano różne świąteczne zastępniki, np. „placek bez jaj w kształcie babki” czy świątecznie zdobiony czarny chleb<sup>154</sup>. Ale było wiele domów, gdzie przy świątecznym (i odświętnym) stole nie można było zauważyć żadnych symptomów gospodarki wojennej – mogli sobie na to pozwolić np. ziemianie, lekarze czy księża, ale i w innych grupach zdarzały się przyjęcia „zastaw się, a postaw się”. Kilka cytatów z dziurysza ks. J. Rokosznego: „na imieninach u ks. Wacława W. (...) zostałem zgorszony kolacją – wódka, przekąski obfite, dwa mięsa, legumina, owoce, herbata z ciastami, wino! A w Warszawie mrą na ulicy z głodu!” [wrzesień 1915 r.]; „Jednak przez święta bywały przyjęcia; znajomi mieli słodocze, ciasta; każdy narzekał, ale piekł, kupował, aby mieć i przyjąć” [Boże Narodzenie 1915 r.]; „Wczoraj wieczór byłem na wincie u dr. Szczepaniaka – wojny nie znać: kolacja z winem, porterem, śliwowicą, gorąca polędwica i kompoty, zimne przekąski. Jakby wojny nie było! (...) Wczoraj byłem na kolacji u Glogierów. Także wystawna jak w czasach normalnych” [Wielkanoc 1916 r.]; „Byłem na weselu szwaczki – cztery dania mięsne! Powariowali – w czasie wojny i grożącego głodu, kilkanaście osób do stołu” [listopad 1916 r.]<sup>155</sup>.

Wróćmy jednak do sposobów zaopatrywania się w wiktuały. Mieszkańcy miast i osad przemysłowych (znów głównie kobiety, gdyż mężczyznom nie pozwalała na to praca zawodowa) urządzali wyprawy do okolicznych wsi, gdzie zaopatrywano się w żywność w nieco niższych cenach i z pominięciem reglamentacji. Nawet zakazy przywozu żywności do niektórych miast nie wyeliminowały szmugłu, jednym ze sposobów było przebieranie się za żebraków i unikanie w ten sposób zainteresowania żandarmów<sup>156</sup>. Niekiedy takie zakupy były akcją masową, a nawet formą czynnego oporu przeciw okupantom. Tak było np. w Kamiennej (Skarżysku), gdzie 15 sierpnia 1917 r. na zebraniu mieszkańców osady „wskutek głodu, z powodu którego wynikł strejk

---

<sup>153</sup> A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 120.

<sup>154</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 196.

<sup>155</sup> J. Rokosznny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 84, 120, 163, 241.

<sup>156</sup> E. Maciejewska, „Godzina Polski”, s. 111; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 119–120.

pracujących w miejscowych warsztatach kolejowych i w celu przyjsia sobie z natychmiastową pomocą” uchwalono „w dniu jutrzejszym gremialnie wyruszyć w okolice, celem zakupna niezbędnych środków żywnościowych”<sup>157</sup>.

Zaspokojenie potrzeb bytowych stało się najważniejszą kwestią. Ekonomista Adam Krzyżanowski w połowie 1918 r. pisał: „O wojnie ludzie już dawno przestali mówić. Rozprawiają tylko o gospodarce wojennej”<sup>158</sup>. Nic dziwnego, skoro głód był tak wielki, że ludzie potrafili na ulicy poćwiartować padłego konia dla uzyskania mięsa (il. 46).

Dla uspokojenia nastrojów społeczeństwu starano się pokazywać korzyści płynące z niedoborów żywności – w broszurach, prasie i podczas odczytów podkreślano zwłaszcza zbawienny wpływ utraty wagi na zdrowie. Pojawiały się też porady, wskazujące, że uczucie głodu „można na pewien czas usunąć poprzez silne wrażenia duchowe, ożywione usposobienie i natężoną pracę umysłową”<sup>159</sup>.

Racje żywnościowe były jednak w rzeczywistości dalece niewystarczające. Ważący 75 kg człowiek przy lekkiej pracy potrzebuje ok. 2-3 tys. kalorii dziennie. Tymczasem np. w Wilnie dzienny przydział 100 g chleba lub mąki zawierał 545 kalorii, tj.  $\frac{1}{5}$  zapotrzebowania<sup>160</sup>. Oceniano, że w Gene-



Il. 46. Bez kartek na mięso

<sup>157</sup> M. Medyński, *I wojna światowa*, [w:] M. Medyński, J. Krauze, *Miasto kolejarzy nad Kamienną*, Skarżysko-Kamienna – Warszawa 2008, s. 163.

<sup>158</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 153. Podobny wniosek znajdujemy w sprawozdaniu cenzury z lipca 1917 r. *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 252.

<sup>159</sup> K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu*, s. 75.

<sup>160</sup> V. Volkava, *Ziemie białoruskie*, s. 817.

ralnym Gubernatorstwie Warszawskim wartość wyżywienia na mieszkańca spadła z 3000 kalorii w 1914 r. do niecałych 900 w 1918 r.<sup>161</sup> Podobnie było i na naszych terenach – w czerwcu 1916 r. S. Massalska pisała: „U nas rwetes o chleb i mąkę (...) – wydzielona porcja jest za mała dla robotników pracujących”<sup>162</sup>.

Nie można się zatem dziwić, że sytuacja ta odbijała się na stanie zdrowotnym społeczeństwa. Często występował tyfus głodowy i obrzęk głodowy. Niedożywienie, połączone z brakiem środków higieny, sprzyjało rozpowszechnieniu się cholery, błonicy, dyzenterii, duru brzuszego i płamistego, ospy naturalnej, kurzej ślepoty, płonicy oraz gruźlicy<sup>163</sup>. Dzieci, rozwijające się w tych kryzysowych czasach, były słabsze, mniejsze i podatniejsze na choroby, niż pokolenia przed- i powojenne.

Za głodem szła też oczywiście śmierć (il. 47). Przykładowo, śmiertelność w Wilnie wzrosła z 2,2-2,5% przed wojną do 8,13% w kwietniu 1917 r. (wśród ludności żydowskiej nawet 9,65%)<sup>164</sup>. Głód był przyczyną samobójstw<sup>165</sup>. Zdarzało się też porzucanie dzieci, a nawet



Il. 47. Dzień sierot po wojskowych, 20 czerwca 1915. Rys. Roll

<sup>161</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 204.

<sup>162</sup> *Listy z frontu i na front*, s. 235.

<sup>163</sup> A. Krzyżanowski, *Gospodarka*, s. 63; E. Maciejewska, „*Godzina Polski*”, s. 109; P. Jakubiec, *Erzac*, s. 205.

<sup>164</sup> V. Volkava, *Ziemia białoruskie*, s. 817.

<sup>165</sup> *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 2, s. 130; *ibid.*, t. 3, s. 47; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 115; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 208; J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 153.

dzieciobójstwa, dokonywane przez rodziców, którzy nie mogli wyżywić swego potomstwa<sup>166</sup>. Statystykom śmiertelności „głodowej” uykają również przypadki zgonów żołnierzy i cywilów, którzy zostali poddani operacjom bądź ulegli różnego rodzaju kontuzjom i chorobom i nie przeżyli ich wyłącznie dlatego, że wycieńczony niedożywieniem organizm nie miał sił na regenerację. Nie ulega też wątpliwości, że grypa „hiszpanka”, szalejąca od ok. maja 1918 r., zebrała tak wielkie śmiertelne żniwo właśnie wskutek niedożywienia<sup>167</sup>.

W takiej sytuacji nieuchronnie wzrastało niezadowolenie społeczne. Pod sklepami wybuchały awantury i bijatyki, z nich rodziły się niekiedy bunty głodowe, zwane też często „babskimi buntami”, gdyż ich głównymi uczestnikami były kobiety. Szturmowano na sklepy spożywcze i rozkradano towary, jak np. w Warszawie w maju 1917 r. Zamieszki takie przeradzały się czasem w wystąpienia rewolucyjne, czego najoczywistszym przykładem była rewolucja lutowa w Rosji<sup>168</sup>.

Głód miał też bezpośrednie przełożenie na stan bezpieczeństwa, praworządności i moralności. W latach wojny odnotowano wyraźny wzrost przestępczości, przede wszystkim kradzieży żywności i opału. Żywność kradziono często prosto z pól i sadów, i to nawet produkty niedojrzałe. Zwierzęta porywano z pastwisk lub zabijano na miejscu. Powstawały groźne uzbrojone bandy złodziei żywności, które nie cofały się przed przemocą i morderstwem<sup>169</sup>. Wzrastała też demoralizacja, kobiety uprawiały nierząd lub zostawały kochankami okupantów dla uzyskania deficytowych towarów, lub po prostu aby zaspokoić głód<sup>170</sup>.

---

<sup>166</sup> A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 94; *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 252.

<sup>167</sup> Ł. Mieszkowski, *Największa. Pandemia hiszpanki u progu niepodległej Polski*, Warszawa 2020, s. 81-84.

<sup>168</sup> *Tajne dokumenty cenzury*, s. 55; *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 147-148, 294; *Raporty Polskiej Organizacji Wojskowej*, s. 66; T. Czekalski, *Apropowizacja ludności cywilnej*, s. 455; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 118; K. Sierakowska, *Braki w zaopatrzeniu*, s. 73, 75; eadem, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 195, 217; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 59, 70.

<sup>169</sup> J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1915–1916*, s. 110, 237; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 115, 118; K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód*, s. 208; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 64.

<sup>170</sup> J. Kita, *Życie mieszkańców średniej wielkości miasta Królestwa Polskiego w pierwszych miesiącach I wojny światowej (wybrane aspekty)*, [w:] *O wojnę powszechną za wolność*

\*\*\*

Paradoksalnie, po czasach pierwszowojennej nędzy i głodu, nasza kuchnia przyjęła ogromny spadek, i to niekiedy spadek pozytywny. Wiele wytworów chemii spożywczej pozostaje z nami do dziś. Także owe osławione wojenne erzace nadal nam smakują, a niekiedy są droższe i zdrowsze od swych pierwowzorów. Delektujemy się kawami zbożowymi i żołądźowymi, „herbatkami” i naparami ziołowymi, wykorzystujemy powszechnie kostki bulionowe, margaryny, masła roślinne czy sztuczny miód, cenimy cukier brzozy i „mięso” sojowe. Nie wyobrażamy sobie naszej kuchni bez zróżnicowanego asortymentu żywności konserwowanej i półproduktów, które do tego czasu były słabo znane w Europie<sup>17</sup>. Nie możemy też zapominać, że okres pierwszej wojny światowej niektórzy badacze uważają za wstępną fazę globalizacji rynku żywnościowego.

Pamiętajmy jednak, że nasi przodkowie zapłacili za te „nowinki” bardzo wysoką cenę...



---

*ludów... I wojna światowa na ziemiach polskich – aspekty społeczne, polityczne i militarne*, red. R. Kotowski, L. Michalska-Bracha, M. Przeniosło, Kielce 2014, s. 47-48; A. Drozdowska, *Kobiety w czasie pierwszej wojny*, s. 94, 127-128; T. Krzemiński, *K-Brot*, s. 69; *Wielka Wojna w polskiej korespondencji*, t. 4, s. 252.

<sup>17</sup> T. Czekalski, *Aprowizacja ludności cywilnej*, s. 456.



## Smak jako pojęcie fizjologiczne i jako pojęcie socio-estetyczne (notatka z Codziennosci)

„Narodził się karłowaty potwór, tak zwany styl ciastkowo-tortowy, w którym tworzone budowle-maszkary noszą na ciężkich monumentalnych bryłach obłąkane zdobnictwo w detalu, pochodzące z zupełnie różnych konwencji artystycznych i budowlanych, sprawiając wrażenie lukrowanych ozdób z ciastek przyklepionych do kuchennych kredensów”<sup>1</sup> – pisał o nowej architekturze Warszawy Leopold Tyrmand.

Ale smak może mieć wymiar kameralny, a nawet intymny. Swój gabinet w kanadyjskim Quebec z czułością, ale i pewnym wahaniem, jakby dotykał widelczykiem budzącego niepewność deseru, tak widzi: „Moją pracownię wypełnia mnóstwo osobistych pamiątek, fotografii i przedmiotów związanych z rodziną, przyjaciółmi oraz pracą zawodową. Mały gwasz przedstawiający młodego człowieka – mnie samego – siedzącego na progu domu w Formenterze. Wyblakłe brązowe zdjęcie niemieckiego zeppelinu unoszącego się nad Bostonem. Mój własny dom sfotografowany podczas budowy. Ozdoba z Fujarami wisząca na ścianie. Oprawiony list od Sławnego Człowieka. Tablica z korka z przypiętymi notatkami, numerami telefonów, biletami wizytowymi i zapomnianymi rachunkami. Czarny sweter, kilka książek i skórzana torba leżą na tapczanie po drugiej stronie pokoju. Moje biurko jest stare. Nie jest, co prawda żadnym cennym antykiem, ale jego piękne proporcje przypominają czasy, kiedy pisanie listów było przyjemnością i sztuką uprawianą za pomocą pióra, atramentu i suszki. Czuję się zawstydzony, kiedy bazgrzę jakieś niechlujne zdania na kawałku żółtego taniego papieru z bloku. Na biurku, poza wieloma książkami i papierami, mam

---

<sup>1</sup> P. Majewski, *Czas końca, czas początku. Architektura i urbanistyka Warszawy historycznej 1939–1956*, s. 225.

jeszcze miedzianą, ciężką kłódkę, służącą jako przycisk, puszkę pełną ołówków, głowę Siuksa z lanego żelaza, której używam, jako podpórki do książek, i srebrną tabakierkę z podobizną Jerzego II na pokrywce. Czy należała kiedyś do mojego dziadka? Nie pamiętam. Natomiast stojące obok bakelitowe pudełko na papierosy chyba na pewno – są na nim nie tylko jego inicjały, ale i znak fabryczny przedwojennej polskiej firmy<sup>2</sup>. Jama Michalikowa, Cukiernia u Lourde’a w warszawskim Bristolu, arabska palarnia – zmysły w rozkwicie. Czy raczej weselny tort pełen lukrowanych ozdóbek: różyczek o cukrowych płatkach, różowych kremów, trzymającej się sztywno za ręce młodej pary na szczycie biszkoptywej piramidy, synestezja.

„Dobry smak polega na połączeniu poczucia wygody, trwałości i przyjemności”, pisał wpływowy francuski teoretyk architektury, członek Akademii. Wygoda i przyjemność, jak to przełożyć na smak fizjologiczny: to, co lubimy i poczucie sytości – raczej banalne. A może raczej to, co modne i snobistyczna satysfakcja z przynależności do tych, którzy się znają. Pomiędzy Kuchnią, przez wielkie K, a architekturą różnica niewielka, właściwie żadna, bo ograniczona tylko do materiału. Stulecie wcześniej Holendrzy, którzy przeżywali wówczas półwiekowy okres niebywalej, niepowtarzalnej świetności i wyznaczali szlaki do nowoczesnej Europy, odkryli prywatność domu. Kuchnia, domowa przestrzeń do kreowania smaku, stała się pomieszczeniem ważnym, może nawet pierwszorzędnym, przestawała być udręką codzienności, stawała się jej smakiem.

Sybaryckie upodobanie do służby podniebieniu było jednak o wiele starsze niż ewolucja holenderskiego domu ku wygodzie. Zresztą, kuchnia rozrasta się i pięknieje, pojawiają się różnorodne potrawy także w domach mieszczańskich i chłopskich, a co za tym idzie rośnie liczebnie zasób naczyń kuchennych. Otwarte palenisko zastępuje z czasem kaflowy piec, nierzadko z urządzeniem u Słowian zachodnich zwanym swojsko „duchówką”, później kuchnia angielska z fajerami itd. Coraz więcej dań, coraz więcej smaków, nawet surowe reformowane Niderlandy znajdują radość w wyszukanych potrawach (nie wątpmy, że ku chwale Najwyższego). Tyle, że „co jednym wejdzie, drugim wyjść musi”, a ubikacji w tych wykwintnych domach brak. Podobnie

---

<sup>2</sup> W. Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, Kraków 2015, s. 34, 35.

z codzienna higieną. Mówiąc wprost, przy stole w holenderskim, progresywnym cywilizacyjnie, rodzinnym i intymnym domu siedzi się przy jedzeniu (bynajmniej nie zawsze postnym) paradnie, mężczyźni obowiązkowo w kapeluszach na głowach, ale dłonie zbożnie szarawe od codziennego trudu. To jednak apetytu nie psuje. A że nie ma, jak wspomniano, gdzie ciała z zewnątrz i od wewnątrz oczyścić, z wykwintnymi, pełnymi korzennego aromatu (goździki, cynamon, wanilia, gałka muszkatołowa i królewski pieprz) i swojskich ziołowych nut zapachu (majeranek, lebiodka, mięta, bazylija, estragon, rozmaryn, tymianek – a czemu nie) tu i ówdzie snują się zapachy bardzo domowe.

„W Hotel Lambert nie było ani jednej łazienki. Przede wszystkim częstych kąpieeli nie uważano za konieczne, a poza tym pomysł, żeby jeden pokój uznać za przeznaczony specjalnie na kąpielowy, byłby dla siedemnastowiecznych paryżan nie do pomyślenia” – pisze współczesny architekt kulturoznawca, orędownik mieszkania wygodnego<sup>3</sup>. Z czasem nawet do Francji, tej ojczyzny wyrafinowanego smaku, dotarła potrzeba intymności (znacznie wyprzedzając potrzebę kuchennej wygody i higieny). Co jest jednak intymne? Zacytujmy: „Gabinet, dawniej używany tylko przez kamerdynera, z czasem zmienił się w bardziej intymne pomieszczenie, przeznaczone dla bardziej prywatnych zajęć, jak, powiedzmy, pisanie. W Hotel Lambert taki pokój znajdował się nad sypialnią Pana Przewodniczącego; jego ściany były ozdobione freskami o tematyce miłosnej i zaczęto go nazywać »cabinet de l’amour«”<sup>4</sup>. Resztę pozostawmy naszej wspólnej wyobraźni. O intymności jedzenia niewiele tam można przeczytać. Słowa jadalnia, *salle à manger*, trzeba było we Francji czekać jeszcze cały wiek. „Zgodnie z tradycją średnio-wieczna, większość codziennych zajęć odbywała się w dużym, głównym pokoju. Na środku stał stół z czterema krzesłami, resztę umeblowania odsuwano pod ściany. (...) W kuchni mieściło się palenisko i mały stół ze stołkami dookoła”. Śniadanie jadano byle jak, każdy osobno.

„Estetyka rzeczywistości – kontakt ze światem przez określony zmysł w aspekcie piękna tego, co dane bezpośrednio, z rozważaniami nad sztukami pozostającymi w kręgu tego samego zmysłu” – pisze, uzasadniając swoje zainteresowania nie zawsze wzniosłymi sprawami, Maria Gołaszewska. Czynnikiem zmysłowości są cząsteczki substancji

---

<sup>3</sup> W. Rybczyński, *Dom*, s. 69.

<sup>4</sup> M. Gołaszewska, *Estetyka pięciu zmysłów*, Warszawa 1997, s. 7.

rozproszone w powietrzu lub roztworze – i są to zapach i smak sensualne, fizjologiczne. Czy zatem dwa tylko zmysły uczestniczą w satysfakcjonującym spożywaniu? A gdzie promieniowanie świetlne padające na pręciki i czopki siatkówki oka? (Modne niedawno miejsca, gdzie je się po omacku, ten kanał kontaktu starały się wyeliminować). Gdzie nacisk mechaniczny, ciągnięcie drażniące komórki w koszyczkach włoskowych, ciałkach Meissnera i ciałkach Paciniego, gdzie zmiany termiczne, łowione przez ciałka Krausego i ciałka Ruffiniego, gdzie wreszcie uciski, napięcia i zmiany chemiczne w narządach wewnętrznych, powierzone niewyspecjalizowanym komórkom organów wewnętrznych?

Smak to po prostu zmysł rozpoznający chemiczne właściwości pokarmów poprzez komórki smakowe rozmieszczone na języku, a też w śluzówce jamy ustnej, na przedniej i tylnej powierzchni nagłośni, na tylnej ścianie gardła, na przednich łukach gardła i na podniebieniu miękkim. Resztę fizjologii darujmy sobie, bo już widać, że po pierwsze to nie my kształtujemy smak, a nasze ewolucyjne zaawansowanie, po drugie, że ze smakiem rozstać się nie sposób. Gdybyż tylko można było opierać się na jednym smaku, a tu i słodki, i gorzki, kwaśny i słony, ba, ostry i cierpki, a podobno jeszcze umami, mięsno-tłuszczowy. O tym ostatnim dowiedzieliśmy się dopiero niedawno, choć grillowanie popularne jest od dawna. No i – idąc dalej tropem rozważań o codzienności, wyznaczonych przez Marię Gołaszewską – docieramy do stwierdzenia, że smak ma wpływ na stany uczuciowe, a dzieje się to za pośrednictwem procesów wegetatywnych, na które wielkiego wpływu nie mamy. „Smaczne jedzenie wzmaga dobre samopoczucie – niesmaczne obniża poczucie zadowolenia. Stąd w obyczajowości łączenie momentów uroczystych, ważnych życiowo z ucztowaniem – nawet pogrzeb kończy się stypą” – konstatuje filozofka.

Takąż to mamy fizjologię smaku, ale czy o to chodziło Anthelme Brillant-Savarin’owi, gdy pisał swoją *Fizjologię smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej*? Nie trzcina myślącą, poniewieraną przez biologiczne burze, lecz doskonałą istotą, mającą władzę nad swoimi doznaniem widział raczej człowieka. Przynajmniej w kuchni i przy stole, bo sam był nieostatnim funkcjonariuszem rewolucji francuskiej.

„Ci, co się obżerają i upijają, nie potrafią jeść, ani pić”. „Stwórca, każąc człowiekowi jeść, aby mógł żyć, za zachętę dał mu apetyt, a za nagrodę przyjemność” – aforyzował Savarin. Dodajmy, że dał Stwórca człowiekowi jeszcze kompas, prowadzący do przyjemności –

smak (a może i węch, ale nie o tym dzisiejsza konferencja. Chociaż „mieć nosa do czegoś” jest przecież równie cenne i pożądane, jak „mieć dobry smak”).

To on, daleki od antropologizowania, smak kojarzył jedynie z kuchnią. „Gastronomia rozpatruje smak tak samo w tym, co jest źródłem przyjemności, jak i cierpienia, odkrywa stopniowo podniety, którym smak podlega; reguluje ich działanie i ustanawia granice, których szanujący się człowiek nie powinien nigdy przekroczyć”<sup>5</sup>. Kto obdarzony jest smakiem, wkracza do wysokich kręgów smakoszostwa. Cóż to takiego, wyjaśnia Savarin: „to namiętna, wyrozumowana i przyzwyczajeniem utwierdzona skłonność do przyznawania pierwszeństwa rzeczom dogadzającym smakowi. Smakoszostwo jest wrogiem nadużycia...”<sup>6</sup>. Ale są też ci drudzy, dla których smakoszostwo jest i będzie nieosiągalne: „Zdarzają się osoby przez naturę pozbawione subtelnych organów, albo tego rodzaju uwagi, bez których najsmakowitsze potrawy nie robią żadnego wrażenia.... Ich wrażenia są tępe; smak dla nich jest tym, czym światło dla ślepców”<sup>7</sup>.

Sztuka realistyczna. „Prostota [kontra] przedstawienia skomplikowane. Stanowią przekonywujący przypadek potwierdzający zasadę, że zjawiska przeciwstawne w sztuce nie wyłączają się, lecz uzupełniają. I tak ogólna kompozycja dzieła jest prosta, jasna, jednoznaczna, lecz zostaje uwikłana w mnóstwo wysoce skomplikowanych szczegółów, spostrzeżeń uzupełniających, uwypuklających kompozycję całości”.

Smak, zmysł smaku, w definicyjnych klasyfikacjach, uważany jest za ułomny, bo nieobiektywny. O ile jeszcze zapach dostępny jest równocześnie dla obecnych, smak czy dotyk (konsystencja, faktura pokarmu) należy wyłącznie do podmiotu smakującego. A jeszcze dalej w refleksjach jak możliwa jest sztuka, możemy spotkać takie uwagi: „Sztuka związana jest z wyobraźnią, tymczasem z żadną z modalności zlokalizowanych w ciele nie wiąże się wyobraźnia, nie można sobie wyobrazić obrazów smaków, nawet bardzo niewyraźnych ani jedzenia, ani picia, gdy jedzenie jest zakończone”<sup>8</sup>.

---

<sup>5</sup> A. Brillant-Savarin, *Fizjologia smaku albo Medytacje o gastronomii doskonałej*, Warszawa 1977, s. 20.

<sup>6</sup> *Ibid.*, s. 99.

<sup>7</sup> *Ibid.*, s. 109.

<sup>8</sup> M. Gołaszewska, cytując uwagi A. Aschenbrennera, s. 118.

Sięgnijmy w inne obszary semantyczne. W jednym ze swoich pouczających kazań dominikanin Paweł Guzyński obrazowo odwołał się do teologicznych kontekstów objaśnienia smaku, odwołując się do Słowa biblijnego. Wypunktujmy tylko niektóre ze wskazanych przez niego tropów:

- „Wy jesteście solą Ziemi” – w starotestamentalnym śladzie biblijnym sól to element działań ofiarnych; ofiara ciałopalna bez soli jest nieczysta i dla Boga „niesmaczna”; u Elizeusza sól oczyszcza zatrute wody Jerycha, choć przecież w dosłownym rozumieniu, a też dostępnym każdemu sensualnym doświadczeniu woda słona – po momentalnym zachwycie pierwszego smaku morskiej wody, okazje się nie tylko niesmaczna, ale też dla ciał fizjologicznie nieprzyswajalna;
- sól to mądrość: „Wobec obcych postępujcie mądrze, niech mowa wasza, zawsze miła, będzie zaprawiona solą” mówi do Kolosan św. Paweł;
- w księdze Hioba sól to głównie smak i przyprawy: „Czy miła potrawa bez soli, a ślaz w smaku przyjemny; przełknąć się tego nie ważę, są niby chleb nieczysty”;
- u Marka i Łukasza utrata smaku (przez sól) znaczy tyle, co zgłupieć.

A dalej sięga ojciec Guzyński do rozumienia dualności smaku i piękna. I tu sięga do tego punktu naszego współczesnego imaginarium, jakie smakowi przydzielił Zbigniew Herbert, czyniąc z niego kategorię tyleż moralną, co opisującą duchowy dobrostan wahającej się czy wręcz rozdartej jednostki, drogowskaz postępowania w labiryncie stojących przed nią wyborów. Zacytujmy jednak nie znana frazę z wiersza *Potęga smaku*, a z innego utworu poety *Ornamentatorzy*:

„Pochwaleni niech będą ornamentatorzy  
ozdabiacze i sztukatorzy (...)  
oni mają rację nie jest sprawą sztuki  
prawdy szukać to są rzeczy nauki  
sztukatorzy czuwają nad ciepłem serca”,  
bo przecież „nie należy zaniedbywać nauki o pięknie”  
(to już z *Potęgi smaku*).

Zostawmy już te wyrafinowane tropy i zejdźmy do uchwytnej, mięsistej codzienności. Bohaterka jednej z powieści Muriel Spark, dama w wieku niemal matuzalemowym i zapadająca się w swoją starość,

odzyskuje w pewnych okolicznościach pewną samodzielność i podejmuje czynność – od lat już porzuconą – parzenia herbaty: „Najpierw czajnik z herbatą, potem dzbanek z gorącą wodą, druga filiżanka i spodek, bo może Godfrey albo Pani Pettigrew wrócą i będą się chcieli napić herbaty, placuszki nasmarowane masłem, dżem, dwa talerzyki, dwa noże i dwie łyżeczki. Trzy herbatniki zsunęły się z talerza na podłogę. Zniosła talerz do biblioteki i wróciła zebrać z podłogi połamane herbatniki, zebrała nawet okruchy. Byłoby przykro, gdyby ktoś powiedział, że nie dość uważała. Kiedy już miała wszystko w pokoju, zamknęła drzwi, umieściła tacę na niskim stoliku obok swojego fotela i bardzo starannie zastawiła ją przyniesionymi rzeczami, potem ostrożnie nalała sobie herbaty, niewiele wychlapując na spodek. Wszystko odbywało się według zwyczaju... tyle TYLKO, ŻE ROZKOSZOWAŁA SIĘ SAMOTNOŚCIĄ I ŻE HERBATA NIE BYŁA ZBYT GORĄCA”<sup>9</sup>. Co to właściwie było? Chęć na five o'clock czy meandryczne obrzędy, których zaniechanie grozi wyłączeniem z prestiżowej wspólnoty? Gdzie tu smak? Herbata nie była zbyt gorąca. Smakowała. Smakowała!! Była **dobra**.

Więc jak to jest: smak jest ekspresją moralności (jak u Herberta) czy moralność ekspresją smaku? Herbata była dobra – stwierdzamy bez oporu, wydając osąd --- moralny?

Pora zmierzać do jakiejś konkluzji. Kiedy myślałem nad swoim skromnym przyudziałem w tegorocznej konferencji, przyszło mi do głowy, że niewiele jest takich obszarów naszego, dorosłego przynajmniej, życia, w których możemy poddać się osobistym gustom kulinarnym. Jak było słyhać, i mam nadzieję widać, nie była to intuicja trafna. Konwenans, rytuał, moda – smak, także kulinarny, tylko bywa sferą rzeczywistej wolności. Raz jeszcze zacytujmy przywołane tu już słowa Brillant-Savarina:

„Zdarzają się osoby przez naturę pozbawione subtelnych organów albo tego rodzaju uwagi, bez których najsmakowitsze potrawy nie robią żadnego wrażenia.... Ich wrażenia są tępe; smak dla nich jest tym, czym światło dla ślepców”. Czy tylko w sprawach stołu?

---

<sup>9</sup> M. Spark, *Memento Mori*, Warszawa 1970, s. 126-127 – cytat nieco skrócony.

## **Jak smakuje wolność? Kilka przykładów na niejednoznaczność tego słowa w kontekście chłopskiej społeczności Kielecczyny w okresie dwudziestolecia międzywojennego**

Mamy obecnie w naszej historii moment, kiedy słowo *wolność* po raz kolejny powszechnie zagościło w naszym codziennym jadłospisie przeglądanych i dochodzących do nas informacji. W różnych mediach dają się słyszeć komunikaty, w których mówi się o wolnych sądach, wolnych mediach, wolnych wyborach, wolności zgromadzeń, wolności gospodarczej, a w kontekście konfliktu w Ukrainie, również o wolności względem samostanowienia narodów i państw. Jednak czy zdajemy sobie sprawę z wielowymiarowości znaczenia pojęciowego tego słowa? Czy jest ono jednoznacznie pozytywne lub niejednoznacznie negatywne? Obecnie jest bardzo wiele sposobów rozumienia tego słowa. Bardzo często podchodzi się do niego indywidualistycznie, dopasowując jego znaczenie do własnych oczekiwań, przez co czasem nabiera ono abstrakcyjnego znaczenia. Pod hasłem wolności krytykuje się, jak i broni praw człowieka do własnych, niezależnych opinii i działań. Słowa tego używają w swojej propagandzie zwolennicy, jak i przeciwnicy partii politycznych, organizacji wyznaniowych, społecznych, gospodarczych itd. Ideologie tak różne jak socjalizm i liberalizm chętnie się do wolności odwołują, uzasadniając przypisywanym jej znaczeniem swoje racje.

W ogólnym rozumieniu *wolność* może oznaczać brak osobistego zniewolenia w formie więzienia, niewolnictwa czy pracy przymusowej, brak ograniczeń ze strony władz (wolność słowa, wolność zgromadzeń) i innych jednostek (urzędu, zwierzchnika, banku, szkoły, rodziny), a także zwyczajów społecznych i warunków naturalnych.



Oczywiście należy wspomnieć, że wszystko powyższe musi (ale czy na pewno?) odbywać się w ramach ogólnie przyjętych zasad społecznych panujących w danym kraju, narodzie, wspólnocie. Taka forma definicji wbrew założeniu nie daje jednoznacznego tłumaczenia czym jest wolność, a wręcz powoduje pojawienie się kolejnego pojęcia „wolności ograniczonej”.

Istnienie wolności przy podejmowaniu decyzji przez człowieka jest ważnym problemem filozoficznym. W tym temacie na przestrzeni dziejów wykształciły się dwa główne nurty: determinizm, według którego wolna wola (a więc i wolność) nie istnieje, i indeterminizm, według którego wolna wola istnieje.

Co ciekawe, u swoich początków wolność nie była wcale pozytywnym pojęciem filozoficznym. Grecy poznawali ją w kontekście czegoś, co musiało się odróżniać od konieczności, losu, przypadku, czy wręcz fatum, czyli sił, którym czuli się podporządkowani. W greckiej tragedii bohater zyskiwał wolność, gdy niepojęte działania bogów przyjmował jako najbardziej osobiste prawo. W takim wypadku wolność równała się zniewoleniu względem woli czegoś nienamacalnego, nadprzyrodzonego i teoretycznie silniejszego.

Jednym ze sposobów podejścia do zagadnienia wolności jest koncepcja wolności negatywnej i wolności pozytywnej, którą jako pierwszy przedstawił Georg Wilhelm Hegel. Ta pierwsza to wolność negatywna, rozumiana jako brak zewnętrznego przymusu (wolność od prześladowań, wolność od strachu, wolność od głodu), ta druga to wolność pozytywna, w której akcentuje się moment wyboru i możliwość jego zaistnienia („wolność do” czy też „prawo do”). Tak też dzisiaj pojmuje się wolność w aspekcie politycznym i społecznym.

Dla Hegla wolność nie była właściwością zewnętrzną. Powstawała w ludzkiej świadomości, poprzez uświadomienie sobie jej posiadania przez jednostkę i w konsekwencji całe społeczeństwo. Następowało to stopniowo w kolejnych okresach historycznych (np. rozpowszechnienie owej świadomości wraz z nastaniem chrześcijaństwa, czy też w okresie reformacji lub oświecenia). Przyjmując taką historyczno-genetyczną koncepcję należy zadać sobie pytanie, gdzie na osi czasu, zakładając sinusoidalną koncepcję dziejów, w ramach genetyki wolności jesteśmy teraz? Lub, co bardziej adekwatne do tematyki przewodniej Europejskich Dni Dziedzictwa ostatnich kilku lat, jak wolność postrzegali i przeżywali ludzie przed stu laty?

Częściowej odpowiedzi na takie pytanie, przy jednoczesnym ukazaniu tytułowej niejednoznaczność wolności, autor postara się udzielić przede wszystkim na podstawie materiału źródłowego z epoki. Nie będzie to jednak obraz pisany przez elity polityczne czy społeczne. Pochylnono się nad pojmowaniem wolności przez środowisko, które o niej samej zawsze marzyło, lecz miało problem z jej uzyskaniem, a jeszcze większy jak się okazuje z jej zrozumieniem i wykorzystaniem. Mowa o chłopach.

Decyzja o zbadaniu tej zbiorowości w proponowanym kontekście wiąże się wprost z odniesieniem do modnej ostatnimi czasy koncepcji ludowej historii Polski, której przedstawicielami są m.in. Adam Leszczyński, Piotr Korczyński, Kamil Janicki, Kacper Pobłocki, Michał Rauszer<sup>1</sup>, a względem której nadal toczy się ożywiona polemika.

Poniższy tekst jest również kontynuacją i rozszerzeniem zaprezentowanego w 2018 r. w Suchedniowie wystąpienia Łukasza Wołczyka, który w swoim referacie przedstawił zagadnienie postrzegania przez chłopów zmian zachodzących na kieleckiej wsi w końcu XIX i na początku XX stulecia<sup>2</sup>.

Podobnie jak u Ł. Wołczyka, podstawą źródłową przygotowanego tekstu są *Pamiętniki chłopów* wydane w 1935 r. Pomimo tego samego materiału badawczego obie prace różni wiele elementów, takich jak całościowe podejście do źródła, forma jego wykorzystania czy też wnikliwość przebadania. Najważniejszą jednak różnicą jest motyw przewodni przyświecający obu autorom. Ł. Wołczyk przedstawił na podstawie analizy dwóch wybranych ze zbioru pamiętników, gospodarczy obraz kieleckiej wsi przedstawiany przez autorów przed i po I wojnie światowej. Niniejszy tekst skupia się na analizie koncepcji wolności, która ukazuje się z czterech pamiętników pochodzących z ówczesnego województwa kieleckiego. Oczywiście cezurą potencjalnych zmian w pojmowaniu wolności wydaje się, podobnie jak u poprzednika, rok

---

<sup>1</sup> K. Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021; P. Korczyński, *Śladami Szeli, czyli diabły polskie*, Warszawa 2020; A. Leszczyński, *Ludowa Historia Polski*, Warszawa 2020; K. Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2021; M. Rauszer, *Bękartypańszczyzny. Historia buntów chłopskich*, Warszawa 2020.

<sup>2</sup> Ł. Wołczyk, *Zrozumieć niepodległość. Chłopskie postrzeganie zmian zachodzących na wsi kieleckiej w końcu XIX i na początku XX wieku w świetle wybranych fragmentów z „Pamiętników Chłopów”*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 4, 2019, s. 89-99.

1918. Jednakże, co pokaże przygotowany tekst poniżej, jest to duże uogólnienie i, jak się zdaje, przypisywanie chłopskiej warstwie społecznej postaw, stylu myślenia oraz rozumienia otaczającej rzeczywistości jeżeli nie przez warstwę mieszczaństwa, to z całą pewnością inteligencji<sup>3</sup>. Ta ostanía była zresztą inicjatorem powstania przedmiotowych pamiętników.

*Pamiętniki chłopów* powstały w odpowiedzi na konkurs ogłoszony w 1933 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Organizatorzy poprzez ogłoszenia prasowe w prasie rolniczej zachęcali chłopów lub osoby im bliskie do dokonania pisemnego opisu ich życia i przemysłów z nim związanych. Jak się okazało odpowiedzi było dość dużo. Z całej Polski przysłano 498 pamiętników, na które składały się krótsze i dłuższe formy tekstowe. W 1935 r. organizatorzy postanowili wydać w formie książkowej 51 pamiętników, z czego cztery pochodziły z ówczesnego województwa kieleckiego (pamiętniki o numerach 18-21, z powiatów iłżeckiego, opatowskiego, stopnickiego i miechowskiego); one są podstawą niniejszego opracowania. Tuż po wydaniu publikacja wywołała wiele kontrowersji i głosów krytycznych na temat jej zawartości. Ludwik Krzywicki, który był autorem wstępu, sam zwrócił uwagę, że z nadesłanych i opublikowanych tekstów wyłania się obraz chłopów przed i w czasie kryzysu gospodarczego, który przypadł na czas ich powstania. Władysław Grabski i Franciszek Mirek poddając wydawnictwo recenzji uznawali *Pamiętniki* za materiał badawczy o bardzo nikłej wartości, ze względu na ich krótką formę, dużą ogólnikowość, banalne ujmowanie rzeczywistości i brak osobistego podejścia. Podobne opinie powtarzali już po 1945 r. kolejni badacze tej publikacji, z czego najciekawiej w kontekście poniżej prowadzonych rozważań oraz badań

---

<sup>3</sup> O postawach chłopskich względem wojny i samej niepodległości Polski nadal toczą się dyskusje i są prowadzone badania naukowe. Postawa ta nie była nigdy jednoznaczna i choćby w czasie pierwszej wojny światowej zmieniała się wraz z sytuacją na froncie. Ciekawy tekst w tej materii przygotował Marek Przeniosło, który na początku swojej pracy pisze: „Lata 1914–1918 dla rozwoju świadomości narodowej chłopów Królestwa Polskiego były okresem przełomowym. [...] Już przed wybuchem wojny większość chłopów [...] miała poczucie własnej odrębności narodowej”. Dalej jednak opisuje prorosyjskie postawy chłopów z początku wojny, niechęć do Legionów wynikającą ze strachu przed Niemcami czy wręcz myślenie o tym, co polskie, jako o czymś co jest złe. M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa Polskiego a niepodległość (1914–1918)*, „Czaszy Nowożytny: periodyk poświęcony dziejom polskim i powszechnym od XV do XX wieku” 5, 1998, s. 57-66.

Ł. Wołczyka pisze Antonina Kłoskowska: „Jeśli pamiętniki chłopów [...] akcentujące problem chłopskiej nędzy lat kryzysowych, problem ten w istocie tak mocno wyeksponowały [...] to zatarły się jednak w tych pamiętnikach niektóre problemy [...] np. stosunek do odzyskanej nie-dawno niepodległości”<sup>4</sup>.

Biorąc pod uwagę powyższe głosy nasuwa się pytanie, dlaczego autor zajmuje się powyższą publikacją i czy można z jej pomocą osiągnąć zakładany rezultat. Odpowiedź jest oczywiście pozytywna. Po uwzględnieniu uwag krytycznych, pominięciu tendencyjności pewnych wątków i pamiętaniu o tym, że pamiętniki zawsze są subiektywnym wyrazem myśli piszącego (zwłaszcza z perspektywy czasu), otrzymamy bardzo ciekawy pod kątem historycznym, socjologicznym, statystycznym oraz nawet etnograficznym materiał badawczy. Świadczy o tym fakt, że pomysł na chłopskie pamiętniki był powielany w późniejszych latach, przedstawiając obraz tej warstwy społecznej w kolejnych polskich okresach historycznych<sup>5</sup>.

W tym duchu należy przejść do analizy pamiętników z województwa kieleckiego pod kątem wolności i niewoli, jakiej doświadczali ich autorzy na przestrzeni swojego życia, oczywiście biorąc pod uwagę odzyskanie przez Polskę suwerenności.

## **Pamiętnik nr 18<sup>6</sup>**

Jest to relacja ojca (gospodarza posiadającego 10-morgowe gospodarstwo z powiatu opatowskiego) spisana przez jego syna, który na zakończenie opowieści ojca również opisuje aktualny stan gospodarstwa. Autor urodził się w Polsce, w zaborze rosyjskim, rodzice byli bezrolni, ojciec utrzymywał siedmioosobową rodzinę z szewstwa, z czego zarobek był bardzo dobry, bo był jedynym rzemieślnikiem we wsi. W wieku 14 lat z własnej woli poszedł do pracy na roli u lokalnego

---

<sup>4</sup> Cytat za: G. Gębicka, *Sprawy wsi i państwa w świetle „Pamiętników chłopów” byłego województwa łódzkiego*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 7, 1981, s. 165-182. Sama autorka tekstu odnoszącego się do łódzkich pamiętników jest zdania, że krytyka poprzednich badaczy była nie do końca słuszna.

<sup>5</sup> *Nowe pamiętniki chłopów*, red. H. Ruszkiewicz, Warszawa 1962; *Pamiętniki nowego pokolenia chłopów polskich*, red. A. Budzyński, J. Gmitruk, t. 1-3, Warszawa 1996-1997.

<sup>6</sup> *Pamiętniki chłopów*, Warszawa 1935, s. 247-263.

zamożnego gospodarza, który posiadał 30 mórg ziemi uprawianej bez pomocy maszyn rolniczych. Autorem kierowała chęć dorobienia się kawałka ziemi, na której mógłby gospodarzyć. W owym czasie opłacalność posiadania ziemi była nawet trzykrotnie większa niż w 1930 r. „Był pęd do ziemi, podobnie jak dziś do nauki i urzędów. Kmieć siedzący na włoce czy jej połowie mógł o sobie powiedzieć z dumą, podobnie jak szlachcic z wieku XVII-go. »Kmieć na zagrodzie, powodzi mu się jak wojewodzie«”. Praca nie była lekka. Przez cały dzień, bez względu na pogodę, wykonywano czynności w polu lub obrządek w zagrodach. Jednak „życie było dobre i w czym było chodzić”. Autor pamiętnika pracował w gospodarstwie cztery lata, a wraz z czasem i oczekiwaniami jego zarobek 35 rs.<sup>7</sup> rocznie wydał mu się za mały, aby cokolwiek oszczędzić. Za taką kwotę mógł kupić ubranie świąteczne i codzienne, parę butów oraz bieliznę.

Gdy nie porozumiał się w kwestii finansowej z gospodarzem, wrócił do domu, gdzie rozpoczął przyuczanie się do zawodu szewca. Po roku nauki i rozpoczęciu pracy zarabiał około 70 rs., dzięki czemu mógł sobie pozwolić na zaspokojenie własnych potrzeb, wsparcie budżetu rodzinnego i zaoszczędzenie nadmiaru gotówki: „Powodziło mi się dobrze, obaj z ojcem mieliśmy robotę, żeśmy jej nie mogli przerobić”. Tak pracował przez kolejne trzy lata. Stał „na losy” do wojska i pomimo otrzymania kategorii A nie został wcielony, gdyż dostał tzw. „czerwony bilet” oznaczający stan nadliczbowy. Ożenił się, ale z powodu braku własnego domu małżonkowie mieszkali osobno. Żona pracowała robiąc kądziel, tkając płótno oraz hodując świnie. Miała też dostać część z 13-morgowego gospodarstwa. W dwa lata oszczędzili 200 rs., co było kwotą, za którą można było kupić morgę ziemi.

Skuszony namowami innych ludzi, z którymi spotykał się w pracy, postanowił wyjechać do Ameryki, by „być na własnym zagonie i chlebie”. Decyzja była związana z nasileniem się zarobkowego ruchu emigracyjnego. Wedle zapewnień tych, którzy skorzystali z takiej formy zarobkowej, kilka wyjazdów rocznie i kilkaset zarobionych dolarów wystarczyło po powrocie na zakup 7-8 mórg. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Za same dokumenty – „siwkartę”<sup>8</sup> i paszport

---

<sup>7</sup> Rubli srebrem.

<sup>8</sup> „Siwkarta” to spolszczenie angielskiego *ship card* lub niemieckiego *schiffskarte*, dokumentu potwierdzającego miejsce na statku transportowym.

– zapłacił 130 rs. Również wielokrotne wyjazdy w ciągu roku były raczej niemożliwe ze względu na długi czas podróży, duże koszty i przede wszystkim trudności emigracyjne. W Ameryce pracował w odlewni żelaza na nocne zmiany. „Praca była bardzo ciężka, nieraz trza było se i zapłakać z tęsknoty za krajem, napocić się, nazabiegać i napracować, że kości trudno było wyprostować”. Płaca w hucie była dobra, bo płacono 2 dolary dziennie, z czego 50 centów autor przeznaczał na życie. Po sześciu tygodniach przysłał do żony równowartość tego, co musiał zainwestować w podróż. Jednak z czasem robotników przybywało i obniżono płacę do 1 dolara dziennie. W momencie gdy bilans dochodów i kosztów wychodził mu na zero, postanowił wrócić do Polski. W dwa lata pobytu w Ameryce oszczędził 600 dolarów, czyli 1200 rubli.

Po powrocie zakupił pięć i pół morgi ziemi wraz z zabudowaniami oraz morgę lasu za 1300 rs. Z gospodarstwa miał 1000 rs. rocznie zysku. Nikogo nie wynajmował do pomocy – pracował on, żona i trójka dzieci. Zimą dorabiał jako szewc, a żona jako tkaczka. Przed wojną drożała ziemia, inwentarz, słoma itp. Podatek ziemski również się podniósł do 1 rs. od morgi. Po śmierci teścia sprzedał swoje gospodarstwo za 1600 rs. i zajął się majątkiem zmarłego (7 mórg), gdzie wybudował dom, chlew i dokupił ziemię za uzyskany kredyt. W tym momencie życiowej prosperity wybuchła wojna i „życie jak gdyby się przyczaiło i zamarło na wsi. Każdy był niepewny swego mienia i życia. Brak zostało uczciwości i moralności. [...] Bowiem wróg nie topił ludzi, jak mówiono. Ku końcowi wojny mógłbym za tanie pieniądze postawić wyśmienite budynki, bo drzewo było blisko i bardzo tanie. Spotkało nas trochę kłopotu, bo w tym czasie umarło nam dwoje dzieci, a po wojnie cała rodzina zachorowała na tyfus plamisty”. Podsumowaniem odzyskania przez Polskę niepodległości było stwierdzenie gospodarza: „Przyszedł rząd polski, a z nim zmiana pieniądza. Nie straciłem nic wtedy i nie zarobiłem, bo nie miałem pieniędzy. Lecz wiele osób znajomych straciło na tem sporo, a jeszcze więcej [ludzi] przez krzywdę ludzką doszło do majątku. Pożyczył np. ktoś pieniędzy, kupił ziemi, to potem oddał za 10 kur w wartości kilku mórg ziemi”.

Do 1927 r. nie działo się nic nadzwyczajnego. Jednakże ten rok, jak i następny, były bardzo dobre dla gospodarstwa, bo ceny produktów rolnych i zwierząt hodowlanych były bardzo wysokie. Z jedenastu uprawianych mórg był dochód w wysokości 1000 zł. Gospodarz dzięki

poprawie koniunktury na towary rolne i nadwyżkom gotówkowym mógł sobie pozwolić na wysłanie dwóch synów do szkoły. W tym jak się wydawało dogodnym momencie autor dokupił ziemi za pożyczkę „od Żyda 1800 zł na 4% od stu”. Ten moment uznał za początek swych kłopotów. W niedługim czasie doświadczył choroby, śmierci i kradzieży zwierząt oraz mienia gospodarskiego (wóz, kury, gęsi, jajka, mleko, masło). Aby niwelować poniesione straty, brano kolejne pożyczki i realizowano kolejne spłaty. Nadszedł dla gospodarstwa gorszy czas. Produkty zaczęły tanieć, a podatki rosnąć. Zaciągnięte pożyczki i konieczność dokonywania spłat zakończyły się sprzedażą części tak mozolnie gromadzonej i później zagospodarowanej ziemi. Stary gospodarz tak podsumował swoją część opowieści: „Mówiąc o tem co wyżej opowiedziałem, a syn zapisał, dużo spraw pośledniejszej wagi poszło w zapomnienie, a tylko ważniejsze co w pamięci utkwilo z całą moją o tem wiadomością opowiedziałem”. Za mało ważne zostało uznane odzyskanie przez Polskę niepodległości – co ewidentnie ukazuje postawę wobec tego wydarzenia i określa to, co było i jest dla gospodarza priorytetem.

W ostatniej części następuje opowieść syna o ówczesnym stanie gospodarstwa, jego bolączkach, cenach i kosztach utrzymania. Młody rolnik zakończył ją tak: „Słyszysz się od starszych, że wielokrotnie lepiej pierw było w gospodarstwie niż dziś. A co tu dopiero będzie z naszymi dziećmi? My dziś myślimy w ten sposób: ożenić się i iść na swoje gospodarstwo, wybudować się, kupić narzędzia it.d. Zapożyczyć się, to znaczyłoby odjąć sobie połowę powietrza do oddychania. Człowiek już nie jest wolnym i nie wesołym, bo nad nim wisi nieraz coś straszego”.

Z powyższego pamiętnika wylewa się gorycz. Gorycz nad tym, co dla gospodarza i jego syna było najważniejsze, a czego ciągle mu brakowało – ziemią. Całe swoje życie determinowali chęcią posiadania ziemi w ilości dającej im możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb, takich jak pożywienie, ubranie, edukacja. Dla nich bez znaczenia była przynależność państwowa. Wolność rozumieli pozytywnie jako prawo do czegoś, na czym im zależało, z czego mieli wymierne, utylitarne korzyści pozwalające żyć im i ich rodzinom.

## Pamiętnik nr 19<sup>9</sup>

Autor był gospodarzem z powiatu stopnickiego, który już na wstępie stwierdził, że nie chce się cofać do przeszłości i opisuje jedynie teraźniejszość: „Co przeszło to nos ta już tak bardzo nie obchodzi, teraz nos to obchodzi co jest a nie co było. Boć te dzisiejsze casy to chyba nogorse. Jo jak żyje nie pamiętam gorszych casów”. Wszystko za sprawą wieści o przyjeździe do miejscowości Piasek zapowiedzianych przez sołtysa sekwestраторów, czyli egzekutorów zaległych podatków i zabezpieczających/przejmujących majątek na rzecz spłaty zaciągniętego przez gospodarza długu. Gospodarz i rodzina martwili się, że za zaległe podatki zostanie im zabrana jedyna krowa, co byłoby ogromną stratą i tragedią dla rodziny. Wbrew jednak deklaracji autor, odnosząc się do współczesnej mu sytuacji, wspominał o przeszłości: „Przypomniały mi się dawniejsze lata kiedy to człowiek szyckiego miał pod dostatkiem nawet i ksyne grosiwa od wypodku we krzyncie leżało. Miałem się w co ubrać jak się przynoleży, a dzisiaj prawie ze nic ni mam”.

Wspomniani sekwestраторzy przyjechali na wozach z parobkami i policjantami. Po wizycie u gospodarza nie zabrali niczego, bo nie widzieli niczego cennego. Przestrzegli go jednak, aby przyszykował pieniądze, bo oni wrócą, a jego zaległości podatkowe są znaczne. Chłopi protestowali, zamykali się w chlewach, rzucali kamieniami. Część została aresztowana nawet na kilka tygodni.

Ciekawym przykładem (śmieszno-strasznym) ówczesnej wolności w aspekcie politycznym jest historia z chorągiewkami wywieszanymi przez chłopów w swoich zagrodach na znak solidarności z Wincentym Witosem i nie godzenie się z ogłoszonym wyrokiem sądowym, w którym przywódca Centrolewu został skazany na 1,5 roku więzienia za przygotowanie zamachu stanu. Nasz gospodarz nie wywiesił żadnej chorągiewki, bo nic nie słyszał o procesie brzeskim. Jednak jego żona wywiesiła czarne palto na kołku, aby wyszło po przemoczeniu. Niedługo po tym zjawił się w obejściu policjant i spisał właściciela, który za jakiś czas dostał wezwanie do gminy, gdzie miał być sądzony wraz z innymi chłopami (ok. 30 osób) przez starostę za udział w manifestacji politycznej. Starosta nie ukarał gospodarza, ale inni dostali po kilka/kilkanaście dni aresztu. Starosta przestrzegł naszego gospodarza,

---

<sup>9</sup> Ibid., s. 264-269.



aby niczego podobnego nie robił, po czym ten uroczyście przyrzekł, „że już nigdy więcej nie będzie wieszał kapoty na kołku”.

Kolejne akapity to znów uskarżanie się na ówczesną rzeczywistość. Na zakończenie autor dookreślił swoje smutne koło losu, jakie przyszło mu przeżywać: „Cus nam tero wypodo robić, nic innego ino pracuwać milcyć i cekać jaz sie zmini na lepsze i moze do Bóg ze kiedyś dockomy lepsego jutra a jak nie my to moze nase dzieci. Zęby ten cas nadsed jak nojhyżni. Wtencos cłowiek cułby sie sześliwy i zadowolony z tego zycio bo dzisioj to nawet zyc sie nie chce, o Jezu Boże spraw lepsom dole temu co orze i obsiwo pole”.

W przypadku tego pamiętnika mamy podany przykład wolności negatywnej – od czegoś. Wedle autora wolność to życie terażniejszością lub ewentualnie niepewną, ale z nadzieją na lepsze, przyszłością. Nadzieją na życie z poczuciem braku elementów wedle niego opresyjnych, takich jak sekwestratorzy, policja, starosta czy upominający się o pożyczone pieniądze Żyd.

### **Pamiętnik nr 20<sup>10</sup>**

Napisany przez gospodarza z powiatu iłżeckiego (miejscowość Bieliny) urodzonego w 1898 r. w wielodzietnej rodzinie małorolnej. Schemat życia w jego rodzinnym domu polegał na tym, że kto już mógł, ten odchodził na służbę, a kolejny najstarszy syn, który zostawał, pomagał ojcu w gospodarstwie. Autor pomagał od 7. do 15. roku życia. W międzyczasie, w okresie zimowym, czyli mniejszej intensywności prac w gospodarstwie, autor zdobywał podstawy edukacji – najpierw w domu u innego gospodarza, a potem w lokalnym dworze. W wieku 15 lat, kiedy musiał już opuścić dom i udać się na służbę, postanowił wyjechać do Niemiec (1914 r.). Tam pracował przez pięć lat. Z początku praca była znośna, ale wraz z wybuchem wojny zaczęły się obostrzenia:

„[...] nie było wolno powrócić [do kraju] pokąd sie nie skońcy [wojna] i Niemcy zaceli sie z Polakami inacej obchodzić. Bo jak się rozpoczęła wojna to nas tak pilnowali, ze nie wolno Polakowi jednemu przez Niemca nawet w pole do pracy iść ani tez trzech razem stanuć i rozmawiać [...], ujęli nam żywności, wydali cztery funty chleba na głowę

---

<sup>10</sup> Ibid., s. 270-281.

i 25 funtów kartofli i tłuszczy czyli omasty do krasiwa 100 gram to jest na tydzień. A robić trzeba było jeszcze więcej, to Niemców zabrali na wojnę, a my musieliśmy wszystko zrobić. Wydali nam inne kontrakta, musiano się na nich podpisać, a kto nie chciał podpisać to przyjeżdżał zandarm i bił bez litości. Kazali pracować wszystkie święta proci niedzieli [...] ale jak można było tak każdy cierpiał jak mug, a kiedy wojna się skończyła to kazden chce jechać do Polski, bo przeciez gazety piszą, że Polska Zmartwychpowstaje, a tu Niemcy puścić jeszcze nie chcą i kolejami nie wolno jechać, bo kto chciał jechać to musiał mieć tak zwany bysiajdyjak czyli musiał mieć pozwolenstwo od władz. A tu gazety piszą, że Niemcy już się z Polakami biją w Poznaniu. Ja jako ten, któryby już mugł stanąć w obronie tej ojczyźnie rzucam wszystko całą niemiecko robotę darowując kołczyje<sup>11</sup>, 60 marek i całą tygodniówkę zarobku. Zabieram ze sobą 11 ludzi i uciekam chociażby i piechotą i tak sliśmy kilkadziesiąt kilometr piechotą o głodzie bo kupić ni można było nic. Przysliśmy z Meklemburga do Berlina”. Z Berlina dostaje się do Szczecina, gdzie konsul polski organizował transporty do Wielkopolski a stamtąd do Warszawy. W Warszawie przywitały go druty i kolejna izolacja tym razem sanitarna. „Gdyśmy przesli granice no to kazdy tak jakby się na świat narodził. Zdawało się, że tu już jesteśmy w swoim kraju to już będzie inaczej. Przyjechaliśmy do Warszawy tu nas zebrali około cztery tysiące narodu, zagnali do jakiś tam koszar za ogrodzenie, zamknęli i nie wolno nigdzie iść [...], trzymali parę dni i niewiadomo dokądby trzymali, żebyśmy nie zaczęli krzyczeć, że nam się chce jeść”.

Taka sytuacja trwała dłuższy czas, aż jakoś udało mu się uciec do Bielin. Tam przejął zrujnowaną gospodarzkę po ojcu. Dzięki pracy najmniejszej zapewnił sobie i rodzinie podstawę egzystencji. Wtedy też dostał powołanie do wojska, z którego wyglądał jakby się ucieszył:

„Narescie przychodzi czas, że ojczyzna woła chodź synu tu, bo i tu ześ potrzebny i tu potrzebno porządku, to je czego nima, tak jak w twojem domu, trzeba tu zrobić przud, a później w domu. A no to trudno wojna ojczyzna trza rzucać wszystko wszystkie zamiary i trzeba iść. Pozostawiłem ojca staruszka [...] i tak wszystko pozostało. Posedłem na wojnę [...]. Będąc na froncie ukraińskim trochę i na bolszewickim,

---

<sup>11</sup> Określenie na kaucję.

jak tam było też opisywał nie będę tylko ze powiem, ze dobrze nie było. Ale to wszystko złe i dobre to sie znosiło za ojczyzne z pewnością tą, ze ona sie kiedyś jako synowi odplaci za złe dobrem, tak przewojowało się trzy lata prawie. Narescie zakończyło sie wojne z tą pewnością, ze teraz kazdy na swym zagonie moze śmiało ziemie przewracać i po polsku pieśni śpiewać. Tego ode mnie wymagała matka ojczyzna, a jako jej syn wszystko złe i dobre bo nieraz głód i chłód złożyłem jej w ofierze, jako wolny sobie Polak wróciłem szczęśliwie i cało za to mogę Bogu serdecnie dziękować”.

Podziękowanie i spokój były przedwczesne. W pozostawionym gospodarstwie w trakcie wojny na tyfus zmarli ojciec i matka, a tuż po pogrzebie rodzinny dom został okradziony. Złodzieje zabrali dobre ubrania i bieliznę przywiezione z Niemiec oraz co mniej zdezelowane sprzęty domowe. Autor po powrocie z wojska pozostał z tym, co miał na sobie, a więc podartej bluzie wojskowej i pocerowanych spodniach. Dodatkowo zaczęły się perturbacje spadkowe, gdyż był on jednym z ośmiorga dzieci. Dopiero praca w lesie przy wycince drzew pozwoliła mu zarobić na buty i na nowe ubranie. W tej sytuacji postanowił wyjechać na Kresy i tam pracował jako drwal i cieśla. Po kilku latach powrócił do rodzinnej miejscowości, ożenił się i dzięki temu zyskał trzy morgi, ale bez domu. Zaczął okresowo wyjeżdżać na wykonywanie różnych prac, wracając na żniwa, aby pomóc w obróbce własnego pola. Dzięki takiemu postępowaniu stać go było na zakup krowy, świni, siewczarni i dokupienie dwóch mórg ziemi. Dodatkowo od teścia dostał część domu należną małżonce w posagu. To wszystko jednak było za mało, aby móc się samodzielnie utrzymać z roli. Dodatkowo w zimie przytrafiła się ciężka choroba żony, która uniemożliwiła sezonowy zarobek i wymusiła na rodzinie sprzedanie krowy i dwóch poduszek.

O trudnej sytuacji, ale w racjonalnym podejściu i precyzji matematycznej, traktuje poniższy fragment dotyczący tego, ile i czego potrzeba, aby móc zaspokoić podstawowe potrzeby życiowe:

„[...] pięciu mórg ziemi piątej klasy jeżeli jest dobrze obsiane, zyta, jak dobry urodzaj to w tem roku był średni, wysiałem trzy metry to zebrałem trzy kopy. Z kopy po wymłóceniu, czyli kopa wyda trzy metry, to mam dziewięć metrów. Wysiałem trzy pozostało sześć, na chleb miesięcznie potrzebuję  $\frac{3}{4}$  metra t. j. na rok 9 metrów to mi brakuje, trzy metry na chleb. Kartofli ukopałem 35 korcy, miesięcznie potrzebuje pięć korcy t. j. 60 korcy to może mi braknie 25, do tego to jęczmienia

trzy metry i owa trzy korce. To jęczmienia jakby trzymać jakie prosie to tez trzeba kupić owies dla kur których 10, słomy, może być razem wszystkiej dwie kop do trzech to na pasę dla jednej krowy starcy, ale trzeba dokupić siana i na pościółkę słomy to na to możeby starcyło. Prosie jeżeli go bede mugł dotrzymać chociaż na 100 zł., kury mogą dać przez cały rok 25 zł. to sie nie zje ani jednego jajka, chyba, ze na święta, bo nie wolno. Krowę mam jedną to ni mozna na nią liczyć, ze da jaki przychód, ale i ona musi dać, bo daje trzy litry mleka dziennie, to sie odbiera tłuszcz i zrobi sie masło, niech Bóg broni zeby dziecku pokazać masło, bo trzeba sprzedać, bo jeżeli dzieciom masła to by musiało nago i boso chodzić, a tak to jak zbiera przez tydzień to sie uzbiera na sól, bo przecież bez soli ni można jeść, choć nieokrasone, ale jak osolone to jakoś sie lepiej zje, a nawet niektórzy to juz próbują niesolić, bo nima za co soli kupić. Kura jak jakie jajko zniesie to tez sie go także nie zje chyba, ze kto chory na płuca to jak sie położy, ze juz nie może wstać to dopiero musi. Ale dzieci za to boso chodzą, bo i u mnie jest zona chora i od doktorów ma nakazane ażeby dobrze jadła, mleko, masło, jajka, ale czy to robi, kiedy nimozna bo jest czworo dzieci małych, trzeba ogarnuć i obuć to z czego jaki gros sie zrobi. Jedno chodzi do szkoły to tez potrzeba to na zesyt, to na książki, to atrament, to różne wymysły jak to te nase szkoły teraz wymagają. Tak ze niejeden biedak nie posyła dziecka do szkoły, bo nima na to wszystko skąd brać, albo nima w czem chodzić do szkoły to jesce przez lato to chwala Bogu, bo pójdzie boso i w jakimkolwiek ubraniu, a zimą to nie wiem jeżeli nima szkoły w swej wsi, to większa połowa dzieci do szkoły chodzić nie będzie z braku obuwia i cieplejszego ubrania. Ja sam tez nie posłę nima w czem, a do szkoły jest przesło dwa kilometry. Tak to my biedni żyjemy na wsi, jak dalej będzie to nie wiem”.

Dalej w pamiętniku kontynuowany jest opis przejmującej biedy związanej z brakiem ubrań dla dzieci, niemożnością posłania ich do szkoły, problemy ze ślubami kobiet bez posagów itd.:

„Ale skąd wziąć pieniędzy, aby to wszystko poprawić. Dawniej to chociaż mozna było pożyczyć jeden od drugiego, a jak nie to chociaż u zyda. A teraz to niema o tem co mówić, o pożyczce bo nikt nima pieniędzy, a choć kto ma to teraz nie pozyczy. Rząd to nic nie dba, zeby choć na te cele przeznaczył jaką pożyczkę, zeby pomóc tem biedakom, zeby jakoś zyli. Zarobku to nima nijakiego, dawniej to jeżeli był jaki biedniejszy na wsi to poszedł do bogatszego i zarobił swoją ćwierć zryta czy kartofli, czy na jaki gałgan na skórę. Teraz nikt nie

najmie chociaż jest bogatszy, bo mówi ze nima za co nająć, bo sam jak może tak pracuje w dzień i noc. A nająć niechce, bo nima czem płacić, bo wszystko tanie i tak sie zyje i czeka sie, ze może się poprawi. A tu coraz to gorzej, podatki to zamiast zeby były mniejsze, to prawie ze jeszcze większe, bo przód to jak sie sprzedało jajko i wzięto sie 10 groszy to ja płaciłem z morgi jeden złoty, a teraz jajko 4 grosze, a podatku 80 groszy, a jak casem na ten cas nima ze w zaden sposób nimozna zrobić, to juz nima co sprzedać, to kwit odeślą i przychodzi upomnienie. To choć zostało podatku jeden złoty to upomnienie półtora złotego, jeszcze tam dolicą jakieś kosta egzekucyjne to za ten złoty to za dwa miesiące to potrafię zrobić 3, 4 zł. To był taki wypadek, ze jeden miał podatku dwa złote, to mu kwit odesłali do gminy, gmina do starostwa i stamtąd juz mu przysło 5 zł. z grosami i tak biedak musiał wyciągnąć prawie ze ostatnią ćwierć żyta, choć dzieci nie będą jeść chleba. Ale zapłacić musiał, bo jakby jeszcze poczekał dwa miesiące to trzebaby mu krowę ostatnią sprzedać. To tez jak przyjdzie podatek to ci biedacy co mogą to wyciągają ostatnią poduszczykę, sypią siekę, albo kładzie słomy w posewkę i kładzie dzieciom pod głowę i przyrzuci go jakim starem łachmanem i nieraz na gołym barłogu. Tak to nasze dzieci mają, wygodę i to ma być z niego dzielny Polak wyrośnie na silnego i zdrowego obywatela. To tez przejść przez wieś naszą polską to się widzi jak to wyglądają biednych ludzi dzieci, obdarte, wychudłe, tylko przez te usmolone koszuliny widać brzuchy duże od tych kartofli z solą i z tego dzielny Polak wyrośnie. A pise sie dajcie na szkoły bo nase dzieci mają za niskie lokale szkolne i przez to mają nie wyrusć na dzielnych Polaków i dzielne Polski. Skąd ono wyrośnie jak ono nie widzi nigdy kawałka cukru, nie oblize nawet noza po maśle bo zatko który chłop kraje nozem masło, bo chociaż to prosto z maselnicy i do miasta, nawet sie dzieciom nie pokazuje, zeby nie płakało. A niektóre dzieci nawet i chleba tez mają pod wydział, chociaż sie mówi, ze jest go u nas nadprodukcja, jest bo sie go nie je i dzieciom nie daje, nie mówie tu zeby wszyscy tez i dzieci wszystkich chłopów tak miały, to przewaznie bezrolni i małorolni. A pamiętam, kiedy bolszewicy byli pod Warszawą to nam mówili: brońcie dostaniecie ziemi, a teraz na jednej mordze to juz niedługo dwóch albo trzech będzie mieskać i zadnych reform rolnych nima, chociażby na spłatę dłuższą, zeby te ręce które wyglądają jakiego zatrudnienia, mogły pracować, a nimają co, bo nase polskie ręce chłopskie nie chcą spoczywać, byle tylko miały co robić, bo ja sam to od lat 13 jak zacułem pracować to nimam spoczynku nietylko na dniu, ale nieraz i po całych nocach, bo jak spo-

„mniałem w początkach mego pisania, że trudno się próc tego co na roli to pracuję po lasach jako cieśla”.

W ostatniej części swojej wypowiedzi pisanej autor walczy z mitami krążącymi o chłopach, ponownie opisuje biedę dzieci, przejawia patriotyczną postawę i ma nadzieję na lepsze czasy, kiedy wszyscy będą mieli po równo.

„Taka to jest nasza dola, a tu jeszcze się słyszy, że mówią, że chłopu jest niezłe, bo on ma wszystko prawdziwe, że ma bo on jest tem, który może wyprodukować wszystko, tylko że on nima nic z tego, bo wywiezie wszystko za bezcen zaraz po żniwach. A kiedy przydzie przednówek to musi kupić pod wyższą ceną, jak sprzedał. A jak nie to chleba z dziećmi nie je i mówi sie, że chłop w gimzowych butach idzie do gnoju. Tak jest że idzie, ale jak kupił te buty w casach lepszych, teraz go nie stać zeby kupił buty do roboty to wyciąga te ostatnie i idzie w nich do gnoju. A nawet trafi się i taki gospodarz, że ma jeszcze dwie par butów to juz zadko i musi być bogaty, że nima długu i nielicna rodzina. [...] A może z jaką inną pomocą tak zeby nik nie nazekał na ten Polski Rząd, jak sie słyszy dzisiaj ze każdy z tej biedy to mówi, że lepiej by było, zeby była juz wojna i zeby obcy przyszedł choćby nawet i Hitler to mozeby było lepiej. Tak się słysy od ludzi, którzy ni mają wyobrażenia co to jest Hitler. Inni mówią zeby lepiej bolszewicy i tak nikt nie jest zadowolniony, nawet tem, że dzisiaj są wolni w swej ojczyźnie i ze mogą swobodnie mówić po polsku. A mówią, że lepiej było za rosyjskich żądów, a nawet i w casie okupacji niemieckiej czy austrijackiej, bo było wtencas lepiej. A jak im mówić, że teraz wszędzie jest kryzys, to niechcą wiezyć. A przez to, że nima żadnej wiedzy i myślą, że to wszystko winien polski rząd. Ale z drugiej strony to się nima co dziwić, boć z biedy to się nie wie na kogo nazekać. A z drugiej strony to brak oświaty, bo są takie wioski, że wcale nima żadnej gazety, skąd mają ludzie co wiedzieć. Przez to to słyhać tylko nazekania na rząd. A trochę to i winien rząd, bo powinien pamientać o wszystkich jednakowo. A tu jeden ma zanadto, a całe tysiące bieduje bez chleba. Jedne dzieci nie wiedzą co mają jeść, a drugich carnego chleba muszą upragnąć, jedne nie wiedzą, jak mają się ubrać a drugie nie mają w czem do szkoły chodzić, przez to jest źle i to chyba jest tego przyczyna nazekania na rząd”.

W powyższym pamiętniku jest dola i niedola człowieka wiejskiego, jego ciężka praca, upór w dążeniu do celu, niezłomność postawy oraz

nadzieja na to, że w wolnym kraju jeszcze będzie lepiej. Mamy tu przykład zarówno wolności negatywnej, jak i pozytywnej. Bohater pragnie wolności w znaczeniu życia pozbawionego opresyjnego przymusu krępującego wolności osobiste. Wolność to także niepodległy kraj, któremu się wiele wybacza, ale również wiele oczekuje, choćby zaspokojenia potrzeby wolności od przenikliwej biedy dzieci, bo dorośli, gdy tylko dostaną możliwość, to sobie poradzą.

Przytoczone przykłady/historie pochodzące z dość subiektywnego źródła, co nie umniejsza jego znaczenia w kontekście poruszanego zagadnienia, pokazują, jak sto lat temu postrzegano wolność, choć samo to słowo nie pojawia się w przytaczanych pamiętnikach. Uzyskany obraz nie współgra z rozpowszechnionym masowo wizerunkiem ogólnonarodowej radości czy wręcz euforii z powodu ponownego zaistnienia państwa polskiego. Wizerunkiem, który podobnie jak bardzo często sama historia jest kreacją niewielkiej, ale dużo znaczącej grupy ludzi. Inne (choć nie zawsze, co pokazuje pamiętnik nr 20) postrzeganie wolności mieli maluczcy. Dla nich najistotniejsze było spojrzenie utylitarne względem zaspokojenia własnych potrzeb podstawowych, takich jak posiłek, posiadanie ziemi, możliwość utrzymania się z niej, posiadania ubrania czy posłania dzieci do szkoły.

Takie podejście, choć pozbawione górnolotności patriotyzmu, nie jest niczym niewłaściwym. Jest po prostu inną formą postrzegania tego, co nazywamy wolnością, a ona z kolei jest jednym ze składników naszego narodowego bigosu, w którym wszyscy jesteśmy.

## **Rodzinna historia z wojną tle**

Są takie historie, których na próżno szukać na kartach ksiąg... Są to rodzinne opowieści zapisane w pamięci ludzi i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Podczas rodzinnych spotkań w domowym zaciszu można wysłuchać wspomnień, które miały znaczący wpływ na losy rodziny. Najlepszym czasem na snucie rodzinnych historii są długie zimowe wieczory, a najlepszym miejscem na ich słuchanie jest kuchnia, gdzie w starym węglowym piecu tli się ogień, dając przyjemne ciepło, a na stole stoją smakołyki przygotowane według sprawdzonych rodzinnych przepisów... Jest w życiu taki moment, gdy po ślubie stajemy się częścią nowej rodziny. Dla autora niniejszego tekstu, jako pasjonata historii, była to niezwykła okazja, aby poznać właśnie taką niespisaną historię rodzinną. Pretekstem do wielu pytań było wiszące na ścianie zdjęcie przedstawiające grupę żołnierzy trzymających tablicę z napisem: „Szkolna Kompania Strzelców, Korpus Ochrony Pogranicza 28.09.1936 – 22.02.1937, Promocja”. Pojawiło się wiele pytań, a co najważniejsze miał kto na nie odpowiedzieć. Babcia Pelagia, która w momencie, gdy autor ją poznał, miała nieco ponad 80 lat i co ważne bardzo lubiła i potrafiła opowiadać. I tak za każdym razem podczas odwiedzin babci, oprócz rozmów dotyczących życia codziennego, autor starał się prowadzić rozmowy tak, aby dowiedzieć się co działo się kiedyś. Pretekstem do opowieści był również okazały stary młyn stojący nieopodal domu, wokół którego dawniej musiało tętnić życie. I tak snuły się opowieści o rodzinie młynarzy, o kuzynach z sąsiednich wsi posiadających młyny, o domu rodzinnym babci, gdzie pracował młyn wodny, a stawy i groble spiętrzające wodę dodawały uroku starej osadzie młyńskiej... Każda z opowieści była niezwykle ciekawa, jednak dla piszącego te słowa najbardziej interesujące były te nawiązujące do czasów II wojny światowej. Niemalże w każdej rodzinie



zachowały się jakieś relacje dotyczące wojny. Było to wydarzenie tak traumatyczne, iż dzieliło życie wielu osób na czas przed i po wojnie. I w babcinych opowieściach pojawiły się historie niezwykle bolesne związane z wojną. Już na wstępie wiadomo było, że będzie to niezwykle ciekawa, ale i dramatyczna opowieść. Pojawiały się słowa: kampania wrześniowa, partyzantka, Auschwitz, fabryka rakiet... Wiele informacji nie zawsze ułożonych chronologicznie, ale niezwykle ciekawych. Autor postanowił, aby tę opowieść zestawić z kontekstem historycznym i z uwagi na zainteresowania starać się odszukać potwierdzenia w zachowanej dokumentacji archiwalnej. Szybko wyjaśniła się historia zdjęcia wiszącego na ścianie, jednym z żołnierzy będących na zdjęciu był Jan Papka urodzony 5 czerwca 1914 r. w Warzynie koło Jędrzejowa, mąż babci, bohater tej opowieści. Od tej pory każde kolejne spotkanie stawało się pretekstem, aby o dziadku dowiedzieć się więcej.

Jak udało się ustalić, we wrześniu 1939 r. służył w stopniu kaprała w Korpusie Ochrony Pogranicza, trafił do niewoli, z której udało mu się zbiec i wrócić do domu. O dalszych losach świadczą dokumenty, jakie po wojnie złożył do ZBoWiD. 10 sierpnia 1942 r., wstąpił do Batalionów Chłopskich, gdzie otrzymał pseudonim „Bartek”<sup>1</sup>. W 1943 r. poznał babcię – Pelagię Ziębińską. Na drodze rodzącej się miłości stanęła wojna. Jan został najprawdopodobniej zdradzony przez konfidentów, iż posiada broń. Gestapo dokonało rewizji w miejscu jego zamieszkania, znaleźli broń, na szczęście w tym w tym czasie Jana nie udało się im schwycić. Od tego czasu musiał się ukrywać. Znajomość pomiędzy Janem i Pelagią rozkwitała i trwała nadal. Zapadła decyzja o ślubie. Szeroka siatka konfidentów doniosła o tym wydarzeniu. W dniu ślubu, podczas drogi do kościoła w Imielnie, nowożeńcy uprzedzeni zostali, iż w okolicach kościoła Gestapo zamierza dokonać aresztowania, a sam kościół został otoczony. Jan Papka ratował się ucieczką, jego miejsce na wozie obok panny młodej zajął świadek. Po dojechaniu do kościoła naprzeciw wyszedł oficer Gestapo, wołając w stronę nadjeżdżających „Kommen Papka!”<sup>2</sup>. Był pewny, że schwycił poszukiwanego. Siedzący obok panny młodej świadek stwierdził, iż on nie jest Papka, co potwierdził legitymując się dokumentami. Sporym

---

<sup>1</sup> Deklaracja członkowska ZBoWiD będąca w posiadaniu autora.

<sup>2</sup> W tłumaczeniu „Chodź Papka”.

zaskoczeniem dla oficera okazał się fakt, iż faktycznie Jana Papki nie było na jego własnym ślubie... Rozpoczął się dla niego czas tułaczki i ukrywania przed aresztowaniem.

Szcześnie przestało sprzyjać w okolicach Krakowa, po raz kolejny o obecności poszukiwanego donieśli zdrajcy. 26 lipca 1943 r. Jan Papka został aresztowany przez Sicherheitsdienst (SD) – Służbę bezpieczeństwa Reichsführera SS Kraków. Na czas śledztwa osadzony został w Krakowie w mieszczącym się przy ul. Montelupich policyjnym więzieniu podlegającym Gestapo. Po zakończeniu śledztwa przewieziony został do obozu Auschwitz-Birkenau. Niezwykle istotne w poznawaniu tej historii było odnajdywanie dokumentacji archiwalnej dotyczącej opowiadanych wydarzeń. W zasobie archiwum działającego przy Muzeum Auschwitz-Birkenau zachowała się dokumentacja dotycząca bohatera tej opowieści. Według tych danych Jan Papka, młynarz urodzony 5 czerwca 1914 r. w Warzynie, przybył do obozu Auschwitz 1 października 1943 r. i otrzymał numer obozowy 152897<sup>3</sup>. Numer ten miał wytatuowany na ręce, a babcia znała go na pamięć. W obozie Auschwitz nie przebywał długo. Jeszcze w tym samym miesiącu przewieziony został do obozu koncentracyjnego Buchenwald położonego w pobliżu Weimaru w Turynii w Niemczech. W opowieści pojawiła się informacja, iż Jan po transporcie do Niemiec pracował przy produkcji rakiet. Wzbudzało to wielką ciekawość piszącego te słowa i jeszcze bardziej zachęcało do zagłębienia i jak najdokładniejszego poznania tej historii. Ciekawym zbiegiem okoliczności może być fakt, iż autor jeszcze przed wysłuchaniem tej opowieści zgłębiał wiedzę dotyczącą testowania niemieckich rakiet na terenie Polski oraz prowadził poszukiwania miejsc upadku rakiet. Biorąc pod uwagę posiadane informacje oraz kontekst wydarzeń na froncie działań wojennych można wysunąć pewne przypuszczenia dotyczące tak szybkiej zmiany miejsca osadzenia. Szybki transport do Niemiec mógł być związany z tworzeniem nowych obozów, dających darmową siłę roboczą niezbędną do napędzania maszyny wojennej. Niemieccy naukowcy prowadzili zaawansowane badania nad nowym typem broni raketowej, broń ta uzyskała kryptonim V od niemieckiego słowa Vergeltungswaffe, co w tłumaczeniu oznacza broń odwetową. Skonstruowano trzy rodzaje

---

<sup>3</sup> Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, dostęp ze strony <http://www.auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach>.

tej broni oznaczone kolejno V-1, V-2, V-3. Broń oznaczona symbolem V-2 była raketowym pociskiem balistycznym dalekiego zasięgu, który podczas lotu przekraczał wysokość 100 km, wchodząc tym samym w przestrzeń kosmiczną. Rakieta miała ponad 14 metrów długości, 1,65 m szerokości, masa startowa wynosiła ok. 13 ton. Pocisk osiągał prędkość do 5500 km/h i miał zasięg do 380 km. Prace nad nim były bardzo zaawansowane, broń przeszła fazę testów, jednak wymagała kolejnych modyfikacji z uwagi na powtarzające się wypadki podczas startów oraz problemy z utrzymaniem przez raketę zadanej trajektorii lotu, co miało decydujący wpływ na jej celność. Prace nad bronią prowadzone były w pełnej tajności w ośrodku doświadczalnym Peenemünde na wyspie Uznam na terenie Niemiec. W lutym 1943 r., wywiad Armii Krajowej odkrył istnienie tego ośrodka i rozpoczął prace zwiadowcze w celu rozpracowania jego przeznaczenia. W wyniku ustaleń przekazanych do Londynu lotnictwo RAF dokonało ogromnego nalotu, w wyniku którego w znacznym stopniu zniszczony został ośrodek doświadczalny<sup>4</sup>. Naciski ze strony Hitlera dotyczące szybkiego wprowadzenia do walk na froncie broni V2 zmusiły odpowiedzialnych za projekt do znalezienia bezpiecznego miejsca do produkcji oraz testowania rakiet. Jako miejsce do testów wybrano teren poligonu SS – Truppenübungsplatz Heidelager położonego w okolicach Pustkowa na Podkarpaciu. Produkcję rakiet zdecydowano przenieść pod ziemię i na ten cel przewidziano istniejące sztolnie w górze Kohnstein, w górach Harzu w okolicach Nordhausen w Niemczech. Miejsce to otrzymało nazwę „Dora”, stając się początkowo filią obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Plan budowy podziemnej wytwórni V-2 otrzymał nazwę „Program sud”, budowę nazwano Mittelbau, zaś fabryka 24 września 1943 r. otrzymała nazwę Mittelwerk. Pierwszy transport więźniów do „Dory” przybył 27 sierpnia 1943 r. Przygotowanie hal produkcyjnych zajęło ponad cztery miesiące. Pierwsze seryjne V-2 zostały wyprodukowane w „Dorze” w styczniu 1944 r. Fabryka mieściła się w dwóch tunelach A i B o długości po 2600 m, oddalonych od siebie o 200 m, z dwoma torami kolejowymi do przewozu materiałów oraz montażu i transportu rakiet. Tunele główne łączyło 46 korytarzy poprzecznych, które również spełniały funkcje produkcyjne.

---

<sup>4</sup> A. Glass, S. Kordaczuk, D. Stępniewska, *Wywiad Armii Krajowej w walce z V-1 i V-2*, Warszawa 2000, s. 20.

Od 1 października 1943 r. obóz „Dora” stał się samodzielnym obozem koncentracyjnym. Od momentu powstania w sierpniu 1943 r. do kwietnia 1944 r. więźniowie zakwaterowani byli w podziemnych tunelach<sup>5</sup>. Biorąc pod uwagę przytoczone okoliczności można założyć, iż tak szybki transport zdrowego młodego mężczyzny był związany z zapewnieniem siły roboczej do katorżniczej pracy przy drążeniu podziemnych tuneli, a następnie, dla tych którzy przeżyją, do pracy przy produkcji rakiet. O realiach pracy w obozie może świadczyć relacja innego polskiego więźnia:

„Po przybyciu do „Dory” starałem się zapamiętać wszystko co ukazało się moim oczom: pusty jeszcze plac apelowy i parę namiotów przed wejściem do tuneli. Po wypiciu zupy z liści kapusty zapędzono nas w podziemia tej strasznej góry. Maszerowałem głównym tunelem i nie wierzyłem własnym oczom. Tunel miał około piętnaście metrów szerokości i dziesięć wysokości. Na podwójnych torach stały wagony załadowane cegłą, cementem i żwirem. Nie mogę dziś określić jak długi był tunel, przypuszczam jednak, że około dwóch kilometrów. Obok tunelu znajdował się równoległe drugi, podobny tunel połączony z pierwszym tunelami poprzecznymi. Przy końcu tunelu, w którym panował nieopisany zaduch i hałas zobaczyłem okropny widok. Leżało tam kilkuset więźniów – spali na kamieniach. Wszyscy pokryci byli grubą warstwą białego pyłu, byli wynędzniali i chudzi. Jeden z nich powiedział – Koledzy „Dora” to piekło...”<sup>6</sup>. W opowieściach samego bohatera pojawiało się bardzo niewiele informacji na temat samego obozu. Były to wspomnienia zbyt traumatyczne i niezwykle rzadko wracał do „piekła Dory”. Wśród więźniów najliczniejszą grupę stanowili Polacy i obywatele ZSRR. Nosili na ubraniach oznaczenie w formie czerwonego trójkąta na ramieniu, stanowili ponad połowę wszystkich uwięzionych. Na podstawie zachowanych dokumentów można przyjąć, że w KL Mittelbau-Dora więziono 15 tys. Polaków, czyli około 26% ogółu więźniów. Oprócz nich w obozie przebywali m.in. Francuzi, Niemcy, Czesi, Belgowie i Włosi i Żydzi. Szacuje się, że w obozie przebywało w sumie 60 tysięcy więźniów z których około 20 tysięcy zmarło bądź zostało zamordowanych. Komendantem obozu był Otto Forschner, który skazany został przez amerykański trybunał wojskowy

---

<sup>5</sup> Ibid.

<sup>6</sup> M. Wojewódzki, *Akcja V-1, V-2*, Warszawa 1984, s. 179.

na karę śmierci za popełnione zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości”.

W domowych archiwach zachowała się treść listu skierowana z obozu do córki Jana. Sam list wydaje się być tłumaczeniem korespondencji, która w ramach cenzurowania wysyłana była z obozu w języku niemieckim.

„Najśłodsza Córuniu moja! Bóg zrządził tyle, że Cię właściwie nie znam. Znałem Cię tylko 4 dni. Odtąd upłynęło wiele dni wypełnionych cierpieniem z powodu rozłąki i tęsknoty za Twoją ukochaną mamusią i Tobą. Nie ma takiej godziny bym o Tobie nie myślał ani nocy bym o Tobie nie śnił. Z rozkoszą skupiam myśli me w swój wymarzony, wyśniony obraz. Stajesz mi się wtedy symbolem szczęścia, wspomnieniem mego dzieciństwa istotą nieodłączną z kochaną osobą Twej matki. Obie stanowicie dla mnie jedność. I nie wiem czy Kocham jedną mniej a drugą więcej. (...) Tak bardzo, bardzo Cię Kocham że sprawia mi to ból ogromny (...) Gdy urośniesz duża zrozumiesz to wszystko co Ci piszę. List ten schowaj na pamiątkę sobie. Nie tracę nadziei bym Cię nigdy nie ujrzał. Tą myślą o powrocie tylko żyję. Będzie to najprzyjemniejszy dzień w naszym życiu. Tatus przywiezie Halini wtedy dużo bardzo dużo zabawek i cukierków i mamusi także, że mi Cię tak pięknie wychowała. Proś Bożę tak jak umiesz żeby się to spełniło. Bóg Kocha takie malutkie dzieci bardzo i na pewno Cię wysłucha. Przykro mi, że odbieram od Ciebie smaczne paczuszki a sam nie mogę Ci żadnego podarunku przesłać. (...) Ty rośniesz jesteś coraz większa a ja tak bym chciał oglądać każdy dzień Twój dziecięcy. Maleństwo moje Kochane tatus kończy list i prosi byś była grzeczna i Kochała mamusię. Ucałuj ją ode mnie i ukochaj rączkami i powiedz, że tatus bardzo mamusię Kocha i tęskni za Nią. Pozdrów stryjka Władka, dziadków i wszystkich co mnie wspominają. Gdy będę wracał to wyjdź z mamusią przede mną z kwiatami które sama nazbierasz na polu. Polecam Cię Bożi całuję Twoją ładną buzię. Twój, co Cię bardzo Kocha, tatus Janek”<sup>7</sup>.

Dzięki prowadzonej korespondencji i znanemu miejscu pobytu Jana wysyłane były do obozu paczki z żywnością. Jak wynikało ze wspomnień babci, cenniejsze przedmioty lub te, które należało ukryć, zatapiane były w smalcu.

---

<sup>7</sup> List Jana Papki skierowany do córki Haliny, w posiadaniu autora.

W kwietniu 1945 r. w obliczu nadciągających wojsk alianckich rozpoczęła się ewakuacja obozu. Podczas „marszów śmierci” zmarło wielu wycieńczonych katorżniczą pracą i niedożywionych więźniów. Sam obóz wyzwolony został 11 kwietnia 1945 r. przez wojska amerykańskie. Jan Papka przeżył. Wielu ocalałych więźniów decydowało się na pozostanie na Zachodzie, Jan postanowił jednak wrócić do żony i córki. Po powrocie, dzięki pomocy rodziny, wybudowany został młyn w Imielnie. W zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach zachowała się dokumentacja dotycząca tej inwestycji<sup>8</sup>. Wśród zgromadzonej dokumentacji znajduje się również ta, która dotyczy losów wojennych Jana Papki. Zaświadczenie wydane w dniu 6 kwietnia 1946 r. przez Związek Byłych Więźniów Ideowo Politycznych z Czasów Wojny potwierdza aresztowanie w 1943 r., pobyt w Oświęcimiu, a następnie w Buchenwaldzie<sup>9</sup>. Zastanawiającym jest wpisanie informacji na temat pobytu w Buchenwaldzie do czasu wyzwolenia przez Rosjan w dniu 3 maja 1945 r., w rzeczywistości obóz wyzwolony został przez wojska amerykańskie 11 kwietnia 1945 r. Pojawienie się tej informacji może sugerować, iż powrót do Polski z zachodu i fakt wyzwolenia przez wojska amerykańskie mógł nieść negatywne skutki dla Jana Papki. Innym dokumentem dotyczącym zatajenia powrotu z Zachodu jest oświadczenie współwięźnia, z którym Jan Papka przebywał w obozie. Z oświadczenia wynika, iż Jan Papka przebywał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w okresie od 1943 r. aż do wyzwolenia obozu przez wojska radzieckie w dniu 27 stycznia 1945 r.<sup>10</sup> Zatajenie faktu pobytu w obozie w Niemczech może też pokazywać, iż sam bohater czuł, że nie powrócił do wolnego kraju, gdzie można swobodnie żyć. Potwierdzeniem realiów w jakich się znalazł były wydania z roku 1955 r. Na wniosek Wojewódzkiego Zarządu Młynów Gospodarczych w Kielcach Ministerstwo Skupu wydało zarządzenie w sprawie ustanowienia przymusowego zarządu państwowego nad młynem będącym własnością Jana Papki. Jako uzasadnienie podano:

---

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jędrzejowie (dalej: PPRN), Zezwolenie na prowadzenie młyna elektrycznego w Imielnie przez Jana Papkę, sygn. 4695.

<sup>9</sup> Ibid.

<sup>10</sup> Oświadczenie świadka załączone do deklaracji członkowskiej ZBoWiD – w posiadaniu autora.

„Koniczność ustanowienia przymusowego zarządu Państwowego uzasadniam tym, że w odległości 3 kilometrów w gromadzie Motkowice od 1952 roku istnieje spółdzielnia produkcyjna, której członkowie ze względu dużej odległości od młynów uspołecznionych zamuszani są zboże własne przemiałać w młynach prywatnych. Dodajmy, że w trzech gromadach tejże gminy powstały komitety założycielskie spółdzielni produkcyjnych w związku z tym konieczne jest jak najszybsze ustanowienie przymusowego zarządu nad młynem, by członkowie spółdzielni mogli korzystać z usług społecznych i nie wzbogacali prywaciarzy”<sup>11</sup>.

Do akt sprawy załączony jest również protokół z przejęcia młyna, który nie przedstawia dramatycznych scen, do jakich doszło tego dnia. Nasz bohater nie mogąc pogodzić z faktem utraty swojej własności, próbował stawić czynny opór. Ostatecznie został pobity, osądzony i osadzony w więzieniu za nieumżliwienie wykonania czynności urzędnikom państwowym. Jan Paka odbył zasądzoną karę. Po kilku latach młyn wrócił w ręce właścicieli. Życie upływało na pracy w młynie i wychowywaniu sześciorga dzieci. Pobyt w podziemiach obozu „Dora” odcisnął się znacznie na zdrowiu fizycznym bohatera tej opowieści. Traumatyczne przeżycia nie pozostały też bez wpływu na stan emocjonalny. Według relacji, do końca życia towarzyszyła mu obawa cierpienia z głodu. I na tym ta historia mogłaby się zakończyć, gdyby nie pewne wspomnienie babci. Pewnego razu podczas kolejnej rozmowy o trudnych czasach wojny pojawiło się wspomnienie związane z faktem, iż Jan z obozu przywiózł pamiątkę. Według relacji było to małe blaszane zamykane pudełko. Na wieczku widniał napis „Jan Papka” oraz numer, wizerunek koniczyny i napis „Dora”. Biorąc pod uwagę przytoczone powyżej informacje, napis „Dora” potwierdzał, iż pamiątka pochodzi z fabryki rakiet, a Jan Papka był więźniem zatrudnionym bezpośrednio przy jej produkcji. Od pojawienia się informacji na temat pudełka rozpoczęły się jego poszukiwania, gdyż jako specjalnie do niczego nie przydatne zapodziało się ono gdzieś w domowych różnościach. Autor rozpoczął systematyczne przeszukiwanie domowych zakamarków. Sprawdzone zostały wszystkie szuflady, szafy, szafki, wreszcie strych, i niestety pudełka nigdzie nie

---

<sup>11</sup> APK, PPRN, Zezwolenie na prowadzenie młyna elektrycznego w Imielnie przez Jana Pakę, sygn. 4695.

było. Wielokrotnie w temacie pudełka była rozpytywana babcia, jednak nie potrafiła przypomnieć sobie żadnych konkretnych miejsc, gdzie pudełko mogłoby się znajdować. Poszukiwania trwały kilka lat...

Przełom nastąpił podczas jednych ze świąt Bożego Narodzenia. Na autora czekała niezwykle niespodzianka. Z uwagi na fakt, iż niemalże wszyscy w rodzinie dowiedzieli się o poszukiwaniach pudełka, sami też sprawdzili, czy nie są w jego posiadaniu. Okazało się, iż pudełko znajdowało się w... Niemczech! Miała je córka Jana Papki, a dostała je właśnie od babci, która w pudełku przekazała jej różaniec. Wydaje się, iż pudełko nie było traktowane w jakiś specjalny sposób i posłużyło jako przedmiot zupełnie użytkowy, a nie obiekt niemalże muzealny. Z uwagi na zainteresowanie autora tą historią stał się on powiernikiem pudełka. I wreszcie w historii, o której wielokrotnie opowiadała babcia, pojawił się materialny świadek tych wydarzeń i historii, którego można było dotknąć. Małe niepozorne pudełko o średnicy ok. 7 cm, wykonane z aluminium, dla autora stało się ukoronowaniem wielokrotnych rozmów i układania w całość wielu faktów. Pudełko zawierało w sobie całą tę opowieść, stało się niezwykle pamiątką rodzinną, przedmiotem, który powstał w podziemiach „Dory” i miał go przy sobie bohater tej historii podczas pobytu w obozie. W ramach historycznej docieklivosti autor postanowił skonsultować tę niezwykle pamiątkę z muzeum istniejącym w miejscu, gdzie pudełko powstało. W tym celu wysłana została korespondencja wraz z dokumentacją fotograficzną do muzeum dawnego obozu Mittelbau-Dora, którego część ekspozycji mieści się w podziemnych tunelach, gdzie produkowano i montowano rakiety i gdzie najprawdopodobniej powstało samo pudełko. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W otrzymanej korespondencji potwierdzone zostało pochodzenie tej niezwyklej pamiątki. Przesłana została również dokumentacja archiwalna z zasobu archiwum działającego przy muzeum. Według niej Jan Papka 23 października 1943 r. trafił do obozu Buchenwald, gdzie otrzymał numer 33575, 16 listopada skierowany został do komanda „Dora”, a 1 listopada 1944 r. przynależał do obozu Mittelbau-Dora. W zachowanej obozowej dokumentacji medycznej zachowały się informacje o badaniach lekarskich przeprowadzonych w dniach 12 i 15 listopada 1943 r., w obu przypadkach stwierdzono, iż osadzony jest zdolny do pracy i transportu<sup>12</sup>. Numer obozowy zacho-

---

<sup>12</sup> Archiwum muzeum Mittelbau-Dora, kopie dokumentacji w posiadaniu autora.



wany w dokumentacji archiwalnej 33575 był taki sam jak ten wydrapany na pudełku. Pracownicy muzeum wypowiedzieli się na temat widniejących na pudełku symboli czterolistnej koniczyny i domu. Były to często stosowane symbole na różnych drobnych przedmiotach, które posiadali więźniowie, koniczyna symbolizowała szczęście, a wizerunek domu miał odzwierciedlać tęsknotę za rodziną<sup>13</sup>. Z uwagi na niezwykle precyzyjne wykonanie pudełka przyjęto, iż mogło ono zostać wykonane przy użyciu specjalistycznych maszyn wykorzystywanych do produkcji części rakiet V. Nie udało się ustalić dokładnego przeznaczenia, mogło to być pudełko wykonane w ukryciu przez więźniów na ich własne potrzeby. Przedstawiciele muzeum wyrazili duże zainteresowanie pozyskaniem tego artefaktu. Oczywiście o sprzedaży nie mogło być mowy, pojawiła się więc propozycja przekazania w formie czasowego depozytu. W tym miejscu warto wspomnieć o więźniach, którzy stanowili główną siłę roboczą w obozie. Pomimo tak licznej grupy, jaką stanowili Polacy, na ekspozycji nie znajduje się żaden obiekt muzealny nawiązujący bezpośrednio do polskiego więźnia. Właśnie ta okoliczność była powodem wielkiego zainteresowania muzeum nabyciem, lub chociaż czasowym posiadaniem tej niezwyklej pamiątki. Po konsultacji z rodziną zapadła decyzja, iż pamiątka zostanie przekazana w czasowy depozyt do muzeum mieszczącego się w byłym obozie Mittelbau-Dora. Po ustaleniu warunków i podpisaniu niezbędnych dokumentów po pudełko osobiście przyjechał do Polski kustosz muzeum. Według przedstawicieli muzeum wysyłka pocztą tak cennego pod względem historycznym przedmiotu byłaby zbyt ryzykowna. W muzeum pudełko przeszło niezbędne zabiegi konserwatorskie i wraz z informacją o Janie Papce stała się częścią wystawy czasowej, która przypomina o nim samym, ale i o wszystkich Polakach, którzy ponieśli śmierć w obozie lub przeżyli i musieli do końca życia borykać się z demonami przeszłości i wspomnieniami z piekła, jakie przeszli w podziemiach Dory. Ich losy często nie są nigdzie spisane. Autor pozostaje z nadzieją, że o ich życiu opowiadają rodzinne historie przekazywane w domowym zaciszu kolejnym pokoleniom, aby pamięć o Nich nie zaginęła.

Historia związana z bronią V wiąże się również z okolicami Suchedniowa. Po zbombardowaniu ośrodka w Peenemünde testowe starty

---

<sup>13</sup> Korespondencja prowadzona przez autora z kustoszem muzeum Mittelbau-Dora – Torstenem Hesem.

rakiet odbywały się z poligonu Heidelager Blizna w okolicach Pustkowa. Zgodnie z założeniem rakiety tam odpalane miały spadać na poligon zlokalizowany w okolicach wsi Sarnaki na Podlasiu. Było to tylko założenie, w rzeczywistości upadki rakiet odnotowano w wielu miejscach położonych na północ od Blizny. Potwierdzono miejsca upadku w okolicach Częstochowy, Sochaczewa, Kozienic, Sandomierza czy Końskich. Wiele miejsc nie jest dokładnie zewidencjonowanych, szczególnie tych, które zlokalizowane były na terenach leśnych. Tematykę miejsc upadku rakiet poruszył Bartosz Kozak w artykule pt. *Vergeltungswaffe w Puszczy Świętokrzyskiej*<sup>14</sup>. Autor był w posiadaniu relacji dotyczącej eksplozji rakiety V-2 w okolicach Baranowskiej Góry k. Suchedniowa. Według relacji naocznych świadków tego zdarzenia, w czerwcu 1944 r. około godziny 17<sup>00</sup>-18<sup>00</sup> doszło do eksplozji, której dodatkowo towarzyszył potężny huk. Porozrywane fragmenty aluminiowych blach doleciały aż do Baranowa. W relacjach dotyczących upadku rakiet dosyć charakterystyczną jest informacja dotycząca dwóch eksplozji. Podobnej relacji wysłuchał autor od naocznego świadka upadku rakiety w okolicach Pacanowa. Jak to wytłumaczyć? Otóż pierwsza eksplozja była związana z samym momentem uderzenia rakiety w ziemię, lub w przypadku rakiet uzbrojonych z uderzeniem i eksplozją głowicy, która zawierała około 1 tony materiału wybuchowego. Drugą wspomnianą eksplozją była fala dźwiękowa. Rakieta leciała z prędkością ponaddźwiękową, co powodowało, iż sama fala dźwiękowa docierała z pewnym opóźnieniem na miejsce upadku. Następnego dnia po tym wydarzeniu w rejon upadku przybyli Niemcy. Ich zadaniem było spisanie zniszczeń, do jakich doszło w zabudowaniach w wyniku eksplozji, oraz pozbieranie wszelkich fragmentów jakie pozostały po rakiecie. Dokładne miejsce upadku pozostawało nieznane aż do szczęśliwego zbiegu okoliczności. W czasie budowy trasy S-7, podczas prac przy stawianiu ogrodzenia, robotnicy po zebraniu wierzchniej warstwy ziemi odślepnili liczne fragmenty blach aluminiowych i stalowych, a także przewodów elektrycznych. Po oględzinach odnalezionych przedmiotów udało się je zidentyfikować jako elementy rakiety V-2, co potwierdzało informacje przekazywane przez świadków. W pobliżu miejsca odnalezienia pozostałości znajdowało się również zagłębienie

---

<sup>14</sup> B. Kozak, *Vergeltungswaffe w Puszczy Świętokrzyskiej*, „Znad Kamiennej. Studia i Materiały” 5, 2012, s. 53-64.

w ziemi, które mogło powstać w wyniku upadku rakiety. I tak historia zatoczyła koło. Rakietę, która wyprodukowana została w podziemiach „Dory”, być może przy udziale naszego bohatera, wystartowała z poligonu Heidelager we wsi Blizna na Podkarpaciu i upadła w okolicach Baranowskiej Góry. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż pojawiające się problemy z lotem rakiet często związane były z dywersją prowadzoną przez więźniów pracujących przy montażu tej niezwykle skomplikowanej broni. Było to niezwykle ryzykowne działanie, a każdorazowe wykrycie takiego procederu wiązało się ze śmiercią sprawców.

Czas przemija, odeszli już ludzie, którzy byli częścią tej opowieści. Jan Papka zmarł w 1986 r., Pelagia Papka odeszła w 2018 r. Zostały opowiedziane historie, a powinnością tych, którzy ich wysłuchali, będzie przekazanie ich kolejnym pokoleniom, aby pamięć o rodzinnych dziejach trwała nadal.

**Marcin Janakowski**

Polskie Towarzystwo Historyczne

Oddział w Skarżysku-Kamiennej

**Kościół i plebania „od kuchni”,  
czyli stan spizarni oraz pomieszczeń gospodarczych  
regionu świętokrzyskiego w XIX wieku.  
Wybrane przykłady**

Analizując zachowane w zasobach archiwalno-bibliotecznych lustracje, inwentarze oraz opisy nieruchomości i ruchomości, wchodzących w skład dóbr prywatnych tudzież kościelnych, badacz ma unikalną szansę spojrzenia na minioną, częstokroć materialnie utraconą rzeczywistość za pośrednictwem swoistego obrazu, uchwyconego i utrwalonego we wspomnianych źródłach. Obserwując postęp badań nad tzw. historią gospodarczą można odnieść wrażenie, że wartość poznawcza tych materiałów pozostaje jednak wciąż niedoszacowana, ze względu na ich formalny, powtarzalny, zwykle administracyjny charakter. Tymczasem źródła te stanowią niekiedy jedyną i stosunkowo wiarygodną przesłankę, na podstawie której można wnioskować o stanie zagospodarowania określonego miejsca, poziomie jego rozwoju, zamożności i zasobności mieszkańców oraz ogólnej egzystencji naszych antenatów. Warto zatem zapoznać się z tym stanem rzeczy, a przede wszystkim spojrzeć na elementy związane z powszechnym wymiarem życia każdego człowieka, mianowicie na przestrzeń gospodarczą, ekonomiczną, stanowiącą szeroko rozumiane zaplecze koniecznej konsumpcji. Szczęśliwie takie retrospekcje umożliwia zachowany i rozpoznany materiał źródłowy.

Chcąc dokonać pewnego porównania, na tle ekonomicznym, terytorialnym oraz urbanistycznym, posłużę się przykładami inwentarzy/lustracji zabudowań plebańskich w miejscowościach: Drugnia, Małogoszcz, Chlewiska, Skórkowice oraz Kozienice, położonych w szeroko

rozumianym regionie świętokrzyskim, określanym wielokrotnie jako obszar „między Wisłą a Pilicą”. Materiały te prezentują stan gospodarstw plebańskich w niewielkich wsiach prywatnych, rządowych, w mieście powiatowym oraz niewielkiej miejscowości o charakterze miejsko-wiejskim. Ponadto zakres chronologiczny obejmuje zarówno czas poprzedzający represje po powstaniu styczniowym, które to wyraźnie wpłynęły na obniżenie się poziomu życia na omawianym obszarze, a także okres po 1865 r. Dobór przykładów determinowała dostępność i charakter materiału źródłowego, jak również chęć uchwycenia zróżnicowania zamożności oraz stanu zagospodarowania w różnych częściach omawianego obszaru. Mam nadzieję, iż poniższe, wstępne badania staną się pretekstem do przyszłych, szczegółowych studiów, umożliwiających wnikliwe przedstawienie poziomu życia i rozwoju poszczególnych części regionu świętokrzyskiego w XIX stuleciu.

W przywołanych poniżej przykładach autor zastosował uwspółcześioną formę zapisu oraz bieżące zasady ortografii. W moim przekonaniu takie rozwiązanie pozwoli na zachowanie wartości poznawczych źródeł, jednocześnie ułatwiając czytelnikom odbiór tychże materiałów.

## 1. Drugnia

Wieś znajdująca się w obwodzie stopnickim, województwie krakowskim, dekanacie szydłowskim (obecnie w powiecie kieleckim, diecezji kieleckiej, dekanacie chmielnickim). Wedle księgi beneficjów diecezji krakowskiej, autorstwa Jana Długosza, pierwotnie znajdował się tam kościół pod wezwaniem św. Zygmunta, którego kolatorem miał być sam król Zygmunt I, będący jednocześnie właścicielem tejże wsi. Na przełomie wieków XVI i XVII kościół drugiński miał ulec zniszczeniu w wyniku pożaru i przez pewien czas pozostawać zamknięty. Kolejni dzierżawcy królewskiej wystawili nowy kościół, tym razem pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Rozkwit tamtejszej parafii przypadł jednak dopiero na XVIII stulecie, kiedy obok kościoła wzniesiono szpital i szkołkę przyparafialną. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Drugnia wraz ze swoją świątynią ponownie podupadły, czego dowodem jest cytowany poniżej fragment źródłowy<sup>1</sup>. W 1830 r. dziekan

---

<sup>1</sup> J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w stopnickim*, Marjówka 1929, s. 60-62.

foralny kielecki Bernard Szczepanowski, kanonik kielecki, rozpoczął wizytację podległego sobie dekanatu. Pośród dokumentacji wytworzonej w związku z tym przedsięwzięciem do dyspozycji badaczy pozostał szczegółowy opis kościoła parafialnego oraz zabudowań plebańskich, wraz z inwentarzem folwarku należącego do tamtejszego plebana. W czasie prowadzenia wizytacji proboszczem w Drugni pozostawał kanonik kielecki Jan Kanty Bieńkowski (zm. w 1844 r.)<sup>2</sup>. Ówczesny stan ekonomiczny budynków plebańskich przedstawiał się następująco:

„Teraźniejszy pleban nie zastał domu plebańskiego zdatnego do mieszkania, musiał swoim kosztem wyporządzić sobie tymczasem mieszkanie, jako też i naprzeciwko będącą izbę czeladną. Stan tego zamieszkania dla plebana jest niezły, ale izba czeladna, czyli kuchnia, w bardzo złym stanie zostaje. Chciał dla siebie pleban rozprzeźnić mieszkanie, jakoż przystawił dwa pokoiki, ale tych nie może dokończyć dla szczupłego funduszu teraźniejszego [...]. Zabudowania gospodarskie osobiwie przy plebanii będące są, jedno opustoszałe, drugie upadłe i tak została im jednak obdarta stodoła, a to już od lat kilku słomę musiał pleban kazać obedrzeć, kiedy po zmianie dziesięcin nie miał słomy na sieczkę dla wyżywienia inwentarza. Obora, którą pleban teraźniejszy *de fundamentio* przestawił jest także pustkami, bo tyle inwentarza nie można utrzymać z gruntu plebańskiego, ile go można było wyżywić z dziesięcin w snopie pobieranych. Chlewy na cielęta i trzodę przy oborze będące są także pustkami, bo już tyle cieląt do wyhodowania, jako też trzody nie można trzymać, kiedy nie masz czym wyżywić, ile przed zmianą dziesięcin można było wyżywić. Stajnia była i drewniana wozownia, ale te zabudowania spróchniały i upadły, inne trzeba stawiać. Stodoła druga przy plebanii będąca w mizernym zostaje stanie, słomą poszyta, tylko ją wiatry nachyliły od północy.

Są także zabudowania gospodarcze na folwarku, Krzemieniec zwanym, do plebana należącym, jako to chałupa z alkierzem i spiżarką, pod tę chałupę trzeba przyciesi podciągnąć nowe i komin murowany wyprowadzić na dach. Obory przy tym folwarku są nadkręcone od wiatru niewiele, przy tych oborach postawił teraźniejszy pleban nowe, z drzewa rżniętego, jako też stajnie i chlewy na trzodę i to zabudowanie jest w dobrym stanie. Stodoły w folwarku Krzemieniec są dwie,

---

<sup>2</sup> Ibid., s. 83.

z których jedna pochyłona od wiatru, jest podparta, a druga w połowie nadpróchniała. Obie te stodoły potrzebują reperacji. Spichlerz drewniany w dobrym stanie”<sup>3</sup>.

## 2. Małogoszcz

Miasto położone w powiecie jędrzejowskim, obwodzie kieleckim, województwie świętokrzyskim, dekanacie kieleckim (obecnie w powiecie jędrzejowskim, dekanacie małogoskim). W związku ze wspomnianą wyżej wizytacją ks. dziekana Bernarda Szczepanowskiego w 1830 r., sporządzony został także opis kościoła małogoskiego pod wezwaniem NMP. Pierwotnie dokument ten nie znalazł się w poszycie, zawierającym akta powizytacyjne, w związku z czym fakt „odwiedzin” Małogoszczy przez ks. kanonika Szczepanowskiego pozostawał nieodnotowany. Materiały te odnalazła swego czasu Małgorzata Karkocha, prowadząc kwerendę w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, a następnie oddała je czytelnikom w postaci edycji źródłowej<sup>4</sup>. Dzięki tej pracy możemy poznać stan gospodarczy tamtejszej plebanii na rok 1830:

„Plebania murowana ma piętro w dobrym jest stanie, i zabudowania gospodarskie, jako to stodoły, stajnie, obory, chlewy, folwark tylko dla służących niewielkiej potrzebuje reperacji. Dom wikariuszowski murowany, zwany mansjonarią, zdezelowany zupełnie. Domek, gdzie na teraz mieszka wikariusz, jest drewniany w niezgorszym stanie. Chlewy i obory jako już przez wikariusza poprawione, niemniej jedna stodoła, tudzież druga stodoła w roku bieżącym przestawiona i wozowni dwie nowych, zupełnie są dobre i nie potrzebują reperacji żadnej. X. Proboszcz ma na inwentarz wołów parę jedną, koni parę jedną, utrzymuje przecież prócz tego koni parę jedną i wołów par trzy, niemniej krów 6. Wikariusze zaś wołów parę jedną inwentarskich i swoich koni trzy, wołów parę jedną i krów 4”<sup>5</sup>.

---

<sup>3</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Akta wizytacji biskupich, sygn. AV 63, s. 34-36.

<sup>4</sup> M. Karkocha, *Opis wizyty dziekańskiej kościoła parafialnego w Małogoszczu z roku 1830*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2, 2016, s. 261-281.

<sup>5</sup> *Ibid.*, s. 273-275.

### 3. Chlewiska

Wieś w powiecie opoczyńskim, guberni radomskiej, dekanacie szydłowieckim (obecnie w powiecie szydłowieckim, dekanacie szydłowieckim). Inwentarz stanu kościoła i plebanii w Chlewiskach sporządzono 16/28 października 1864 r., jako załącznik do akt zawierających materiały dotyczące funduszów kościelnych w Chlewiskach z lat 1865–1866, sporządzonych po śmierci tamtejszego proboszcza ks. Józefa Frydrycha<sup>6</sup>. Wedle tego inwentarza stan zabudowań gospodarczych prezentował się następująco:

„Plebania zamieszkała przez miejscowego proboszcza jest zaraz przy cmentarzu kościelnym, z drewna pod gontami, wchodząc do plebanii po lewej stronie są dwa pokoje i dwie garderoby, z sześciu oknami, piecem i dwoma kominkami, na drugiej stronie kuchnia z piecem i kominem, spiżarnia z jednym oknem, drzwi wszystkie dobrym opatrzone zamknięciem, dach gontowy (zły) Budowla ta jako niezdatna do dalszego użycia, kwalifikuje się do rozebrania. Szacunek jest jej 30 rubli.

Dom gospodarski, na boku plebanii znajduje się z drzewa kostkowego, gontem kryty po obu stronach, po jednej izbie i jednej spiżarni z dwoma piecami i kominami – potrzebuje reperacji. Szacunek budowli 30 rubli.

Chlewiki, za powyższym domem, z drzewa pod słomą o pięciu przegrodach, niezdatne do użytku. Szacunek 10 rubli.

Dwie stodoły z drzewa pod słomą, każda o dwóch zapolach i klepisku, wrota okute, w stanie średnim. Szacunek 150 rubli.

Spichrz z drewna pod gontem, z wystawą przegrodami i schodami, drzwi z okuciem w stanie średnim. Szacunek 50 rubli.

Stajnia z oborą i wozownią, z drzewa pod słomą i gontem w stanie dobrym, nowo wzniesiona. Szacunek według wykazu dyrekcji ubezpieczeń 200 rubli.

Stodółka z oborą obok tego domu z drzewa pod słomą wybudowane, nie do użytku. Szacunek 10 rubli.

---

<sup>6</sup> AP Radom, Rząd Gubernialny Radomski, sygn. 5578 – Fundusz kościoła w Chlewiskach na lata 1865–1866, p. 6-39; edycji źródłowej tegoż inwentarza oraz krótkiego zarysu historii kościoła i tamtejszej parafii dokonał M. Janakowski, *Inwentarz kościoła parafialnego w Chlewiskach z lat 1865–1866*, „Z dziejów regionu i miasta. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej” 6, 2015, s. 119-151.



Obórka o dwóch przegrodach, w tyle tego domu przystawiona, z drzewa pod gontem, potrzebuje reperacji. Szacunek budowli 10 rubli. Grunty do plebanii należące, według rozmiaru geometrycznego i mapy, zajmują ornego gruntu z ogrodami i łąkami móg osiemdziesiąt dziewięć, z tych ogrody mające pod wysiew móg sześć, pola na obsiew móg siedemdziesiąt cztery, łąki móg dziewięć, w miejscach:

- a. ogród za plebanią i wikariami;
- b. dział pola ciągnący się od drogi ku Szydłowcu;
- c. dwa działki pola między gruntami dworskimi;
- d. dział pola przy niwie dworskiej pawłowskiej;
- e. puste pola w niwach, bliżej Chlewisk i jeszcze pustki nad dawnym stawem plebańskim i ostatnim dworskim położone;
- f. łąki wedle pastwiska dworskiego i w lesie ku Hucie, Budzenie, w Skrzeczku małym i Skrzeczku większym zwane.

Sady i ogrody przy plebanii ze strony wschodniej sad, a na wschód słońca ogród, takowe na potrzebę spiżarni plebańskiej, żadnego dochodu nie czyni<sup>7</sup>.

#### 4. Skórkowice

Wieś położona w powiecie koneckim, obwodzie opoczyńskim, guberni i diecezji sandomierskiej, w dekanacie koneckim (obecnie w gminie Żarnów, powiat opoczyński, diecezja radska, dekanat żarnowski). Tamtejszy kościół i parafia pod wezwaniem św. Łukasza Ewangelisty swoją historią sięga XIV w., kiedy to rodzina Skórkowskich h. Jelita ufundowała pierwszą, drewnianą świątynię. Kościół murowany wzniesiono w 1. poł. XVII w., staraniem dziedzica wsi – Stanisława Skórkowskiego, sędziego ziemi stężyckiej, jednakże ten w roku 1817 uległ zniszczeniu w wyniku pożaru. Odbudowę rozpoczęto dopiero w 1839 r., w czasie probostwa ks. Jerzego Czarneckiego, którego śmierć w roku następnym doprowadziła do zwolnienia tempa prac nad renowacją świątyni<sup>8</sup>. Zmiana na skórkowickim probostwie stała

---

<sup>7</sup> Ibid., s. 138-141.

<sup>8</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 10, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1889, s. 700; *Urzednicy województwa sandomierskiego XVIXVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, A. Falniowska-Grabowska, Kórnik 1993, s. 211; Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, Akta parafii Skórkowice, sygn. 11, s. 1-2.

się pretekstem do sporządzenia dokumentacji, określającej stan tamtejszego kościoła, plebanii oraz zabudowań gospodarczych na 1840 r. W odniesieniu do interesującej mnie nieruchomości sytuacja wglądała następująco:

„Plebania, obok kościoła z strony północnej, murowana kamieniem, do której wchód od wschodu słońca, przez ganek o dwóch filarach, drzwiami pojedynczymi na zawiasach i hakach z klamką i rygłem wewnątrz sieni do zamykania opatrzone, z sieni idąc w lewą stronę są drzwi podwójne na zawiasach i hakach, zamkiem opatrzone, do pierwszej stancji mieszkalnej, w której okna dwa, każde o sześciu szybach, podłoga z tarcic, sufit wyrzucony wapnem, komin szafkowy bez blachy. Z tej stancji w prawo są drzwi podwójne, na zawiasach i hakach z zasuwką i haczykiem bez zamka, okna większe dwa, podobnie każde o sześciu szybach, ryglami są opatrzone, śruby w oknie, podłoga i sufit jak wyżej. Piec z blachą i drzwiczkami, obydwie te stancje ogrzewający. Dalej są drzwi pojedyncze, składane, o czterech zawiasach na hakach z zamkiem i zasuwką do zamykania, te prowadzą do małej stancji, w której jedno okno, podłoga i sufit podobnie jak w dwóch powyższych, piecyk mały z blachą bez drzwiczek. Następnie wchód do stancji czwartej, do której prowadzą drzwi podwójne, na zawiasach i hakach bez zamka z haczykiem, w tej okna dwa, jedno bez ryglów, drugie w drewno oprawne, podłoga i sufit z tarcic, komin szafkowy bez blachy. Z tej stancji jedne drzwi prowadzą do kuchni, drugie do spiżarni, obie pojedyncze na zawiasach i hakach z zamkami. W spiżarni podłoga i sufit z tarcic, okienko małe z kratką żelazną. W kuchni podłoga kamienna, sufit z tarcic, okno jedno, w drewno oprawne, komin z kapą na pręcie żelaznym zwieńczoną, piec prosty dwie stancje ogrzewający, a przy tym piec do pieczenia chleba. Z kuchni są dwojaki drzwi pojedyncze, na zawiasach i hakach z haczykiem i klamkami. W sieni od kuchni są drzwi na wychód na zawiasach i hakach, w drugiej sieni, do komina murowanego, są drzwi pojedyncze, na zawiasach i hakach z klamką. Z tej sieni są schody na górę, z drzwiami na zawiasach i hakach, z wrzeciędzmem do kłódki. Drugie podobne schody na górę są ze spiżarni. Do okien wszystkich oprócz kuchni są okiennice na zawiasach i hakach z ryglami do zamykania. Dach gontem kryty w cztery części, reparacji potrzebujący. W spiżarni dwie ściany od zachodu i wschodu drewniane. W sieni od kuchni ściana z bali.

Stodoła razem z spichrzem od zachodu plebanii, długość sążni dziewiętnaście, szerokość sążni trzy i łokci dwa trzymająca. Stodoła

w słupy, spichrz zaś w węgiel podstawiony, do którego drzwi na zawiasach z zamkiem i wrzeciędzem, podłoga i pułap z tarcic, w spichrzu tym jest przegród pięć na wysypkę zboża i schody na górę z drzwiami na zawiasach i hakach z wrzeciędzem do kłódki opatrzone. Stodoła o jednym klepisku, wrota od zachodu, wewnątrz na wrzeciędz zamykane. Z podwórka podobnie wrzeciędzem do kłódki ubezpieczone. Stodołka druga także w słupy drewniane wystawiona, trzyma długości sążni osiem, łokci dwa, szerokości łokci cztery, o jednym klepisku, z wrotkami i zamknięciem jak pierwsza. Obydwe te stodoły i spichlerz w dobrym stanie znajdują się. Obok spichrza owczarnia. Długości sążni dziewięć, szerokości sążni trzy obejmująca, od południa w węgiel od północy i zachodu w słupy drewniane i jeden murowany wystawiona, podmurowana kamieniem, do której jest drzwi dwoje na zawiasach z wrzeciędzem do kłódki, pułap z żerdzi z polepą, ściany obrzucone wapnem. Obora, stajnia i wozownia, razem postawione, w słupy drewniane długości sążni dwanaście, szerokości sążni sześć obejmujące. Drzwi w stajni na zawiasach i hakach z zamkiem u wrzeciędzem, w oborze zaś wrota obszerne proste, wewnątrz na kołek drewniany zamykane, pułap z żerdzi, bez polepy. W końcu stajni jest wozownia, do której wrota podwójne, jedno z zamkiem, drugie zaś wewnątrz kołkiem zamykane, dach ten budynek ma słomą pokryty i w dobrym stanie znajduje się. W stajni żłoby dwa. Chlewiki bliżej plebanii o długości sążni siedem, szerokości sążni dwa, łokci dwa obejmujące. Do tych jest czworo drzwi z wrzeciędzem do kłódki. W karmniku zaś kłapa z drzewa na zawiasach i hakach z wrzeciędzem. Dach słomiany. Chlewik na drób w słupy drewniane w kwadrat, sążni dwa, łokci dwa trzymający. Dach słomą kryty. Ogród mały fruktowy obok cmentarza, leżący naprzeciw kościoła, długości sążni dwadzieścia obejmujący<sup>9</sup>.

## 5. Kozienice

Miasto usytuowane w powiecie kozienickim, województwie sandomierskim, dekanacie kozienickim (obecnie w powiecie kozienickim, województwie mazowieckim, dekanacie kozienickim)<sup>10</sup>. W związku

---

<sup>9</sup> Ibid., s. 11-15.

<sup>10</sup> Dzieje parafii kozienickiej oraz całego dekanatu w osobnej monografii przedstawił ks. Jan Wiśniewski, *Monografia dekanatu kozienickiego*, Radom 1913, *passim*.

z objęciem przez ks. Tomasza Brodzińskiego parafii kozienickiej, pozostającej w administracji ks. Jana Sadowskiego, 26 sierpnia 1835 r., w obecności m.in. dziekana kozienickiego ks. Ignacego Millera, sporządzono inwentarz kościoła parafialnego. Na jego podstawie można określić, jak prezentowały się w tym czasie zabudowania plebańskie:

„Plebania z drzewa rżniętego od kościoła 300 kroków odległa, ma długości 40, szerokości 14, wysokości 3,5 łokci, o jednym murowanym, na dach wyprowadzonym kominie, gontami podbita. Od południa wchód do sieni z podłogą i pułapem, drzwiami pojedynczymi z tarcic na zawiasach, hakach z klamką i rygłem do zamykania, a wychód z tej sieni na północ za drzwiami podobnie okutymi, po prawej stronie od wschodu słońca. Mieszkanie x. plebana, o dwóch stancjach, dwóch alkierzach z podłogą i pułapem, oknami pięcioma w drzewo oprawnymi, piecem jednym kaflowym i kominkiem jednym, drzwiami pięcioma podwójnymi na zawiasach, hakach, z zamkami trzema, kluczami trzema i skoblami z wrzeciędzami trzema. Naprzeciw od zachodu słońca jest czeladna bez podłogi z pułapem z tarcic, piecem do ogrzewania jednym, szabaśnikiem jednym, kamieniami dwoma, alkierzem tarcicami przegrodzonym jednym, oknami dwoma, wychodem jednym, ku zachodowi, na podwórze przez sień z komórką małą po lewej stronie będącą, drzwiami sześciu na zawiasach, z zamkiem jednym, kluczem jednym, klamkami trzema. Ta plebania ma okien zewnątrz osiem na zawiasach, hakach z żelazkami do zamykania okien, i jest w złym stanie [...].

Stodoła frontem na południe o dwóch klepiskach, słomą pokryte, czterema wrotami ze skoblami, wrzeciędzami żelaznymi [...], reperacja potrzebna. Spichlerz w rogu tej stodoły jest umieszczony z nią łączony, słomą pokryty, o dwóch drzwiach na zawiasach, hakach, z zamkiem, kluczem i wrzeciędzem, podłogą, pułapem, z ogrodzeniami [...], reperacji potrzebuje. Obora bokiem od południa, a frontem od wschodu postawiona, słomą pokryta, bez podłogi i pułapu z drzwiami ze skoblami i wrzeciędzem żelaznym, tylko ze żłobem i drabiną, z tej jest wchód ku północy do stajenki o drzwiach ze skoblami i wrzeciędzem żelaznym, podłogą pułapem, żłobem i drabiną. Przy tej stajence od północy jest wozownia mała o wrotach bez okucia podłogi i pułapu. Te trzy zabudowania są pod jednym przykryciem słomą, mające wszystkie długość 28, szerokość 8, wysokość 3 łokci, w złym stanie. Chlewy z drzewa łupanego, frontem na wschód postawione na podwórzu, o drzwiach czterech bez pułapu, bez okucia, podłogi, dranicami

pokryte, długości 13, szerokości 4, wysokości 3 łokci, w złym stanie. Studnia w środku podwórza cembrowana, głęboka na sążni 5”<sup>11</sup>.

Już pobieżna analiza powyższych przykładów pozwala na kilka ogólnych wniosków. Wszystkie przywołane opisy, choć o różnej chronologii oraz proveniencji, prezentują niemal identyczną strukturę zagospodarowania, a także pewną gradację wartości określonych zabudowań. Podstawą każdego „zaplecza” plebanii, obok budynków mieszkalnych, były stodoła, następnie obora, chlew, później wozownia i spichlerz, w przypadku bogatszych parafii dodatkowe zabudowania, przeznaczone dla zróżnicowanego żywego inwentarza. Utrzymanie tego „minimum” miało umożliwić funkcjonowanie plebanii, jako centrum administracyjnego całej parafii, a zatem wyżywienie plebana, ewentualnych wikarych oraz służby. Interesującą wzmiankę znajdujemy w przypadku wsi Drugnia, gdzie zeznania tamtejszego proboszcza wskazują na negatywne skutki zmiany formy uiszczanej dziesięciny, które w istocie wpłynęły w znaczącym stopniu na zubożenie parafii. Można zatem sądzić, iż hodowanie dla własnych potrzeb rogacizny, świń, niekiedy kur, połączone z otrzymywaną z rąk wiernych dziesięciną snopową wystarczało dla zaspokojenia podstawowych potrzeb egzystencjonalnych.

Mniejszą wagę przykładano jednakże do wyposażenia kuchni (izby czeladnej), gdzie przetwarzano powyższe dobra i wydawano pożywienie. Niemal w każdym z przywołanych inwentarzy wymienione zostały szczegółowo wartościowe dla ówczesnych mieszkańców elementy żelazne, znajdujące się na plebanii oraz w zabudowaniach gospodarczych. Nie znajdziemy tam jednak informacji o „aparatach kuchennych”, pozwalających poznać stan wyposażenia pomieszczeń gospodarskich wewnątrz samej plebanii. Ograniczano się do wyszczególnienia podstawowych elementów, jak liczba okien, stan podłóg, sufitów, ewentualnie istnienie pieca i paleniska. Wydaje się zatem, iż ruchomości, mogące stanowić element wyposażenia kuchni, uznawano za mało wartościowe i nieistotne dla ogólnej oceny stanu gospodarstwa.

---

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Radomiu, Akta miasta Kozienice, sygn. 470, s. 108-110.

**Justyna Staszewska**

Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie  
oddział Muzeum Wsi Kieleckiej

## **Gorzki smak dziedzictwa – historia Emilii Ziomek, Zofii Materek i Kazimierza Krogulca**

Pojęcie dziedzictwa z reguły przywodzi na myśl dzieła sztuki, relikty piśmiennictwa, zabytki architektoniczne, konkretne instytucje. W szerokim aspekcie dziedzictwa kulturowego każdy człowiek, poprzez swoje wytwórstwo, jest jego autorem, twórcą i uczestnikiem. Można zgodzić się ze stwierdzeniem, że „depozytariusze dziedzictwa, samodzielnie rozstrzygają, co jest ich dziedzictwem”<sup>1</sup>. Dziedzictwem jest również to, co przekazujemy przyszłym pokoleniom. W tym także doświadczenie, przeżycia, trudy przeszłości. Niniejszy artykuł jest próbą ukazania konsekwencji dwudniowej pacyfikacji Michniowa 12 i 13 lipca 1943 r. w życiu wybranych mieszkańców tej wsi: Emilii Ziomek, Zofii Materek oraz Kazimierza Krogulca. To charakterystyka ich losów w trakcie i po pacyfikacji, ale również funkcjonowania z piętnem straszliwych przeżyć.

Polska historiografia od wielu lat traktowała problematykę martyrologii wsi polskich w sposób marginalny. Uwaga historyków skupiła się przede wszystkim na stratach ludnościowych i materialnych prezentowanych jako liczby w statystykach w odniesieniu do skupisk miejskich. Obecnie coraz częściej ukazują się opracowania o charakterze lokalnym, traktujące tę kwestię w sposób szczegółowy. Wieś podczas II wojny światowej, działania podejmowane przez jej mieszkańców, konsekwencje okupacji wymagają takich badań, dotyczą bowiem setek

---

<sup>1</sup> B. Skaldowski, *Problematyka definicji dziedzictwa*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe w badaniach. Polacy wobec dziedzictwa. Raport z badań społecznych*, red. A. Chabiera et al., Warszawa 2017, s. 10-11.

polskich wsi, tysięcy polskich rodzin<sup>2</sup>. Historie poszczególnych osób składają się na mozaikę losów całych społeczności wiejskich, grup społecznych, narodowości. Wiele wątków odnoszących się do położenia polskich wsi we wskazanym okresie nie doczekało się jeszcze swoich publikacji. W 1948 r. zorganizowano konkurs „Opis mojej wsi”, którego efekty w postaci ponad 1000 wspomnień opublikowano w czterotomowym wydawnictwie<sup>3</sup>.

W admiracyjny i wojskowy ucisk stosowany przez okupantów wplecione były wojenne losy ludności wiejskiej. Egzekucje oraz pacyfikacje organizowane przez Niemców na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej najczęściej dotyczyły terenów, na których działała silna partyzantka, a więc Lubelszczyzny oraz Kielecczyzny<sup>4</sup>. Celem tego ucisku było zniszczenie przywiązania mieszkańców wsi do wartości, obyczajów i narodowości. Wzmrożona eksploatacja ekonomiczna, funkcjonowanie w poczuciu ciągłego strachu, obawa przed represjami sprawiły, że warunki życia codziennego uległy dramatycznemu pogorszeniu. Aresztowania, kierowanie do obozów koncentracyjnych, wywózki, przesiedlenia, egzekucje i pacyfikacje wyniszczały tkankę społeczną wsi. Degradacja człowieczeństwa, ludobójstwo jako forma zastraszania, niszczenie dorobku całych pokoleń definiowały II wojnę światową. W realiach wojennych polska rodzina wiejska koncentrowała się na walce o przetrwanie fizyczne i moralne<sup>5</sup>.

Wszechobecne represje miały skłonić mieszkańców polskich wsi do porzucenia myśli o działaniach niepodległościowych. Walka o godne warunki egzystencji miała skupiać uwagę ludności wiejskiej. Niemniej jednak aspiracje wolnościowe, mocno zakorzenione w tej grupie społecznej, realizowano pomimo stosowanych kar, przede wszystkim w ramach Polskiego Państwa Podziemnego<sup>6</sup>. Świadczy o tym udział mieszkańców wsi w strukturach Służby Zwycięstwu Polski,

---

<sup>2</sup> J. Gmitruk, *Martyrologia wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1997, s. 4–6.

<sup>3</sup> *Wieś polska 1939–1948: materiały konkursowe*, t. 1, Warszawa 1967; *ibid.*, t. 2, Warszawa 1968; *ibid.*, t. 3, Warszawa 1970; *ibid.*, t. 4, Warszawa 1971.

<sup>4</sup> J. Gmitruk, *Wieś w czasach okupacji*, „Mówią Wieki” 7, 2021, s. 26–29.

<sup>5</sup> C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 89–98.

<sup>6</sup> *Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego na Kielecczyźnie 1939–1945*, red. J. Gapys i T. Domański, Kielce 2016.

Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich czy Narodowych Sił Zbrojnych<sup>7</sup>. Uczestnictwo w walce zbrojnej, partyzantce oraz cywilnych formach oporu kreowały sposób działania na lata okupacji. Podejmowano nie tylko walkę z bronią w rękę, ale także dywersję, organizowano aprowizację, łączność, kontrwywiad, pomagano osobom ściganym przez okupantów<sup>8</sup>.

W Michniowie, niewielkiej wsi nieopodal Suchedniowa, jak w soczewce skupiły się skomplikowane realia okrutnej okupacji. Wkroczenie Wehrmachtu, wprowadzenie i stałe zaostrzenie prawodawstwa niemieckiego, kontyngenty, praca przymusowa, pogarszanie się warunków ekonomicznych oraz pacyfikacja. Michniowianie od początku byli zaangażowani w wojnę obronną Polski. Józef Dulęba brał udział w obronie Wojskowej Składnicy Tranzytowej na półwyspie Westerplatte<sup>9</sup>. Z kolei Mieczysław Kowalik zginął w obronie twierdzy Modlin<sup>10</sup>. W samym Michniowie już w 1939 r. działała siatka konspiracyjna organizowana przez mieszkańców tej wsi, którą kierował Hipolit Krogulec ps. Albiński<sup>11</sup>, były oficer 4. Pułku Piechoty Legionów w Kielcach, brat Kazimierza Krogulca. We wsi utworzono oddzielny pluton Armii Krajowej, pod kryptonimem „Kuźnia”, którego dowódcą był Władysław Krogulec ps. Wiktor, a jego zastępcą Franciszek Brzeziński<sup>12</sup>. Działalność konspiracyjna, pomimo zagrożenia, przyciągała wielu mieszkańców tej miejscowości. Prowadzono tajne nauczanie, mieszkańcy starali się wieść normalne życie, o ile było to możliwe w realiach zwiększających się represji<sup>13</sup>.

---

<sup>7</sup> L. Kaczanowski, *Zagłada Michniowa*, Warszawa 1987, s. 48-61.

<sup>8</sup> A. Jankowski, *Tradycje walk narodowowyzwoleńczych na Kielecczyźnie*, Kielce 1979, s. 53-90.

<sup>9</sup> W. Krogulec, *Dziecko przez sen zapłaczę*, Michniów 1993, s. 8.

<sup>10</sup> E. Kołomańska, *Michniów. Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich*, Kielce 2010, s. 10.

<sup>11</sup> Hipolit Krogulec ps. Albiński podczas funkcjonowania Kedywu pełnił rolę zastępcy Związku Odwetu w Okręgu Kieleckim ZWZ. Zob. W. Borzobohaty, „Jodła”. *Okręg radomsko-kielecki ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1988, s. 37.

<sup>12</sup> *Michniów. Historia. Pamięć i pojednanie*, oprac. E. Kołomańska, Kielce 2006, s. 9; W. Krogulec, *Dziecko*, s. 12.

<sup>13</sup> A. Massalski, *Szkolnictwo na Kielecczyźnie w okresie okupacji 1939-1945*, Warszawa-Kraków 1975, s. 25-29.



Najtragiczniejszą formę przybrały one 12 i 13 lipca 1943 r. 12 lipca o świcie wieś została otoczona przez podwójny kordon niemieckich policjantów. Podczas akcji pacyfikacyjnej zginęli mężczyźni, zamordowani nieopodal szkoły lub spaleni żywcem w stodołach, a także dwie kobiety oraz pięcioro dzieci w wieku od pięciu do piętnastu lat<sup>14</sup>. Zginęli również ci, którzy próbowali uciekać przed Niemcami. Ta pokazowa eksterminacja trwała około 11-12 godzin<sup>15</sup>.

Tego dnia osiemnaście mieszkańek Michniowa zostało wywiezionych na roboty przymusowe do III Rzeszy<sup>16</sup>. Dziewięć osób trafiło do więzienia w Kielcach na przesłuchania. Byli to: Teofil i Zofia Materkowie, Feliks i Władysław Daniłowscy (Fagasińscy), Antoni Materek, Bogdan Materek, Jan Materek, Władysław Krogulec i Kazimierz Krogulec<sup>17</sup>. W odpowiedzi na pacyfikację wsi partyzanci Jana Piwnika „Ponurego” nocą z 12 na 13 lipca w rejonie posterunku blokowego Podłazie wykołeli niemiecki pociąg. Zginęło wówczas ok. 180 Niemców<sup>18</sup>. 13 lipca Niemcy znowu pojawili się w Michniowie. Ich celem była likwidacja mieszkańców, którzy pozostali jeszcze we wsi, oraz zrównanie jej z ziemią. Wieś doszczętnie ograbiono i spalono<sup>19</sup>.

Akcja pacyfikacyjna w Michniowie była przygotowana na szeroką skalę. Miała charakter pokazowy i stanowiła formę stosowanego przez okupanta terroru prewencyjnego. Jej wykonawcami była niemiecka policja porządkowa III/17 (III batalion 17. Pułku Policji) oraz 22. Pułk Policji SS. Pułk ten wspierały m.in. siły Schupo ze Starachowic, Ostrowca, Skarżyska-Kamiennej oraz z Kielc. Udało się zidentyfikować niektórych zbrodniarzy: Wolfganga Rehna oraz Otto Büssinga, Franza Kautzky'ego oraz Karla Essiga. Za śledztwo przeprowadzone

---

<sup>14</sup> T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie na wsi kieleckiej 1939–1945*, Kielce 2011, s. 206.

<sup>15</sup> Ibid.

<sup>16</sup> E. Kołomańska, *Losy mieszkańców Michniowa – przymusowych robotników III Rzeszy*, [w:] *Martyrologia wsi polskich w latach II wojny światowej*, oprac. E. Kołomańska, K. Jedynak, Kielce 2019, s. 51-56.

<sup>17</sup> Eadem, *Michniów*, s. 13.

<sup>18</sup> T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie*, s. 207.

<sup>19</sup> A. Jankowski, *Pacyfikacje i terror na wsi w Kieleckiem 1939–1945*, Kielce 1986, s. 8 (załącznik).

na michniowianach w kieleckim więzieniu odpowiadali Damian Linz, Sibiller i Herman Weinhub<sup>20</sup>.

Konsekwencje pacyfikacji z 12 lipca 1943 r. były druzgocące dla mieszkańców wsi i ich rodzin. Nikt nie spodziewał się, że kolejnego dnia nastąpi tragiczna kontynuacja tych wydarzeń. Przyjmuje się, że w wyniku dwudniowej eksterminacji zginęły 204 osoby przebywające wówczas w Michniowie<sup>21</sup>. Należy podkreślić, że po pacyfikacji wsi sołtysi okolicznych miejscowości informowali o istnieniu zarządzenia, zgodnie z którym za pomoc michniowianom groziły kary<sup>22</sup>. Ci, którzy przeżyli i szukali schronienia, ryzykowali życiem swoim oraz swoich dobroczyńców.

12 lipca zginął m.in. Tomasz Ziomek<sup>23</sup>, mąż Emilii Ziomek z domu Markiewicz. Emilia, młoda wdowa z 3-letnim synem Zdzisławem i w dziewiątym miesiącu ciąży, została z siostrą Zuzanną Kowalik i postrzeloną w brzuch matką Antoniną Markiewicz. Wieś płonąła. Siostry zabrały swoją matkę do lekarza Witolda Poziomskiego, mieszkającego w Suchedniowie. Ten obejrzał obrażenia rannej i podjął decyzję o pozostawieniu kuli w brzuchu. Antonina Markiewicz zmarła w wieku 99 lat. Do końca życia nosiła w swym ciele ślad niemieckiej zbrodni<sup>24</sup>.

Po pacyfikacji Emilia Ziomek pozostała bez dachu nad głową, w skrajnie trudnych warunkach. Nie miała gdzie się podziąć. Swą skomplikowaną i zarazem tragiczną historię ukazała w „Moim pamiętniku”, niezwykłym zeszycie, na kartach którego odręcznie zapisała historię swojego życia. Rękopis ten znajduje się w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

Opis samej pacyfikacji w „Moim pamiętniku” jest dość krótki. Najwięcej miejsca autorka poświęciła późniejszym wydarzeniom. Wspomnienia Emilii Ziomek ukazują gehennę życia od chwili utraty najbliższej rodziny, śmierci męża, spalenia zabudowań, odcięcia od

---

<sup>20</sup> T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie*, s. 209.

<sup>21</sup> E. Kołomańska, *Michniów*, s. 11.

<sup>22</sup> *Terror hitlerowski na wsi kieleckiej. Wybór dokumentów źródłowych*, „Rocznik Świętokrzyski” 15, 1988, s. 165.

<sup>23</sup> L. Kaczanowski, *Góry świętokrzyskie pod okupacją niemiecką. Ludzie, obrazy, wydarzenia*, Warszawa 2020, s. 388.

<sup>24</sup> Relacja Grzegorza Jasińskiego w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

dotychczasowej rzeczywistości. Momentu, w którym ona i jej dziecko zostali bez własnego domu, bez możliwości utrzymania i zarobkowania. Przedstawiają jej pobyt u gospodarza Mirka w Michniowie, późniejszą tułaczkę po okolicznych wsiach, funkcjonowanie w zniszczonej, zaniedbanej, wynajętej izbie w Ostojowie<sup>25</sup>.

Z kart pamiętnika wnioskujemy, że była to kobieta zaradna. Nie poddawała się przeciwnościom losu. Wyróżniała się hartem ducha i pracowitością. W zasadzie Emilia Ziomek musiała zacząć wszystko od nowa, co było niezwykle trudne z uwagi na brak pieniędzy i sposobności ich zarobienia. W pamiętniku widzimy trud odbudowy, z którym borykali się wszyscy, którzy postanowili powrócić do obróconej w gruzy wsi. „Ludzie z naszej wioski zaczęli się sprowadzać i budować, jedni budowali domy gdzie byli mężczyźni inni stawiali różne prowizoryczne budki byle gdzieś zamieszkać swoim. Mąż mojej siostry też zbudował małe mieszkanko i przeprowadzili się do Michniowa, w tym czasie wszyscy z naszej wsi dostali po 10 fesmetrów<sup>26</sup> drzewa na budowę, była zima inni gdzie byli mężczyźni a do tego mieli konie wybrali sobie co najlepsze drzewo, resztę zostało takim jak ja, nie miałam butów tylko dziurawe pantofliny gdzie mogłam iść w taką zimę do lasu, dałam asygnatę jednemu z furmanów i przywiózł mi to drzewo cienkie krzywe i w ogóle do budowy nie zdolne. (...) Tam gdzie zostali dorośli u niektórych i po kilku mężczyzn zawzięcie budowali reszta, gdzie były same kobiety wdowy lub starcy przyglądali się bo choć las był blisko i służba leśna patrzyła przez palce to co kto miał sam robić<sup>27</sup>”.

Emilia Ziomek w pacyfikacji straciła męża, jedyne go żywiciela rodziny. Do rodzinnej wsi powróciła w 1947 r. i podjęła starania o budowę schronienia dla siebie i swoich dzieci. Postawienie tych niewielkich czterech ścian było dla niej symbolem odbudowy wsi, odbudowy relacji międzysąsiedzkich, funkcjonowania rodziny w nowych

---

<sup>25</sup> E. Ziomek, *Mój pamiętnik*. Rękopis jest podzielony na rozdziały ułożone tematycznie, zawiera opis Michniowa, obyczajów jego mieszkańców, historię rodziny Emilii Ziomek oraz samego Michniowa. Zbiory Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie, sygn. MWK/M/299.

<sup>26</sup> Festmetr – miara objętości drewna, oznaczająca ilość masy drzewnej w m<sup>3</sup>; 1 m<sup>3</sup> stanowi zwykle 0,6-0,8 festmetra.

<sup>27</sup> Ibid., s. 22-23.

realiach, gdy jej głową pozostawała właśnie ona. Bohaterka pamiętnika walczyła z przeciwnościami losu dla jej dobra. Po przebytych zawale serca podupała na zdrowiu. W latach 60. wyprowadziła się do miejscowości Parszów, gdzie mieszkała jej córka Zofia Jasińska. Po niespełna 10 latach powróciła do Michniowa, do domu, który sama postawiła. Ten okazał się zbyt mały dla powiększającej się rodziny, rozpoczęto więc budowę nowego, większego lokum. Na tym wątku pamiętnik urywa się<sup>28</sup>.

Bohaterka wspomnień zawsze angażowała się w działania mające na celu upamiętnienie ofiar pacyfikacji. Pamiętnik spisany w latach 90. XX w. był jej hołdem dla nich, ale również dla tych, którzy zdecydowali się powrócić do Michniowa i w nim kontynuować życie.

Emilia Ziomek żyła 96 lat, pozostawiła pamiętnik, relacje, które zostały nagrane przez telewizję, ale przede wszystkim rodzinę, kulturową pamięć o tragedii Michniowa i losach tej dzielnej kobiety.

Tragiczny los spotkał także Zofię Materek, michniowiankę, córkę Jana i Florentyny. W wieku 19 lat wyszła za mąż za 25-letniego wówczas Teofila Materka.

Wojenną historię rodziny Materków tak opisał Teofil Obara ps. Teoś w swym „Dzienniku”: „Dom Teofila Materka był pierwszy pod lasem (od strony Suchedniowa – J.S). To było miejsce naszych spotkań. Tu mieszkali pod zmienionym nazwiskiem Fagasińscy, d. nauczyciele z poznańskiego. Tu ich dosięgnął katowski miecz. Nieprzytomnych wrzucono do samochodu. Teofil Materek rzucił się na oprawców. Wiadomo, zmgli go. Ciągnięty do samochodu za nogi, zbroszony krwią, nie okazywał znaku życia. (...) Samochód, w którym znajdowało się kilku mężczyzn z rodziny Materków, Daniłowscy i Władysław Krogulec oraz Kazimierz Krogulec – odjechał w stronę Kielc. Drugi samochód powiózł żonę Teofila Materka – Zofię, sześć dziewczyn o tym samym nazwisku, Obarę Adelę i Wątrobińską Irenę”<sup>29</sup>. Świadkowie tych wydarzeń relacjonowali, że Teofil i Zofia Materkowie byli bezwzględnie przesłuchiwani<sup>30</sup>. Krzyki maltretowanych Teofila Materka i Feliksa Daniłowskiego były słyszane przez innych

---

<sup>28</sup> Ibid., s. 40-45.

<sup>29</sup> T. Obara (Teoś), *Dziennik z Wykusu*, Kielce 1989, s. 11.

<sup>30</sup> *Kielecczyzna. Dzień Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej*, oprac. S. Krogulec, Michniów 2018, s. 64.

mieszkańców wsi. Oprawcy znęcali się nad nimi w pobliżu zabudowań należących do Materka, do których wrzucili zwłoki braci Antoniego i Jana Gołębiowskich. Następnie zostały one podpalone<sup>31</sup>.

W zeznaniach, które Zofia Materek złożyła 26 lipca 1947 r. w Sądzie Okręgowym w Kielcach, opisała przebieg wydarzeń z 12 lipca 1943 r.: „O świcie Niemcy okrążyli nasz dom, do którego następnie weszło kilku żandarmów; zabrali oni mojego męża Teofila Materka i wprowadzili w krzaki na badanie; kiedy następnie przechodziłam koło tego miejsca zauważyłam męża zbroczonego we krwi nie dającego żadnych oznak życia”<sup>32</sup>. W zeznaniach z 3 lipca 1968 r. złożonych sędziemu Andrzejowi Jankowskiemu, w Michniowie reprezentującemu Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, Zofia Materek, nazywająca się wówczas Sobek, tak wspominała pacyfikacyjną gehennę: „Po pewnym czasie przyszedł jakiś żandarm mówiący po polsku i powiedział, że mój mąż już nie żyje i że przed śmiercią powiedział, iż ja wiem, gdzie jest schowana broń. Odpowiedziałam, że nie wiem, wówczas mnie pobił, nazwał polską świnia i przystawił mi pistolet do głowy. Żandarmi przeprowadzili w domu i w piwnicy rewizję, ale niczego nie znaleźli. Następnie wyprowadzili mnie wraz z moimi dziećmi: Stefanem lat osiem, Teresą lat siedem i Tadeuszem rok i trzy miesiące (...). Siostrze wraz z moimi dziećmi kazano pójść do wsi, co uczyniła”<sup>33</sup>.

W takich okolicznościach Zofia Materek oraz jej mąż Teofil zostali aresztowani. Ich zabudowania podpalono wraz ze zwłokami braci Gołębiowskich, które tam wrzucono. Drugiego dnia pacyfikacji zginęła matka Florentyna oraz dzieci Zofii Materek<sup>34</sup>.

Aresztantów wywiezionych ze wsi 12 lipca ulokowano w budynku byłego gimnazjum żeńskiego w Kielcach, które zostało zaadaptowane na koszary II batalionu 22. Pułku SS. Później przetransportowano ich do Gestapo na brutalne przesłuchania. W zachowanych protokołach przesłuchań czytamy: „Oskarżona Zofia Materek jest małżonką

---

<sup>31</sup> L. Kaczanowski, *Zagłada Michniowa*, Warszawa 2021, s. 82.

<sup>32</sup> *I nie widziałem ich więcej wśród żywych... Pacyfikacja Michniowa 12-13 lipca 1943 r. w dokumentach i relacjach*, wstęp i oprac. T. Domański, Kraków 2013, s. 120.

<sup>33</sup> *I nie widziałem ich więcej wśród żywych...*, s. 135-136.

<sup>34</sup> L. Kaczanowski, *Zagłada Michniowa*, Warszawa 1980, s. 100.

również aresztowanego Teofila Materka. Wymieniony jest dostatecznie obciążony przez meldunki osoby zaufanej, współpracuje z bandytami i udziela im pomocy. Bandyci nawiedzali dom Materka i jego lokatora Daniłowskiego, który także został ujęty. Ich współpraca z bandytami, co najmniej pośrednia, jest niewątpliwa. Obrona Zofii Materek jest niewiarygodna. Przekazanie jej do obozu koncentracyjnego jest pożądane, ponieważ sprzyjała bandytom pośrednio przez męża<sup>35</sup>.

Dziewięć osób aresztowanych w Michniowie 12 lipca 1943 r. zostało wysłanych do KL Auschwitz<sup>36</sup>. Dnia 29 lipca 1943 r. przybył tam transport z mieszkańcami wsi. Z więzienia kieleckiego do obozu trafili m.in. Zofia Materek (nr 50601) wraz z mężem Teofilem (nr 131857). Losy Zofii Materek w obozie są nieznane. Nigdy nie chciała opowiadać o tym, co wówczas się wydarzyło. Z relacji Haliny Skorek, córki Zofii z drugiego małżeństwa, wynika, że rzadko wspominała o przeżyciach z czasu wojny. Mówiła jednak, że warunki były tak ciężkie, że jedzono skrobiny i trawę. Przy życiu utrzymywała ją myśl o dzieciach, które pozostawiła w Michniowie<sup>37</sup>. Teofil Materek przebywał w KL Auschwitz III – Monowitz (Buna), prawdopodobnie był zatrudniony przy budowie fabryki kauczuku syntetycznego. W 1944 r. został przeniesiony do KL Buchenwald, gdzie zginął<sup>38</sup>. Jego żona przetrwała piekło Auschwitz, marsz śmierci do Ravensbrück, wróciła do rodzinnego Michniowa. Przeżyli i powrócili także Kazimierz Krogulec oraz Bogdan Materek<sup>39</sup>.

Więcej światła na losy rodziny po pacyfikacji rzuca życiorys skierowany przez Zofię Materek do urzędu gminy w Suchedniowie: „17 listopada 1934 roku wyszłam za mąż za Teofila Materka, przy czym miałam troje dzieci, które żyły do 1943 roku. 12 lipca 1943 roku zostałam aresztowana wraz z mężem i wywieziona do obozu w Oświęcimiu. Moje dzieci zostały spalone 13 lipca 1943 roku w czasie pacyfikacji wsi

---

<sup>35</sup> *Księga pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Radomia i innych miejscowości Kielecczyny 1940–1944*, t. 4, red. F. Piper, I. Strzelecka, E. Bazan, T. Wontor-Cichy, M. Żądło, Warszawa – Oświęcim 2006, s. 1894-1896.

<sup>36</sup> *Kielecczyna. Dzień Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej*, oprac. S. Krogulec, Michniów 2018, s. 64.

<sup>37</sup> Relacja Haliny Skorek w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

<sup>38</sup> E. Kołomańska, *Michniów*, s. 13.

<sup>39</sup> *Kielecczyna. Dzień Walki*, s. 64.

Michniów. W Oświęcimiu przebywałam przeszło rok skąd zostałam ewakuowana do Ravensbrück, następnie do Lipska, gdzie pracowałam w fabryce do kwietnia 1945 roku. Podczas zbliżania się frontu zostałam ewakuowana z Lipska do Saksonii, to gdzie dzięki Armii Czerwonej zostałam oswobodzona 4 maja 1945 roku. Po powrocie do kraju 14 czerwca 1945 roku zastałam zgliszcza z mojego domu, nie mając środków do życia, gdyż mąż z obozu nie powrócił i żadnych wiadomości nie ma mimo wszelkich poszukiwań. Zostałam bez dzieci, męża i rodziców, nie mam zdrowia i żadnej pomocy, znajduję się w ciężkich warunkach materialnych<sup>40</sup>. Dokument ten jest datowany na 1949 r. Warunki życia mieszkańców wsi były więc bardzo trudne jeszcze na wiele lat po zakończeniu wojny. Wynikały one nie tylko z biedy, będącej konsekwencją spalenia dobytków całych rodzin, ale przede wszystkim niezdolności do podjęcia pracy zarobkowej z uwagi na zły stan zdrowia.

Przy odbudowie pomagali jej trzej bracia. Czwarty z braci, Józef, zginął spalony w stodole. Na początku lat 60. Zofia Materek wyszła za mąż za Ryszarda Sobka, pochodzącego z Albigowej koło Łańcuta. Urodziła dwoje dzieci – Halinę oraz Władysława. Ryszard Sobek pracował zarobkowo, natomiast Zofia prowadziła gospodarstwo domowe i sprzedawała produkty rolne. Angażowała się w działalność powstałej w 1971 r. Izby Pamięci Narodowej, którą prowadziła jej koleżanka, świadek pacyfikacji, Marianna Grabińska, siostra Kazimierza Krogulca. Przekazała na ekspozycję wiele pamiątek i dokumentów z czasów wojny. Zmarła w 1975 r. w wieku 60 lat<sup>41</sup>. Jej życiorys z 1949 r. razem ze zdjęciem jest wyeksponowany na wystawie głównej Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie. Jest świadectwem tragicznych losów mieszkańców wsi zaznaczonych piętnem pacyfikacji. Symbolem ogromu straty, jaką ona przyniosła.

Historia wojennego cierpienia Kazimierza Krogulca, syna Kazimierza i Antoniny z d. Wikło, również zaczyna się w domu Teofila Matarka. Ten 19-letni wówczas chłopak, w zasadzie jeszcze dziecko, był świadkiem tragicznych wydarzeń, które rozgrywały się we wsi. Był prowa-

---

<sup>40</sup> J. Gmitruk, L. Kaczanowski, *Michniów. Płonęły niebo i ziemia*, Warszawa – Michniów 1998, s. 78.

<sup>41</sup> Relacja Haliny Skorek w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

dzony w północną część zabudowań razem z braćmi Gołębiowskimi i widział ich śmierć. Zabrano go do domu Zofii i Teofila Materków. Tam był brutalnie przesłuchiwany: „Ten który zadawał mi pytania mówił czysto po polsku, był młody, wysoki i szczupły. Pytali mnie kto z Michniowa jest partyzantem, gdzie znajduje się obóz partyzantów, gdzie jest ukryta broń, a także wymieniali nazwiska Andrzej Pasek i Julian Świtka. Odpowiedziałem, że Świtka ze wsi Berezów znam, bo chodziłem z nim do szkoły, a poza tym to nic nie wiem. Położyli mnie wówczas na kancie przewróconego stołu i kazali spuścić spodnie. Jeden bił mnie bykowcem, a drugi laską. Zapamiętałem, że była to laska Feliksa Daniłowskiego, lokatora Teofila Materka. Bili mnie i polewali wodą na przemian. Bijący aż się spocili, ale ja nic nie powiedziałem. Od tego bicia miałem rany i poodbijane ciało, które goiło mi się przez parę tygodni”. Kazimierz Krogulec trafił do więzienia przy ulicy Zamkowej w Kielcach, gdzie w celi przebywał z Feliksem Daniłowskim. Jego stan był ciężki na skutek pobicia w Michniowie. Gdy więźniów zgromadzono do transportu do obozu koncentracyjnego, spotkał Wiktora Wikło z Michniowa, aresztowanego w Skarżysku-Kamiennej za pochodzenie ze spacyfikowanej wsi. Od niego dowiedział się, że 12 lipca jego siostra Weronika została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec, natomiast szwagier Władysław Duda zginął w płomieniach, w stodole<sup>42</sup>.

O Kazimierzu Krogulcu funkcjonariusze kieleckiego Gestapo zantowali, że jego zeznania o braku wiedzy na temat działalności partyzantki są mało wiarygodne. Niemcy zakładali, że cała wieś sprzyjała „bandzie”. Za konieczne uznano więc przewiezienie aresztanta do obozu koncentracyjnego Auschwitz<sup>43</sup>.

W pacyfikacji wsi Michniów zginęło 9 członków jego rodziny, a dwie osoby zostały wywiezione do pracy przymusowej w głąb III Rzeszy<sup>44</sup>. Do obozu koncentracyjnego Auschwitz przybył jednym transportem z Teofilem Materkiem, Feliksem Daniłowskim, Wiktorem Wikło oraz Antonim Materkiem. Z wyrokiem śmierci trafił do obozu Birkenau,

---

<sup>42</sup> *I nie widziałem ich więcej wśród żywych...*, s. 195-196.

<sup>43</sup> L. Kaczanowski, *Zagłada Michniowa*, Warszawa 1980, s. 129.

<sup>44</sup> *Księga pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Radomia i innych miejscowości Kielecczyny 1940-1944*, t. 3, red. F. Piper, I. Strzelecka, Warszawa – Oświęcim 2006, s. 1262.



będącego wówczas w budowie, gdzie pracował m.in. na rampie kolejowej przy rozładunku więźniów. Jak wspominał najbliższej rodzinie, praca była bardzo ciężka. W obozie panował głód, ale więźniowie otrzymywali od rodzin paczki żywnościowe. On sam dostawał paczki m.in. z suszonym chlebem (chleb był suchy, co zapobiegało jego pleśnieniu) oraz cebulą (działającą przeciwbakteryjnie)<sup>45</sup>.

Odnosnie pobytu w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau Kazimierz Krogulec zanotował: „Będąc w Oświęcimiu-Brzezince pracowałem na komandzie na kobiecym lagrze w niewielkiej grupie samych młodych więźniów przy kanalizacji.

Wiosną 1944 r. zostałem zabrany z komanda roboczego z miejsca pracy do szpitalnej i tam zostałem poddany badaniom lekarskim. Nadmieniam, że przed zabraniem mnie na to badanie byłem wzywany na bloki lekarskie na kobiecym lagrze. Tam przechodziłem jakieś lekarskie badanie, po którym to otrzymałem kilka zastrzyków.

Takie i podobne zabiegi odbywały się poprzednio przez okres kilku dni. Widziałem, że kilku więźniów po tych zabiegach stawało się nieprzytomnymi i puchli. Zaraz zostali zatrzymani i już ich więcej nie widziałem, dalszy los tych osób jest mi nieznan.

Kilku z nas wywieziono z obozu w Brzezince do głównego obozu w Oświęcimiu na blok nr 10. Transport nas odbył się każdy w osobnym samochodzie sanitarnym z czerwonymi krzyżami. Na bloku tym otrzymałem ponownie kilka zastrzyków dożylnych i domięśniowych. Było ze mną jeszcze kilku więźniów, którzy zostali dołączeni do tej grupy, co ja byłem, których nie znam i od nich dowiedziałem się, że jestem na bloku szpitalnym, na którym będą przeprowadzane na nas eksperymenty pseudomedyczne (tyfus lub niepłodność). Po którychś z kolejnych zastrzyków w brzuch straciłem całkowicie pamięć, ponieważ byłem nieprzytomny. Jak długo to trwało ani wtedy ani dziś nie jestem w stanie stwierdzić. Miałem wysoką temperaturę i wszystko wokół kręciło mi się w głowie.

Po wywiezieniu z tego bloku zostałem skierowany z powrotem do Brzezinki. Mimo że byłem, bardzo wycieńczony i osłabiony podjąłem pracę na innym komandzie. Było to komando DAW. Praca polegała na demontażu samolotów niemieckich i innych, dostarczanych do

---

<sup>45</sup> Relacja Wandy Pietrzyk w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

Oświęcimia. Do poprzedniego bloku już nie zostałem skierowany. Przysłano mnie na inny blok. Koledzy z tego bloku ostrzegli mnie, że muszę podjąć natychmiast pracę na komandzie, jakoś się z nimi razem utrzymam, a jeśli pójdę do lekarza i przez okres trzech dni pozostanę na bloku jako chory to zaraz zabiorą mnie prosto do krematorium, tak poprzednio zrobiono z chorymi więźniami”<sup>46</sup>.

W 1944 r. Antoniego Materka oraz Kazimierza Krogulca (numer więźniarski: 131846) przeniesiono do KL Mauthausen-Gusen (teren obecnej Austrii), gdzie więźniowie wykonywali katorżniczą pracę w kamieniołomach. Warunki życia i pracy w tym obozie były nieludzkie. W marcu 1945 r. Antoni Materek zmarł, natomiast Kazimierz Krogulec powrócił do rodzinnej wsi 24 października 1945 r.<sup>47</sup>.

Jego siostrzenica, Wanda Pietrzyk, wspominała, że powrót Kazimierza Krogulca wzbudził duże zainteresowanie wśród mieszkańców Michniowa. Wszyscy schodzili się do jego domu rodzinnego przywitać byłego więźnia obozów koncentracyjnych. Kazimierz Krogulec był krótko ostrzyżony, wyniszczony fizycznie i opuchnięty z głodu. Przebywał w Gusen, gdzie pracował w kamieniołomie, który dla znaczącej części więźniów stawał się grobowcem. Tu paczki żywnościowe nie docierały. Racje żywnościowe były skrajnie małe. Gdy do obozu zbliżały się wojska amerykańskie, Niemcy rozpoczęli akcję masowej likwidacji więźniów, mordując ich w sztolniach. Krogulec uniknął tego losu. Przeżył, ponieważ zaopiekował się nim inny więzień, starszy mężczyzna, który wytłumaczył mu, jak powinna odżywiać się osoba wyniszczona głodem. Wielu oswobodzonych przez Amerykanów więźniów skonało w wyniku przejedzenia<sup>48</sup>.

Po powrocie w rodzinne strony podjął pracę w tartaku w Suchedniowie, później w Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Suchedniowie. Piastował również urząd przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Ostojowie. Ożenił się z Jadwigą Pasek z Ostojowa. Małżonkowie początkowo mieszkali w tej wsi, ostatecznie osiedlili się w Suchedniowie. Mieli troje dzieci: Matyldę, Szymona oraz Jolantę. Kazimierz

---

<sup>46</sup> Opis pobytu w KL Auschwitz-Birkenau, Kazimierz Krogulec, dar Matyldy Zielińskiej. Zbiory Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

<sup>47</sup> E. Kołomańska, *Po pacyfikacji*, „Mówią Wieki” 7, 2021, s. 59-60.

<sup>48</sup> Relacja Wandy Pietrzyk w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

Krogulec rzadko wypowiadał się o swoim pobycie w obozach koncentracyjnych. Był zaangażowany w działalność Izby Pamięci Narodowej, którą prowadziła jego siostra, Marianna Grabińska<sup>49</sup>. Córka Kazimierza Krogulca – Matylda Zielińska, potwierdziła, że eksperymenty medyczne, którym był poddawany w obozie koncentracyjnym, negatywnie wpłynęły na jego zdrowie<sup>50</sup>. W zbiorach Mauzoleum znajduje się fragment tymczasowego dowodu osobistego byłego więźnia politycznego z obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen ze zdjęciem, należący do Kazimierza Krogulca.

Powrót do normalnego życia po pacyfikacji był niezwykle trudny. Traumatyczne wydarzenia 12 i 13 lipca 1943 r. spowodowały, że na miejscu wsi stały jedynie kikuty niedopalonych kominów. Mieszkańcy, pomimo administracyjnego zakazu, byli ukrywani przez proboszcza parafii Wzdół Antoniego Drygasa, rodziny z różnych miejscowości oraz mieszkańców okolicznych wsi. Niemcy obserwowali okolicę. Strzelano do osób pojawiających się w Michniowie. W takich okolicznościach 17 lipca 1943 r., na oczach syna, zginęła Stefania Materek<sup>51</sup>. Po pacyfikacji wsi mieszkańców dotykały różne represje. W styczniu 1944 r. aresztowany został Franciszek Dupak. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen<sup>52</sup>. Dlatego też pierwsi mieszkańcy pragnący powrócić do swoich zrujnowanych gospodarstw pojawili się dopiero jesienią 1944 r., gdy pozwalała na to sytuacja na froncie i czuli się w miarę bezpiecznie<sup>53</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych do Michniowa napłynęło 140 osób, głównie były to osoby powracające z robót przymusowych, choć nie wszystkie, które na nie trafiły. Obozy koncentracyjne przeżyło jedynie troje mieszkańców wsi i trójka powróciła do Michniowa, w tym Zofia Materek (Sobek) i Kazimierz Krogulec. Odbudowa była jednak utrudniona ze względów politycznych, ponieważ wieś została spacyfi-

---

<sup>49</sup> Ibid.

<sup>50</sup> Relacja Matyldy Zielińskiej w zbiorach Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

<sup>51</sup> E. Kołomańska, *Losy mieszkańców Michniowa po pacyfikacji wsi w dniach 12-13 lipca 1943 r.*, „Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne” 17, 2016, s. 123-138.

<sup>52</sup> *Zapisy terroru. Okupacja niemiecka w dystrykcie radomskim*, t. 3, Warszawa 2018, s. 217-218.

<sup>53</sup> *Terror hitlerowski*, s. 165.

kowana za pomoc Armii Krajowej, co nie odpowiadało reżimowej propagandzie komunistycznej. Postulowano nawet przeniesienie wsi w inne miejsce, sugerując okolice Radomia. Przed mieszkańcami piętrzyły się trudności: brak dostępu do materiałów budowlanych, procedury administracyjne hamujące tworzenie linii elektrycznych i wodociągowych. Po wojnie do 1962 r. wyjechało 32 mieszkańców Michniowa<sup>54</sup>.

Proces mozolnej odbudowy został opisany przez Emilię Ziomek w „Moim pamiętniku”<sup>55</sup>. Ci, którzy chcieli na nowo odbudować swe życie w Michniowie, zaczęli prace od stawiania „szałasów”, niewielkich prywatnych domów i prowizorycznych zabudowań gospodarczych. Najczęściej były to jednoizbowe budynki z kamienia, które jednocześnie spełniały funkcję kuchni i izby mieszkalnej. Starano się nabyć zwierzęta inwentarskie, wyposażyć gospodarstwa. Korzystano z pomocy i wsparcia rodziny oraz sąsiadów. Najważniejszym jednak dla mieszkańców było uczczenie pamięci 204 ofiar pacyfikacji. Wspólnymi siłami uporządkowano grób zbiorowy ofiar i wybudowano pomnik-mogilę z czerwonego piaskowca. Na niej zamieszczono 211 nazwisk osób, które poniosły śmierć 12 i 13 lipca 1943 r. oraz w wyniku innych zbrodni niemieckich podczas II wojny światowej<sup>56</sup>.

W cieniu mogiły rodziła się nowa historia Michniowa. W miejsce więzów, które zniknęły, zostały spalone podczas pacyfikacji, powstały nowe, nawet silniejsze, ponieważ zespolone wspólną tragedią. Tworzyło się nowe dziedzictwo, dziedzictwo traumatycznej wojny, dziedzictwo pamięci o jej ofiarach, o trudzie życia codziennego, naznaczonego stratą i obowiązkiem pamięci. Heroizm tych, którzy przeżyli, zaowocował potrzebą podtrzymania pamięci o pacyfikacji. Ich gorzkim dziedzictwem był obraz płonącej wsi na zawsze wpisany w pamięć, smak obozowej zupy, ból straty ukochanego męża i najdroższych dzieci. Na tym trudnym fundamencie powstała idea – Izba Pamięci Narodowej, Dom Pamięci Narodowej, Fundacja „Pomnik – Mauzoleum” oraz zwieńczające te działania Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.

---

<sup>54</sup> E. Kołomańska, *Po pacyfikacji*, s. 59-60.

<sup>55</sup> Zbiory Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie, sygn. MWK/M/299.

<sup>56</sup> E. Kołomańska, *Po pacyfikacji*, s. 59-60.

**Piotr Kardyś**

Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kkochanowskiego

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Skarżysku-Kamiennej

## **Próba rekonstrukcji menu mieszkańców Suchedniowa i okolic na co dzień i od święta w późnym średniowieczu oraz w okresie wczesnonowożytnym**

Na wstępie należy zaakcentować, że w praktyce tekst dotyczy jadłospisu górników, hutników, młynarzy oraz ich rodzin, i tych wszystkich, którzy z wymienionymi rodzajami zajęć rzemieślniczo-przemysłowych mieli do czynienia. Osobom nie do końca zorientowanym może się bowiem wydawać, że można mówić o wyżywieniu generalnie, ale specyfika zajęć zawodowych mieszkańców dawnego Suchedniowa każe przyjąć na wstępie takie założenia. W tym miejscu warto przypomnieć, że inne było menu np. mieszkańców przytułków i szpitali w okresie staropolskim, inne szlachty i dobrze uposażonych proboszczów w bogatych parafiach, inne bogatych mieszczan, zakonników i służby zakonnej, a jeszcze inne wśród pojawiających się z czasem w dobrach biskupów krakowskich przedstawicieli mniejszości narodowych i wyznaniowych: Niemców (Sasów), Szkotów czy Włochów<sup>1</sup>. Ta inność dotyczyła przede wszystkim jakości i ilości artykułów żywnościowych, zwłaszcza tych uznawanych za luksusowe, czy związanych z dietą „zawodową” – mam na myśli menu osób duchownych, podporządkowane przede wszystkim rytmowi świąt roku liturgicznego (choć znajdowało to oczywiście odzwierciedlenie także w codziennym odżywianiu się parafian). Warto też przypomnieć pewną „oczywistość”, jaką

---

<sup>1</sup> Od wczesnego średniowiecza aż do momentu przejęcia na Skarb Państwa w efekcie reform Sejmu Wielkiego teren obecnego Suchedniowa należał do dóbr biskupów krakowskich, zob. P. Kardyś, *Pradzieje, starożytność i średniowiecze*, [w:] *Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy*, red. M. Medyński, K. Zemęła, Suchedniów 2019; K. Zemęła, *W okresie staropolskim (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *ibid.*

są i były morfologia oraz rzeźba terenu, klimat i jego zmiany, rodzaje i jakość gleb, warunki hydrologiczne<sup>2</sup>, które to miały najważniejsze znaczenie przy produkcji żywności i jej pozyskiwaniu za pomocą zbieractwa. Trzeba jednocześnie podkreślić w tym miejscu, że jedynie wystarczające zaopatrzenie mieszkańców Suchedniowa i pracowników najemnych w żywność dawało szansę na rozwój gospodarczy i demograficzny. Bez spełnienia tego warunku niemożliwe byłyby późniejsze gwałtowne przemiany w okresie tzw. „rewolucji” przemysłowej.

Jak zwykle przy tego typu publikacjach, zanim przejdziemy do meritum, musimy jednak wyjść od ogółu, aby dojść do szczegółu – czyli zastosować tradycyjną w badaniach historycznych nad starszymi epokami retrospekcję oraz analizę zachowanych przekazów źródłowych i skonfrontować je ze stanem badań znanym z literatury przedmiotu<sup>3</sup>. Nie będziemy w tymże „szkicu” odnosić się do typowych w tego typu rozważaniach określeń, jak minimum żywnościowe niezbędne dla określonych grup społecznych i wykonywanej pracy, czy takich abstrakcyjnych kwestii, jak racjeienne czy ilość kalorii, ze względu, iż naszym celem jest jedynie bardzo ogólne podsumowanie tej problematyki dla omawianego terenu.

Najstarsze przekazy informujące o pożywieniu mieszkańców ziem polskich pochodzą oczywiście z kronik: Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, Jana z Czarnkowa, a zwłaszcza z *Roczników* Jana Długosza. Z czasem pojawiają się informacje źródłowe informujące o dokonywanych zakupach artykułów żywnościowych na lokalnych targach

---

<sup>2</sup> Próbę charakterystyki obszaru obecnego powiatu skarżyskiego z uwzględnieniem przyrody ożywionej i nieożywionej podjęli już w 2007 r. J. Janiec, P. Kardys, R. Sowa, A. Staškowiak, K. Zemęła, *Powiat skarżyski – miejsca cenne przyrodniczo i historycznie*, Kielce 2007, s. 9-20.

<sup>3</sup> Podstawowym dla terenu Polski, dla tego typu zagadnień, jest opracowanie zbiorowe *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 1-6, red. M. Dembińska, Wrocław 1979, i A. Wyczański, *Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII w.*, Warszawa 1969; oraz fragmenty w pracach: M. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1958; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986; G. Jawor, *Ludność chłopska i społeczności wiejskie w województwie lubelskim w późnym średniowieczu. Schyłek XIV – początek XVI wieku*, Lublin 1991; i poszczególne hasła zawarte w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. 1-2, red. A. Mączak, Warszawa 1981. Dla Europy podstawowe informacje, zob.: *Historia życia prywatnego*, t. 2, *Od Europy feudalnej do renesansu*, red. G. Duby, Wrocław – Warszawa – Kraków 2005 (wyd. 2), a zwłaszcza seria wydawnicza PIW z cyklu „Życie codzienne...”.

i jarmarkach oraz o produkcji towarowej gospodarstw chłopskich, folwarków sołtysich, duchownych oraz szlacheckich, jak również o funkcjonowaniu różnorodnych „zakładów” przetwórstwa i produkcji żywności (młyny, jatki rzeźnicze, piekarnie, słodownie, browary i gorzelnie)<sup>4</sup>.

Zmiany kolonizacyjne, które przysły na teren obecnej gminy Suchedniów u schyłku średniowiecza i w epoce nowożytnej, przyniosły ze sobą nie tylko odpowiedni zasób dóbr materialnych, ale także wytworzyły – oprócz konieczności zaspokojenia głodu – również pewne nawyki konsumpcyjne oparte o dostępną na miejscu żywność, zarówno tę wyprodukowaną, jak i pozyskaną dzięki zbieractwu pożytków leśnych, w tym bartnictwo<sup>5</sup>. Powiększający się nieustannie od średniowiecza areał pól uprawnych wokół Suchedniowa zwiększał ilość dostępnego pożywienia i pozwalał na jego urozmaicenie oraz na wygospodarowanie nadwyżek, co bardzo dobrze uwydatniają obciążenia podatkowe okolicznej ludności, często wyrażane w naturaliach. Z „Księgi uposażeń” diecezji krakowskiej Jana Długosza rejestrującej stan na lata 60.–70. XV w. wiemy, że tradycyjnie dominowały w uprawach zboża<sup>6</sup>.

### „Kasza wysługa nasza”

Do najprostszych ówczesnie produktów żywnościowych występujących na interesującym nas terenie zaliczymy te wyprodukowane z jęczmienia, prosa, żyta i owsa. Z nich można było przygotowywać różnorodne kasze tłuczone i rozgotowywane na tzw. bryję/breję, ale też gotowane na sypko. Z mąki owsianej umiano uzyskać coś w rodzaju dzisiejszego kiślu. Najpopularniejsze i najłatwiejsze do przygotowania były jednak odpowiedniki dzisiejszych chlebów – podpłomyki, czyli płaskie, niewyrośnięte chlebki/placki, pieczone w popiele lub na rozgrzanych kamieniach, a to z prostego powodu – gdyż można je było wykonać

---

<sup>4</sup> Zupełnie inaczej prezentuje się stan badań nad wyżywieniem mieszkańców ziem polskich począwszy od XIX stulecia, gdzie mamy do dyspozycji nie tylko bogatą bazę źródłową oraz ikonografię, ale także informacje o charakterze narracyjnym (np. pamiętniki, listy, prozę i poezję), np.: J. Łukasiewicz, *Drogi rozwoju rolnictwa na ziemiach polskich*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1977; W. Molik, *Życie codzienne ziemiaństwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku. Kultura materialna*, Poznań 1999.

<sup>5</sup> Zob. S. Barański, *Dzieje bartnictwa w Puszczy Świętokrzyskiej w zarysie*, Warszawa 1979.

<sup>6</sup> *Joannis Długosz Senioris Canonnici Cracoviensis Liber Beneficiorum Dioecesis Cracoviensis*, vol. 1-3, [w:] *Opera omnia*, ed. A. Przeździecki, vol. 7-9, Kraków 1864.

z każdego zboża z wykorzystaniem odrobiny wody, i ewentualnie z dodatkiem lokalnych sezonowych ziaren i owoców. W miarę upływu czasu zaczęły się także pojawiać kasze lepszej jakości, tzw. tatarski – kasze gryczane. Zapewne jedynie od święta miejscowi jadali chleb żytni wypieczony z mąki razowej mielonej w pobliskim młynie, a nie jak ta „pospolita” na podpłomyki, którą mielono na żarnach we własnym domostwie. Przy okazji świąt najpowszechniej wspominają źródła (już od XIV w.) kołaczki, także jadane przez wieśniaków. Pisano: „Dałbych dobry kołacz upiec, Bych mógł przed tobą uciec”. Jednocześnie zalecano: „kołaczki, dobrze wypieczone z solą” oddawać Kościołowi, a więc plebanowi wiejskiemu czy mnichom klasztornym, nie uważając ich za jedzenie dla gminu. Zachował się też cytat z XV stulecia: „Mam ja męża puchacza [tj. człowieka pysznego], ja mu daję grochu, a on chce kołacza”. Kołaczki powstawały najczęściej poprzez wyrobienie mąki z jajami i tłuszczem, z dodatkiem jabłek lub sera, następnie je wypiekano.

### **„Gdzie jest barszcz, kapusta, tam chata nie pusta”**

Uzupełnieniem diety były tak zwane leguminy, czyli przede wszystkim groch pod każdą postacią i wszelkiego rodzaju rośliny strączkowe, dostarczające białka roślinnego, będącego zamiennikiem białka zwierzęcego. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że ówczesny groch odgrywał rolę dzisiejszych ziemniaków. Ze źródeł wiemy, że rośliny strączkowe i kasze były w zasadzie na tym samym poziomie spożycia, co produkty mączne. Najbardziej wartościowy był groch, zarówno świeży, jak i suszony. Sporządzano z niego gęste zupy, prażono na suche danie zastępujące chleb, dodawano do innych potraw w celu zagęszczenia i uzyskania lepszych właściwości odżywczych (chodziło o zapewnienie uczucia sytości). Inne rośliny strączkowe, jak bób i soczewica, nie stanowiły tak dużego udziału w menu, raczej były jego uzupełnieniem i uatrakcyjnieniem smakowym. W XVI stuleciu w ziemi sandomierskiej i krakowskiej<sup>7</sup> na masową skalę pojawiła się cieciora, zwana też groszkiem, którą charakteryzowano: „jest jako wielka trzcina, na wierzchu bywa jako strąk około którego bardzo wiele ziarenek żółtych podobne grochowi, przeważa indyjska pszenica”.

---

<sup>7</sup> Ciekawy opis zawarł w swoim *Zielniku* Marcin z Urzędowa; za: *Sandomierski ogród kanonika Marcina z Urzędowa*, red. T. Giergiel, Sandomierz 2015, s. 19.



Zupełną rewelacją była natomiast rzepa. Językoznawcy wciąż zastanawiają się, jaki jest źródłosłów polskiego wyrazu „rzepa” i znajdują dwa rozwiązania: 1) albo pośrednio z języka niemieckiego, 2) albo bezpośrednio z języka łacińskiego. *Rapa* i *rapulum* to nazwy odmian najpospolitszych na naszych ziemiach – rzepy zwyczajnej, o kulistym dosyć dużym korzeniu, i rzepy zwanej kolnikiem, o korzeniu podługnym. Ze źródeł wiemy, że *reapulae* – rzepy/rzepki często nie podlegały dziesięcinom, co oznacza, że były uprawiane od bardzo dawna, jeszcze przed wprowadzeniem obowiązkowych naturaliów. Warto też dodać, że za obfitością i pospolitością tej jadalnej byliny świadczą nie tylko przezwiska, imiona i nazwy miejscowe w rodzaju Rzepa, Rzepicha, Psi Rzep, związek frazeologiczny: „przyczepił się, jak rzep do psiego ogona” (czyli coś bardzo pospolitego, uciążliwego, dokuczliwego, trudnego do usunięcia, a zatem w uprawie zachowującego się wręcz jak chwast), ale też kontekst informacji o rzepie jako pożywieniu gorszym i pospolitym. Cytaty z zachowanych dzieł literackich czy ogrodniczo-zielarskich w rodzaju: „małżeński uczynek pobudza”, „Rozmaicie ludzie przyprowadzają rzepę: piekąc, warząc, z przysmakami rozmaitemi, a ten jeden: że ją kwaszą soląc, a tak chowają. Naśmiewają się z tego w Polsce, we Włoszech jest to pokarm rozkoszny”<sup>8</sup>, „Na wszystkie przypadłości kolki i mdłości, nie masz jak rzepy nasienie. Ono gardło purguje, kuśkę prostuje, i lżejszym czyni pierdzenie”<sup>9</sup> przekonują jednak o powszechnej wierze w cudotwórczą moc tej rośliny. Zasadniczymi zaletami rzepy była możliwość spożywania na wiele sposobów: na surowo, gotowaną, duszoną, kiszoną, pieczoną i wędzoną (co potwierdzają źródła już z pocz. XVI w.)<sup>10</sup>. Z pozostałych warzyw powszechnie znano marchew, pietruszkę, pasternak, jarmuż, cebulę, ale czy poza marchwią i pasternakiem konsumowano je w większej ilości na interesującym nas terenie, bardzo trudno powiedzieć.

Ciekawym zjawiskiem były różnego rodzaju „ziela”/ziola<sup>11</sup>. Najpopularniejszym w średniowiecznej Polsce była kapusta, której przypri-

---

<sup>8</sup> Ibid., s. 18.

<sup>9</sup> A. Dziak, *Medycyna czy magia? Akademicka wiedza medyczna wobec alternatywnych metod leczenia*, Warszawa 2014, s. 188.

<sup>10</sup> *Encyklopedyja Powszechna* [S. Orgelbranda], t. 22, Warszawa 1866, s. 630-631.

<sup>11</sup> S. Falimirz, *O ziołach i o mocy ich*, Kraków 1534; H. Spiczynski, *O ziołach tutecznych i zamorskich*, Kraków 1542 i M. Siennik, *Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych*

sywano lecznicze właściwości i liczne walory smakowe. Poza tym miała kilka bardzo praktycznych zalet. Łatwo się przechowywała w postaci kiszonki, miała dużą masę zarówno świeża, jak i po ugotowaniu czy ukiszeniu, i łatwo komponowała się z kaszami, grochem, słoniną, rybami czy mięsem, a przede wszystkim jej spożycie dawało uczucie sytości<sup>12</sup>. Podobnie postępowano z grzybami, które spożywano w każdej postaci, przede wszystkim z kapustą, grochem i pieczywem.

Zupełnie wyjątkową rolę pełnił wówczas znany powszechnie i opisywany czosnek. Pisano: „takiego u nas zbytek, a im go więcej traci, tym się więcej mnoży”<sup>13</sup>. Dodawano także: „Czosnek domowy jest wielkiego pożytku przeciw wodom szkodliwym, także odmienieniu miejsc jako tym, którzy jeżdżą po wodach i cudzych krainach gdzie są rozmaite gady jadownicze i miejsca smrodliwe. Wonią swą odpędza węże, niedźwiadki, insze gady”. Powszechnie też chwalono ogrodników, którzy bardzo dobrze robili „sadząc czosnek wokoło grząd, bo gadzina nie lezie na grzędy dla czosnku”. Podawano różne lecznicze rady w rodzaju: „Przeciw boleści zębów wziąć czosnku główkę stłukwszy, przyłożyć końcu dłoni na ręce gdzie się poczyna łokieć, po tym będą bąbele, które przyszygnąć nożyczkami, pociecze zła materia”.

Dla większości mieszkańców Suchedniowa i najbliższej okolicy najważniejszą część jadłospisu stanowił z całą pewnością nabiał, który w literaturze staropolskiej często występował jako „mleczno”. Wynika to zapewne z faktu, że wszyscy bez wyjątku posiadali przydomowe ogródki, w których możliwa była nie tylko hodowla drobiu, ale całe okoliczne zalewowe tereny wzdłuż Kamionki mogły być traktowane jako pola uprawne dobrze służące do wypasu bydła, a zarośla/olsy nadawały się do hodowli kóz. Hodowla bydła w okresie wczesnonowożytnym,

---

*i zamorskich opisanie*, Kraków 1568; S. Syreński, *Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią*, Kraków 1613; J. Rostański, *Porównanie tak zwanych zielników Falimirza, Spicyzńskiego i Siennika*, „Pamiętnik Akademii Umiejętności. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy” 14, 1888, s. 116-151; idem, *Nasza literatura botaniczna XVI. w. oraz jej autorowie lub tłumacze*, „Pamiętnik Akademii Umiejętności. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy” 14, 1888, s. 152-207. Podsumowanie stanu badań, zob.: A. Suchecka, *Badania interdyscyplinarne nad polskimi zielnikami drukowanymi*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 17, 2020, nr 2, s. 199-224.

<sup>12</sup> D. Żołędź-Strzelczyk, *Groch z kapustą i krupy z olejem, czyli co i jak jadano w Poznaniu od XVI do XVIII wieku*, „Kronika Miasta Poznania” 4, 2003, s. 43.

<sup>13</sup> *Sandomierski ogród kanonika Marcina z Urzędowa*, s. 20.

w dobrach biskupów krakowskich, m.in. w kluczu suchedniowskim, a zwłaszcza wydawałoby się w dramatycznym XVII w., wykazuje wciąż rosnący walor<sup>14</sup>. Pito dużo mleka słodkiego, ale przypuszcza się, że jeszcze więcej pito mleka kwaśnego, jako łatwiejszego w przechowywaniu, tym bardziej, że otrzymywano przy okazji serwatkę, a niespożyte w całości można było jeszcze przerobić na sery. Pewnym paradoksem jest fakt, że praktycznie mleko nie występuje w rachunkach, co najprawdopodobniej ma związek właśnie z jego powszechnością i jednocześnie taniością<sup>15</sup>. Masło z całą pewnością było rzadkością na stołach zwykłych mieszkańców Suchedniowa, a to z kilku względów. Przede wszystkim z powodu utraty zawartości tłuszczu w pozostałym mleku (po zebraniu śmietany), ale też ze względu na zdecydowanie mniejszą zawartość tłuszczu w świeżym mleku krów, karmionych wówczas jedynie z wykorzystaniem miejscowych, naturalnych zasobów. Wydaje się zatem, że do spożycia trafiały raczej niewielkie ilości masła i maślanki.

Sery miały bardzo szerokie zastosowanie, przede wszystkim jadano twarogi świeże, w postaci tzw. gomótek lub małdrzyków, ale też obsuszane i wędzone. Ze źródeł wiadomo, że te ostatnie były jednym z najpopularniejszych elementów jadła przeznaczonego na potrzeby ludzi pracujących zarówno w rzemiośle, jak i w polu (co wynikało z możliwości ich łatwiejszego i dłuższego przechowywania).

Zdecydowanie najmniej wiadomo o spożyciu mięsa w środowisku wiejskim i rzemieślniczym na wsi. Generalnie możemy – idąc za literaturą przedmiotu – sformułować przypuszczenie, że mięso nie stanowiło istotnej części jadłospisu, zwłaszcza na co dzień. Źródła z okresu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej przekonują, że na wsiach jadano mięso zupełnie wyjątkowo, z okazji świąt rodzinnych i większych świąt religijnych. Z drugiej strony produkcja rolna w półłanowym gospodarstwie chłopskim zabezpieczała jego spożycie i zbyte na cały rok. Tym bardziej, iż z inwentarzy wiemy, że także zagrodnicy i komornicy hodowali na swoje potrzeby drób, kozy, świnie i barany. Biorąc pod uwagę fakt, że wśród mieszkańców Suchedniowa i najbliższej okolicy sporą część mieszkańców stanowili jednak rzemieślnicy,

---

<sup>14</sup> Zob. J. Muszyńska, *Gospodarka dworska w dobrach biskupów krakowskich w połowie XVII wieku*, Warszawa 2013.

<sup>15</sup> Zwrócił na to uwagę A. Wyczański, *Studia*, s. 18-19.

możemy podejrzewać, iż podaż mięsa w różnej postaci stanowiła sporą część asortymentu na lokalnym rynku. Wydaje się, że możemy nawet pokusić się o wskazanie najważniejszych producentów mięsa – byli to zapewne młynarze i karczmarze. Pierwsi mieli mnóstwo pożywienia w postaci otrąb i plew, ci drudzy w postaci resztek jedzenia, przy czym mogli jednocześnie najłatwiej dokonywać sprzedaży tegoż mięsa. A co konkretnie spożywano? Nie miejmy złudzeń. Przede wszystkim podroby, w tym jelita i krew wzbogacone kaszami lub mąką. Okoliczne lasy, jeszcze w tamtym czasie w dużej mierze liściaste, sprzyjały hodowli świń, zatem można oczekiwać, że wieprzowina stanowiła podstawowy rodzaj mięsa.

Wydaje się, że mieszkańcy Suchedniowa mogli pozyskiwać nieco mięsa za pomocą łowiectwa, tylko częściowo legalnie, np. zajęcy i innej drobnej zwierzyny i ptactwa dzikiego, bo trudno oczekiwać, że bogaty w faunę las nie kusił ich swoimi zasobami. Generalnie, literatura staropolska przekazuje mnóstwo informacji o chłopach – kłusownikach, zatem łowienie w sidła z całą pewnością miało miejsce na całkiem dostrzegalną w jadłospisie skalę, tym bardziej, że nie było na miejscu pana feudalnego, a jedynie bardziej lub mniej skuteczny zarządca, który de facto działał na terenie bardzo odległym od prowincjonalnych siedzib właściciela dóbr, w tym przypadku Bodzentyna i Kielc.

Wreszcie rybołówstwo. Nie ulega wątpliwości, że ze względu na liczne ciek wodne i sztuczne spiętrzenia (groble, młynówki) oraz służące temu stawy i rozlewiska<sup>16</sup> ryby musiały stanowić sporą część menu mieszkańców ówczesnego Suchedniowa. Zwłaszcza wobec faktu, że liczba dni postnych związanych z kalendarzem roku liturgicznego była znaczna. Owe stawy i rozlewiska były obecne na interesującym nas terenie, zwłaszcza wobec faktu funkcjonowania od końca XV w. kuźnic, które obowiązkowo „zaopatrzone” były w stawy spiętrzające wodę. Znamy nawet nazwy, jak „Stary” i „Nowy Staw” na Łącznej/Kamionce. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w okresie wczesnonowożytnym funkcjonowało na terenie obecnej gminy Suchedniów aż 12 jednostek osadniczych – kuźniczych i młyńskich, łatwo możemy sobie wyobrazić

---

<sup>16</sup> Zob. przykład Jędrowa: P. Przepióra, T. Kalicki, S. Chwałek, G. Houbrechts, *Historyczny układ hydrotechniczny w Jędrowie (województwo świętokrzyskie) zachowany w formach i osadach – studium geoarcheologiczno-konserwatorskie*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Geographica Physica” 18, 2019, s. 29-40.

zarówno możliwości w zakresie wykorzystania wody na cele rybołówstwa (tzw. „sadzawki, stawy i zastawy”), jak i zapewne zainteresowanie miejscowych tym sposobem pozyskiwania pożywienia. Już ze średniowiecza znamy wizerunki siideł mocowanych w młynówkach, czyli w strumieniu doprowadzającym wodę do koła młyńskiego. Miejsca łowienia i sposoby były raczej tradycyjne, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Prymitywne sieci wykonane z koszy wiklinowych, w kształcie dzbana z wąską szyjką, worki zaopatrzone w uchwyty, wędkę z jednym i z wieloma haczykami. Złowione w ten sposób ryby spożywano świeże, solono, suszono i wędzono. Z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić znaczenie w jadłospisie zwłaszcza karpia hodowlanych. Oczywiście dochodziły do tego karasie, szczupaki, płocie, liny, okonie, leszcze, ukleje, a także spotykane do dzisiaj raki.

Do picia służyło przede wszystkim niskoprocentowe piwo, lub bezprocentowe, dzisiaj nazywane podpiwką, serwowitem, czasem kwasem chlebowym. Wynikało to również z praktycznego wyboru napoju, który nie wymagał przygotowania poprzez doprowadzenie do wrzenia w celu zabicia szkodliwych dla człowieka bakterii, ale poprzez poddanie procesowi fermentacji stawał się przyjaznym dla organizmu człowieka „probiotykiem” (*vasculum cervisie fermentate*).

Powszechnie pozyskiwany len i oddawana dziesięcina konopna pozwalają stwierdzić, że miejscowi mieli dostęp do oleju lnianego (z siemienia lnianego) i konopnego. Innymi rodzajami tłuszczu były zapewne tłuszcz wieprzowy i rybi. W tym czasie, tj. już od XIV stulecia, zachowały się wzmianki o oleju makowym i z orzechów laskowych, ale czy takowy mógł być produkowany na interesującym nas terenie, nie możemy nic powiedzieć (choć w przypadku orzechów laskowych możemy podejrzewać ich udział w jadłospisie miejscowych).

Z lustracji z 1. poł. XVII w. wiemy, że w Suchedniowie i okolicach poza łąkami występowały liczne sady, ogrody i „pszczelniki” – tj. pasieki. Było to oczywiście efektem braku specjalizacji rolnej mieszkańców i konieczności uzupełnienia niedoborów żywności w oparciu o możliwie łatwy w uprawie i w pozyskiwaniu asortyment, jak owoce i miód. Nie wymagało to większego zaangażowania, a zwłaszcza umożliwiała skoncentrowanie się na tych zajęciach w czasie, kiedy nie odbywały się kampanie hutnicze, czy utrudnione było wydobywanie rudy, np. po obfitych deszczach. Praktycznie „od zawsze” znane były na naszych ziemiach wiśnie, trześnie, śliwki, jabłka, gruszki, orzechy laskowe.

Nie wiemy, w jakich porach dnia jadano, i z jaką częstotliwością w ciągu dnia. Jednak w sytuacji, kiedy mówimy o rzemieślnikach, wyrobnikach, generalnie – używając współczesnego języka – „ludziach pracy”, możemy śmiało założyć, że główny posiłek był po dniu pracy. Przed pracą i w trakcie raczej musiano się zadowalać suchym jedzeniem i piwem.

Przedstawiony powyżej zarys jest dość optymistyczny. Nie wiemy jednak, czy tak było w rzeczywistości i czy „taka” rzeczywistość dotyczyła większości, czy tylko niewielkiego marginesu demograficznego. Wydaje się, że realny obraz ówczesnej, staropolskiej rzeczywistości zawarł w swojej pracy siedemnastowieczny ekonomista Jakub Haur pisząc: „Ledwie by pies powąchał, co ci niebożęta z głodu zażywać muszą, bo jeśli się któryś chłop ma dobrze, to sobie i czeladzi śmierdzącym jadło okrasa olejem. Jeśli zaś niedostatnio, gdy go i na taką nie stanie okrasę, to tylko z wodą samą, jałowo, lada chwasty nadgniłe, jarzyny z pośladami krup lub grubych klusków zażywają”<sup>17</sup>. Generalnie, artykuły żywnościowe i ich konsumpcja, które występowały na interesującym nas terenie, możemy podzielić na kategorie: produkty zbożowe, produkty zwierzęce i tłuszcze, jarzyny i owoce, napoje. Nie możemy także jednoznacznie odpowiedzieć, jaki był rzeczywisty poziom konsumpcji ówczesnych mieszkańców Suchedniowa i okolicznych osad, ale z całą pewnością niezadowolający, by żyć i rozwijać się, skoro „kariera” gospodarcza tych terenów nastąpiła dopiero począwszy od XVIII stulecia, gdy zyski z produkcji przemysłowej były na tyle wysokie, by wygenerować wyraźny wzrost demograficzny. Nie jesteśmy również w stanie udzielić odpowiedzi co do stabilności „produkcji” żywności od schyłku średniowiecza po wiek XVIII, jaki był rozdział żywności i różnice w jej produkcji i spożyciu ze względu na nieurodzaje i kataklizmy wojenne (np. najazd wojsk Rakoczego na te tereny w poł. XVII w.). Pewną podpowiedzią może być monografia dóbr biskupów krakowskich ok. poł. XVII w., która pokazuje raczej brak efektów zubożenia dla tego okresu, a wręcz przeciwnie, nawet prosperitę na produkty lokalnego rzemiosła i przemysłu, a co za tym idzie zapewne także wzrost konsumpcji. To pewien paradoks, ale uzmysławia, jak trudno bez obszernej bazy źródłowej badać zjawiska z pogranicza kultury materialnej i społecznej, zwłaszcza na przestrzeni starszych epok.

---

<sup>17</sup> J. K. Haur, *Oekonomika ziemiańska generalna, Kraków 1744.*

# Artykuły





## **Koleje wąskotorowe o trakcji mechanicznej na terenie Suchedniowa i okolic**

Pierwszeństwo w zastosowaniu trakcji mechanicznej na wąskotorowych kolejach leśnych przypisywane jest Amerykanom, którzy już w latach 80. XIX w.<sup>1</sup>, a więc niemalże od początku funkcjonowania tego rodzaju transportu na terenie ich kraju<sup>2</sup>, wykorzystywali w tym celu oryginalnej konstrukcji parowozy typu Shay'a<sup>3</sup>. Kilkuletnie opóźnienie we wdrożeniu tego rozwiązania w warunkach europejskich wynikało z obaw o jego rentowność. Pierwszą w Europie kolejkę leśną o trakcji parowej uruchomiono dopiero w 1892 r. na terenie lasów alzacko-lotaryńskich<sup>4</sup>. Już w następnym roku kolej tego typu oddano

---

<sup>1</sup> M. Małaczyński, *Zasadnicza zmiana w wyprowadzaniu drzewa z lasów górskich w kierunku zastąpienia spławów kolejami*, „Sylwan” 1, 1895, s. 415.

<sup>2</sup> Pierwsza leśna kolej wąskotorowa (konno-grawitacyjna) powstała we Francji w 1879 r.; P. Symon, S. Cardal, *Des rails dans les forêts. Partie 1: Les systèmes d'antan et de naguère*, „La Forêt Privée” 313, 2010, s. 61-62.

<sup>3</sup> Parowozy te odznaczały się oryginalną konstrukcją: posiadały asymetrycznie umieszczone (po prawej stronie walczaka) kilkucylindrowy silnik parowy, pracujący w układzie pionowym. Napęd przekazywany był na koła jezdne za pośrednictwem wałów przegubowych Cardana oraz zębatych przekładni stożkowych. W latach 1878–1945 wyprodukowano 2767 sztuk tych maszyn. Za: <https://www.shaylocomotives.com/> (dostęp 17 V 2022).

<sup>4</sup> Linie tę wybudowano na terenie ówczesnych nadleśnictw Aberschweiler i St. Quirin (w granicach Niemiec po 1871 r.) w związku z potrzebą szybkiego wywozu dużej ilości drewna pozyskanego po przejściu huraganu, zagrożonego zasiedleniem przez szkodniki owadzie. W tym czasie (około 1892 r.) kolej leśną o trakcji parowej uruchomiono także na terenie Rumunii. J. Miklaszewski, *Lasy i leśnictwo w Polsce*, Warszawa 1928, s. 359; K. Zintel, *Koleje leśne w Karpatach Wschodnich*, [w:] O. Duda, Z. Świerzewski, K. Zintel, *Leśne kolejki wąskotorowe południowo-wschodniej Polski*, Poznań 1995, s. 40; N. Muica, D. Turnock, *The Railway Age in the Carpathian Forests: A Study of Romania*, „Geographica Pannonica” 7, 2003, s. 11; <http://train-abreschwiller.fr/train-a-vapeur/historique> (dostęp 2 IX 2018).

do użytku w dobrach skolskich (Bieszczady Wschodnie)<sup>5</sup>. Większość kolejek leśnych na ziemiach polskich powstała w ciągu pierwszych trzech dekad XX w.<sup>6</sup> Okresem szczególnie intensywnego ich rozwoju były lata I wojny światowej, co wiązało się z rabunkową eksploatacją zasobów leśnych prowadzoną przez wojska okupacyjne państw centralnych. Od tego czasu na liniach leśnych zaczął rozpowszechniać się stosowany przez jednostki niemieckich kolei polowych (*Heeres Feldbahnen*) tor szerokości 600 mm, do czego dużej mierze przyczyniła się dostępność taboru, zwłaszcza bardzo licznie produkowanych czterosiowych parowozów typu „HF”<sup>7</sup>.

Pierwsza wąskotorowa kolej o trakcji mechanicznej na terenie Suchedniowa lub w jego okolicach powstała najprawdopodobniej w 1902 r., w związku z budową drugiego toru na linii kolejowej Skarżysko – Strzemieszyce<sup>8</sup>. Jednym z wykonawców tej inwestycji było

---

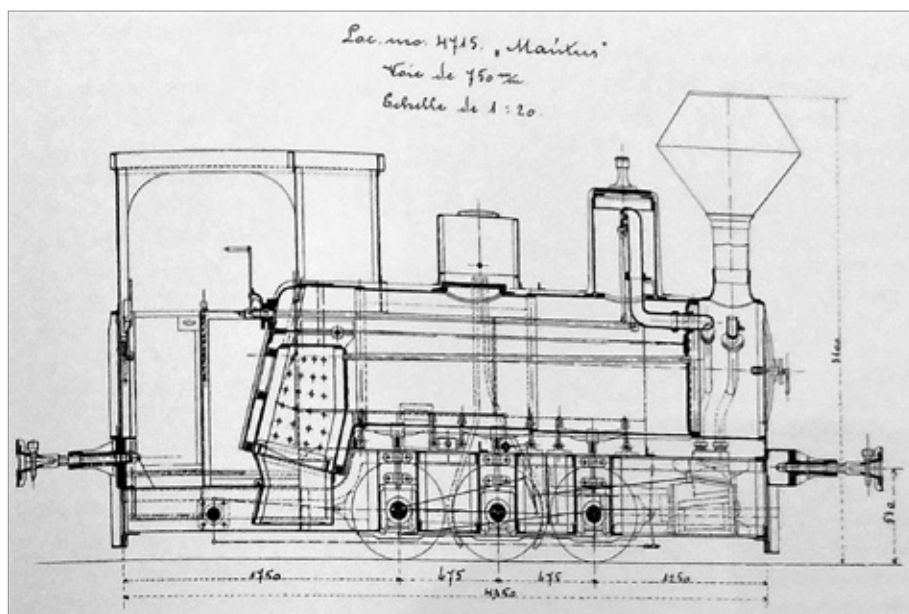
<sup>5</sup> K. Zintel, *Koleje leśne*, s. 40; J. Miklaszewski, *Lasy i leśnictwo*, s. 359.

<sup>6</sup> O. Duda, *Bieszczadzkie koleje leśne*, [w:] O. Duda, Z. Świerzewski, K. Zintel, *Leśne kolejki*, s. 67.

<sup>7</sup> K. Zintel, *Lokomotywy parowe kolei leśnych*, [w:] O. Duda, Z. Świerzewski, K. Zintel, *Leśne kolejki*, s. 11; M. Zajfert, *Koleje leśne w Polsce*, „Głos Lasu” 12, 1997, s. 24. Były to maszyny o bardzo dobrych właściwościach trakcyjnych, odznaczające się niewielkim naciskiem osiowym na tor (ułatwiało to ich eksploatację na liniach o prowizorycznym charakterze) oraz ekonomiczne w eksploatacji. W warunkach leśnych nie bez znaczenia było zaopatrzenie ich w iskrochrony kominowe, ograniczające ryzyko wzniesienia pożaru. Łącznie w latach 1904–1919 na potrzeby armii niemieckiej wyprodukowano ponad 2 500 sztuk tych parowozów. M. Zajfert, *Koleje leśne*, s. 24; B. Pokropiński, *Muzealne parowozy wąskotorowe w Polsce (dla toru szerokości 600 i 630 mm)*, Żnin 2000, s. 28; <https://enkol.pl/Brigadelokomotive> (dostęp 19 V 2022).

<sup>8</sup> Prace przy budowie pierwszego toru Drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej (lata 1882–1885) realizowane były ręcznie, aczkolwiek na wykorzystanie transportu wąskotorowego może wskazywać enigmatyczna wzmianka w „Gazecie Kieleckiej” z 15 września 1882 r.: „do stacji Strzemieszyce kolei wiedeńskiej wysłane zostały maszyny z zagranicy, idące do robót ziemnych przy kolei Iwanogrodzkiej. Wkrótce wysłane będą także transporty platform i wagonów roboczych”. M. Medyński, J. Krauze, *Miasto kolejarzy nad Kamienną. Dzieje budowy i działalności węzła kolejowego Bzin – Skarżysko – Skarżysko-Kamienna od wieku XIX do roku 1945, z opisem zaszytych tu wydarzeń rewolucyjnych i wojennych, a także wszystkiego, co „na gruncie kolejowym wyrosło”, w tym osady i miasta, życia powszedniego, świątecznego i intelektualnego jego mieszkańców, ich kościołów i cerkwi, przemysłu oraz poczty. Z krótkim zarysem historii kolei żelaznych na świecie i w Polsce*, Skarżysko-Kamienna 2007, s. 43, 57; „Gazeta Kielecka” 77, 1882 (15 IX), s. 1.

Towarzystwo udziałowe „W. Kosińskiego”<sup>9</sup>. Za istnieniem wspomnianej kolejki (o szerokości toru 750 mm) świadczy fakt sprzedaży (prawdopodobnie między rokiem 1907<sup>10</sup> a 1914) przez Władysława Rawitę Kosińskiego z Suchedniowa na rzecz Ordynacji Zamojskiej trzyosiowego parowozu wąskotorowego firmy Krauss z 1902 r., noszącego nazwę własną „Mañtus”<sup>11</sup>.



Fragment dokumentacji technicznej parowozu „Mañtus” należącego do W. Kosińskiego. A. Tajchert, *Koleje wąskotorowe Zwierzyniec – Biłgoraj*, Łódź 2010, s. 13

<sup>9</sup> M. Medyński, J. Krauze, *Miasto kolejarzy*, s. 95. Drugim wykonawcą była firma „Inż. R[omana] Niewiadomskiego i M. Rogozika”. Ibid.

<sup>10</sup> W 1907 r. na terenie Ordynacji Zamojskiej rozpoczęto budowę kolei wąskotorowej z cukrowni Klemensów (k. Szczebrzeszyna) do miejscowości Płoskie (k. Zamościa). A. Tajchert, *Koleje wąskotorowe Zwierzyniec – Biłgoraj*, Łódź 2010, s. 8.

<sup>11</sup> Ibid., s. 13-14. Maszyna posiadała numer fabryczny 4715; był to tendrzak o masie służbowej 11,9 t i mocy 60 KM, posiadający siłę pociągową 1850 kG. Zaopatrzone był w bliźniacze silniki parowe o cylindrach średnicy 230 mm i skoku tłoków 300 mm. Koła miały średnicę 620 mm, przy rozstawie osi 1350 mm. Powierzchnia ogrzewalna kotła wynosiła 25,8 m<sup>2</sup>, powierzchnia rusztu – 0,43 m<sup>2</sup>, zapas wody – 1,11 m<sup>3</sup>, zaś zapas węgla – 0,58 m<sup>3</sup>. Ibid.

Lokalizacja i przeznaczenie tej linii pozostają nieznane; mogła ona przebiegać wzdłuż budowanego toru (prace ziemne prowadzono w latach 1902–1903, zaś układanie nawierzchni rozpoczęto w 1904 r. i – po przerwie związanej z wydarzeniami rewolucyjnymi – kontynuowano od 1907 r.<sup>12</sup>), lub prowadzić do jednego z pobliskich kamieniołomów, np. w rejonie Stokowca.

Kolejne lata były okresem funkcjonowania na tym terenie kolejek konnych: górniczych (obsługujących kopalnie rudy żelaza Antoniego Wędrychowskiego między 1906 r. a ok. 1911 r., a także kamieniołomy w rejonie Stokowca) oraz leśnych (stworzonych podczas I wojny światowej przez okupanta austro-węgierskiego, a następnie przejętych i rozbudowanych przez polską administrację leśną)<sup>13</sup>. W drugiej połowie lat 20. XX w., ze względu na prowizoryczny charakter istniejących szlaków, znaczny stopień ich zużycia oraz ograniczoną wydolność transportową, Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu podjęła budowę linii wąskotorowej o trakcji parowej (szerokość toru 600 mm), prowadzącej z Suchedniowa w zachodnią część masywu Puszczy Świętokrzyskiej. Pomiary terenowe projektowanej trasy zrealizowano w 1927 r.<sup>14</sup> Na potrzeby inwestycji częściowo wykorzystano starotorze kolejki konnej A. Wędrychowskiego. Według pierwotnych założeń nowa linia prowadzić miała z Suchedniowa aż w okolice Szałas i Długojowa<sup>15</sup>, jednak ostatecznie zrealizowany został krótszy wariant. Prace budowlane wykonano w latach 1929–1930<sup>16</sup>.

---

<sup>12</sup> M. Medyński, J. Krauze, *Miasto kolejarzy*, s. 95, 116.

<sup>13</sup> Zob. B. Kozak, *Konne koleje wąskotorowe na terenie Suchedniowa i okolic*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 5, 2020, s. 181–184, 251–254.

<sup>14</sup> Materiały archiwalne ze zb. Elżbiety Duc (dalej: Arch. zb. E. Duc), *Projekt Kolejki leśnej w kierunku Kruk – Szałas, N-wo Suchedniów – Bliżyn. Pomiary 1927 roku*, b. p.; *Profil kolejki leśnej w kierunku Kruk – Szałas – Dalejów* [powinno być: Długojów – przyp. BK], 1927, b. p. Na odcinku od Kruka w kierunku Szałas projekt profilu podłużnego linii sporządził technik P. Kuźmicz; *Profil kolejki leśnej w kierunku Kruk – Szałas – Dalejów* [sic!], b. p.

<sup>15</sup> Arch. zb. E. Duc, *Projekt Kolejki leśnej w kierunku Suchedniów – Kruk – Szałas – Długojów. Budowa 1930 r.*, b. p.

<sup>16</sup> Arch. zb. E. Duc, *Projekt mostu na 1 kilometrze kolejki Suchedniów – Kruk przez rzekę Kamionkę. Budowa 1929 r.*, b. p.; *Budowa kolejki leśnej w kierunku na Suchedniów – Kruk – Szałas. Typy przepustów kamiennych. Budowa 1929 r.*, b. p. Data budowy „1930” widnieje na przepuście w pobliżu składnicy „Ludwik”.



Mijanka na początkowym odcinku Kolejki Bliżyńskiej, między nasypem rampy przeładunkowej (z lewej) a cmentarzem (po prawej); stan z 1973 r.  
Fot. B. Pokropiński

Początek toru znajdował się przy obecnej ul. Bugaj, po zachodniej stronie przejazdu kolejowego, gdzie stykał się z istniejącym torem kolejki konnej (750 mm) Nadleśnictwa Suchedniów. Nowa linia prowadziła stąd w kierunku północnym, równoległe do kolei normalotorowej (wzdłuż współczesnej drogi utwardzonej obok tartaku). Za cmentarzem tor zataczał łuk w lewo<sup>17</sup>, a następnie w prawo, obniżając się w dolinę rzeki Kamionki. Po opuszczeniu terenu leśnego Nadleśnictwa Suchedniów linia przecinała działki Łukasza Pająka i Jana Kowacza (folwark Bugaj)<sup>18</sup>, a następnie pokonywała koryto rzeczne po

---

<sup>17</sup> Odcinek ten przebiegał przez teren obecnego cmentarza, powiększonego w kierunku północnym po likwidacji kolejki.

<sup>18</sup> Arch. zb. E. Duc, *Projekt skrzyżowania kolejki wąskotorowej Suchedniów – Kruk – Szalas z szosą Warszawa – Kraków*, ok. 1927, b. p.; *Plan sytuacyjny – Folwarku Bugaj – nieruchomości Łukasza Pająka i Jana Kowacza położonych w osadzie Suchedniów gm. Suchedniów powiatu Kieleckiego, częściowo zajętych pod kolejkę leśną Suchedniów – Kruk*, 1:2000, ok. 1929, b. p.

drewnianym moście<sup>19</sup>, wkraczając na teren wsi Baranów<sup>20</sup>. Dalej trasa przebiegała wzdłuż działki Walerii Miernik, pokonując kolejne dwa mniejsze mosty, przecinając szosę Warszawa – Kraków (między domami Walerii Miernik i Józefy Markiewicz)<sup>21</sup>, a następnie osiągając skraj Puszczy Świętokrzyskiej (Nadleśnictwo Suchedniów)<sup>22</sup>. Wyzwaniem inżynieryjnym dla budowniczych linii było przeprowadzenie toru przez głębokie parowy, występujące na terenie leśnym po północnej stronie wsi Kruk. Zastosowano tutaj rozwiązanie polegające na budowie tzw. szpica<sup>23</sup>, czyli ślepo zakończonego odcinka toru, wciętego głębokim przekopem w przeciwległe zbocze, od którego odgałęział się dalszy odcinek szlaku. Istniejący tor mijankowy umożliwiał objeżdżanie składu przez lokomotywę i kontynuację jazdy w przeciwnym kierunku (nie było przy tym możliwości obrócenia maszyny prowadzącej pociąg)<sup>24</sup>. Dalej linia omijała od północy pola wsi Kruk, po południowej stronie Kamiennej Góry dwukrotnie przecinała obecną

---

<sup>19</sup> Obiekt ten (wzniesiony w 1929 r.) miał rozpiętość 25 m oraz wysokość 4 m. Przeszło spoczywało na 4 jarzmach, zaś nawierzchnię zabezpieczały balustrady; Arch. zb. E. Duc, *Projekt mostu na 1 kilometrze*, b. p. Warto w tym miejscu nadmienić, iż dla przeprowadzenia toru kolejki wąskotorowej przez dolinę Kamionki wykorzystano pozostałości grobli spiętrzenia wodnego dawnych zakładów metalurgicznych (kuźnicy i fryszerek) z XVIII–XIX w. na terenie ówczesnej osady Stokowiec; K. Zemęła, *Okres staropolski (XVI–XVIII wiek)*, [w:] P. Kardys et al., *Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy*, red. M. Medyński, K. Zemęła, Suchedniów 2019, s. 68; A. Pajdo, *Lustracja klucza suchedniowskiego z 1789 roku*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017, s. 118–119; H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym*, t. 1, Warszawa 1841, s. 397, tab. 5 po s. 456; A. Mayer von Heldensfeld, *Carte von West-Gallizien*, 1:28 800, 1801–1804; <https://maps.arcanum.com> (dostęp 24 V 2022). O obiektach tych świadczą obecnie fragmenty żużla dymarskiego/fryszerskiego występujące po północnej stronie starotorza.

<sup>20</sup> Arch. zb. E. Duc, *Plan sytuacyjny – Folwarku Bugaj*, b. p.

<sup>21</sup> Arch. zb. E. Duc, *Projekt skrzyżowania*, b. p.

<sup>22</sup> Obecnie za zabudowaniami dawnej wsi Baranów (ul. Warszawska) starotorze kolejki przecina droga ekspresowa S7 (budowę odcinka Skarżysko-Kamienna – Występa zrealizowano w latach 2009–2011). <https://www.archiwum.gddkia.gov.pl/pl/a/7861/s7-odcinek-skarzysko-kamienna-wystepa> (dostęp 24 V 2022).

<sup>23</sup> Rozwiązanie to było typowe dla kolejek eksploatowanych w warunkach górskich, m.in. Kisucko-Orawskiej Kolei Leśnej; A. Kučera, A. Bílek, *Karpatské lesní železnice*, Náchod 2003, s. 10–11. Obiekt ten dał początek toponimowi Szpic.

<sup>24</sup> Zob. Arch. zb. E. Duc, *Profil kolejki leśnej w kierunku Suchedniów – Kruk – Ształas – Długojów. Profil podłużny*, ok. 1927, b. p.

drogę Suchedniów – Dalejów, na krótkim odcinku prowadząc wzdłuż niej (za skrzyżowaniem z drogą Osieczno – Rejów). Na południe od góry Piekło (Czerwonej Góry), w obrębie obecnego oddz. 205, trasa nowej kolejki opuszczała starotorze kolei konnej A. Wędrychowskiego, biegnące dalej w kierunku kopalni Ludwik<sup>25</sup>. Linia kończyła się za obecnym rezerwatem „Świnia Góra”, przy drodze Jasiów – Sorbin (ok. 260 m od skrzyżowania przy leśniczówce Świnia Góra)<sup>26</sup>. Według projektu P. Kuźmicza z 1927 r. tor miał prowadzić od tego miejsca dalej w kierunku Kopciów i Szałasu na dystansie 2450 m<sup>27</sup>. Z uwagi na fakt, iż szlak kończył się na terenie ówczesnego Nadleśnictwa Bliżyn, linię tę określano mianem Kolejki Bliżyńskiej<sup>28</sup>.



Linie kolei wąskotorowych w okolicy Suchedniowa. Rys. autor

Pod koniec lat 20. XX w. zaczęto realizować politykę uprzemysłowienia polskich lasów państwowych, wyrażającą się m.in. przejmowaniem środków produkcji w bezpośredni zarząd administracji

<sup>25</sup> Zob. B. Kozak, *Zagnañskie kolejki wąskotorowe*, Kielce 2016, s. 122-124; idem, *Konne koleje*, s. 182-188.

<sup>26</sup> Szczegółowy opis przebiegu starotorza i zachowanych pozostałości infrastruktury zob. B. Kozak, *Zagnañskie kolejki*, s. 92-98, 103-104.

<sup>27</sup> Arch. zb. E. Duc, *Profil kolejki leśnej w kierunku Kruk – Szatas – Dalejów [sic!]*, 1927, b. p.

<sup>28</sup> Arch. zb. E. Duc, *Projekt połączenia kolejek leśnych samsonowskiej i bliżyńskiej długości 6262,70 mtr. b.*, ok. 1932, b. p.; Materiały archiwalne ze zb. Anny Sobczak (dalej: Arch. zb. A. Sobczak), *Projekt toru łącznicowego dla połączenia kolejek Samsonowskiej i Bliżyńskiej w kierunku na Suchedniów*, 1934, b. p.

oraz dążeniem do likwidacji koncesji leśnych udzielonych prywatnym przedsiębiorcom<sup>29</sup>. Do programu tego nawiązywało utworzenie w styczniu 1931 r. Radomskiego Zarządu Kolejek Leśnych z siedzibą w Zagnańsku (później: Państwowy Zarząd Kolejek Leśnych w Zagnańsku). Przedsiębiorstwu temu podporządkowano koleje leśne na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, wyłączając je spod nadzoru miejscowych nadleśnictw<sup>30</sup>. Wkrótce zapadła decyzja o połączeniu Kolejki Bliżyńskiej z wybudowaną w latach 1929–1930<sup>31</sup> Kolejką Samsonowską<sup>32</sup> (Zagnańsk – Adamów<sup>33</sup>). Projekt nowego odcinka o długości 6 263 m sporządził w 1932 r. technik komunikacji Adrian Gorbaczyk. W miejscu połączenia nowego szlaku z Kolejką Bliżyńską postanowiono wznieść budynek dróżniczy<sup>34</sup> (w późniejszym czasie określany jako stacja Dalejów<sup>35</sup>). Wzdłuż toru między Zagnańskiem i Suchedniowem przewidziano budowę linii telefonicznej<sup>36</sup>. Przy stacji Dalejów zlokalizowano trójkąt torowy. Cała inwestycja została zrealizowana w latach 1932–1934<sup>37</sup>. W latach 30. XX w. na terenie Suchedniowa,

---

<sup>29</sup> J. Broda, *Dzieje najnowsze leśnictwa w Polsce 1918–2006*, t. 1, Warszawa 2007, s. 75, 165.

<sup>30</sup> „Monitor Polski” z 1931 r. nr 19, poz. 32; E. Skrabski, *Likwidacja kolejek leśnych na Kielecczyźnie*, „Sylwan” 11-12, 1988, s. 1.

<sup>31</sup> Arch. zb. E. Duc, *Budowa kolejki leśnej Zagnańsk – Adamów w N-wie Samsonów. Typy przepustów*, 1929, b. p. Daty budowy „1929” i „1930 r.” widnieją na przepustach znajdujących się na tym odcinku.

<sup>32</sup> Nazwa nawiązuje do Nadleśnictwa Samsonów, przez którego teren przebiegała linia; Arch. zb. E. Duc, *Projekt połączenia kolejek*, b. p.; Arch. zb. A. Sobczak, *Projekt toru łącznicowego*, b. p.

<sup>33</sup> Linia ta kończyła się na granicy ówczesnych nadleśnictw Samsonów (Leśnictwo Adamów) i Bliżyn.

<sup>34</sup> Arch. zb. E. Duc, *Projekt połączenia kolejek*, b. p.; *Szczegółowy przedmiar Nr 3 na budowę według planu budowy Nr 4/II-4/12-B (Załącznik do planu finansowo-gospodarczego na rok 1931/1932)*, 15.V.1932, b. p.

<sup>35</sup> Arch. zb. A. Sobczak, *Plan gruntów zajętych pod kolejkę leśną Zagnańsk – Dalejów – Kopcie*, 1:2000, VII.1935, b. p.

<sup>36</sup> Arch. zb. E. Duc, *Szczegółowy przedmiar Nr 3*, b. p.

<sup>37</sup> *Ibid.*; *Budowa połączenia kolejek Samsonowskiej i Bliżyńskiej. Typy pobudowanych przepustów*, 1:100, 1933; Arch. zb. A. Sobczak, *Projekt toru łącznicowego*, b. p. Data budowy „1934” zachowała się na jednym z przepustów w pobliżu mijanki Dalejów. Szczegółowy opis starotorza zob. B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 87-91. W dokumencie z 2. poł. lat 30. XX w. trasę Zagnańsk – stacja Dalejów (Trójkąt) – Kopcie określano



wzdłuż fragmentu starotorza kolejki konnej w kierunku Siekierna<sup>38</sup>, wybudowano odcinek linii przebiegający pod wiaduktem kolei normalnotorowej Skarżysko – Kielce do położonej po jej wschodniej stronie składnicy drewna Nadleśnictwa Suchedniów<sup>39</sup>.



Tor kolejki pod wiaduktem linii normalnotorowej w Suchedniowie, stan z 1973 r. Fot. Bogdan Pokropiński

Po zajęciu Polski przez hitlerowskie Niemcy zagnańska kolej wąskotorowa znalazła się pod zarządem okupacyjnej administracji leśnej, funkcjonując w ramach przedsiębiorstwa *Staatliche Waldeisenbahnenverwaltung in Zagnańsk*<sup>40</sup>. Podobnie jak miało to miejsce podczas

---

mianem „Kolei leśnej Samsonowskiej”, zaś odcinek Suchedniów – Dalejów „Kolei leśnej Suchedniowskiej”; Arch. zb. A. Sobczak, *Schematy kolei leśnych: I Samsonów – Kopcie, II Suchedniów – Dalejów*, ok. 1935–1939, b. p.

<sup>38</sup> Zob. B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 124–127; Idem, *Konne kolejki*, s. 188–190.

<sup>39</sup> Mapa 1:100 000, ark. „Hża” (pas 44, słup 32), WIG, Warszawa 1938; Arch. zb. E. Duc, *Plan gruntów podlegających wyłączeniu pod wąskotorową [sic!] kolejkę leśną Suchedniów – Siekierno*, b. d., b. p.

<sup>40</sup> Z. Tucholski, M. Kucharski, *Kolej leśna Lipa – Biłgoraj 1941–1983*, Zamość 2009, s. 9; Zbiór Archiwalny Muzeum Leśnictwa w Gołuchowie (dalej: ZAML), zespół Władysław Sieradzki (dalej: WS), sygn. 102/75 III V-3, W. Sieradzki, *Z świętokrzyskich kolejek leśnych lat okupacji 1939/45*, Warszawa, IV.1974, mps, s. 40–41.

I wojny światowej, najeżdźca przystąpił do rabunkowej eksploatacji Puszczy Świętokrzyskiej. Realizacji tego zadania służyła m.in. rozbudowa sieci kolei leśnych. W 1942 r. przedłużono linię Zagnańsk – Suchedniów, prowadząc tor przez Wierzbkę i Opal do składnicy Czarny Las<sup>41</sup>. Przy pracach tych zatrudniono ludność żydowską z suchedniowskiego getta. Robotnicy byli nadzorowani przez Ukraińców w służbie niemieckiej. Zaangażowanie Żydów nastąpiło z inicjatywy polskiego kierownictwa, które chciało umożliwić im ucieczkę podczas prac realizowanych na terenie leśnym. Z okazji tej skorzystało jednak zaledwie kilka młodych osób<sup>42</sup>. Podczas budowy nowego odcinka w Wierzbce wzniesiono wiadukt o murowanych przyczółkach i drewnianym dźwigarze<sup>43</sup> oraz bocznice prowadzącą do tartaku w Berezowie<sup>44</sup>.

Tor odgałęzienia przebiegał wzdłuż drewnianej estakady kolejkowej<sup>45</sup>, zbudowanej nad strumieniem, pod wiaduktami linii wąsko- i normalnotorowej<sup>46</sup>. W pobliżu gajówki Opal, po południowej stronie drogi Kleszczyny – Bronkowice<sup>47</sup>, zaplanowano wówczas zlokalizowanie stacji. Zdołano jednak wznieść jedynie budynek gospodarczy, wykorzystywany tymczasowo przez dyżurnego ruchu. Właściwego budynku stacji Opal ostatecznie nie ukończono, gdyż tutejszy posterunek został splądrowany podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej<sup>48</sup>.

---

<sup>41</sup> S. Janicki, *Dzieje Zagnańska*, Kielce 1992, s. 53-54; L. Krogulec, *O każdy kamień i drzewo w lesie*, Siedlce 2017, s. 53.

<sup>42</sup> ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3, s. 19.

<sup>43</sup> Na podstawie analizy fotografii ze zbiorów Wiesława Kołodzieja oraz Władysława Sieradzkiego; ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3.

<sup>44</sup> Materiały archiwalne ze zb. autora (dalej: Arch. zb. autora), *Mapka państw. kolejki leśnej Zagnańsk – Suchedniów*, 1:100 000, Garbatka 15.II.1949, b. p. W 1924 r. właścicielami tartaku w Berezowie byli bracia Zelik i Izrael Warszawscy oraz Hersz Frajta. Archiwum Państwowe w Kielcach, Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 2457, k. 1. Więcej na temat rodziny Warszawskich zob. M. Pajek, *Dzieje rodziny Warszawskich z Suchedniowa*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 6, 2021, s. 56-66, 259-262.

<sup>45</sup> Obok wybudowano drugą estakadę dla drogi kołowej; obiekt wzniesiono w porozumieniu z ówczesnymi władzami gminnymi; ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3, s. 18.

<sup>46</sup> Na podstawie analizy fot. ze zb. W. Kołodzieja oraz W. Sieradzkiego; ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3; Arch. zb. autora, *Mapka państw. Kolejki*, b. p.

<sup>47</sup> Obecnie oddz. 220 Leśnictwa Kleszczyny.

<sup>48</sup> ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3, s. 18. Uprowadzono wówczas miejscową dyżurną – telefonistkę. Ibid.



Prace przy budowie wiaduktu kolejowego oraz drewnianych estakad: wąskotorowej (z lewej) i drogowej (po prawej). Wierzbka, 1942 r. Ze zb. Witolda Bimera



Budowa wiaduktu i estakad  
w Wierzbce, 1942 r.  
Ze zb. Władysława Sieradzkiego;  
ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3



Budowa wiaduktu i estakad.  
Wierzbka, 1942 r.  
Ze zb. W. Sieradzkiego; ZAML, WS,  
sygn. 102/75 III V-3

W późniejszym czasie (między 1942 a 1944 r.) linia ta została przedłużona od Czarnego Lasu do składnicy Krzyżówki niedaleko Siekierna<sup>49</sup>. Podczas okupacji w Suchedniowie (na terenie północnej części składnicy drewna położonej po wschodniej stronie linii normalnotorowej) wybudowana została parowozownia. Wzniesiony na planie prostokąta obiekt, o ścianach w formie tzw. muru pruskiego, posiadał kryty papą dach dwuspadowy z wywietrznikami oraz dwie bramy wjazdowe (od strony południowej). Pod jednym z dwóch torów prowadzących do wnętrza budynku znajdował się kanał rewizyjny. Z Zagnańska skierowano tu jeden z parowozów, którego zadaniem była obsługa nowego odcinka linii<sup>50</sup>.



Parowozownia w Suchedniowie, stan z 1973 r. Fot. B. Pokropiński

W czasie okupacji przeprowadzono modernizację zagnańskiej kolei wąskotorowej, m.in. łągąc zbyt ostre łuki, zastępując drewniane mosty i przepusty konstrukcjami betonowymi oraz wymieniając nawierzchnię. W Suchedniowie obok wiaduktu przy linii normalnoto-

---

<sup>49</sup> ZAML, zespół Stanisław Fiołek (dalej: SF), sygn. XXVI-33, *Koleje leśne, Lageplan der Oberförstereien Und Waldeisenbahnen*, 1:100 000, 1944, b. p.

<sup>50</sup> B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 98.

rowej powstał trójkąt torowy, zaś pod Krukiem zlikwidowano tzw. szpic, zastępując go torem ciągłym, przebiegającym wzdłuż zboczy parowu<sup>51</sup>. Z tego okresu pochodzą również projekty dwóch mostów; nad Kamionką oraz nad jej dopływem (na wschód od Baranowa), o murowanych przyczółkach i drewnianych przęsłach<sup>52</sup>.

W czasie ofensywy styczniowej 1945 r. poważnie uszkodzona została nawierzchnia na linii Zagnańsk – Suchedniów (zwłaszcza w rejonie stacji Dalejów), wzdłuż której przemieszczały się niemieckie wojska<sup>53</sup>. Już w kwietniu zagnańska kolejka wznowiła działalność. Do końca 1945 r. dokonano częściowej odbudowy linii<sup>54</sup>. W wojewódzkim planie regionalnym na 1948 r. wyszczególniono m.in. przeprowadzenie kapitalnego remontu 6 km torowisk kolei zagnańskiej, budowę wiaduktów w Zagnańsku i Suchedniowie oraz odbudowę 3 mostów na linii Zagnańsk – Suchedniów<sup>55</sup>. W 1952 r. odnowiono fragment Linii Suchedniowskiej (Zagnańsk – Suchedniów). Dalszą modernizację nawierzchni torowej na kolei zagnańskiej zamierzano kontynuować także w 1953 r., czemu przeszkodziło niewywiązywanie się dostawców z realizacji złożonych zamówień na podkłady, szyny i haki torowe<sup>56</sup>. W tym czasie nad Kamionką oraz jej dopływem pod Baranowem wzniesiono nowe mosty o konstrukcji żelazobetonowej (według projektu inż. Antoniego Kielara z 14 lutego 1950 r.)<sup>57</sup>.

---

<sup>51</sup> ZAML, WS, sygn. 102/75 III V-3, s. 15.

<sup>52</sup> Arch. zb. A. Sobczak, *Projekt der Waldbahnbrücke dritte von der Chausse [sic!] Radom – Kielce in Suchedniów*, 1:50, b. p.; *Projekt der Waldbahnbrücke zweite von der Chausse [sic!] Radom – Kielce in Suchedniów*, 1:50, b. p. Most nad Kamionką (planowana rozpiętość 29 m, wysokość około 4 m) miał posiadać także dwa drewniane filary spoczywające na murowanych podstawach. Projekt mostu pod Baranowem przewidywał rozpiętość konstrukcji wynoszącą 6 m, przy wysokości przyczółków 2,5 m. Ibid.

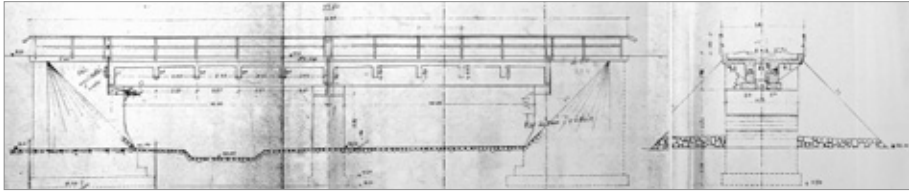
<sup>53</sup> B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 17.

<sup>54</sup> S. Iwaniak, *Gospodarka województwa kieleckiego w latach 1944–1949*, cz. 1, Kielce 1980, s. 191.

<sup>55</sup> *Państwowy plan inwestycyjny na rok 1948. Wojewódzkie plany regionalne*, Centralny Urząd Planowania, Warszawa b. d. w., s. 213.

<sup>56</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: AP Kielce), Najwyższa Izba Kontroli – Delegatura w Kielcach (dalej: NIK), sygn. 478, k. 36, 38–39.

<sup>57</sup> Materiały archiwalne ze zb. Bogdana Pokropińskiego, A. Kielar, Projekt mostu kolejki leśnej Zagnańsk – Suchedniów na km 23, 14.II.1950, b. p.; A. Kielar, Projekt mostu kolejki leśnej Zagnańsk – Suchedniów na km 24, 14.II.1950, b. p.



Projekt mostu nad Kamionką z 1950 r. Ze zb. B. Pokropińskiego

Okolo 1956 r. planowano ponadto przedłużenie Linii Suchedniowskiej od składnicy Krzyżówki w rejon Bronkowic (nowy odcinek miał mieć długość 5,6 km)<sup>58</sup>; projekt ten nie został zrealizowany.

W ciągu pierwszych kilkunastu lat od zakończenia wojny zagnańskie przedsiębiorstwo podlegało dość częstym przekształceniom organizacyjnym. W 1947 r. w miejsce Zarządu Kolei Leśnych w Zagnańsku powołano Zarząd Kolejek Lasów Państwowych w Zagnańsku<sup>59</sup>. Już po kilku latach jednostka została podporządkowana reaktywowanej z początkiem 1950 r. Państwowej Centrali Drzewnej „Paged”, funkcjonując początkowo w ramach jej ekspozytury kieleckiej<sup>60</sup>, zaś od 1952 r. jako odrębne Biuro Transportowe PCD w Zagnańsku<sup>61</sup>. Z początkiem października 1955 r. zastąpiło je Przedsiębiorstwo Transportu Leśnego w Zagnańsku<sup>62</sup>, które na mocy zarządzenia Ministra Leśnictwa z 10 września 1958 r. przekształcono w Ośrodek Transportu Leśnego w Zagnańsku<sup>63</sup>.

Po włączeniu w 1956 r. kopalni „Baranów” do Zakładów Wytwarzania Kamionkowych „Marywil” wybudowana została bocznicza umożliwiająca

---

<sup>58</sup> Arch. zb. E. Duc, Pismo Rejonu Lasów Państwowych w Kielcach do Przedsiębiorstwa Transportu Leśnego w Zagnańsku z dn. 9.VIII.1956, b. p.; *Linie kolejek leśnych Zagnańsk*, 1:100 000, ok. 1956, b. p.

<sup>59</sup> „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Leśnictwa” z 1947 r. nr 2, poz. 17, s. 72-73; ZAML, SF, sygn. XXVI-33, *Koleje leśne*, M. Mizak, Plan sytuacyjny terenu Zarządu Kolejek Lasów Państwowych w Zagnańsku, 1:1000, 16.I.1950, b. p.

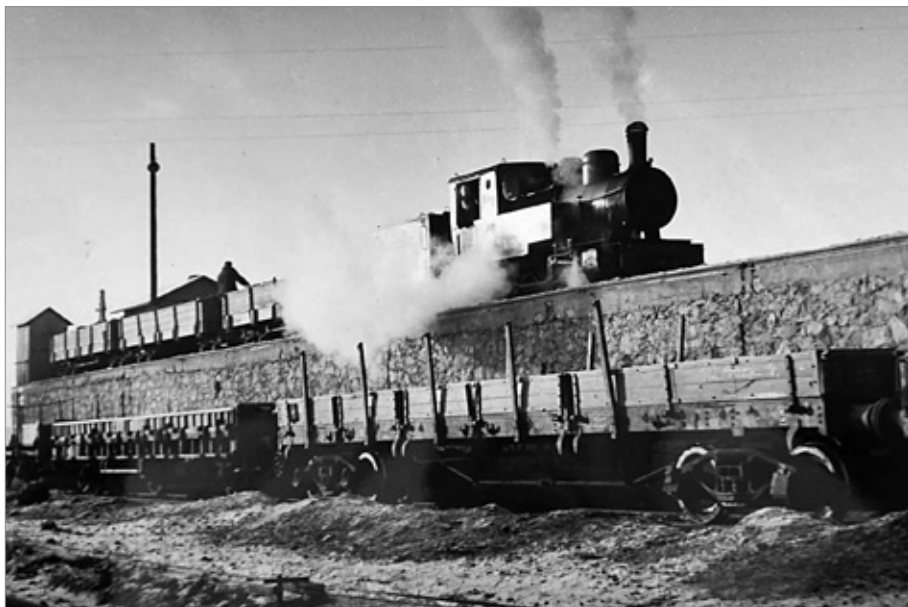
<sup>60</sup> „Monitor Polski” z 1950 r. nr A-9, poz. 92; Arch. zb. E. Duc, *Plan sytuacyjny budowy wagonowni w Zagnańsku*, 1:1000, 1950, b. p.

<sup>61</sup> AP Kielce, NIK, sygn. 479, k. 12-14.

<sup>62</sup> „Biuletyn Ministerstwa Leśnictwa” z 1955 r. nr 26 (35), poz. 350, s. 10; A. Gembarzewski red., *Monografia Dyrekcji Lasów Państwowych Radomiu*, Warszawa 1995, s. 29.

<sup>63</sup> „Biuletyn Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego” nr 29 (122), 31.XII.1958, poz. 324, s. 12.

jąca transport wydobywanej gliny do Suchedniowa za pośrednictwem kolejki zagnańskiej. Poza miejscowym przedsiębiorstwem część urobku wysyłana była także do innych odbiorców, w tym zagranicznych (NRD i RFN)<sup>64</sup>. Przeładunek na wagony normalnotorowe odbywał się z wybudowanej w tym celu rampy<sup>65</sup> długości około 90 m, o murowanych ścianach oporowych, zlokalizowanej po zachodniej stronie linii Skarżysko – Kielce, na wysokości starej części suchedniowskiego cmentarza<sup>66</sup>.



Prowadzony przez parowóz typu „Las” pociąg z ładunkiem gliny na rampie przeładunkowej w Suchedniowie, lata 50. XX w.

Ze zb. Jana Spółczyńskiego; <https://www.facebook.com/SuchedniowWczoraj/photos/268115171959378>, dostęp: 5 II 2022 r.

<sup>64</sup> Delegatura IPN w Kielcach, Wydział Archiwalny, sygn. IPNKi 015/16(48-IV) t. 2, k. 229; H. Kawiorski, *Glina, woda i... ludzie*, „Słowo Ludu” 260 (12887), 1988, s. 11; A. Włodarczyk-Mazurek, *Antoni Wędrychowski – przemysłowiec z pomysłem. Przyczynek do historii Suchedniowa na przełomie XIX i XX w.*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 8, 2010, s. 226; B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 20-21, 105.

<sup>65</sup> W miejscu tym istniała wcześniej drewniana rampa A. Wędrychowskiego, z której przeładowywano rudę żelaza dostarczaną kolejką konną. Zob. B. Kozak, *Konne koleje*, s. 184.

<sup>66</sup> B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 20-21, 97-98.

W związku z lokalizacją przy ul. Sportowej zakładu nr 3 wchodzącego w skład ZKW „Marywil” (lata 1961–1964)<sup>67</sup>, około 1963 r. odtworzono rozebraną wcześniej bocznice w Wierzbce<sup>68</sup>, umożliwiając w ten sposób bezpośredni dowóz gliny, bez konieczności jej przeładunku na wagony normalnotorowe<sup>69</sup>. Kolej wąskotorowa wykorzystywana była przy transporcie urobku z kopalni „Baranów” do 1970 r., kiedy zrezygnowano z niej na rzecz przewozów samochodowych<sup>70</sup>.

Pod koniec lat 60. XX w., w związku z rozbudową utwardzonych dróg wywozowych oraz rozwojem komunikacji samochodowej, zaczął się okres likwidacji zagnańskiej kolei leśnej<sup>71</sup>. Wstępna decyzja o rozbiorze Linii Suchedniowskiej zapadła już w 1973 r.<sup>72</sup>, jednak jej realizacja została przesunięta o kilka lat w związku z kryzysem paliwowym<sup>73</sup>. W latach 1974–1975 podjęto starania w celu adaptacji Linii Suchedniowskiej dla potrzeb ruchu turystycznego, które jednak zakończyły się niepowodzeniem<sup>74</sup>. 10 grudnia 1976 r. Naczelny Zarząd Lasów Państwowych wyraził zgodę na ostateczną likwidację kolei zagnań-

---

<sup>67</sup> H. Kawiorski, *Glina, woda*, s. 11; J. Fijałkowski, *Opowieści z Gór Świętokrzyskich*, Staszów 1996, s. 87.

<sup>68</sup> Na podstawie analizy fot. ze zb. Franciszka Gładysza, <http://www.facebook.com/SuchedniowWczoraj> (dostęp 14 VII 2015).

<sup>69</sup> B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 100.

<sup>70</sup> E. Skrabski, *Likwidacja*, s. 94; J. Fijałkowski, *Opowieści*, s. 87; B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 22.

<sup>71</sup> Arch. zb. E. Duc, L. Illg, *Zarys rozwoju Ośrodka Transportu Leśnego w Zagnańsku*, ok. 1976, s. 2; E. Skrabski, *Likwidacja*, s. 92; B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 22.

<sup>72</sup> Arch. zb. E. Duc, *Protokół z wizji lokalnej kolejek leśnych Zagnańsk i Pionki dokonanej przez Komisję pracowników OZLP, oraz wnioski dotyczące likwidacji tych kolejek*, IV.1973, s.1-7; B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 23.

<sup>73</sup> W październiku 1973 r. wybuchła wojna izraelsko-arabska, której następstwem był gwałtowny wzrost cen ropy naftowej na światowych rynkach. W związku z tą sytuacją w Polsce wdrożony został program oszczędności paliw, w ramach którego likwidacje kolei wąskotorowych (przewidzianych do zastąpienia transportem samochodowym) zostały wstrzymane do odwołania; Arch. zb. E. Duc, *Pismo Wydziału Komunikacji UW w Kielcach do OZLP w Radomiu w sprawie likwidacji kolei wąskotorowej z dnia 27.VIII.1974*, b. p.

<sup>74</sup> J. Braun, *Ciuchcią przez Puszcze Świętokrzyską*, „Echo Dnia” 292 (920), 1974, s. 5; *Podróż w stylu retro*, „Gościniec” 10 (76), 1975, s. 11; Arch. zb. E. Duc, *Protokół z przeprowadzonej kontroli zespołowej w dniu 5 i 6.06.1975 r. przez komisję wyznaczoną pismem MD 3 b – 911/4/75 z dnia 3.V.1975 r. na Kolei Leśnej w Zagnańsku* (odpis), 6.VI.1975, b. p.; B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 24-25.



skiej<sup>75</sup>. Prace rozbiórkowe ruszyły w 1977 r.; między 6 maja a 18 listopada zdemontowano tory między składnicą Krzyżówki a Dalejowem<sup>76</sup>. Pozostałą część Linii Suchedniowskiej (Zagnańsk – Dalejów – Świnia Góra) rozebrano między 4 maja a 19 września 1978 r.<sup>77</sup>

Należy również wspomnieć o niegdysiejszych kolejkach zakładowych (szerokości toru 600 mm) ZWK „Marywil” (eksploatowano tam lokomotywy spalinowe typu WLS40 i WLS50<sup>78</sup>) oraz Fabryki Urządzeń Transportowych (o nieznanym rodzaju trakcji).

Obecnie zachowane na terenie Suchedniowa pozostałości po dawnych kolejkach wąskotorowych nie są zbyt czytelne dla przeciętnego obserwatora. Istnieją co prawda okazałe mosty (nad Kamionką oraz jej dopływem) oraz rampa przeładunkowa przy linii normalnotorowej, jednak późniejsze przekształcenia starotorzy (budowa dróg, rozszerzenie cmentarza) w dużej mierze zatarły ich pierwotny układ. Na terenie dawnej FUT pozostały jeszcze fragmenty torów, tarcza obrotnicy oraz dwie koleby wąskotorowe (w tym jedna wyeksponowana na odcinku przęśla patentowego)<sup>79</sup>. Wiele reliktyw – w postaci czytelnych odcinków starotorzy, murowanych przepustów, czy innych elementów infrastruktury – zachowało się na terenie przyległych kompleksów leśnych Puszczy Świętokrzyskiej. Ich ewentualne zagospodarowanie dla celów turystyczno-edukacyjnych powinno odbyć się z zachowaniem zasady jak najmniejszej ingerencji w substancję zabytkową<sup>80</sup>.

*Autor składa podziękowania Paniom: Elżbiecie Duc oraz Annie Sobczak, a także Panom: Wiesławowi Kołodziejowi, Bogdanowi Pokropińskiemu, Piotrowi Skusze oraz dr hab. prof. PAN Zbigniewowi Tucholskiemu za udostępnienie materiałów oraz wskazówki bibliograficzne.*

---

<sup>75</sup> Arch. zb. E. Duc, Pismo OZLP w Radomiu do OTL w Zagnańsku z 5. I.1977 (odpis), b. p.

<sup>76</sup> Arch. zb. E. Duc, *Protokół rozliczenia rozbiórki torów Kolejki Leśnej w Zagnańsku wykonanej w okresie od 6.05.1977 r. do 18.11.77 r. spisany w dniu 10.04.1978 r.*, b. p.

<sup>77</sup> Materiały archiwalne ze zb. Zbigniewa Tucholskiego, *Zestawienie pozyskania szyn i podkładów z rozbiórki torów kolejki leśnej w Zagnańsku – rok 1978*, po 19.IX.1978, b. p.

<sup>78</sup> Z. Tucholski, Materiały niepublikowane, b. d., b. p. (za zgodą Autora).

<sup>79</sup> Stan z 29 VII 2016 r.

<sup>80</sup> Szerzej na ten temat zob. Kozak B., *Spółeczna rola leśnych kolei wąskotorowych w Górach Świętokrzyskich*, „Studia i Materiały Ośrodka Kultury Leśnej” 19, 2020, s. 137.



**Pro memoria**





## **Joanna Piasta-Siechowicz**

**9 lutego 1965 r. – 10 października 2021 r.**

Są ludzie, którzy zawsze mają coś do zrobienia, w pełni wykorzystując dany im czas. Jeśli mówisz, że go im zabierasz, słyszysz: „czasu nie można zabrać, można się nim jedynie obdarować”. Asia zawsze gotowa była oddać cenne godziny, by wspólnie popracować, posiedzieć na kanapie, wyjechać... Mało kiedy można było przyłapać ją na nic nie robieniu.

Słowo „niemożliwe” dla niej nie istniało, przeciwności traktowała jako okazję do rozwoju. Ciągłe podejmowała nowe wyzwania, mimo, że była dyrektorką Samorządowej Szkoły Podstawowej w Ostojowie, nauczycielką języka polskiego, redaktorką naczelną czasopisma „Język Polski”, autorką podręczników, redaktorką w Gdańskim Wydawnictwie Oświatowym, edukatorką, korektorką. Znalazła jeszcze czas, by zacząć studia doktoranckie z językoznawstwa i prowadzić zajęcia ze studentami.

Jej marzeniem było zmienić system kształcenia; nie czekała i nie narzekała, ale codziennie nad tym pracowała. W swojej szkole wprowadziła Ocenianie w Dialogu, o którym mówiła, że „prawdziwy dialog to nie »muszę«, ale »chcę«, jego sensem jest »przyjaźń« wszystkich uczestników dialogu”. Zależało jej, by uczeń był tak samo zaangażowany w sukces, jak rodzic i nauczyciel, który do tego sukcesu prowadzi. Mówiła: „dziecku nie zależy na tym, byśmy je chwalili, ale byśmy

je wspierali”. Uczniowie byli dla niej najważniejsi, kochała ich, a oni nie mogli doczekać się kolejnej lekcji języka polskiego.

Z ogromną życzliwością patrzyła na ludzi, wydobywając z nich to, co najlepsze. Przyjaciele zawsze mówili o niej: wspaniała, dobra osoba. Asia była kolorowym ptakiem z szeroko rozłożonymi skrzydłami, każdy kto się z nią spotkał, odfruwiał na swoich własnych skrzydłach, bo odkrywał w sobie nieznane dotąd możliwości.

Wszystkie spędzone z nią dni były niezwykle. Czasem dzwonił telefon i szybkie pytanie: jedziemy na koncert do Warszawy, musimy wyjechać za godzinę. Zawsze znalazł się czas, by odwiedzić muzeum czy filharmonię.

Odkąd pamiętam, moja siostra robiła wszystko inaczej. Ale nie tak zwyczajnie, na przekór, lecz z sensem i uzasadnieniem, które przekonywało każdego, kto tylko chciał słuchać. Skąd się brało to inne spojrzenie i odmienny, niezwykle cenny osąd? Sama mawiała, że to intuicja, a może wychowanie, uczenie się od ojca, który najpierw ogłaszał niepodważalną tezę, by za chwilę samemu z nią polemizować? Faktem jest, że jeżeli Asia chciała coś zmienić, robiła to, nie przeszkadzały jej w tym żadne konwenanse ani zwyczaje. Pamiętam wigilie u babci. Każdy tradycyjnie przynosił ogrom pierogów i sałatek, ona wkraczała z talerzem wybornych pasztecików, oświadczając, że może spróbowałibyśmy jeść mniej, ale za to bardziej wykwintnie.

Jej życie pełne było wdzięczności, zachwycał ją każdy promyk słońca, kwitnąca hortensja i żółknący liść. Wdzięczności uczyła innych, podkreślając, że raj, pełen najpiękniejszych darów, jest dookoła nas. Na początku swojej choroby powiedziała, że będzie robić wszystko jak dawniej, nie podda się, a choroba nie stanie się wymówką, by uniknąć nowego wyzwania. Powtarzała: „dam radę”! Z butelką chemii przy boku pełniła obowiązki dyrektorki i nauczycielki, prowadziła konferencje, chłoneła nowe idee i realizowała je z zapałem. Żyła nadzieją i dawała ją innym, kolejne operacje i doświadczenia nie były w stanie zmyć uśmiechu z jej twarzy. Każdy kolejny dzień był nową szansą i wyzwaniem. Podejmowała je z coraz większym trudem, wczorajszy pagórek stawał się nagle ogromnym wzniesieniem, a każdy krok wymagał coraz większej odwagi. Do samego końca z optymizmem patrzyła w niebo, obdarzając bliskich spokojem, dobrym słowem i miłością.

Urszula Piasta-Kuszevska



## **„Bodzentyniak” z Suchedniowa. Wspomnienie o Jerzym Fąfarze.**

**11 lipca 1937 r. – 28 stycznia 2022 r.**

28 stycznia 2022 r. zmarł Jerzy Fąfara, wspaniały animator kultury, wyjątkowy człowiek, którego życiową pasją była muzyka, a szczególnie muzyka chóralna. Przez 63 lata pracy artystycznej prowadził chóry, zespoły wokально-muzyczne, z którymi występował na wielu konkursach, imprezach, zdobywając laury i nagrody.

Urodził się w Bodzentynie 11 lipca 1937 r., był synem Jana i Marii z d. Janiszewskiej. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Bodzentynie, Studium Nauczycielskie w Raciborzu oraz Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Kielcach na kierunku muzyka.

Był długoletnim dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 3, społecznikiem, zapalonym wędkarzem i znanym miłośnikiem zwierząt. Odznaczany wielokrotnie za swoje poświęcenie i oddanie ludziom, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Honorową Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, tytułem Suchedniowianin Roku 2005; w 2016 r. odznaczony został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Swoją bogatą karierę artystyczną rozpoczął w Daleszycach w roku 1955, prowadząc w tamtejszej szkole chór dziecięcy. Po przybyciu do

Suchedniowa w roku 1960 założył chór przy Szkole Podstawowej nr 3, był także organizatorem chóru przy ognisku ZNP, a w latach 1967–1973 zawiązał chór męski przy FUT w Suchedniowie. Od roku 1990 do 2018 prowadził chór „Senior”.

Przez wiele lat był moim dyrektorem, nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 3 przy ulicy Kieleckiej. Później, po wielu latach, nasze drogi znów się zeszły z racji mojej pracy w suchedniowskiej „Kuźnicy”, gdzie współpracowaliśmy przez prawie dwadzieścia lat. Właśnie ten okres Jego działalności artystycznej chciałem wspominać.

Jerzy Fąfara był dyrygentem chóru mieszanego „Senior” od 1990 r. Chór prężnie się rozwijał, choć składał się głównie z amatorów, ludzi, którzy w większości nigdy nie mieli do czynienia z muzyką. Uczył ich czytać nuty, uczył emisji głosu, prawidłowego oddychania, dykcji, czyli podstawowej wiedzy muzycznej. Bardzo ciężko pracował, ucząc praktycznie śpiewać każdego z osobna. Żartował, że Jego żona Jasia szykuje Mu na próbę zawsze drugą koszulę, bo przychodzi do domu po próbie mokry. Znany był z tego, że był dowcipny i lubił figlować. Kiedy miał już serdecznie dosyć, coś nie wychodziło, mówił, „że łatwiej by było koty nauczyć śpiewać, niż Was”. Nikt się tym nie przejmował, bo wiedział, że Fąfara chce rozluźnić atmosferę. Jednak ta wielka i mozolna praca przynosiła efekty. Niezapomniane będą Jego występy wraz z chórem „Senior” podczas uroczystości patriotycznych w Michniowie, do których przywiązywał wyjątkową wagę, gdyż pamiętał te straszne czasy. Bardzo przeżywał występy w Jego liceum w rodzinnym Bodzentynie, gdzie był zawsze gorąco przyjmowany i witany. W pamięci naszej zapisały się piękne występy w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach czy podczas uroczystości patriotycznych na Wykusie, ale też liczne występy w Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica”, który wyjątkowo kochał i wspierał, był bowiem dla Niego drugim domem. Pamiętam konferencję poświęconą suchedniowskiemu partyzantowi Edwardowi Skrobotowi, kawalerowi Orderu Virtuti Militari, gdzie przygotował piękną oprawę muzyczną. Zapamiętamy koncerty kolęd i pastorałek i jego ulubioną pastorałkę „Oj maluśki, maluśki”, którą śpiewał, przygrywając sobie subtelnie na swoich ukochanych skrzypczkach.

Będziemy też pamiętać starsze występy, np. z zespołem „Kumotry”. Zespół ten rozpoczął działalność w latach 1962–1963, a jednym z jego



założycieli był Jerzy Fąfara, który grał na gitarze i skrzypcach. Grupę tworzyli jeszcze Aleksander Wikło (gitara), Sławomir Rutkowski (perkusja), Leonard Miernik (gitara basowa), wokalistką była Grażyna Obara. Jak opowiadali Jerzy Fąfara i Alek Wikło, zespół borykał się z trudnościami głównie sprzętowymi, brakowało wzmacniaczy, a także prawdziwych instrumentów. Nie brakowało za to pomysłów samym muzykom. Pierwszą gitarę elektryczną, jaką posiadał zespół, muzycy wykonali sami, a było to robione „pudło” z wkładką piezoelektryczną od... adapteru. Wzmacniaczy nie było, zastępowały je odbiorniki radiowe. Prawdziwą złotą rączką w zespole był Sławomir Rutkowski, który potrafił zrobić coś z niczego. Próby zespołu odbywały się w Szkole Podstawowej nr 3 w Suchedniowie. Zespół występował na akademiach 1 maja czy 22 lipca, na zabawach, choinkach; miał własny styl, dzięki czemu był bardzo popularny.

Jerzy zawsze był znakomicie zorganizowany i perfekcyjnie przygotowany. Wyróżniał się tym, że każdy Jego występ z jakimkolwiek zespołem musiał być dopracowany w najdrobniejszych szczegółach, dlatego występy zespołów pod Jego dykcją były często wydarzeniami muzycznymi. Tak było z fragmentami opery Giuseppe Verdiego „Nabucco” i tej wspaniałej pieśni „Va pensiero” – był w niej wręcz zakochany. Pamiętam, jak rozpoczął próby tego utworu z chórem, jak bardzo to przeżywał, był tym utworem zafascynowany, zresztą udzieliło się to również chórzystom. I tym też utworem, został pożegnany przez chór „Senior” podczas mszy żałobnej. Chór pod dykcją Natalii Nastuik i przy akompaniamencie Dariusza Figarskiego wznosił się na wyżyny. Mieliliśmy wrażenie, że On tam z nimi jest.

Był zdolnym kompozytorem i aranżerem. M.in. na prośbę Ryszarda Miernika skomponował muzykę do wiersza poety pod tytułem „Pieśń o Nurcie”, nazwaną później małym suchedniowskim oratorium. Przez te wszystkie lata swojej działalności tworzył oprawy muzyczne do najróżniejszych przedsięwzięć artystycznych.

Odszedł od nas nauczyciel, człowiek szalenie wrażliwy, pasjonat muzyki, przyjaciel suchedniowskiej „Kuźnicy”, którego będzie nam bardzo brakowało. Dziękujemy Ci za Twoje życie, za to, że byłeś wśród nas. Odszedłeś tam, gdzie nie ma cierpienia i smutku. Będziesz grał i śpiewał dla Pana.

Na zakończenie Drogi Jurku, Przyjacielu, zacytuję słowa jednej z piosenek Marka Grechuty, które odniosą się do Twojego pięknego

życia i myślę, że poniosą Cię w lepszy świat. Od teraz „Będą Ci grały skrzypce lipowe, będą śpiewały jarzębinowe drzewa, liście, ptaki wszystkie...”.

Miałem to szczęście, że byłem blisko Niego...

Andrzej Karpiński  
dyrektor Suchedniowskiego  
Ośrodka Kultury „Kuźnica”



## **Jan Czesław Komoń**

**21 maja 1946 r. – 11 lipca 2022 r.**

11 lipca 2022 roku, w wieku 76 lat zmarł śp. Jan Komoń – samorządowiec, nauczyciel, społecznik, zasłużony mieszkaniec Suchedniowa i Wielki Rycerz suchedniowskiej Rady Rycerzy Kolumba.

Niezaprzeczalnie pan Jan należał do grona tych, którzy w najbardziej namacalny sposób wpłynęli na lokalną społeczność. Przez kilkadziesiąt lat pracował w szkolnictwie – jako inspektor Oświaty i Wychowania w Suchedniowie, a później nauczyciel i dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Skarżysku-Kamiennej. Oprócz pracy zawodowej angażował się w działalność społeczną i charytatywną – był radnym i przewodniczącym Rady Miejskiej w Suchedniowie kadencji 2002–2006, radnym I kadencji Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, a po zakończeniu aktywności zawodowej członkiem i Wielkim Rycerzem suchedniowskiej Rady Rycerzy Kolumba.

Do pracy – zawodowej i społecznej – podchodził profesjonalnie, z poczuciem odpowiedzialności i misji, swoją pasją i zaangażowaniem inspirował i motywował innych.

Pan Jan Komoń był człowiekiem wiernym Matce Bożej i ewangelicznym wartościom, o wyjątkowej, charyzmatycznej osobowości. Znany wśród suchedniowian ze swojej życzliwości, dobrego serca, poczucia humoru, cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatią zarówno

wśród współpracowników, kolegów samorządowców, jak i młodych ludzi – swoich uczniów, dla których był prawdziwym autorytetem.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 14 lipca o godzinie 14<sup>30</sup> w kościele pw. św. Andrzeja Apostoła w Suchedniowie.

## Pożegnanie

*Drogi Janku,*

*ciągle byłeś zajęty, zajęty pomaganiem każdemu, kto potrzebował Twojej pomocy. Wiele czasu i siły poświęcałeś swoim najbliższym, troszczyłeś się o swoją żonę Jolantę, córki Katarzynę i Justynę, które darzyłeś wielkim uczuciem. Oczkiem w głowie były dla Ciebie wnuki Iga, Marta, Helena i Kuba.*

*Wszyscy, którzy Cię znali, mówią o dobru, które emanowało z Ciebie i udzielało się tym, z którymi Ci przyszło współpracować. Twoja postawa i mądrość życiowa stała się udziałem Rycerzy Kolumba, kiedy zostałeś pierwszym Wielkim Rycerzem suchedniowskiej Rady. Ty ukształtowałeś naszą radę według zasad rycerskich: jedności, miłosierdzia, braterstwa i patriotyzmu, które dzięki Twojej szczególnej pracy przyniosły efekt w postaci światowej nagrody dla najwybitniejszej Rady w świecie, którą wraz z żoną i księdzem Robertem Szewczykiem odebrałeś w Stanach Zjednoczonych w 2012 roku.*

*Zadania, których się podejmowałeś, pochłaniały Cię, aż do pełni realizacji. Pan Bóg zajmował w Twoim życiu miejsce najważniejsze. Ta Boża miłość promieniowała z Ciebie. Dlatego, kiedy przyszła choroba, przyjąłeś ją bez buntu. W trudnych chwilach jeździłeś samochodem mówiąc, że to Cię uspokaja i masz chwile na przemyślenia.*

*Zawsze będziesz dla nas wzorem prawdziwego patrioty i przyjaciela.*

W imieniu  
Rady Rycerzy Kolumba w Suchedniowie  
Szymon Lech

# **Wspomnienia, eseje**



## **Suchedniowskie rody cz. II** **– Tumulcowie. Magiczne Młynarstwo**

Trzecia wystawa z cyklu „Suchedniowskie Rody” nosi nazwę „Magiczne Młynarstwo” – Tumulcowie. Wernisaż wystawy odbył się w 2020 roku, w piku pandemii COVID-19, i miał formę online. Praca nad materiałem również nie była prosta, ponieważ opierała się na bezpośrednich rozmowach z rodziną i analizie dokumentów oraz materiału ikonograficznego znajdującego się w ich posiadaniu. Wystawa składa się z 25 kolorowych plansz, które są kompilacją fotografii, dokumentów i krótkich komentarzy opowiadających o losach poszczególnych członków rodziny, opracowanych graficznie. Do wystawy został wydany również folder z najważniejszymi informacjami.

Rodzina Tumulców do dziś bardzo licznie zamieszkuje Suchedniów i z powodzeniem prowadzi różnego rodzaju biznes; nie inaczej było ponad 100 lat temu, więc żyłkę do interesów odziedziczili po przodkach. Osią wystawy jest małżeństwo Konstancji z domu Markiewicz i Eustachego Tumulca oraz historia ich dzieci. Konstancja pochodziła z bogatej rodziny i wniosła w wianie duży drewniany budynek, powszechnie nazywany dworem z Suchedniowa, a obecnie znajdujący się w Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni. Faktycznie była to XIX-wieczna stacja pocztowa, która po kilkakrotnej zmianie właścicieli trafiła w ręce Markiewiczów, a później Tumulców. Obiekt jest żywy w pamięci mieszkańców Suchedniowa z powodu wielu funkcji, które pełnił na przestrzeni lat.

Rodzina Tumuców była bardzo przedsiębiorcza i prowadziła różne interesy. Podstawowym źródłem dochodu był młyn wodny na rzece Kamionce, usytuowany we wsi Baranów. Dodatkowo utrzymywali pierwszą linię autobusową na trasie Suchedniów-Kielce. Eustachy pomagał również w firmie swojego teścia Ignacego Markiewicza,

która prowadziła kamieniołom na Rejowie. Z piaskowca, który został tam wydobyty, zostało zbudowane m.in. ogrodzenie suchedniowskiego kościoła.

Tytuł „Magiczne Młynarstwo” nawiązuje do zajęcia głównych bohaterów wystawy oraz historii młynarstwa w Suchedniowie. Na odcinku rzeki Kamionki od Ostojowa do Rejowa, czyli mniej więcej na obszarze dzisiejszego Suchedniowa, znajdowało się siedem młynów wodnych, a siedem to symboliczna i magiczna cyfra. Zawód młynarza był szanowany i wiązał się z wieloma magicznymi rytuałami, które miały przynieść powodzenie w pracy. Historia suchedniowskich młynów jest bardzo ciekawa i myślę, że powinna doczekać się odrębnego opracowania.

Scenariusz merytoryczny wystawy:  
Agnieszka Włodarczyk-Mazurek

Opracowanie graficzne: Maria Pajek

Redakcja: Anna Pasek

Plansze wystawy zamieszczono w części ilustracyjnej (kolorowej) niniejszego tomu.



## O AUTORACH



**dr Małgorzata Michalska-Nakonieczna,** (Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie) – historyczka sztuki, twórczyni i dziekan kierunku studiów Projektowanie Wnętrz oraz pełnomocnik rektora ds. nauczania w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie. Pracę doktorską pod tytułem *Elementy żydowskiego dziedzictwa architektonicznego w strukturach urbanistycznych i krajobrazie kulturowym miasteczek Lubelszczyzny* obroniła, z wyróż-

nieniem, na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Wieloletni pracownik Muzeum Wsi Lubelskiej, początkowo w Dziale Edukacji Muzealnej, a następnie na stanowisku kierownika ekspozycji muzealnej. Brała udział w wielu programach badawczych, edukacyjnych oraz projektach. Autorka wielu publikacji z zakresu historii architektury i kultury XIX i XX w., ochrony krajobrazu kulturowego i etnografii, ze szczególnym uwzględnieniem Lubelszczyzny i miasta Lublina. Nauczyciel akademicki WSPA, gdzie prowadzi zajęcia z zakresu historii architektury, sztuki i designu, rewitalizacji, ochrony zabytków i krajobrazu kulturowego. Autorka popularnonaukowych wykładów dla szerokiej publiczności, dotyczących szeroko pojętego dziedzictwa kulturowego Lublina. Członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Zainteresowania naukowe to historia architektury i urbanistyki XIX i XX w., etnografia Lubelszczyzny, rzemiosło artystyczne, historia społeczności żydowskiej w Polsce. Kolekcjonerka obiektów kultury materialnej, m.in. sygnowanych zabytkowych cegieł i przedwojennych wieszaków reklamowych.

e-mail: plikatek@wp.pl



**mgr Małgorzata Łukomska-Jamrozik** (Pszczynski Uniwersytet Trzeciego Wieku) – ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz podyplomowo: metodykę nauczania j. angielskiego, filozofię i coaching na Uniwersytecie Śląskim oraz studia „Uważność i współczucie. Podstawy, badania i psychoterapia” (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie). Suchedniowianka, choć od ponad 20 lat mieszka na Śląsku. Pracuje jako nauczycielka w Pszczynie, prowadzi również zajęcia z filozofii na Pszczynskim Uniwersytecie Trzeciego

Wieku. Jest członkinią Polskiego Towarzystwa Doradztwa Filozoficznego. Lubi: Morze Bałtyckie, drzewa, książki („Niektórzy mówią, że życie to jest to. Ja jednak wolę czytanie”), istotne rozmowy, chodzenie i jazdę na rowerze. Nie lubi: small talków i bezmyślności.

e-mail: goska67@poczta.fm



**mgr Marcin Medyński** (Polskie Towarzystwo Historyczne o. w Skarżysku-Kamiennej) – kolekcjoner, bibliofil, regionalista; prawnik, technik ekonomista. Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Skarżysku-Kamiennej, przewodniczący Rady Muzeum im. Orła Białego tamże. Podstawowe zainteresowania badawcze: dzieje obszaru obecnego powiatu skarżyskiego w okresie rozbiorów i I wojny światowej, biografistyka, historia kart pocztowych. Autor kilkudziesięciu artykułów poświęconych tym zagadnieniom oraz tematyce prawnej, współautor monografii historycznych węzła kolejowego w Skarżysku-Kamiennej oraz gmin Skarżysko Kościelne, Bliżyn, Skarżysko-Kamienna i Suchedniów; współpracownik *Polskiego słownika biograficznego*. Popularyzator historii regionalnej i filokartystyki. Redaktor „Zeszytów Suchedniowskich. Historia” i sekretarz redakcji „Rocznika Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Skarżysku-Kamiennej”. Uprawia kwalifikowaną turystykę górską.

e-mail: medyn9@wp.pl



**mgr Krzysztof Myśliński** (Muzeum Historii Kielc) – jest historykiem sztuki, muzealnikiem. Pracował w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, Muzeum Narodowym w Kielcach, obecnie – w Muzeum Historii Kielc. Jest autorem wystaw i katalogów wystawowych, pisze o architekturze, muzealnictwie, historii kultury. Inwentaryzator zabytków, zwłaszcza architektury i zieleni, dawniej pracował w służbach konserwatorskich. Laureat II edycji Świętokrzyskiej Nagrody Muzealnej im. Tadeusza

Włoszka w kategorii „Edukacja muzealna” za cykl spacerów zabytkoznawczych po Kielcach.

e-mail: [myslinski@mhki.kielce.eu](mailto:myslinski@mhki.kielce.eu)



**dr Krzysztof Karbownik** (Muzeum Wsi Kieleckiej) – doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii, kustosz muzealny, kierownik Działu Badań Etnograficznych Muzeum Wsi Kieleckiej. W kręgu zainteresowań badawczych znajdują się: historia gospodarcza ze szczególnym uwzględnieniem dziejów XIX-wiecznego górnictwa i hutnictwa, historia społeczna mieszkańców osad, wsi, miasteczek rejonu Staropolskiego Okręgu Przemysłowego i Zagłębia Dąbrowskiego. Zajmuje się

również zabawkarstwem ludowym na terenie Kielecczyny oraz kontekstami dawnej i współczesnej sztuki ludowej. Autor kilkunastu wystaw muzealnych i kilkudziesięciu opracowań o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Koordynator merytoryczny V Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej pt. „Jak smakuje wolność? – kuchenne opowieści o suwerenności (nie zawsze) z przeszłości”, jak i czterech wcześniejszych konferencji.

e-mail: [k.karbownik@interia.pl](mailto:k.karbownik@interia.pl)



**mgr Konrad Maj** (Archiwum Państwowe w Kielcach) – pracownik Archiwum Państwowego w Kielcach. Regionalista, przewodnik świętokrzyski, kolekcjoner. W zakresie jego zainteresowań badawczych znajduje się głównie badanie przebiegu bitwy pancernej, jaka rozegrała się w styczniu 1945 r. w rejonie Pierzchnicy, Szczecna, Radomic, Morawicy. Odkrywa, inwentaryzuje i ewidencjonuje pozostałości po działaniach wojennych w krajobrazie świętokrzyskiej wsi, głównie krzyże

przydrożne wykonane z elementów uzbrojenia. Popularyzator turystyki militarnej. Autor artykułów dotyczących walk i pozostałości wojennych na ziemi świętokrzyskiej. Autor książek: *Ocalić od zapomnienia – pamiątki po II wojnie światowej na terenie gminy Morawica* (2014 r.), *Tropem jednej z największych bitew pancernych na ziemiach polskich. Styczeń 1945* (2021 r.).

e-mail: k.maj@onet.eu



**mgr Marcin Janakowski** (Instytut Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie) – doktorant w Instytucie Historii UMCS, prezes Fundacji Wczoraj dla Jutra, członek zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Skarżysku-Kamiennej. Zainteresowania naukowe obejmują organizację, funkcjonowanie oraz uwarunkowania społeczno-kulturowe dyplomacji w Europie czasów jagiellońskich, a także zagadnienia związane z dziejami regionu świętokrzyskiego. Autor licznych prac naukowych i popularnonaukowych z zakresu epoki staropolskiej oraz historii regionalnej.

e-mail: marcin.janakowski@wp.pl



**dr Justyna Staszewska** (Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie – Muzeum Wsi Kieleckiej) – jest absolwentką Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Praca doktorska: *Pińczów i jego mieszkańcy w dobie kapitalizmu (1870–1939)*. Zainteresowania badawcze: historia polskiej wsi w XIX i XX w., relacje polsko-żydowskie na ziemiach polskich, historia społeczności lokalnych, martyrologia wsi polskich podczas II wojny światowej. Wybrane publikacje: *Pogrom kielecki*

*w kieleckiej prasie lokalnej po 1989 r.*, [w:] *Relacje polsko-żydowskie w XX w. Badania-kontrowersje-perspektywy*, Warszawa 2021; *Jan Francuz – zarys biografii bohatera w świetle akt Archiwum Diecezjalnego w Kielcach*, „*Wiśń polska podczas II wojny światowej*” 1, 2020; *Wpływ przemian kapitalistycznych na strukturę społeczną mieszkańców Pińczowa w latach 1870–1939*, „*UR Journal of Humanities and Social Sciences*” 3(4), 2017; *Samorząd miejski i powiatowy w Pińczowie w okresie I wojny światowej*, „*Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*” 10, 2010; *Udział ludności żydowskiej w życiu gospodarczym Bodzentyna w latach 1918–1939*, [w:] *Spółeczeństwo i gospodarka w regionie świętokrzyskim w XIX i XX w.*, red. U. Oettingen, J. Szczepański, Kielce 2008.  
e-mail: jstaszewska@mwk.com.pl



**dr Piotr Kardys** (Polskie Towarzystwo Historyczne o. w Skarżysku-Kamiennej) – doktor nauk humanistycznych, specjalizacja historia średniowiecza, zainteresowania badawcze koncentrują się wokół osadnictwa małopolski, struktur kościelnych, księgozbiorów i bibliotek w średniowieczu i okresie wczesnonowożytnym, historii regionalnej Skarżyska-Kamiennej i okolic; autor kilkudziesięciu artykułów naukowych, monografii *Wiślicy*, redaktor I tomu *Almanachu Świętokrzyskiego*,

recenzent w czasopiśmie „*Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne*”; stale współpracuje z Instytutem Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach. Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego i Kieleckiego Towarzystwa Naukowego.

e-mail: kardys.p@wp.pl



**mgr Agnieszka Włodarczyk-Mazurek** (Suchedniowski Ośrodek Kultury „Kuźnica”) – magister historii sztuki. W pracy zawodowej zajmuje się przede wszystkim sztuką ludową, rękodziełem oraz etnografią Gór Świętokrzyskich i okolic. Obecnie pracuje na stanowisku kierownika artystycznego w Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica”. Jest współzałożycielem Stowarzyszenia Grupa Inicjatywna Pod Prąd, czynnie działa w Stowarzyszeniu „Kuźniczy Krąg”.  
e-mail: jowita555@interia.eu



**dr Bartosz Kozak** (Pracownia Historii Techniki Instytutu Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk w Warszawie) – doktor nauk leśnych w zakresie leśnictwa oraz doktor nauk humanistycznych w zakresie historii techniki. Zainteresowania badawcze: dzieje regionu świętokrzyskiego, ze szczególnym uwzględnieniem historii gospodarczej. Adiunkt w Pracowni Historii Techniki Instytutu Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Członek Kieleckiego Towarzystwa Naukowego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jest autorem monografii *Zagnańskie kolejki wąskotorowe* (2009, 2016) oraz licznych artykułów, m.in. *Prace pomiarowe F. S. Armińskiego z lat 1828–1829 i ich wpływ na obecny stan zachodniego wierzchołka Łysicy* („Studia Muzealno-Historyczne” 12, 2020, s. 67-77), *Stan górnictwa i hutnictwa w kluczu samsonowskim w świetle lustracji z 1809 roku* („Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 66, nr 3, 2021, s. 161-184), *Pozostałości domniemanych cegielni benedyktyńskich na południowym zboczu Łyśca* („Świętokrzyskie” 29 (33), 2022, s. 104-110).

e-mail: kozak.bartosz@gmail.com



Il. 1. Urządzenie ogniowe w chałupie z Urzędowa, z końca XVIII w., Muzeum Wsi Lubelskiej.  
Fot. autorka, 2020 r.



Il. 2. Kredens w Pałacu Zamoyskich w Kozłowiec,  
Fot. autorka, 2020 r.



Il. 4. Kuchnia zaprojektowana w ramach działalności szkoły Bauhaus w eksperymentalnym domu Haus Am Horn w Weimarze, 1923 r.  
Fot. <https://www.archdaily.com/>



Il. 14. Kuchnia modułowa w bloku z „wielkiej płyty”, lata 70–80. XX w.  
Fot. 2022 r. [allegrolokalnie.pl](http://allegrolokalnie.pl)





Niemiecki Michel przyrządza rosyjskiego niedźwiedzia i galijskiego koguta w brytfannie z brytyjskiego okrętu. Rzeczywistość była zupełnie inna... Männich & Höckendorf, Hirschberg, Schl



Il. 3. *Okopy wroga po bitwie* – ustane zwłokami.  
Schaar & Dathe, Trier



Il. 10. *Ciche bohaterstwo* – ciężka praca kobiet i dzieci. Rys. E. Reckziegel, wyd. Rotes Kreuz, Kriegsfürsorgeamt Kriegshilfsbüro

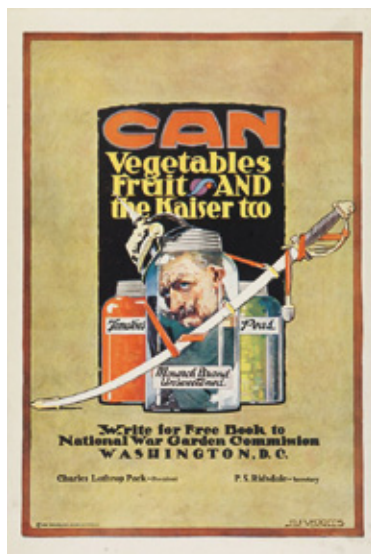


Il. 9. *Okopy we wnętrzu chłopskiej chaty na Wschodzie*. Georg Stille, Verlagsbuchhandlung, Berlin





Il. 11. Fundusz Ludendorffa na inwalidów wojennych. Rys. Olaf Gulbransson, München, wyd. F. Bruckmann A.G., München



Il. 13. Zapuszkuj warzywa, owoce i cesarza – amerykański plakat propagandowy. Domena publiczna



Il. 16. „My, barbarzyńcy”. Wspólna radość – żołnierz niemiecki dzieli się jedzeniem z cywilami państwa okupowanego. Rys. Arthur Thiele, wyd. A. R. & C. i B., klisze i druk Gebrüder Dietrich, Leipzig



Il. 18. Niemiecki olbrzym z herbatnikami Leibnitz. Rys. Anne Koken, wyd. H. Bahlsens Keks-Fabrik, Hannover, 1914



Il. 17. Znaczki kwestarskie, 1915–1916. Archiwum Narodowe, Kraków



Il. 20. Nasze wojska ze swoją armatą gulaszową [tj. kuchnią polową] podczas transportu na front. Fot. Carl Eberth, Cassel, wyd. Verlag für allgemeines Wissen., Berlin



Il. 23. Gotowanie – na prymitywnych paleniskach. B.B. & O.L., G.m.b.H.



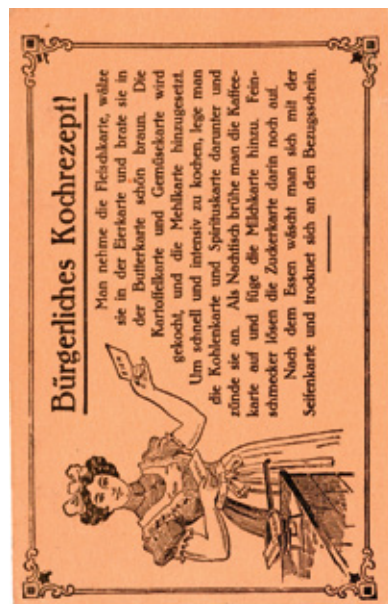
Il. 28. Transport jeńców



Il. 29. Polowanie na zającą. Rys. Arthur Thiele, wyd. A. R. & C. i B., klisze i druk Gebrüder Dietrich, Leipzig



Il. 35. Rosyjscy jeńcy wojenni.  
H. Wutz, Kunstverlag, München (NBC)



Il. 39. Tradycyjny przepis na gotowanie. H. u. St. in L.

**Karta chlebowa № 36**  
na miesiąc Marzec i Kwiecień 1917 r.  
Uwaga! Przy obrotach należy stać w szeregu i czekać na swoją kolej.

$\frac{1}{2}$ f. chleba 34 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 25 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 26 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 27 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 28 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 30 kwietnia
$\frac{1}{2}$ f. chleba 23 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 21 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 22 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 20 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 19 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 18 kwietnia
$\frac{1}{2}$ f. chleba 12 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 13 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 14 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 15 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 16 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 17 kwietnia
$\frac{1}{2}$ f. chleba 11 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 10 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 9 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 8 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 7 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 6 kwietnia
$\frac{1}{2}$ f. chleba 31 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 1 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 2 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 3 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 4 kwietnia	$\frac{1}{2}$ f. chleba 5 kwietnia
$\frac{1}{2}$ f. chleba 30 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 29 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 28 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 27 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 26 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 25 marca
$\frac{1}{2}$ f. chleba 19 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 20 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 21 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 22 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 23 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 24 marca
$\frac{1}{2}$ f. chleba 18 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 17 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 16 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 15 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 14 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 13 marca
$\frac{1}{2}$ f. chleba 7 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 8 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 9 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 10 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 11 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 12 marca
$\frac{1}{2}$ f. chleba 6 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 5 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 4 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 3 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 2 marca	$\frac{1}{2}$ f. chleba 1 marca

Il. 37. Karta chlebowa na marzec i kwiecień 1917 r.,  
Końskie. Kolekcja autora





Il. 43. Pocztówka reklamowa, Gustav Westphal Kaffee-Großrösterei, Altona-Hamburg



Il. 44. Österreichisches Kriegskochbuch vom k.k. Ministerium des Innern überprüft und genehmigt, Wien 1915



Il. 45. E. Wiedermann, Das Kriegskochbuch, Berlin 1915

Konrad Maj, Rodzina historia z wojną w tle...

KL. BUCHENWALD

Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: Papka  
 Vorname: Jan  
 Geb. am: 18.12.1892  
 Beruf: Arbeiter  
 Wohnort: ...  
 Religion: ...  
 Dienstzeit: ...  
 Entlassung: ...

Personen-Beschreibung:  
 Größe: ...  
 Gestalt: ...  
 Augen: ...  
 Nase: ...  
 Mund: ...  
 Ohren: ...  
 Haare: ...  
 Sprache: ...  
 Bes. Krankheiten: ...  
 Charakter-Eigenschaften: ...  
 Bekanntheit b. Einwohnern: ...  
 Körperliche Verfassung: ...

Strichen im Lager:  
 Genad. Art: Bezeichnung:



Karta więzienna Jana Papki sporządzona w obozie Buchenwald. Widoczny dopisek Dora świadczy o skierowaniu go do pracy przy produkcji rakiet

Pudełko wykonane w obozie Dora. Widoczny numer zgodny jest z numerem więziennym Jana Papki umieszczonym w karcie więziennnej

Most kolejki  
z lat 50. XX w.  
nad Kamionką.  
Fot. autor, 2022 r.



Rampa  
przeładunkowa  
kolejki  
w Suchedniowie.  
Fot. autor, 2011 r.



Koleba  
wąskotorowa  
wyeksponowana  
na odcinku  
prześla torowego,  
teren dawnej FUT  
w Suchedniowie.  
Fot. autor, 2016 r.



# MAGICZNE MŁYNARSTWO

## Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

Obecna wystawa kontynuuje rozpoczęty w 2018 roku historyczny cykl przedstawiający „Suchedniowskie Rody”. Organizatorem wystawy jest Stowarzyszenie „Kuźniczy Krąg”.

Suchedniów to miejsce niezwykle pod względem historycznym, urbanistycznym, architektonicznym, ale przede wszystkim społecznym. W XIX wieku Suchedniów był siedzibą Zarządu Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego w Królestwie Polskim, stanowił centrum życia przemysłowego i kulturalnego okolicy. Zjechało tu wielu techników, inżynierów, majstrów, sztygarów, a także artystów, twórców, pisarzy, tworząc niezwykle ciekawą mozaikę społeczną. Potomkowie tych rodzin dzisiaj mieszkają w naszym mieście.

Tegoroczna edycja wystawy cyklu „Suchedniowskie Rody” poświęcona jest rodzinie Tumulców. To dość popularne nazwisko w Suchedniowie zwłaszcza na obszarze dawnej wsi Baranów. Niejedną opowieść można by snuć o członkach rodziny. W naszej wystawie przedstawimy kilka z nich; opowiemy o wydarzeniach mających wpływ na historię osady przemysłowej, o dworze, którego już nie ma - a mimo wszystko jest, a także o sześciu synach z rodziny Tumulców oraz o dziejach suchedniowskiego młynarstwa.



Baranów



REJESTR AKTÓW CYWILNYCH URODZENIA  
PARAFIA WZDÓŹ 1816

№	Imię	Przebieg	Wiek
1	Jan	24	24
2	Jan	24	24
3	Jan	24	24
4	Jan	24	24
5	Jan	24	24
6	Jan	24	24
7	Jan	24	24
8	Jan	24	24
9	Jan	24	24
10	Jan	24	24
11	Jan	24	24
12	Jan	24	24
13	Jan	24	24
14	Jan	24	24
15	Jan	24	24
16	Jan	24	24
17	Jan	24	24
18	Jan	24	24
19	Jan	24	24
20	Jan	24	24
21	Jan	24	24
22	Jan	24	24
23	Jan	24	24
24	Jan	24	24
25	Jan	24	24
26	Jan	24	24
27	Jan	24	24
28	Jan	24	24
29	Jan	24	24
30	Jan	24	24
31	Jan	24	24
32	Jan	24	24
33	Jan	24	24
34	Jan	24	24
35	Jan	24	24
36	Jan	24	24
37	Jan	24	24
38	Jan	24	24
39	Jan	24	24
40	Jan	24	24
41	Jan	24	24
42	Jan	24	24
43	Jan	24	24
44	Jan	24	24
45	Jan	24	24
46	Jan	24	24
47	Jan	24	24
48	Jan	24	24
49	Jan	24	24
50	Jan	24	24
51	Jan	24	24
52	Jan	24	24
53	Jan	24	24
54	Jan	24	24
55	Jan	24	24
56	Jan	24	24
57	Jan	24	24
58	Jan	24	24
59	Jan	24	24
60	Jan	24	24
61	Jan	24	24
62	Jan	24	24
63	Jan	24	24
64	Jan	24	24
65	Jan	24	24
66	Jan	24	24
67	Jan	24	24
68	Jan	24	24
69	Jan	24	24
70	Jan	24	24
71	Jan	24	24
72	Jan	24	24
73	Jan	24	24
74	Jan	24	24
75	Jan	24	24
76	Jan	24	24
77	Jan	24	24
78	Jan	24	24
79	Jan	24	24
80	Jan	24	24
81	Jan	24	24
82	Jan	24	24
83	Jan	24	24
84	Jan	24	24
85	Jan	24	24
86	Jan	24	24
87	Jan	24	24
88	Jan	24	24
89	Jan	24	24
90	Jan	24	24
91	Jan	24	24
92	Jan	24	24
93	Jan	24	24
94	Jan	24	24
95	Jan	24	24
96	Jan	24	24
97	Jan	24	24
98	Jan	24	24
99	Jan	24	24
100	Jan	24	24

Rejestr aktów cywilnych urodzin  
Parafia Wzdół, 1816 rok



Widok na kościół parafialny w Suchedniowie  
od strony wsi Baranów

# MAGICZNE MŁYNARSTWO

## Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE



# Rodzina Markiewiczów

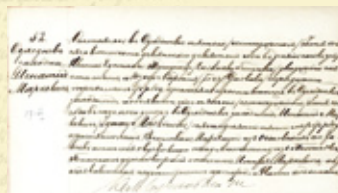
Kluczowym tematem opowieści jest małżeństwo Konstancji i Eustachego oraz dzieje ich sześciu synów. Najpierw przytoczymy kilka informacji o rodzicach małżonków.

Ojcem Konstancji był Ignacy Markiewicz urodzony w roku 1844. Po śmierci pierwszej żony Józefiny z Mierników ożenił się z Antoniną Pałys, ślub odbył się 15 maja 1872 r. Małżeństwo doczekało się piątki potomków. Troje z nich Aleksander, Ignacy i Zofia zmarli we wczesnym dzieciństwie. Tylko Konstancja i Maria weszły w dorosłe życie. Markiewiczowie byli zamożnymi ludźmi, dbali o dobro swoich córek. Mieli w posiadaniu kamieniołom (Kamienna Góra - za lasem krukowskim w stronę Rejowa). Kamień, który był stamtąd pozyskiwany służył m.in. do wykonywania kół młyńskich, ogrodzeń i nagrobków. Możemy je dziś zobaczyć na suchedniowskim cmentarzu: mogiła Emilii Peck, Joanny Ledoux czy właścicielki przedsiębiorstwa Antoniny Markiewicz. Ignacy Markiewicz był osobą niezwykle pobożną, dostarczył kamień na ogrodzenie Suchedniowskiego Kościoła i cmentarza oraz ufundował żyrandol do świątyni. Nie żałował funduszy również na inne kieleckie kościoły.

Małżeństwo Markiewiczów mieszkało w domu przy ulicy Kieleckiej - nieopodal dworu Tumulców, gdzie w chwili obecnej mieszka rodzina Pałaców. Ignacy i Antonina podzielili swój majątek między dwie córki - Konstancję i Marię. Konstancja wyszła za mąż za Eustachego Tumulca w 1898 roku. Dostała dom naprzeciwko posiadłości rodzinnej - dawną stację pocztową, popularnie zwaną przez suchedniowian „dworem”. Rok później zmarł Ignacy, który został pochowany na cmentarzu parafialnym obok swojego syna, który również nosił imię Ignacy. Dwa lata później, w roku 1902 zmarła Antonina, gdzie zgodnie ze swoją wolą została pochowana przy rodzinie Pałysów. W 1902 r. druga córka Maria wyszła za mąż za Juliana Woźniaka i w spadku po rodzicach odziedziczyła dom rodzinny.



Antonina Markiewicz z Pałysów



Świadek zgonu Ignacego Markiewicza  
1899 rok

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE

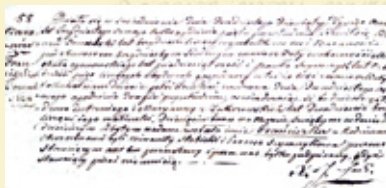
# Rodzina Eustachego Tumulca

Rodzicami Eustachego byli Józef i Antonina z domu Mendakiewicz /vel Mendak/. Mieszkali we wsi Baranów, w domu, przy obecnej ul. Warszawskiej. Urodziło im się czworo dzieci: Eustachy, Jan, Florian i Józefina, która niestety zmarła jako dziecko. W historii osady fabrycznej najbardziej zapisali się ojciec Józefa - Bernard oraz jego siostra Antonina.

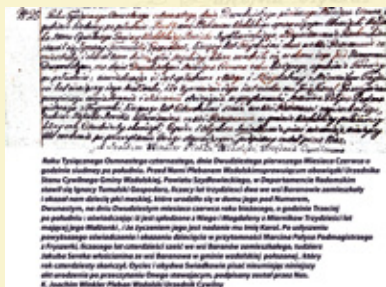
Antonina Miernikowa z Tumulców była córką Bernarda i Marianny Zakrzewskich. Urodziła się we wsi Baranów w roku 1840. W akcie zgonu jej babki Magdaleny Tumulec w 1848 r. ksiądz Tomasz Wilczyński potwierdza wyraźnie pozycję społeczną rodziny ojca Antoniny: *Bernard Tumulec, syn zmarłej, fabrykant lat czterdzieści liczący obywatel w Baranowie zamieszkał...*

Antonina Tumulec wzięła czynny udział w Powstaniu Styczniowym w 1863 roku. Uczestniczyła w nocnym ataku na Bodzentyn na przełomie 22/23 stycznia 1863 roku, gdzie opatrywała powstańców. W czasie późniejszym opowiadała dzieciom i wnukom, jak to powstańcy wpadli do kwater rosyjskich żołnierzy, ale w bezpośrednich walkach w ciasnych pomieszczeniach, ich kosy nie mogły być skutecznym orężem przeciwko szablom. Barwnie opisywała rany cięte głowy, twarzy, barków i ramion powstańców oraz jak tamowała krwotoki. Wraz z powstańcami wróciła do rodzinnego Suchedniowa, gdzie w dalszym ciągu opiekowała się rannymi w powstańczym lazarecie we wsi Baranów.

W czasie pożaru osady w dniu 2 lutego 1863 r. żołnierze rosyjscy spalili również część zabudowań na Baranowie. Powstańczy lazaret znajdował się w alkierzu domu należącego do byłego żołnierza armii carskiej, który otrzymał



Akt chrztu Franciszka Tumulca



Akt urodzenia Karola Tumulca 1818 rok



Antonia Tumulcowa Miernik Beżnic lata 30 XX w.

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**



to gospodarstwo za wieloletnią służbę w armii rosyjskiej. Gdy żołnierze rosyjscy podbiegli do tego domu, gospodarz stanął w drzwiach zagradzając im wejście i krzyknął do nich po rosyjsku. Za chwilę pojawił się oficer, któremu gospodarz okazał urzędowe papiery, po czym ten zaszalutował, zabrakł żołnierzy i odszedł. Ranni powstańcy i ich sanitariusze ocaleli.

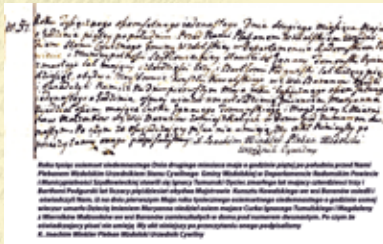
W okresie późniejszym Antonina poślubiła Wincentego Miernika z Suchedniową. Po śmierci męża wdowa z jednym synem wstąpiła w związek małżeński z Grzegorzem Beźnicą, z którym miała jeszcze 10-ro dzieci. Zmarła w 1937 r., mając 97 lat.

Na ziemnej mogile „Babci Grzesiowej” rodzina postawiła około 1950 r. okazały głaz granitowy upamiętniający uczestniczkę powstania styczniowego. W rodzinnych pamiątkach Mierników zachowała się jej fotografia z lat 30. XX w. Tradycję walk o Niepodległość Polski kontynuowała jej dwóch wnuczków. W okresie II Wojny Światowej Stanisław był w II Korpusie Generała Andersa i walczył pod Monte Cassino, Czesław natomiast był lotnikiem RAF.



Działo się we wsi Suchedniowie dnia Dwudziestego Maja Tysiąc osiemset czterdziestego usnego roku o godzinie dziewiętej rano. Stawili się Augustyn Działak rolnik lat pięćdziesiąt cztery i Bernard Tumulec syn zmarłej (byłbyham lat czterdziści) którzy odbyli we wsi Suchedniowie z narzeczaną i oświadczyli nam iż dnia osiemnastego bliźszego miesiąca i roku o godzinie z rana we wsi Suchedniowie w szpitalu Dobroczynności umarła Magdalena Tumulcowa wdowa lat siedemdziesiąt i sześć córka nierównodrogich imion rodziców pozostała przy sobie dwóch jednolitej płci synów. Po przewłomaniu się na oczach zyciuka Magdaleny Tumulcovej Akt ten stawiającym, pisząc niniejszym przeczytawszy z nimi podpisaliśmy. Ks. Tomasz Wilczyński

Świadectwo zgonu Magdaleny Tumulec 1848 rok



Świadectwo zgonu Marianny córki Ignacego Tumulca



Kamień nagrobny Antoniny Miernik z Tumulców Beźnicowa

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

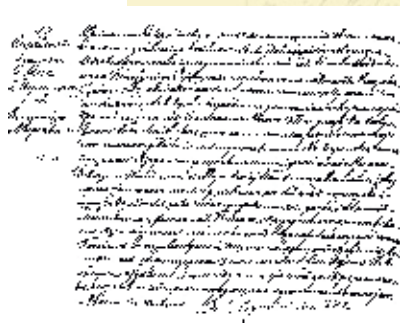
# Eustachy i Konstancja Tumulcowie

Eustachy i Konstancja wzięli ślub w 1898 r. Wbrew woli rodziców Konstancja poślubiła przystojnego sąsiada Eustachego. W wianie od swoich rodziców dostała budynek dawnej stacji pocztowej. Dom, powszechnie zwany przez osoby zamieszkałe w Suchedniowie - „dwór”, został wydzierżawiony na 20 lat przez Stanisława Starke, syna Ludwika właściciela Suchedniowskiej Odlewni. Za otrzymane pieniądze z dzierżawy małżeństwo kupiło wraz z ziemią młyn, znajdujący się na Baranowie, do którego wprowadziła się cała rodzina.

Konstancja była kobietą wykształconą, skończyła Pensję Emilii Peck w Suchedniowie, lubiła czytać, tańczyć i prowadziła bardzo towarzyskie życie. Przy tym była osobą niezwykle pobożną, na każdy dzień w roku miała inną modlitwę. Jej książeczka do nabożeństwa zachowała się do dziś i stanowi cenną pamiątkę rodzinną. Małżeństwo miało sześciu synów: Feliksa, Ludwika, Czesława, Stanisława, Władysława, Mariana oraz córkę Zofię, która zmarła po niespełna dwóch latach.



Konstancja i Eustachy oraz dwóch najstarszych synów: Feliks i Lucjan



Świadeństwo ślubu Konstancji i Eustachego



Prawdziwe korale - własność Konstancji

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**

Konstancja bardzo kochała swoje dzieci, poświęcała im dużo uwagi, zabierała na częste spacerunki, czytała im bajki oraz opowiadała im własne historie. Jej ulubieńcem był Władysław, którego otaczała szczególną troską i uczuciem. Rzadko kiedy mówiła do niego pełnym imieniem, najczęściej używała zdrobnienia „Władziu”.



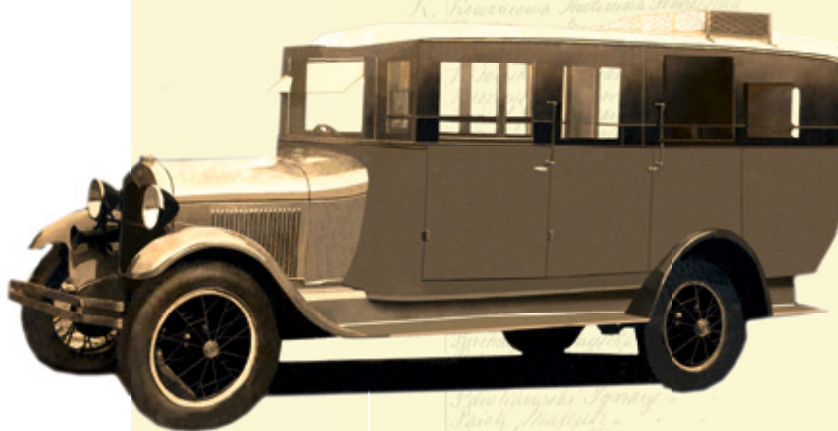
Chusta Konstancji

Dom, w którym mieszkali, był wesoły i gwarny, pełen dzieci. Pracowała w nim także liczna służba, która pomagała w codziennych czynnościach w domu i gospodarstwie. Dodatkowo były zatrudnione osoby do pracy w młynie.

Eustachy całe życie był rolnikiem, wraz z żoną prowadził młyn na Baranowie oraz wyrabiał koła młyńskie, podobnie jak jego teść. Gospodarstwo, nie licząc młyna liczyło 14 h ziemi, staw, sadzawki oraz inwentarz zwierzęcy, w którym zawsze było min. 10 krów. Do rodziny Tumulców należała również jedna z dwóch linii autobusowych na trasie Kielce - Suchedniów.



Sosjerka  
- część zastawy Konstancji



Autobus linii Suchedniów - Kielce  
- własność Rodziny Tumulców

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE



Około 1900 roku koło domu rodzinnego na ul. Warszawskiej Eustachy ufundował kapliczkę domkową. Do dziś znajduje się w niej drewniana figura św. Jana Nepomucena. Św, która ma bardzo ciekawą historię. Podczas wiosennej powodzi figura płynęła rzeką. Jako piersi zauważyli ją mieszkańcy Łącznej, jednak nie została ona przez nich wyłowiona. Św Jan Nepomucen dopłynął aż do Rejowa, gdzie wyłowiony został przez mieszkańców wsi. Figura została przekazana Eustachemu Tumulcowi – zarówno imiennikowi Eustachy Jan/ jak również właścicielowi młyna. Święty Jan Nepomucen jest patronem Czech, księży, żeglarzy, flisaków, budowniczych mostów i imłynarzy.



Kapliczka domkowa z figurą Św. Jana Nepomucena  
Fundacja Eustachego Tumulca, 1900 rok



Książeczka do nabożeństwa Konstancji



## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

## Kapliczki

Ignacy i Antonina na każdym z czterech rogów swojego majątku postawili kapliczki, które miały za zadanie chronić rodzinę. Z okazji Świętej Zofii co roku odbywała się pomiędzy nimi procesja. Wybór Świętej patronki Zofii wydaje się zaskakujący, ponieważ żadna z rzeźb znajdujących się w kapliczkach nie przedstawia św. Zofii. Jednak wgłębiając się w historię rodziny dowiadujemy się, że małżeństwo Markiewiczów straciło dziecko - córkę Zofię. Również Konstancja straciła jedyną córkę, także o tym imieniu. Być może procesja była nie tylko dziękczynieniem i prośbą o ochronę rodziny, ale również modlitwą o zbawienie zmarłych dzieci.

Cztery kapliczki posadowione są na planie kwadratu wyznaczają granice ziemi należącej kiedyś do Markiewiczów. Pierwsza i najstarsza stoi na podwórku obok domu przy ulicy Kieleckiej. Wykonana jest z miejscowego piaskowca, podstawa na planie kwadratu ma na jednej ze ścian wyryty napis: *Na cześć i chwałę Panu Bogu. Na ofiarę fundatorowie Ignacy i Antonina Markiewiczowie Rok 1883.* Inskrypcja zamknięta w ozdobnym łuku, który flankowany jest przez dwa kwiaty. Cokół zwieńczony gzymsowaniem przechodzi w krzyż z ukrzyżowanym Chrystusem. Spośród wszystkich czterech kapliczek ta jest najbardziej dekoracyjna i przedstawia największą wartość artystyczną.

Kolejna kapliczka na rogu ul. Warszawskiej i Jodłowej. Na wysoką podstawę wykonaną z czerwonego piaskowca nałożony jest kolejny kamienny kubik o jaśniejszej barwie, na którym widnieje napis: *Ignacy i Antonina proszą o westchnienie do N.P. Marii 1890 r.* Całość zwieńczona jest kamienną figurą przedstawiającą Najświętszą Maryję Pannę Niepokalanie Poczętą, która depta węża, co stanowi symbol grzechu na kuli ziemskiej.



Granica posiadłości Tumulców od strony Kruka  
lata 60 XX w.

Rzeźba została wykonana pod koniec XIX w. prawdopodobnie w warsztacie lokalnym. Widoczne są błędy w proporcjach figury; głowa, ręce i stopy są zbyt duże w stosunku do pozostałych części ciała. Zaskakująca jest jednak misternie wykonana draperia sukienki Matki Boskiej. Spośród wszystkich kapliczek ufundowanych przez Markiewiczów, ta jedna jest pełnoplastyczną figurą, a nie kamiennym krzyżem.

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE

Trzecia kapliczka znajduje się w linii prostej ulicy Jodłowej, ale już przy dukcie leśnym za trasą ekspresową S7. Podobnie jak kapliczka na posesji Pałaców, jest to kamienny krzyż na postumencie, ale już bez dodatkowych zdobieści. Kubik z napisem w formie stożka, zwieńczony został wtórnym krzyżem z czerwonego piaskowca. Inskrypcja brzmi: *Jezusie Synu Boga żywego Zmiłuj się nad nami* R.P.1892.

Ostatnia zamykająca kwadrat kapliczka, znajduje się w leśnym zagajniku bez wiedzy i dobrej orientacji ciężko ją odnaleźć. Kiedyś był to teren odsłonięty na pola uprawne. Krzyż stał na granicy i oddzielał pola Krukowskie od posiadłości Tumulców, a dziś ostaniamy go las. Kapliczka jest bliźniaczą do tej z 1892 roku. Inskrypcja głosi: *Najśłodszy Jezu przez twe święte rany zmiłuj się nad nami* Fu. Ig. Markiewicz. Zachował się oryginalny krzyż opatrzony metalowymi opaskami - figurka ukrzyżowanego Chrystusa leży jednak pod krzyżem. Brak daty może sugerować, iż obie kapliczki wykonano w jednym czasie.



Leśna granica dawnej posiadłości Tumulców od strony Baranowa



Kapliczka ufundowana przez Rodzinę Markiewiczów Róg ul. Warszawskiej i Jodłowej



Kapliczka ufundowana przez rodzinę Markiewiczów - obecnie posiadłość Pałaców



Granica posiadłości Tumulców od strony Kruka

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

# Feliks Tumulec

Pierworodny syn Eustachego i Konstancji, urodził się w 1899 roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Suchedniowie, uczęszczał do Gimnazjum w Kielcach. Matka chciała, aby pierwszy syn został księdzem.

Zawsze był „niespokojnym duchem”. Gdy tylko nadarzyła się okazja, porzucił naukę i wstąpił w szeregi Legionów Piłsudskiego. Dokonał tego w roku 1919, nie powiadamiając o tym rodziców. Stacjonował w Mińsku Mazowieckim. Miał smykałkę do jazdy konnej, a jego marzeniem była służba w ułanach, lecz jednym z warunków było posiadanie własnego konia z osprzętem i mundurem.

Konstancja pogodzona z wyborem syna, bez zgody męża udała się do Mińska i wspólnie z nim dokonała odpowiednich zakupów, w tym konia z osprzętem, munduru i szabli. Dzięki odpowiedniemu wyposażeniu mógł służyć w wymarzonej oddziale. Tak uposażony ruszył do Warszawy, gdzie bronił stolicy w wojnie bolszewickiej. Później brał udział w dalszych walkach, aż do zakończenia wojny.



Feliks Tumulec z matką



Feliks w czasach młodości



11 Pułk Ułanów I Szwadron 4 Pułk Mińsk Mazowiecki

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**



Po powrocie do Suchedniowa - już jako cywil - czynnie udzielał się w pracach społecznych. Był między innymi w gronie osób, które wchodziły w skład Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego, podobnie jak jego bracia Władysław i Stanisław. Poślubił Karolinę z Kalinowskich i wspólnie wychowali troję dzieci: Krystynę, Mariannę i Edwarda. W roku 1939 ponownie jako ochotnik brał udział w kampanii wrześniowej. Po 17 września dostał się do niewoli rosyjskiej. Wtedy przydała mu się znajomość języka nieprzyjaciela, nabyta jeszcze w wojnie bolszewickiej. Przypadkowo podsłuchał rozmowę strażników, że na drugi dzień będą rozstrzelani. W nocy, wspólnie z kolegą z Ostojowa o nazwisku Gil, udało im się zbiec. Dostali się do niewoli niemieckiej. Nigdy nie wiedział, dlaczego Niemcy puścili ich na wolność, gdy im wytłumaczyli, że uciekli Rosjanom. Do końca życia (zm. w roku 1970) mieszkał i pracował w majątku na Baranowie.



Feliks Tumulec w stroju Ułana



Karolina z Kalinowskich Tumulec z siostrą  
- żona Feliksa



Edward Tumulec  
- syn Feliksa



Feliks Tumulec  
jako starszy mężczyzna

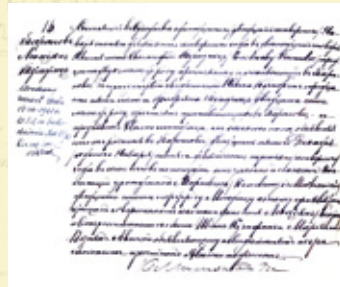
## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE



# Lucjan Tumulec

Lucjan Tumulec urodził się 7 stycznia 1904 roku jako drugi syn Eustachego i Konstancji. Całe życie pracował jako rolnik utrzymując w ten sposób rodzinę. Do wybuchu II wojny światowej dorabiał jako wozak w kopalni gliny na Baranowie u Antoniego Wędrychowskiego. Poślubił Czesławę z domu Majzel i doczekał się pięciorga dzieci: Henryka, Danuty, Marii, Ryszarda oraz Anny. W spadku po rodzicach podobnie jak reszta braci otrzymał 4 hektary pola oraz dom po dziadkach Józefie i Antoninie Tumulcach znajdujący się przy ulicy Warszawskiej 3. Zmarł nagle w 1961 roku, został pochowany na suchedniowskim cmentarzu. We wspomnieniach wnuków zachował się jako pracowity, wesoły i dobry człowiek.



Akt urodzenia Lucjana Tumulca

Lp. por.	IMIĘ OBYWATELSTWA		Data urodzenia	Miejsce urodzenia		Wzrost
	Imię	Nazwisko		Miejscowość	Państwo	
1	Lucjan	Tumulec	07.01.1904	Suchedniów	Polonia	
2	Henryk	Tumulec	10.02.1905	Suchedniów	Polonia	
3	Danuta	Tumulec	15.03.1906	Suchedniów	Polonia	
4	Maria	Tumulec	20.04.1907	Suchedniów	Polonia	
5	Ryszard	Tumulec	25.05.1908	Suchedniów	Polonia	
6	Anna	Tumulec	30.06.1909	Suchedniów	Polonia	

Rodzina Lucjana Tumulca  
1925 r.



Lucjan Tumulec  
1960 r.



Lucjan Tumulec

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**



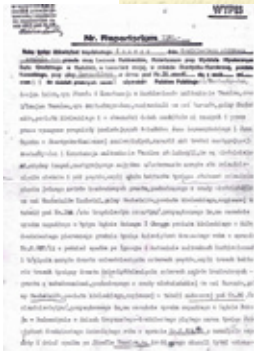
Dom Józefa Tumulca ojca Eustachego, przekazany Lucjanowi



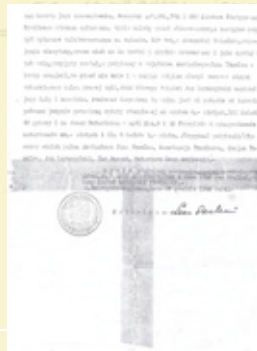
Czesława Tumulec z domu Majzel



Anna i Danuta - córki Lucjana z Kawalerami



Akt notarialny przekazania majątku Lucjanowi Tumulecowi



Czesława Tumulec z dziećmi i znajomymi na Baranowie 1950 rok



Czesława z córką Danką



Córki Lucjana - Anna i Danuta po środku nieznaną koleżanką

# MAGICZNE MŁYNARSTWO

## Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

Wnuk Andrzej Sasal opowiada, że dziadek Lutek rzeczywiście był wesołym i dobrym człowiekiem. „Do końca życia nie zapomnę sytuacji, kiedy dziadek zabrał mnie furą na wycieczkę na targ do Szydłowca. Było to około roku 1960 - letnią porą. Nie zapomnę tej bardzo długiej wyprawy w bardzo gorący dzień. Podróż w jedną stronę trwała około 5 godzin. Pamiętam, że byłem bardzo spragniony i głodny. 10 godzin podróży na ławce na furze obok dziadka tak mnie wykończyło, że rodzice wieczorem zupełnie nie mogli się ze mną dogadać. Więcej już za żadne skarby nie chciałem podróżować na furze, nawet na „Suchą Górę” po siano. Wolałem wtedy Babcię Czesławę, bo nie wymyślała kosmicznych podróży, a oferowała „skubaczki”, czyli małe ziemniaczki gotowane w saganie dla świni. Były rewelacyjne. Babcia przynosiła dla mnie -najstarszego wnuczka -np. w dniu imienin albo na Mikołaja ciastko tortowe od Burysa /sklep na Baranowie z dzwonkiem w drzwiach/ za 2 zł, a była zupełnie bez kasy, ciastko kupowała „na zeszyt”. To były niezapomniane prezenty i o tym się będzie zawsze pamiętało”.



Lucjan Tumulec z wnuczką



Od lewej Eustachy Tumulec, Danuta, Lucjan i Anna



Rodzina Lucjana Tumulca



Rodzina Lucjana Tumulca  
żona Czesława i syn Henryk

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE



# Władysław Tumulec

Władysław Tumulec urodzony 27 maja 1912 roku był piątym synem Konstancji i Eustachego. Władysław był ulubieńcem Konstancji. Lubiła spędzać z nim czas na czytaniu książek, opowiadaniu bajek czy rozmowach. Często zabierała syna na przejażdżki bryczką i wycieczki do Kielc, gdzie kupowała mu ładne ubrania i zabawki. Władzio, bo tak mówiła na niego matka był radosnym i spokojnym dzieckiem.

Ukończył szkołę powszechną w Suchedniowie, a następnie po 18-tych urodzinach, w latach 1931-1934 wstąpił do czynnej służby wojskowej, gdzie musiał wykazać się odwagą i wolą walki. Po powrocie ze służby podjął pracę w Zakładach Wyrobów Metalowych w Suchedniowie w narzędziowni. Dodatkowo ukończył kurs obsługi kotłów WLM-2,5 w Zakładach Metalurgicznych Maszyn Budowlanych w Końskich. Po odbyciu tego kursu przeszedł do działu energetyczno-remontowego, gdzie pracował przy kotłach grzewczych. Oprócz pracy zarobkowej udzielał się również społecznie jako członek w Radzie Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Suchedniowie, gdzie musiał wykazać się swoją wiedzą oraz umiejętnościami nadzorowania ważnych planów.

W 1940 roku poślubił piękną filigranową Kazimierę Tuśnio. Po ślubie zamieszkali w domu rodzinnym Władysława, gdzie w dniu 22 marca 1941 roku przyszedł na świat ich pierwszy syn Witold. Po czterech latach Władysław wraz z żoną i synem wyprowadzili się do dworu przy ulicy Kieleckiej. Dwór ten otrzymali w posagu wraz z 7 ha ziemi od Konstancji i Eustachego. Tam przyszło na świat ich dwoje dzieci - Jerzy i Alicja.



Dowód osobisty Władysława Tumulca



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Suchedniowie  
1935 rok, druga od prawej strony w białej bluzce: Kazimiera Tuśnio

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE

Warunki życia były bardzo dobre, każde z dzieci miało swój własny kąt i mnóstwo miejsca do zabawy. Największym zainteresowaniem cieszył się duży sad i przepiękny ogród z bogactwem różnorakich, kolorowych kwiatów.

W 1973 roku dwór przejął wojewódzki konserwator zabytków w Kielcach. Został on przeniesiony do Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni. Władysław wraz z żoną wybudowali duży, piętrowy dom po drugiej stronie ulicy. Zamieszkali w nim z dziećmi - Witoldem, Jerzym i Alicją. Dom ten stoi do dzisiaj przy ulicy Kieleckiej 2B, mieszka w nim córka Alicja z rodziną i synowa Jolanta z rodziną.

Władysław był dobrym mężem i ojcem, troszczył się o rodzinę nie zapominając przy tym o swoich przyjaciółach i sąsiadach. Ludzie darzyli go dużym szacunkiem za otwarte serce i chęć pomocy. Zmarł w dniu 24.02.1987 r. Jego ciało zostało złożone na cmentarzu w Suchedniowie w rodzinnym grobie razem z rodzicami Konstancją i Eustachym Tumulec.

Żona Władysława Kazimiera Tumulec z domu Tuśnio, urodziła się 21.10.1915 roku we wsi Baranów. Ukończyła szkołę powszechną w Suchedniowie. Była pracowitą, piękną, skromną i zawsze uśmiechniętą kobietą. Bardzo lubiła haftować, wyszywać oraz szyć. Była wsparciem dla swojego męża, pomagając mu we wszystkich pracach na roli. Zmarła w dniu 13.11.2006 r. Jej ciało złożone jest w rodzinnym grobie na cmentarzu w Suchedniowie obok męża Władysława, syna Witolda, Konstancji i Eustachego.



Władysław Tumulec



Władysław Tumulec z żoną i dziećmi  
Pierwszy po lewej stronie: Stanisław Tumulec



Władysław i Kazimiera  
Tumulec z córką Alicją



Kazimiera i Władysław  
Tumulcowie z dziećmi

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

# Marian Tumulec



Rodzina Tumulców

Marian Tumulec. Szósty syn Eustacheo i Konstancji, urodził się w 1915 r. Był zdolnym dzieckiem, ukończył szkołę powszechną w Suchedniowie oraz Technikum Elektryczne w Radomiu. Po ukończeniu szkoły dostał zatrudnienie w Zakładzie Energetycznym, zbierał opłaty za prąd. Poślubił młodszą, piękną kobietę, Wandę z Tuśniów - siostrę Kazimierzy, żony Władysława. Doczekał się syna Pawetka. Niestety, los sprawił, że w 1947 roku z powodu choroby zmarli zarówno żona Wanda, jak i syn Paweł, a sam Marian zginął tragicznie w wypadku samochodowym. Na miejsce zdarzenia przybył dr Witold Poziomski, który na furze chciał przewieźć ранego Mariana do kieleckiego szpitala. Jednak obrażenia były tak poważne, że pacjent zmarł w czasie drogi. Nie miał okazji nacieszyć się ukochaną rodziną ani domem.



Drugi od lewej: Eustachy Tumulec

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE



# Dzieje Dworu



Dwór z Suchedniowa szkic usytuowania w Muzeum Wsi Kieleckiej

Dzieje dworu Tumulców są bardzo skąpo udokumentowane. Przede wszystkim nie jest możliwe jednoznaczne ustalenie czasu jego powstania, gdyż zaginęła I część księgi hipotecznej. Za najbardziej prawdopodobną uznaje się datę około 1812 roku, a istniejące dokumenty świadczą, że pierwszym właścicielem domu był Ignacy Strądałło. Gdy w 1863 roku władze carskie spaliły Suchedniów w odwecie za powstanie styczniowe, budynek ocalał jedynie dzięki oddaleniu od głównych zabudowań osady fabrycznej.

W roku 1845 Ignacy Strądałło sprzedał on rezydencję Wincentemu Tarczyńskiemu, pocztaltherowi i ekspedytorowi stacji pocztowej w Suchedniowie. Stacja funkcjonowała już od 20 lat. Plan sytuacyjny z 1860 r. pokazuje, że w skład gospodarstwa

wchodziły wówczas wozownia, stajnia, piwnica, a nieopodal stała karczma. Całość była, więc za czasów Tarczyńskiego siedzibą stacji pocztowej. Jej działalność wygasła w 1885 r. po likwidacji komunikacji konnej na rzecz połączenia kolejowego.

Pod koniec XIX wieku siedzibę od Tarczyńskiego nabył suchedniowianin Ignacy Markiewicz, który z kolei darował ją w roku 1898 swemu zięciowi Eustachemu Janowi Tumulcowi. Rodzina Tumulców posiadała dwór, aż do roku 1968, dzierżawiąc obiekt właścicielowi Suchedniowskiej Odlewni Ludwikowi Starke.

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**



Pogrzeb przed dworem z Suchedniowa  
1936 rok

Pomieszczenia służyły jako szkoła leśna, kaplica prawosławna, szkoła powszechna, sąd grodzki, klub inteligencji suchedniowskiej, a po wojnie radiowęzeł. Najstynniejszym lokatorem w tym okresie był syn Ludwika Stanisław Starke, który zajmował przez kilka lat w połowę pomieszczeń. W drugiej połowie odbywały się bale, przyjeżdżały amatorskie teatry, kwitło życie kulturalne. W budynku odbywały się również kursy tańca prowadzone przez kieleckiego nauczyciela, sprowadzonego przez Stanisława Starke. Na te lekcje uczęszczali synowie Eustachego i Konstancji. Siostra Stanisława Starke prowadziła koło głównego zakładu niewielką fabrykę szpilek do nici.

W roku 1938 Eustachy Tumulec podzielił „dwór” pomiędzy dwóch synów: północną część budynku otrzymał syn Władysław, a południową Marian. Po śmierci Mariana właścicielem całości nieruchomości został Władysław. Kolejni właściciele remontowali obiekt, wprowadzili szereg zmian i przebudów m.in.: wprawiono dodatkowe drzwi wewnętrzne, a niektóre zaślepiono. Przebudowano piec, zlikwidowano naczółki dachu. Ostatecznie jednak złożone użytkowanie oraz fakt, że rodzina Tumulców



Dworek z Suchedniowa  
translokowany do Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni

nie należała po wojnie do ziemiaństwa, okazała się korzystna dla obiektu. Budynek miał zapewnioną troskę o stan techniczny i pozostawał w rękach prywatnych, aż do 1968 r. Wówczas od Władysława Tumulca ostatniego właściciela z rodziny Tumulców, wykupiła dom rozwijająca się Fabryka Urządzeń Transportowych. Zabudowania gospodarcze już od dawna nie istniały, a sam dwór przeskadzał na drodze rozbudowy zakładów. W roku 1973 dwór przejął Wojewódzki Konserwator w Kielcach, a w 1985 r. został przeniesiony do skansenu w Tokarni.

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE



# Dwóch Braci: Stanisław i Czesław

Dwóch braci Stanisław i Czesław dostało w spadku po rodzicach dobrze znany mieszkańcom Suchedniowa młyn na Baranowie.

**Stanisław Tumulec**, czwarty syn Eustachego i Konstancji, urodził się w 1909 roku. Szkołę powszechną ukończył w Suchedniowie, a następnie Technikum Elektryczne w Radomiu. Nigdy się nie ożenił, a swoje życie dzielił między pracę i zamiłowanie do motoryzacji. Po szkole średniej został zatrudniony w Starachowickich Zakładach Zbrojeniowych, a następnie otrzymał posadę kierownika narzędziowni w Suchedniowskich Zakładach Metalowych. Całe swoje życie pracował również dodatkowo w młynie na zmianę ze swoim bratem Czesławem. Młyn był nie tylko zajęciem zarobkowym, ale również jego pasją, podobnie jak motoryzacja. Jako jeden z pierwszych mieszkańców Suchedniowa posiadał motor, który robił furorę na ulicach miasteczka. Przez całe życie lubił zabawę, był przystojnym, eleganckim mężczyzną, cieszył się dużym powodzeniem wśród kobiet, jednak nigdy nie zdecydował się na małżeństwo. Wśród przyjaciół uchodził za człowieka godnego zaufania, o czym może świadczyć fakt, że aż 28 razy był proszony na ojca chrzestnego.



Stanisław Tumulec



Stanisław Tumulec w drodze do lub z pracy w Starachowickich Zakładach Zbrojeniowych

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**

**Czesław Tumulec**, trzeci syn Eustachego i Konstancji, urodził się w 1906 roku. Ukończył szkołę powszechną w Suchedniowie, a następnie razem z rodzicami zajął się rolnictwem. Za żonę pojął Janinę z Krogulców i doczekał się jedynej córki Lidii. W spadku po rodzicach otrzymał pole i połowę młyna wodnego na Baranowie, w którym pracował razem z bratem Stanisławem. Jednak mieszkał w domu rodzinnym żony na Stokowcu. Zmarł w 1984 r. W pamięci rodziny pozostał jako wesoły i przyjazny ludziom człowiek. Posiadał motor podobnie jak jego brat Stanisław.



Czesław Tumulec z żoną Janiną na stawie przy baranowskim młynie

Nieznaana jest data budowy młyna zbożowego nad rzeką Kamionką (w 5 km jej biegu) – prawobrzeżnym dopływem Kamiennej. Młyn, wymurowany z kamienia łupanego i otynkowany, przykryty dachem dwuspadowym, kryty gontem, wybudowany został w miejscu fryszerki funkcjonującej tu na przestrzeni XVI-XIX w. Gospodarstwo młyńskie znajdowało się wyżej niż usytuowana na wschodzie rzeka Kamionka. Od rzeki prowadziła do zalewu sztuczna rzeczka tzw. młynówka. Zalew posiadał trzy naturalne granice, a od północy groblę o długości około 400 metrów. Grobla ciągnęła się od budynku młyna do mostu na rzece Kamiennej. Napęd starego młyna stanowiło koło młyńskie, z czasem zastąpione bardziej wydajną turbiną wodną. Jednocześnie koła młyńskie zastąpiono walcami młynarskimi. W młynie pracowały dwa walce. Jeden przeznaczony był do mielenia żyta, a drugi pszenicy. Turbina podłączona była również do niewielkiego tartaku, który znajdował się w dolnej kondygnacji młyna. Ujęcie wody stanowiło spiętrzenie, grobla ziemna oraz przy młynie upust wspólny – roboczy i jałowy, a pośrodku spiętrzenia – duży upust jałowy (wymurowany z kamienia łupanego).



Czesław i Stanisław Tumulec przed młynem na Baranowie

W czasie II wojny światowej zaprzestano produkcji, mimo zainstalowania awaryjnego źródła zasilania maszyny parowej, a tuż po wojnie - zastąpiono turbiną wodną, napędem elektrycznym. W okolicy młyna znajdowały się również dwie sadzawki jedna w pobliżu zabudowań, a druga za mostem na Kamionce. Obecnie młyn został kilka lat temu zburzony i przysypany ziemią, którą przywiezły ciężarówki z budowanej drogi S7.



Lidia - córka Czesława Tumulca

## MAGICZNE MŁYNARSTWO

### Suchedniowskie Rody TUMULCOWIE

# Historia Młynarstwa

Historia młynarstwa sięga epoki neolitu. Na początku do mielenia zbóż używane były kamienie, później – kamienne naczynia (misy) i tłuczki. Wreszcie pojawiły się tzw. żarna, czyli dwa kamienne koła, które – ułożone na sobie i wprowadzane w ruch obrotowy – rozcierały rozłożone na nich ziarno na mąkę, kaszę, płatki itp. Poruszane początkowo siłą mięśni ludzkich, a następnie – co stało się prawdziwą rewolucją – energią wodną i wiatrową. Koła młyńskie stanowiły podstawowe mechanizmy mielące w młynach. Dopiero w połowie wieku XVIII w młynach pojawiły się koła śródsiebierne, które pozwalały na wykorzystywanie zarówno kinetycznej, jak i potencjalnej energii wody, a tym samym na uniezależnienie się od wysokości i stanu wody w zbiorniku wodnym. Sam młyn składał się: z magazynu zboża (bądź innego surowca), czyszczalni, w której znajdowały się urządzenia usuwające zanieczyszczenia (wiałnie, szczotkarki i inne) zbóż przeznaczonych do zmielenia, młyna właściwego, czyli maszyny do mielenia, oddzielania, odwiwania ziarna, także urządzeń transportowych (przenośniki, podnośniki, podajniki itp.) oraz z magazynu uzyskanych i przygotowanych do odbioru produktów.



Młyn na Baranowie  
Zdzisław Łubek



Młyn na Baranowie



**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE



Młyn na Baranowie



Młyn na Baranowie



Młyn na Baranowie

Młyny wodne budowane były nad rzekami, stawami lub innymi zbiornikami wodnymi. Stawami nazywano niezbyt głębokie zbiorniki wody z zakorzenioną roślinnością, powierzchniowo często zarośnięte. Powstawały one poprzez zahamowanie groblą przepływu wody na cieku wodnym – rzece. Nad stawami lokowano urządzenia do prowadzenia właściwej gospodarki wodnej, niezbędnej dla procesu młynarskiego (jazy, upusty).

## **MAGICZNE MŁYNARSTWO**

**Suchedniowskie Rody  
TUMULCOWIE**



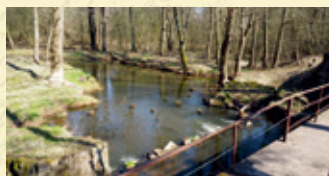
# Rzeka Kamienna



Rzeka Kamienna

Rzeka Kamienna jest lewobrzeżnym dopływem Wisły. Osiągając długość ok. 138 km, na całym prawie odcinku przepływa przez woj. świętokrzyskie (z wyjątkiem źródeł i ujścia, które znajduje się na terenie woj. mazowieckiego), przecinając Staropolski Okręg Przemysłowy. Nad Kamienną oraz jej siedemnastoma dopływami istniały – na przestrzeni dziejów – liczne obiekty przemysłowo - techniczne, w tym młyny, wykorzystujące do celów produkcyjnych energię wodną.

W obrębie dzisiejszej Gminy Suchedniów było ich siedem. Siedem to magiczna liczba w kulturze ludowej. Przejście wokół młynów i same obiekty to miejsca mocno nasycone obrzędowością, podaniami i tradycją. Z siedmiu suchedniowskich młynów pozostały już tylko dwa. Pozostałe popadły w ruinę, a w pamięci ludzkiej zachowały się tylko miejsca i szczątkowe pamiątki zabudowań.



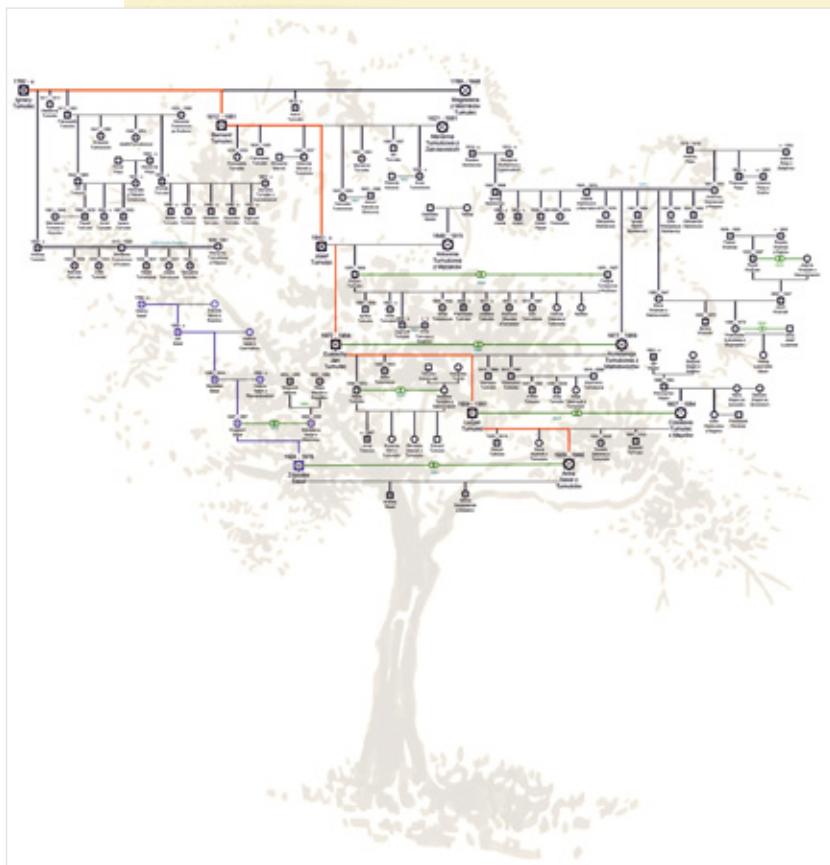
Rzeka Kamienna



Rzeka Kamienna

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**

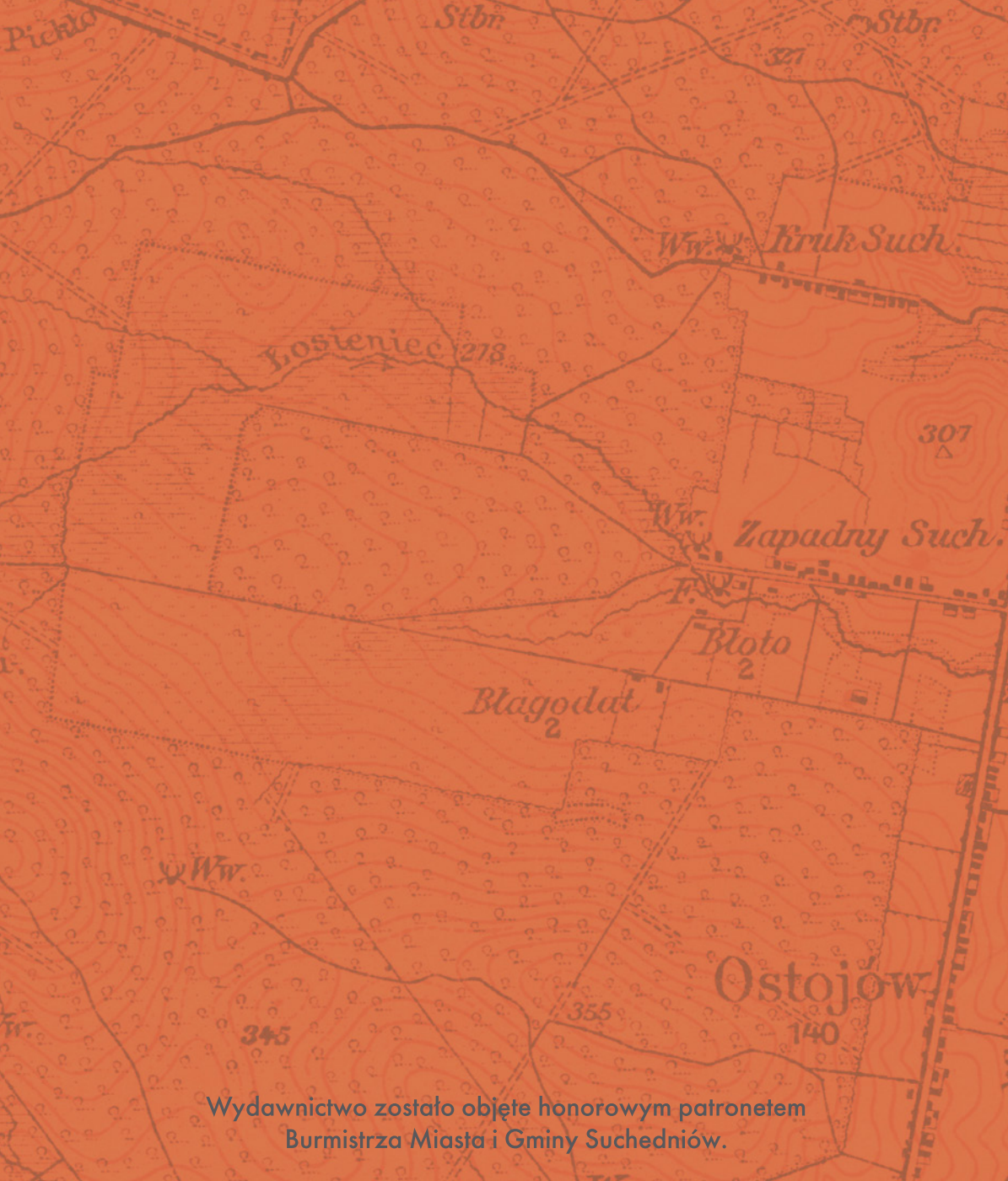
# Drzewo genealogiczne rodziny Tumulców



Drzewo genealogiczne rodziny Tumulców  
opracowane przez Andrzeja Sasala

**MAGICZNE  
MŁYNARSTWO**  
Suchedniowskie Rody  
**TUMULCOWIE**





Wydawnictwo zostało objęte honorowym patronatem  
Burmistrza Miasta i Gminy Suchedniów.

Współfinansowanie:



GMINA  
SUCHEDNÍÓW



POWIAT  
SKARŻYSKI



WOJEWÓDZTWO  
ŚWIĘTOKRZYSKIE

darowizny  
przekazane przez  
Mieszkańców  
i Przyjaciół  
Suchedniowa

termatex



ISSN 2451-4713  
ISBN 978-83-949445-6-8